

**Schulman Ninni**

**Mężczyzna, który przestał płakać**

**Magdalena Hansson 02**

Wszystko gotowe. Po długich ćwiczeniach umiem bez problemu trafić do wiadra z odległości dwudziestu metrów. Lubię czuć w dłoni ciężar napełnionych wodą butelek i mieć świadomość, że mogę dostosować siłę i kierunek. Widzę ją przed sobą, biegającą w kółko jak szczur w płonącej klatce.

To łatwe - wystarczy wlać benzynę do czterech butelek, pociąć stare prześcieradło i zakorkować każdą butelkę dużym kawałkiem materiału. Potem zakleić brzegi taśmą, żeby wszystko dobrze się trzymało. Czuję przy tym spokój, ręce mnie słuchają. Teraz za to ledwo mogę utrzymać długopis. Trudno rozszyfrować litery, ale tak też jest dobrze.

Niewielu kąpie się w jeziorku, odkąd znów zaczęło zarastać, ale wielka rura z cementu nadal stoi między sosnami dokładnie tak, jak wcześniej. Dla pewności napełniam wiadro wodą przed podpaleniem pierwszej butelki i wrzuceniem jej do rury.

Uderza we mnie fala gorąca, gdy strzelają płomienie. Przez długą chwilę stoję zupełnie bez ruchu, rozkoszując się tym. Ciepło odpręża, łagodzi ból w piersi. Potem gaszę ogień i powtarzam to jeszcze kilka razy, wyobrażając sobie, jak pęka szyba w jej salonie i dywan pod stolikiem zmienia się w morze ognia, jak wznoszą się płomienie, liżą ściany i skręcają fotografie, jak obraz z różami kurczy się i znika, jak unosi się dym i wypełnia cały dom.

Często chowam się w lesie, obserwując ją tam w środku, patrząc, jak tańczy z tym swoim zadowolonym,

zadufanym w sobie uśmiechem na twarzy. Jak gdyby nic nie miało znaczenia.

Butelki są przygotowane, leżą w plecaku zawinięte w ręcznik kąpielowy. Jedna do salonu, jedna do kuchni i dwie w rezerwie. Teraz wreszcie ja decyduję. I znów była sama. Przez cały tydzień. Magdalena usiadła na schodkach ganku i spojrzała na jezioro. Przy pomoście, niecałe pięćdziesiąt metrów dalej, wciąż leżał ręcznik kąpielowy jej i Pettera.

Duszny sierpniowy wieczór był cichy. Dochodził ją tylko warkot motorówek i rytmiczny plusk zraszacza ogrodowego na podwórzu Bengta i Gunvor. Strumienie kołysały się na wszystkie strony, tworząc małą tęczę koło rozłożystej jarzębiny.

Magdalena wstała i poszła do kuchni po słoik na maliny. W przedpokoju stanęła plecami do lustra, zsunęła koszulkę i spojrzała przez ramię. Skóra między piegami na ramionach była czerwona i błyszcząca. Naprawdę mocno się opaliła. Że też prawie dobiegając czterdziestki można nie wiedzieć, ile słońca jest się w stanie wytrzymać.

Kiedy w końcu w przepelnionej szafce nad mikrofalówką znalazła stary szklany słoik i pasującą do niego pokrywkę, znowu wyszła na dwór. Na podłodze w salonie widniało pełno źdźbeł trawy i śladów stóp po leniwym weekendzie nad wodą, ale nie miała siły, by się tym przejmować. Później, pomyślała. Jutro.

Zeszła po schodkach i ruszyła w stronę malinowego żywopłotu. Sucha trawa kłuła ją w stopy, miała uczucie, jakby szła po igliwiu. Przy ścianie szczytowej składziku

kołysał się ciężki od kwiatów łubin z nasiennymi torebkami wystającymi jak zęby w zniszczonym grzebieniu.

Zamieszkać razem. Petter znów to poruszył. To właściwie powinno być oczywiste. Spędzali razem prawie cały wolny czas, ale jednak coś ją od tego odpychało.

Magdalena delikatnie zerwała jedną malinę i wrzuciła do słoika. Spadła na dno z lekkim stuknięciem.

Nigdy nie zapomni dnia, w którym Ludvig bez żadnego uprzedzenia powiedział jej, że chce się rozwieść i spakował walizki. Poczowała się, jakby ktoś wyciągnął jej spod nóg dywan. W jednej chwili znikła i codzienność, i przyszłość - nie zostało nic z tego, co wcześniej było prawdziwe.

Pamiętała falę chłodu, która zalewała ją w pierwszych miesiącach tuż przed przebudzeniem, dziwne klucie w języku, kiedy myślała o jego nowej dziewczynie, starannie dobierane słowa, by zrozumiał, jak bardzo ją zranił.

Wyczytała w jakimś poradniku, że nie powinno się podejmować ważnych decyzji w stanie depresji, lecz w chwilę później znalazła się w wielkim domu, pełnym kartonów z przeprowadzki i perspektyw na nowe życie w rodzinnym miasteczku. Albo przynajmniej jakieś życie - takie, które w ogóle warto przeżyć.

Czy odważy się znów spróbować? Postawić wszystko, ryzykując przegraną? Czy mogłaby to znieść?

Zerwała parę następnych malin, przenosząc przy tym wzrok na rosnącą koło plaży wysoką brzozę, której liście

zaczynały już żółknąć. Któregoś dnia poczuje w powietrzu jesienny chłód. Zapach początku roku szkolnego.

Początek roku szkolnego. Magdalena starała się odsunąć od siebie tę myśl, ale jej się nie udało.

Ten rok będzie lepszy dla Nilsa, stwierdziła. Nowa szkoła. Nowi, sympatyczniejsi koledzy. Wszystko będzie lepsze.

- Magda! - zawołał ktoś za jej plecami.

Magdalena podniosła wzrok znad słoika. Bengt Berglund siedział na swoim ganku po drugiej stronie żywopłotu i machał jej trzęsącą się ręką.

- Ja m... myślę, że pogoda się psuje.

Magdalena spojrzała w niebo. Z północnego wschodu nadciągała wielka fioletowa chmura.

- No, rzeczywiście! - odkrzyknęła.

- Nie b... boisz się burzy? - ciągnął Bengt.

Jego mowa poprawiła się mimo wszystko w ciągu lata. Na początku z trudem można było zrozumieć, co mówi.

- Czasami tak - odrzekła.

Kiedy jestem zupełnie sama.

- Petter już pojechał?

- Tak, siedzi właśnie z Vendelą i Vanessą w domku w środku lasu, bez zasięgu. Jak można dziś tak funkcjonować?

Bengt roześmiał się. Przynajmniej to brzmiało tak, jak przedtem.

- Czasami tru... trudno uwierzyć, że tu się wychowałam.

To była prawda. Choć postanowiła wrócić do Hagfors, wciąż uważała, że gałązki brzozy wyglądają najlepiej z wielkanocnymi piórami w wielkich wiadrach na Hótorget, choć nie mówiła o tym głośno. Z tego samego powodu nigdy się nie przyznała, że kupowała świerkowe gałęzie, by położyć je pod schodkami ganku na Boże Narodzenie.

- Mu... musisz przyjść do nas, jeśli będziesz się bała.

- Dziękuję, Bengt. To miło z twojej strony.

Choć okno sypialni było otwarte, cienka firanka w ogóle się nie poruszała. Kjell-Ove Magnusson mocniej przytulił Mirjam, wciągnął zapach jej włosów, zamknął oczy. Wsłuchiwał się w ich oddechy - czasem słyszał je osobno, a czasem zlewały się w jeden.

Gdyby to zawsze mogło być takie proste.

Kjell-Ove wdychał zapach szamponu, wyobrażając sobie, że wszystko jest zupełnie inaczej.

- O czym myślisz? - zapytała Mirjam, unosząc głowę znad jego ramienia.

- Że chcę tutaj zostać.

Mirjam nie odpowiedziała, tylko znów położyła głowę i wzięła go za rękę, splatając ostrożnie jego palce ze swoimi.

Kjell-Ove słyszał gdzieś, że dłonie zdradzają prawdziwy wiek kobiety. U Mirjam to się nie sprawdzało. Jej dłonie były wciąż gładkie i lekko zaokrąglone, jak reszta ciała. Czasem myślał, że niesie w tych dłoniach cały swój świat. Zawsze były czymś zajęte: obierały ziemniaki, myły okna w domu córki, sprzedawały losy dla związku unihokeja. A teraz

opiekowała się małą wnuczką, ubierała ją tak ciepło, jak trzeba, i szyła dla niej kołderkę.

Większość kobiet, które znał, wzdrygnęłyby się na myśl o zostaniu babcią w wieku czterdziestu trzech lat, ale dla Mirjam wszystko zdawało się układać tak, jak powinno, dokładnie tak, jak chciała.

Teraz odwróciła się do niego, zaniepokojona. Jej palce raz za razem otwierały się i zamykały na jego dłoni.

- A ty o czym myślisz? - zapytał. - Czy coś jest nie tak?

- Nie, nic - powiedziała głosem, który wyraźnie wskazywał na to, że jednak coś jest.

- No, powiedz. - Przy tych słowach objął ją mocniej.

- Jest jedno zdanie, o którym nie mogę przestać myśleć. „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”. Mówi ci to coś?

- Nie słyszysz, gdy przestaję płakać? - powtórzył z namysłem Kjell-Ove. - Nie, raczej nie. Czemu się nad tym zastanawiasz? Czy to jakiś kwiz, czy co?

- Nie, nie całkiem. W piątek dostałam kartkę, taką z gratulacjami, jaką daje się ludziom, którym urodziło się dziecko, z małością w wózek na pierwszej stronie. Nie było nadawcy, tylko to jedno zdanie.

- Czy mogę ją zobaczyć?

Kjell-Ove poczuł, że Mirjam kręci głową.

- Nie, podałam ją i wyrzuciłam. Wydała mi się jakaś nieprzyjemna

- Jak myślisz, kto mógł ją przysłać?

- Naprawdę nie mam pojęcia, ale ciągle to wałkuje w myślach, w tę i we w tę. Zwykle zapamiętuję charakter pisma ludzi, ale tego nie mogłam z niczym skojarzyć.

Piorun uderzył tak nagle, że oboje się wzdrygnęli.

- Boże, ale się przestraszyłam - powiedziała Mirjam, zrywając się z łóżka.

Zasłaniając piersi jedną ręką, wyciągnęła się i zamknęła okno drugą. Ślady po bikini odcinały się wyraźnie od opalenizny. Jedna kreska biegła przez plecy, tuż pod łopatkami, a okrągłe pośladki połyskiwały bielą w przyćmionym świetle.

Kiedy Mirjam wśliznęła się znów do pościeli, pogłaskała jego pierś.

- No, idź już. Dobrze wiesz, że niebezpiecznie jest łowić ryby, kiedy nadciąga burza.

Kjell-Ove usiadł na brzegu łóżka i zaczął zbierać ubranie z podłogi.

Nie chcę, pomyślał, ubierając się. Nie dam rady.

- Kocham cię - powiedział. - Pamiętaj o tym. Nawet jeśli jest tak, jak jest.

- Idź już.

To były ostatnie słowa, jakie miał od niej usłyszeć.

Magdalena wyglądała przez okno w salonie. Wniosła do domu poduszki z mebli ogrodowych i zamknęła wszystkie okna, w ostatnim tygodniu otwarte na oścież przez całą dobę. Wyciągnęła też wtyczkę i antenę od telewizora. Jezioro pociemniało, przybrało szarą, granitową barwę, a wcześniejsze lekkie zmarszczki na powierzchni zmieniły się w wysokie fale, które teraz przelewały się przez pomost.



Magdalena wyjęła komórkę z kieszeni szortów. Szybko znalazła zdjęcie Nilsa w kamizelce ratunkowej w kratkę i z rozdrapanym śladem na skroni po wcześniejszym ukąszeniu komara. Czarne jak węgiel włosy były rozczochrane. Wyglądał na zadowolonego. Weselszego, niż go widywała od dłuższego czasu. Na pewno bardziej lubił życie pod żaglami niż ona. Była przyzwyczajona do kamienistych leśnych jezior, słodkiej wody i płaskodennej łódki dziadka. Ludvig nazywał ją szczurem lądowym, ale wykazywał godną podziwu cierpliwość, przynajmniej w pierwszych latach. Można było niemal pomyśleć, że Nils jest jego biologicznym synem.

- Pięć tygodni. To najmniej, ile mogę zażądać - powiedział Ludvig. - Naprawdę to bym chciał, żeby Nils stał się również częścią mojej rodziny, nie tylko gościem, który nas odwiedza co drugi weekend. Poza tym musi poznać swoją siostrę.

Magdalena wychwyciła bezgłośnie, lecz mimo to wyraźne „bo inaczej” w jego głosie, więc zgodziła się na to, co chciał. Cały miesiąc bez przerwy. Żaglówka, szkiery i Ósterlen.

Kiedy błyskawica rozświetliła ciemny pokój, zaczęła liczyć.

- Tysiąc jeden, tysiąc dwa...

Grzmot, jaki potem nastąpił, był tak donośny, że Magdalena wstrzymała oddech. Kiedy błysnęło po raz drugi, zagrzmiało zaledwie parę sekund później i jeszcze mocniej niż poprzednio.

Objęła się ramionami. Wyczuła dłońmi gęsią skórę. Zdjęła koc w kratę z poręczy bujanego fotela i zarzuciła sobie na ramiona.

Przy trzecim grzmocie poczuła wibrowanie komórki w dłoni.

„Jens Fotograf”, odczytała na wyświetlaczu.

Magdalena wyswobodziła rękę z koca i odebrała.

- Obudziłem cię? - zapytał Jens.

- Nie - odrzekła, wracając do okna. - Czy coś się stało?

- Tak, pali się willa w Hagalven, przy Kallscisvagen. Prawie cała spłonęła. Sądzą, że w środku jest przynajmniej jedna osoba.

Magdalena usłyszała w tle wzburzone głosy.

- Zaraz będę - powiedziała, rzucając koc na podłogę.

Magdalena poczuła ostry zapach dymu, zanim dotarła do zabudowań. Kiedy skręciła w Kałsasvagen, zobaczyła najpierw kłęby dymu przetaczające się między domami, a potem spaloną drewnianą willę wśród sosnowych drzew. Zaparkowała na poboczu, ale pozostała w samochodzie z dłońmi na kierownicy.

Nieco dalej przy wozach strażackich stało kilku młodych ludzi z rowerami, a w okolicznych oknach widać było sylwetki sąsiadów.

Magdalena nie mogła oderwać wzroku od domu. O mój Boże.

Cała tylna ściana się zapadła, a z rozbitych okien wydobywały się na drogę kłęby dymu. Nad dachem snuł się cieńszy niebieskawy dymek, a płaty drewnianej

fasady wirowały w powietrzu jak olbrzymie konfetti. Nigdy wcześniej nie widziała czegoś podobnego.

Dopiero gdy zobaczyła Jensa Sundvalla idącego w jej stronę z aparatem na ramieniu, otworzyła powoli drzwi i wyszła. Uderzyła w nią fala ciepła, a dym wycisnął jej łzy z oczu.

- Dobrze, że mogłaś przyjechać - powiedział Jens i zakaszał.

Miał ubrudzony sadzą podbródek i ciemnoczerwoną ranę na czole. Jego podkoszulek wyglądał na wilgotny.

- Krwawisz - powiedziała Magdalena, wskazując palcem na swoją brew.

Jens ostrożnie dotknął rany i spojrzał na palce.

- Stałem za blisko, kiedy pękła jedna z szyb. To nic takiego.

Zwykle opanowany w miejscach wypadków, teraz był blady i spięty.

- Karetka pojechała dziesięć minut temu. Ona miała strasznie oparzenia. Cholera.

Przetarł czoło wierzchem dłoni.

Fragment blaszanego dachu zawirował w powietrzu, zanim z trzaskiem upadł na trawnik.

- Mirjam Fransson, znasz ją? - zapytał Jens.

- Znam większość ludzi tutaj, ale jej nie.

Magdalena ruszyła prawie biegiem w stronę wozów strażackich, a Jens podążył za nią.

Mirjam Fransson. Z jej pamięci wypłynął obraz krągłej nastolatki z tapirowanymi włosami i jasnozielonymi plastikowymi kolczykami w uszach.

Kiedy Magdalena miała trzynaście lat, Mirjam, wtedy kasjerka w Domusie, była najfajniejszą osobą, jaką знаła.

- Pytanie, czy przeżyje - powiedział Jens.

Musiał teraz prawie krzyczeć, by przebić się głosem przez trzaski ognia i syk wody w zetknięciu z płomieniami. Magdalena zadrżała, choć było ciepło.

- Aż tak źle? - zapytała, wyjmując notes i długopis z torebki. Jens skinął głową.

- Tak. Aż tak źle. Kjell-Ove pchnął ramieniem drzwi na ganek i postawił na stole tacę ze śniadaniem.

- Spójrz na nią - powiedziała Cecilia, wskazując ruchem głowy Tindrę, która napełniła konewkę wodą z dmuchanego basenu i szła teraz wzdłuż grządki chabrów, podlewając je w wielkim skupieniu.

- Wygląda jak ty - dodała.

- Ona wygląda jak ja?

Kjell-Ove roześmiał się. Niełatwo było dostrzec podobieństwo między dziewczynką w słomkowym kapeluszu a nim samym.

- Ma twoje ruchy i tak jak ty rozmawia z kwiatami.

- I moje włosy - powiedział, przesuwając ręką po głowie, ale w tej samej chwili pożałował tego gestu.

Cholera!

Cecilia jednak mówiła dalej - pewnie tak jak on nie chciała zwracać uwagi na jego niezręczność:

- Ty w wieku dwóch i pół roku miałeś dokładnie takie same loki. Widziałam przecież zdjęcia.

Kjell-Ove jeszcze raz spojrział na córkę, podając jednocześnie Cecilii koszyk z chlebem.

- Mówiłeś w nocy przez sen - powiedziała, smarując kromkę chleba grubą warstwą pasty z krewetek.

- Tak?

Kjell-Ove odwrócił wzrok od Tindry.

- Jęczałeś jakoś dziwnie, jakby cię coś bolało. Czasem brzmiało to prawie jakbyś mówił: „Chcę, chcę”.

Kjell-Ove spojrzał na nią, czekając na ciąg dalszy.

- Choć staram się zrozumieć, co czujesz - powiedziała - chyba tylko przeczuwam, jakie to trudne... dla ciebie też.

Cecilia miała dziś na głowie chustkę w niebieską kratkę, związaną zręcznie na karku. Wąskie ramiączka sukienki zdawały się ocierać wystające obojczyki, ale pewnie tylko tak się wydawało.

- Jak bym sobie poradziła bez ciebie, Kjelle?

Położyła dłoń na jego ręce.

- Staramy się, jak możemy - odrzekł. - Prawda?

Cecilia przełknęła ślinę, ale nic nie powiedziała. Jej twarz przesłonił cień, a on dobrze wiedział, o czym myśli.

- Teraz jest teraz - powiedział, nalewając jej sok do szklanki. - Dzisiaj będzie piękny dzień.

Magdalena otworzyła drzwi redakcji na oścież i podłożyła zwiniętą gazetę, żeby się znów nie zamknęły. Parking między Kópmangatan i Kyrkogatan był prawie pusty, ale przed urzędem gminy, urzędem skarbowym i komisariatem stało więcej samochodów niż w ostatnich tygodniach. Wracała codzienność.

Jakieś volvo przejechało niemal bezgłośnie przez próg zwalniający koło redakcji i znikło powoli z pola

widzenia. Magdalena wstała i zamrugła energicznie parę razy, by odpędzić piekącą senność spod powiek. Budziła się kilkakrotnie w ciągu nocy i z trudem zasypiała ponownie.

Wzięła w palce pasmo włosów i powąchała. Wciąż pachniały dymem, choć umyła je pod prysznicem. A może ten zapach został tylko w jej pamięci?

Kiedy Vivianne ze sklepu z upominkami naprzeciwno wyszła, by powiesić nad drzwiami chorągiewkę, Magdalena pozdrowiła ją leniwym ruchem ręki.

W redakcji było duszno. Magdalena próbowała wywołać przeciąg, otwierając jednocześnie okna w pokoju socjalnym i w swoim własnym. Nie spowodowało to znaczącego ruchu powietrza, ale poczuła orzeźwiający powiew' na karku, gdy usiadła przy biurku z kubkiem kawy i rozłożyła przed sobą dzisiejsze gazety.

Kiedy studiowała pierwszą stronę „Varmlandsbladet”, uderzyło ją po raz kolejny, jakim zdolnym fotografem jest Jens. Nie rozumiała, jakim cudem zawsze znajdował się pierwszy na miejscu wypadku w całym północnym Varm-landzie. Chyba przez całą dobę słuchał radia policyjnego.

Magdalena cieszyła się, że Jens nadal wiernie współpracował z „Varmlandsbladet” jako freelancer, choć nie zaproponowano mu stałej pracy, kiedy wiosną skończyło się jego zastępstwo. „Lanstidningen” miał tylko notatkę o pożarze willi, bez zdjęcia.

Wypiła łyk kawy i dalej przeglądała gazetę.

Co to jest?, pomyślała, zaglądając do kubka z kawą. Smakowała naprawdę paskudnie. Czy ekspres się zepsuł? Przełknęła kilka razy, by się pozbyć nieprzyjemnego posmaku, odstawiła kubek i wróciła do gazety.

Materiał z pożaru wypadł bardzo dobrze. I jej artykuł, i zdjęcie Jensa zajmowały sporą część pierwszej strony. Kiedy zadzwonił telefon, wyciągnęła rękę i odebrała, nie odrywając wzroku od gazety.

- „Varmlandsbladet”, Hansson.

- Tu Bertilsson. Zrobiłaś w nocy dobrą robotę.

- Dziękuję. To nie jest trudne, kiedy się pracuje z Jensem.

Bertilsson wymamrotał coś po drugiej stronie. Magdalena jak zawsze wolałaby widzieć sekretarza redakcji z Karlstad przed sobą, zamiast tylko starać się interpretować brzmienie jego głosu i chwile milczenia.

- Co będziesz dzisiaj robić oprócz kontynuacji sprawy pożaru?

Magdalena nie zdążyła właściwie jeszcze niczego sobie zaplanować, ale podjechała krzesłem do szafki z dokumentami przy oknie i zerknęła do dzisiejszej teczki. Była pusta, nie licząc notatki o świetnie wytresowanym psie w Lakene, który miał zagrać w nowym szwedzkim serialu telewizyjnym. W teczce było również nazwisko i numer telefonu jego pani.

- Nie spotykam się dzisiaj z psem - powiedziała. - Ustaliłam tylko z właścicielką, że zadzwonię do niej w tym tygodniu, kiedy wróci z urlopu. Odezwę się, jeśli coś się wydarzy. Może znajdę coś ciekawego w urzędzie gminy.

Kiedy skończyła rozmowę, włączyła radio i przekartkowała terminarz na biurku, ale tam też nie znalazła żadnego punktu zaczepienia. W przyszłym tygodniu przynajmniej Barbro wraca do recepcji. Zostało tylko pięć samotnych dni pracy.

Musi pamiętać, by przedtem odkurzyć i umyć podłogę. Ostatnio w ramach oszczędności zrezygnowano ze sprzątania lokali redakcyjnych. Reporterzy mieli teraz zająć się tym sami.

Magdalena była ciekawa, co sądzi o tym Związek Dziennikarzy, ale nie zamierzała się skarżyć. Kiedy ludzie nie są już chętni płacić za gazetę, tylko czytają ją głównie w sieci, nie jest takie dziwne, że trzeba oszczędzać.

Magdalena włączyła komputer. Zanim się uruchomił, napisała esemes do Pettera.

„Cześć, kochanie! Mam nadzieję, że u was wszystko w porządku i nie było wczoraj takiej burzy jak tutaj. Dom Mirjam Fransson spłonął w nocy. Jest ciężko ranna. Straszne. Tęsknię. Całuję!”

Potem ułożyła palce na klawiaturze, gotowa rozpocząć nowy dzień pracy.

Petra Wilander szła przez korytarze komisariatu. Kanał wentylacyjny szumiał, ale już było bardzo ciepło. W porze lunchu będzie nie do wytrzymania. Kiedy przyszła, Laila Ljung siedziała już w recepcji, a jej rude włosy lśniły jak zawsze, ale była wyjątkowo milcząca, a Petra zastanawiała się, czy przyszła do pracy pierwsza, zanim zobaczyła, że pali się światło u Christera Berglunda.



Petra weszła do swojego pokoju, usiadła na krześle i oberwała kilka zwiędłych liści z fiołka afrykańskiego na biurku. Z orchidei na parapecie, która tak pięknie kwitła przed jej pójściem na urlop, został tylko suchy badył.

- Witaj znowu w pracy - usłyszała głos Christera, który wsunął głowę przez drzwi.

- Cześć, przystojniaku.

- Przystojniaku? Dziękuję.

Christer roześmiał się niemal z zawstydzeniem i przeciągnął dłonią po wypłowiałych od słońca włosach.

Petra sama się zdziwiła, że użyła tego słowa. W ciągu wspólnych lat pracy w komisariacie nigdy tak o Christerze nie pomyślała, ale z tą opalenizną i w tym podkoszulku „przystojny” było pierwszym słowem, jakie przyszło jej na myśl. I miał jeszcze coś w spojrzeniu, błysk, jakiego dawno nie widziała.

- Wyglądasz, jakbyś miał udany urlop - powiedziała.

- No, całkiem, całkiem. Ty też? Weszliście na Kebnekaise?

- Tak, tak, weszliśmy i zeszliśmy. Dzieci nie były zachwycone tą całą wyprawą, ale kiedy byliśmy na szczycie, stwierdziły, że to jednak świetna sprawa. Aż trudno uwierzyć, że Nellie przez kilka godzin nie narzekała na brak zasięgu komórki.

Petra zerwała jeszcze parę suchych listków i wrzuciła je do kosza na śmieci stojącego pod biurkiem.

- Jakie są polecenia szefa na dziś? Co z tym pożarem?

Christer, tak jak w zeszłym roku, zastępował Svena Munthera podczas jego nieobecności. Munther w wieku

pięćdziesięciu sześciu lat został po raz pierwszy ojcem i teraz zawsze brał latem pięć tygodni urlopu, żeby go spędzić z młodą żoną i ich dwiema córeczkami.

- Właśnie - odrzekł Christer. - Technicy długo jeszcze nie będą gotowi, ale mamy już poszlaki, że to nie burza spowodowała pożar domu, jak wszyscy na początku myśleli.

- A co się stało ich zdaniem?

- Podejrzewają podpalenie.

- Podpalenie? Mówisz poważnie?

Christer skinął głową.

- Szyba w salonie była wybita, kiedy weszły tam służby ratownicze - wybita z zewnątrz. A pod kuchennym oknem paliła się grządka i ściana. Nie są pewni na sto procent, ale nad tą teorią teraz pracują.

- Piroman? - spytała Petra. - No tak. Witamy w pracy.

- Musimy więc zacząć od przesłuchania sąsiadów. Miejmy nadzieję, że ktoś coś widział. Jedź tam jak najszybciej z Folkem.

- Oczywiście. Co z Mirjam Fransson?

- Jest w stanie krytycznym.

Kjell-Ove wrzucił do wózka paczkę pampersów i trzy paczki chusteczek nawilżających, po czym spojrział na listę zakupów.

- Gotowe, Ogryzku - powiedział. - Idziemy płacić.

- Pacić - powtórzyła Tindra i zamachała nogami na siedzeniu w wózku.

- Właśnie. Płacić. Ej, nie wolno gryźć ogórka - upomniał ją Kjell-Ove i stanął w kolejce do jedynej

czynnej kasy. -Nie, powiedziałem, nie gryź. Odgryziesz folię i będziesz ją miała w brzuszku.

Zabrał ogórek Tindrze, która spojrzała na niego zawiedzionym wzrokiem, i w zamian dał jej do potrzymania paczkę cynamonowych ciasteczek.

Kjell-Ove powiódł roztargnionym spojrzeniem po półce z gumą do żucia i czekoladą. Trzy czekoladki za dziesięć koron. Nie było jeszcze popołudniówek, na regale z prasą zostały tylko dwie lokalne gazety.

„Pożar willi w Hagfors - 43-letnia kobieta ciężko ranna”, przeczytał na pierwszej stronie „Varmlandsbladet”.

Kiedy kolejka poruszyła się i podszedł o krok bliżej, zobaczył zdjęcie. Spalona drewniana willa, płomienie lizące jasną fasadę, gęsty dym, strażacy na rozstawionych nogach, z węzami.

Zaczęły mu drżeć ręce, kiedy wziął gazetę ze stojaka i znalazł w środku stronę z wiadomościami.

43-letnia kobieta ciężko ranna... dzielnica Hagalven... dom szybko spłonął, mówi kierownik ekipy ratowniczej, ViktorHed... uderzenie pioruna... kobietę przewieziono do szpitala klinicznego w Uppsali... dogaszanie...

- Proszę.

Kiedy Kjell-Ove podniósł wzrok, zobaczył, że kolejka przed nim znikła, a kasjerka czeka na niego. Nie zwracając uwagi na głośną deklarację pomocy ze strony Tindry, zaczął mechanicznie wyklądać produkty na taśmę. Dłonie miał jakby spuchnięte, zdrętwiałe, zdawało mu się, że należą do kogoś innego.

Mirjam.

Kiedy wyszli do samochodu i Kjell-Ove przypiął Tindrę pasem w foteliku, przeczytał cały artykuł jeszcze raz. Po- tem wyjął komórkę, wybrał numer do Mirjam, ukrytej pod imieniem Pełle, i zadzwonił. Od razu włączyła się poczta.

„Cześć, tu Mirjam. Powiedz coś, to oddzwonię. Albo wyślij esemes”.

Kjell-Ove rozłączył rozmowę, nie zostawiając wiadomości, i siedział dalej z telefonem w ręce. Serce biło mu mocno i bezwiednym ruchem położył dłoń na piersi.

- Tatę boli - powiedziała Tindra, patrząc na niego. - Podmuchać?

Próbował się do niej uśmiechnąć, ale czuł, że wyszedł mu z tego nienaturalny grymas.

Petra Wilander i Folke Natt och Dag zaparkowali samochód na placu manewrowym przy KallsSsvagen i przeszli między budynkami na rzadko zabudowaną ulicę willową. Domy stały daleko od drogi, a po jednej stronie rósł wysoki sosnowy las.

- To właściwie nie takie dziwne, że nikt niczego nie widział - powiedział Folke. - Nie jest trudno dostać się tutaj tak, by nikt tego nie zauważył.

- Nie - powiedziała Petra. - Masz rację.

Nawet w biały dzień las wznosił się jak wysoka ciemna ściana i osoba w niezbyt rzucającym się w oczy ubraniu mogła z łatwością wtopić się pomiędzy pnie, kamienie i krzaki.

Petra rzuciła szybkie spojrzenie na strażaków, którzy wciąż dogaszali pogorzeliśko. Woda syczała w zetknięciu z gorącą ziemią i zapach dymu stał się przez chwilę ostrzejszy.

- Może tym razem będziemy mieć więcej szczęścia - powiedział Folke.

Wszedł pierwszy na zwirowaną ścieżkę, prowadzącą do pobielanego ceglanego domu niedaleko miejsca pożaru. Petra musiała prawie biec, by za nim nadążyć.

Trawnik był nienagannie przycięty, ale cały ogród wyglądał na opuszczony. Było w nim coś nieruchomego, bezosobowego. Petra, która przechodziła koło tego domu podczas spacerów z elkhundem o imieniu Roy, często miała uczucie, że ktoś ją obserwuje, ale rzadko było kogoś widać. Obok frontowych schodów znajdowała się rampa na wózek inwalidzki.

Folke zadzwonił. Kiedy nikt nie otworzył, znów nacisnął dzwonek.

- Tak, tak, już idę - dobiegło ze środka. - Tak wam się zawsze spieszy.

Petra nie umiała ocenić, czy głos jest rozdrażniony czy zmęczony.

Łańcuch długo szczekał, nim zamek w końcu się obrócił i otworzyły się drzwi. Zobaczyli za nimi małą siwowłosą kobietę na wózku inwalidzkim. Starowinka, pomyślała Petra. To słowo nie zawsze pasowało do osoby, ale to była po prostu mała starowinka.

- Aha, jesteście z policji - powiedziała stara kobieta, wycofując się powoli do przedpokoju.

Z wyraźnym trudem manewrowała dużym wózkiem. Koła zaskrzypiały lekko na wykładzinie, kiedy skręciła w stronę drzwi do garderoby, wyłożonych, tak jak połowa ściany, brązową boazerią.

Przygładziła włosy, prawdopodobnie naturalnie kręcone, nim wyciągnęła rękę do Folkego i przedstawiła się jako Hildegard.

- Nazywam się Folke Natt och Dag - powiedział.

- Natt och Dag. Czy naprawdę można się tak nazywać?

- Jak widać, można.

Kiedy Petra również podała jej rękę, mówiąc, że mieszka w tej samej okolicy, Hildegard powiedziała:

- Domyślam się, że przychodzicie w sprawie pożaru.

- Tak - odrzekła Petra, wymieniając z Folkem szybkie spojrzenia. - Czy możemy gdzieś usiąść?

- Usiądźcie na sofie. Mało kto teraz na niej siada.

Zanim Hildegard znów podjęła zmagania z wózkiem, Petra podeszła, by jej pomóc.

- Ja poprowadzę, jeśli wskażesz mi dokąd.

Złote pierścionki przesuwwały się po chudych palcach Hildegard, kiedy wskazywała im drogę przez ciemny, lecz starannie wysprzątnany dom. Na ścianie obok przeszklonych drzwi do salonu wisiał obraz z nici, przeplatanych między mosiężnymi gwoździkami i tworzącymi kwiatowy wzór.

- Usiądźcie, proszę - powiedziała Hildegard, kiedy Petra przeprowadziła wózek przez próg.

Pluszowa sofa wyglądała niemal jak dziecinny mebelek, kiedy Folke usiadł na niej i założył nogę na nogę. Petra przycupnęła obok i powiedziała:

- Domyśliłaś się już, że przyszliśmy tu w sprawie pożaru. Choć może to zabrzmieć dziwnie, wygląda na to, że ktoś umyślnie podpalił dom Mirjam Fransson.

Hildegard sprawiała dotąd wrażenie mało zainteresowanej, ale na chwilę jej oczy nabrały życia.

- Aha. Chcecie powiedzieć, że to było podpalenie?

Petra kiwnęła głową.

- Wiele na to wskazuje i chcielibyśmy się dowiedzieć, czy może coś widziałaś albo słyszałaś.

Hildegard znów przyglądała włosy i spojrzała na Folkego.

- Ja nie szpieguję sąsiadów - powiedziała.

- Wiem, że nie.

- Uważam, że każdy powinien pilnować swego i żeby nikt mu się nie wtrącał. Dopóki nikomu nie dzieje się krzywda, niech ludzie żyją sobie dokładnie tak, jak chcą. Takie w każdym razie jest moje zdanie.

- Oczywiście - zgodził się Folke. - Ale zdarza się, że ktoś coś zobaczy, nawet nie chcąc. Trudno jest nie widzieć tego, co się dzieje u najbliższych sąsiadów. I to nie jest to samo co szpiegowanie. Nie można chodzić przez cały dzień z zamkniętymi oczami.

- Nie, tak się nie da - zachichotała Hildegard.

Petra postanowiła zostawić Folkemu przesłuchanie Hildegard. To będzie dla niego pożyteczne doświadczenie. Poza tym było oczywiste, że starsza pani uważa ją za jego asystentkę.

Rozejrzała się po pokoju. Większość powierzchni przykrywały szydełkowane serwety, nawet poręcze fotela przed telewizorem miały ozdobne osłony, a na parapecie pod doniczkami z kwiatami leżał bieżnik. Między dwoma sansewieriami w ceramicznych doniczkach stała lornetka z obiektywem owiniętym sznurkiem.

- To mojego syna - powiedziała szybko Hildegard.

- Twojego syna? - zdziwiła się Petra.

- Tak, bardzo interesuje się ptakami. Parę dni temu, kiedy tu był i skosił trawnik, zauważył orła, czy co to tam było. Myślał, że to orzeł królewski, ale chyba nie ma ich tu w okolicy?

Hildegarda spojrzała pytającym wzrokiem na Folkego, który wzruszył ramionami.

- Niestety, nie znam się na ptakach.

Hildegarda dalej wyglądała przez okno.

- Jak dobrze znasz Mirjam? - zapytał Folke.

Hildegard spojrzała na swoje dłonie i kręciła przez chwilę luźnymi pierścionkami.

- To nie tak jak było wtedy, kiedy Siw i Wolfgang tu mieszkali, nie. Siw i ja zawsze trzymałyśmy się razem. Ale kiedy sprzedali dom siedem lat temu i przenieśli się do domu opieki, wprowadziła się tu Mirjam. Zamieniamy czasem parę słów. Tak, jak powiedziałam, nie interesuje mnie, jak żyją inni.

Folke wyprostował się na sofie i wyciągnął nogi pod stołem.

- A jak ona żyje?



- Cóż, był tam dość spory ruch. Przez cały czas ktoś wchodził i wychodził. Nie żebym się przyglądała, ale tak, jak mówiłeś: nie można chodzić przez cały dzień z zamkniętymi oczami.

- Mirjam mieszkała obok ciebie przez siedem lat - rzekła Petra. - Ale nie wyglądasz, jakbyś bardzo się tym przejęła.

Hildegard była już zmęczona. Dalej kręciła pierścionkami, patrząc przy tym na Folkego. Słońce odbijało się w jej zabrudzonych okularach.

- Bardzo i bardzo. Nie wiem, co masz na myśli. W moim wieku człowiek przyzwyczał się już do wielu rzeczy. Wiedziecie, że straciłam wielu bliskich. Dziecko, dwoje rodzeństwa, rodziców, przyjaciół. Pewnie, że to smutne, kiedy płonie dom sąsiadki, ale nie sądzę, by miało to na mnie większy wpływ. Prócz tego, że nieprzyjemnie wygląda.

Petra przyglądała się drobnej osobce po drugiej stronie stołu, żyłastym dłoniom, które teraz leżały spokojnie na kolanach, kwiecistej sukience z kieszeniami, spuchniętym stopom w butach Ecco ze sznurówkami. Pomyśleć, że ta stara kobieta, starowinka z plamą z marmolady na kamizelce, nawet nie zapytała, jak Mirjam się czuje, czy w ogóle jeszcze żyje.

- Czy nie widziałaś przypadkiem wczoraj czegoś, o czym chciałabyś nam opowiedzieć?

- Tak jak powiedziałam - odrzekła Hildegard - nie szpieguję, ale owszem, coś widziałam.

Kjell-Ove wniósł zakupy do kuchni i zaczął je rozpakowywać, włączywszy przedtem radio. Okulary

zsunęły mu się ze spoconego nosa, kiedy pochylił się nad torbami na podłodze.

Muszę to zobaczyć, pomyślał, wpychając puste siatki do najniższej szuflady w kuchennej szafce. Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę na własne oczy.

Cecilia siedziała bez ruchu na ganku, a Tindra jeździła wózkiem dla lalek dookoła stołu, pokonując kolejne okrążenia.

- Zapomniałem kupić kawę - powiedział. - Muszę jechać jeszcze raz.

- Dobrze - odrzekła Cecilia, nie odwracając głowy. - Jedź.

Ręce Kjella-Ovego kleiły się do kierownicy, kiedy jechał w stronę Hagalven, nogi mu drżały. Kiedy skręcił na Kalls&svagen, miał sucho w ustach.

To nieprawda. To nie może być prawda.

Dom Mirjam wyglądał niesamowicie pośród zieleni późnego lata, jak czarno-biała fotografia wrzucona między masę kolorowych zdjęć. Frontowa ściana przy drodze wciąż stała, jak kulisy w teatrze, ale z tyłu nie było ścian. Zagłębienie z zewnątrz do czegoś, co kiedyś było salonem, odczuwał jak naruszenie czyjejś intymności.

Dwóch strażaków stojących na błotnistym trawniku śledziło go wzrokiem, gdy ich mijał. Kiedy droga się skończyła, zawrócił i pojechał z powrotem, tym razem trochę szybciej.

Kochana, kochana Mirjam.

Jeszcze raz wybrał jej numer w komórce, ale teraz też włączyła się poczta. Choć był na to przygotowany,

poczuł bolesne ukłucie w sercu, kiedy usłyszał jej wesoły głos.

- Jak się czujesz? - szepnął. - Tak się martwię. Kochanie, odezwij się.

Kiedy Kjell-Ove wyjechał na szeroką Dalavagen, skręcił w stronę stacji benzynowej OKQ8 i zaparkował. Mężczyzna z nagim torsom kosił trawę przed pokrytą eternitem willą na wzgórzu. Kjell-Ove obserwował przez dłuższą chwilę, jak chodzi tam i z powrotem między domem i wolnostojącym garażem. Ten zwyczajny ruch podziałał na niego kojąco, przez parę sekund czuł się prawie tak jak zawsze.

Teraz wybrał numer do informacji. Słuchając sygnału, przyglądał się martwemu trzmielowi, który utknął pod wycieraczką. Odpadło mu jedno skrzydło, a łapki sterczały na wszystkie strony.

- Biuro numerów 118 118, w czym mogę pomóc?

Kjell-Ove chrząknął i przełknął ślinę. Teraz trzeba było się spieszyć. Połączenie dużo kosztuje.

- Poproszę o numer do szpitala klinicznego w Uppsali.

- Uppsala, chwileczkę... Kierunkowy 018. Czy mam wysłać numer esemesem? - zapytał mężczyzna po drugiej stronie.

Kjell-Ove zastanawiał się.

- Dobrze.

- Już się robi. A może mam pana bezpośrednio połączyć?

- Tak, dziękuję.

- Proszę.

Magdalena z trudem zbierała myśli w tym upale. Słońce prażyło przez wielką szybę. Gdyby chociaż była tam jakaś markiza. Albo klimatyzacja. Łyknęła wody i poczuła, jak pot spływa jej spod pach. Dokładnie w chwili, gdy miała sięgnąć po słuchawkę, by zadzwonić do właścicielki psa, usłyszała kroki w recepcji. Jens Sundvall powitał ją skinieniem głowy przez szklaną szybę, zanim wszedł do pokoju z aparatem fotograficznym w torbie na ramieniu. Wyglądał trochę różnie niż poprzedniego wieczora, ale wciąż był spięty. Nad jedną brwią widniał duży plaster.

- Jeszcze dogaszają w Hagalven - powiedział, siadając na krześle koło drukarki. - Byłem tam przed chwilą. Wyjdą z tego dość dobre zdjęcia. Policja też tam była. Pewnie wypytują sąsiadów. Czy mogę prosić o filiżankę kawy?

Nim Magdalena zdążyła odpowiedzieć, Jens wstał i wyszedł do pokoju socjalnego. Magdalena słyszała, jak brzęka filiżankami na suszarce.

- Chyba coś jest nie tak z ekspresem! - krzyknęła. - Kawa wstrętnie smakuje.

- Wydaje mi się w porządku - odparł Jens, znów siadając na krześle i pijąc pierwszy łyk. - Może trochę za mocna, ale ty przecież taką lubisz.

- Wypytują sąsiadów? - powtórzyła Magdalena. - Jesteś pewny?

- Tak, raczej.

- Ale po co mieliby to robić, jeśli to był piorun?

- Dobre pytanie - rzekł Jens. - Może pojawiły się nowe informacje.

Znów rozległy się kroki w otwartych drzwiach redakcji. Starannie uczesany mężczyzna koło sześćdziesiątki stał przy pustym kontuarze recepcji i rozglądał się dokoła pytającym wzrokiem. Magdalena wstała i podeszła do niego.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Tak, chciałbym zostawić list do redakcji.

Mężczyzna, ubrany w szorty w kratkę z zaprasowanym kantem, koszulę z krótkim rękawem i brązowe skórzane sandały, położył na kontuarze złożony na pół arkusz formatu A4 i nerwowym ruchem poprawił palcami zaprasowany kant.

- List do redakcji? - powtórzyła Magdalena, przyzwyczajona do tego, że ludzie myślą anonsy, notatki, artykuły i listy.

- Tak, na stronę z listami.

Mężczyzna przestąpił z nogi na nogę.

- Pewnie wiesz, że taki list można przesłać bezpośrednio mailem do redakcji w Karlstad?

- Tak, ale wolę pisać na zwykłym papierze. Nie przepadam za komputerami.

- Dobrze. Zajmę się tym. Nie ma problemu.

Magdalena wzięła arkusz.

- Jak myślisz, kiedy ukaze się w gazecie?

- Na to niestety nie mogę odpowiedzieć, o tym decyduje redakcja. Ale dopilnuję, by tam szybko trafił.

Magdalena trzymała przed sobą papier ruchem, który, jak miała nadzieję, wzbudzał zaufanie.

Mężczyzna rzucił krótkie „dziękuję” i wyszedł przez otwarte drzwi.

- To przecież ten z administracji domów mieszkalnych - powiedział Jens Sundvall, kiedy Magdalena wróciła do pokoju. - Pomógł mi załatwić mieszkanie na wiosnę.

Magdalena rozłożyła kartkę. Ładny charakter pisma, mało męski, pomyślała.

- Thorbjörn Hermansson - przeczytała.

- Właśnie, tak się nazywa - rzekł Jens, dopijając resztę kawy. - Muszę już lecieć. Dziękuję za kawę.

Klepnął ją lekko w ramię i już go nie było.

Kiedy Magdalena została sama, przeczytała cały list.

Nie wyrzucajcie ludzi do śmietnika!

Żyjemy teraz w zimnym społeczeństwie, w którym ludzie nie mają już wartości, tylko stali się cyframi w różnych kolumnach. Trzeba trafić do tej właściwej w spisie polityków - „efektywny”, „przynoszący dochód”. Nikt nie dba o chorych, słabych i inny nieproduktywny element.

Patrzenie na człowieka przez pryzmat zysku, jaki przynosi, dominuje nie tylko w rządowych korytarzach, lecz także na poziomie gminy, niezależnie od tego, kto ma większość polityczną.

Co się stało z naszą solidarnością?

Tak, można się było nad tym zastanawiać. W ciągu lat pracy w dziennikarstwie Magdalena spotkała wielu ludzi, za których nikt nie chciał wziąć odpowiedzialności w szwedzkim państwie opiekuńczym.

Wypytywanie sąsiadów na Kallsasvagen? Musi to sprawdzić.

Kjell-Ove rozłączył rozmowę i usiadł, wsuwając dłonie między kolana.

Niestety, takie informacje podajemy tylko najbliższemu krewnym.

A kim on był? Tchórzliwym oferantem, który chciał mieć wszystko, nie musząc z niczego rezygnować. Który nie chciał niczego poświęcić.

Kiedy Mirjam trzy lata temu podjęła pracę w biurze huty, poczuł się, jakby poraził go grom. Tak później o tym myślał, jak o niespodziewanym ciosie.

Zaczął się podejmować załatwianie spraw w biurze. Poznał godziny jej pracy, wiedział, kiedy przychodzi i wychodzi i kiedy ma przerwę na lunch. Przyznała potem, iż domyślała się, że się nią interesuje, już na kilka miesięcy przed tamtą świąteczną imprezą.

Cecilia sądziła, że jego ożywienie bierze się z tego, że zostanie ojcem. Nie wyglądała na zmartwioną, że już go tak nie pociąga. Może słyszała, że to normalna reakcja przyszłego ojca.

Kiedy Tindra miała rok, obiecał Mirjam, że opuści Ce-cilię. Rozmawiali o ślubie, kameralnym, tylko ich dwoje. Może podczas podróży. Życie nabrało blasku. Był nim tak olśniony, że nawet nie odczuwał wyrzutów sumienia.

Kiedy Cecilia wyczuła guzek, Tindra miała siedem miesięcy. Najpierw myśleli oboje, że to skutek karmienia, zastój mleka w piersi. Ale potem przyszła diagnoza. Wyrok. Przyszłość zawisała na włosku, kiedy Cecilię operowano, a Kjell-Ove poszedł na wczesny urlop ojcowski. Wtedy dopadło go sumienie. Było jak

wygłodniałe zwierzę, zjadające go od środka - siedziało tuż pod sercem, kąsało i gryzło, cokolwiek by robił.

Przetarł twarz dłońmi i przycisnął powieki opuszkami palców, aż zaczęło mu wirować w głowie.

Nie dam rady.

Petra wsiadła do samochodu, zapięła pas i oparła głowę o pod-główek.

- Hildegard była trochę dziwna, prawda?

Spojrzała na Folkego siedzącego na miejscu dla pasażera.

- Co masz na myśli? - zapytał, zatrzasnąwszy drzwi.

- Podkreśla, że nie szpieguje sąsiadów, a potem ta lornetka na parapecie. Mów co chcesz, ale wydała mi się jakaś chłodna emocjonalnie.

- Sparalizowana staruszka wyskakuje z wózka i podpala dom sąsiadki. Tak myślisz?

Gdyby te słowa wypowiedział Urban Bratt, Petra odebrałaby to źle, a teraz mogła się tylko roześmiać. Było coś odprężającego w tym, że taki młody stażysta na zastępstwie nie boi się mówić tego, co myśli. Komputerowy nerd okazał się także dobrym znawcą ludzkiej natury.

- Wiesz, co myślę - ciągnął Folke, kiedy Petra włączyła silnik. - Myślę, że byłaś na nią zła, bo cię ignorowała.

Petra znieruchomiała i spojrzała na niego ze zdumieniem. Tak, oczywiście. To było to. Oczywiście, że to. Powinna była sama zdać sobie z tego sprawę.

- A może się mylę?



- Nie - powiedziała. - Nie, masz więcej racji, niż chciałabym ci przyznać. Szkoda tylko, że człowiek ulega takim emocjom.

Petra wyjechała z placu. Kiedy mijała dom Hildegard, zobaczyła ją siedzącą w oknie.

- Kolejna kreska w rejestrze przejeżdżających samochodów - powiedział Folke, machając przez szybę ręką w stronę domu.

- A widzisz. Ona wszystko kontroluje.

- Choć jest pewna różnica. Nie co dzień przyjmuje wizyty takich miłych policjantów - powiedział. - Ciekawe, kim jest ten rowerzysta w czapce, o którym mówiła.

Christer pochylił się nad biurkiem i przebiegł wzrokiem wstępny raport techników z Torsby. Prawdopodobnie dwa ogniska pożaru, jedno pod kuchennym oknem, drugie na podłodze w salonie. Przypuszczalnie benzyna. Ślady cieczy w postaci nieregularnych wzorów na podłodze. Próbkę ziemi z grządki przesłano do PLTK\* w Linköping do analizy. Nieznaczne zwęglenie wskazuje na szybkie rozprzestrzenianie się ognia.

Myśli Christera powędrowały do ciemnego salonu pewnej zimowej nocy dawno temu, chłodnej skórzanej sofy, od której dostawało się gęsiej skórki na plecach.

+ PLTK - Państwowe Laboratorium Techniczno-Kryminalistycz-ne (szw. SKL- Svenska Kriminaltekniska Laboratoriet). (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

Starał się odsunąć to wspomnienie. Musiał to zrobić.

Sven Munther będzie dopiero za tydzień. Teraz miał sposobność pokazać, co potrafi. Albo ponieść porażkę.

W ostatnich latach Christer był typowany na następcę Svena Munthera. Przynajmniej tak to odczuwał. Munther miał go pod swoimi skrzydłami od praktyki w Wyższej Szkole Policyjnej, wierzył w niego, wspierał i uczył. Zimą jednak coś się zepsuło w ich relacji. Nie wiedział dokładnie dlaczego, nigdy o tym nie rozmawiali, ale czasem miał wrażenie, że zdaniem Munthera nie potrafi sprostać jego wymaganiom.

To może być moja ostatnia szansa.

Christer czuł wilgoć pod pachami i na plecach. Rano miał nadzieję, że wczorajsza burza trochę oczyści powietrze, ale upał wciąż zalegał nad miastem, jak gorąca pokrywa wielkiego gara. Próbując się schłodzić, wydmuchiwał powietrze, wysuwając dolną wargę. Grzywka lekko mu się poruszyła od podmuchu, ale nie zrobiło się chłodniej.

Na końcu korytarza usłyszał Petrę i Folkego idących do jego pokoju.

- Jak wam poszło? - zapytał, kiedy pokazali się w drzwiach.

- Ech, właściwie dalej nic - odpowiedziała Petra, wchodząc do pokoju. - Ale sąsiadka Mirjam widziała wczoraj wieczorem mężczyznę w cyklistówce, który wyjeżdżał z jej posesji na rowerze.

- Wtedy, kiedy się paliło? - zapytał Christer.

- Nie, trochę wcześniej - odparł Folke. - Mało prawdopodobne, by piroman poruszał się tak otwarcie, ale i tak powinniśmy się dowiedzieć, kto to był.

- Mężczyzna w cyklistówce na rowerze. Czy to cały opis?

Christer szybko notował.

- Czarny podkoszulek z nadrukiem - powiedziała Petra, zaglądając do notesu. - Czapka też była czarna, a przynajmniej bardzo ciemna.

- Okej - odrzekł Christer. - Nic więcej?

- Niestety nie - odparła Petra.

- Więc musimy dalej sprawdzać najbliższe otoczenie Mirjam i jej połączenia telefoniczne.

Christer odkleił kartkę samoprzylepną z bloczku i podał ją Petrze.

- Jej córka Zandra jechała samochodem do Uppsali ze swoim partnerem i ich córeczką, kiedy się z nią skontaktowałem. Była w szoku, biedactwo. Kiedy jej powiedziałem, że to wygląda na podpalenie, zupełnie się załamała.

- Nie zna nikogo, z kim Mirjam była skłócona? - zapytał Folke.

Christer potrząsnął głową.

- Mamy ją przesłuchać jeszcze raz, kiedy dojadą, a ona obiecała się zastanowić, ale w tamtej chwili zupełnie nie rozumiała, jak to się stało. I była w szoku.

- Kto jest ojcem Zandry? - zapytała Petra. - Przesłuchiwaaliśmy go?

- Nazywał się Lennie Forss - rzekł Christer. - Mieszkał w Myra, ale zginął w wypadku quada kilka lat temu. Rozeszli się, kiedy Zandra miała osiem miesięcy, i od tamtego czasu Mirjam sprawowała wyłączną opiekę.

- A kto to jest? - Petra przeczytała nazwisko z otrzymanej karteczki.

- To najbliższa przyjaciółka Mirjam, zdaniem jej córki. Jonna Lundin. Znajdźcie ją jak najszybciej.

- Rodzice? Rodzeństwo?

- Rodzice nie żyją, a ona była jedynaczką - powiedział Christer i w tej samej chwili zaczął dzwonić telefon.

Dał znak ręką Petrze i Folkemu, a oni opuścili pokój. Sięgnął po słuchawkę i spojrzał na wyświetlacz. Kierunkowy 018. Uppsala. Na pewno ze szpitala klinicznego. Po sekundzie wahania odebrał. Magdalena zajrzała do filiżanki, jak gdyby tam chciała znaleźć odpowiedź, skąd się wziął ten dziwny smak kawy. Wystarczył jeden łyk, by stwierdziła, że jest równie okropna jak rano. Może przeterminowana?

Odstawiła filiżankę i umieściła słuchawkę między uchem a ramieniem. Wybrała numer policji i słuchając kolejnych sygnałów, wzięła notes ze stosu leżącego na biurku.

- Christer Berglund.

- Tutaj Hansson. Co słychać?

- Jakoś leci. A u ciebie?

Magdalena znalazła czystą stronę.

- To samo. Tak w ogóle, to widziałam na Facebooku, że Tina kupiła dom. Wygląda bardzo ładnie.

- No to wiesz więcej niż ja.

- Co, nie wiedziałeś?

W głosie Christera słychać było lekkie wahanie, kiedy odpowiedział:

- Wiedziałem, że oglądali dom, ale nie, że już go kupili.

- Taa, czasem robi się spontaniczne zakupy - powiedziała Magdalena, by zatrzeć wrażenie, że więcej wie o życiu siostry Christera niż on sam.

- A propos, czy to nie piorun był przyczyną wczorajszego pożaru? Słyszałam, że wypytujecie ludzi na Kallsasvagen.

Niemal słyszała, jak Christer po drugiej stronie waży słowa.

- Tak, są pewne poszlaki, które wskazują na to, że ktoś podłożył ogień.

- Na przykład jakie?

- Tego nie mogę wyjawić.

Dla dobra śledztwa, dokończyła w myśli Magdalena. Kiedy objęła stanowisko redaktora do spraw lokalnych, ucieszyła się, gdy się dowiedziała, jaką pracę ma Christer. Niegłupio było mieć kolegę z dzieciństwa w komisariacie. Chociaż bardziej trzymała się z Tiną, miała nadzieję na tę czy inną informację na wyłączność. Christer jednak nie stracił zamiłowania do ładu i porządku i szybko zrozumiała, że jego zajęcie nie przysporzy jej żadnych korzyści. Nawet z jego szefem łatwiej było się dogadać.

Postanowiła pójść innym tropem.

- Jak wam poszło wypytywanie sąsiadów? Dowiedzieliście się czegoś?

- Nie mogę powiedzieć nic ponad to, że chcemy się skontaktować z mężczyzną, którego widziano przed domem Mirjam Fransson.

Magdalena pilnie notowała, kiedy Christer opisywał ubiór mężczyzny. Podkreślił, że ów człowiek „na razie nie jest o nic podejrzany”, ale policja i tak musi z nim porozmawiać.

- Kwalifikujecie to jako podpalenie? - zapytała na koniec Magdalena.

- Tak, na podstawie obecnych przesłanek.

- A jak się czuje Mirjam Fransson?

- Niestety, zmarła -- powiedział Christer i chrząknął.

-Po południu.

- Naprawdę się tym najadłeś? - zapytała Cecilia i zaczęła zbierać ze stołu.

Kjell-Ove zdołał wcisnąć w siebie tylko jednego schabowego.

- To chyba przez ten upał - powiedział, poprawiając palcem wskazującym zsuwające się z nosa okulary.

Cecilia poruszała się powoli między stołem a zlewozmywakiem. Kjell-Ove patrzył na białe litery stojące rzędem na półce nad stołem. N-A-D-Z-I-E-J-A.

- Jesteś dzisiaj taki milczący - powiedziała Cecilia.

Zaczęła nalewać wodę do ekspresu do kawy i podniosła go na wysokość oczu, by sprawdzić ilość.

- Naprawdę? - odrzekł Kjell-Ove.

Zauważył, że jego ręce oderwały kawałek ręcznika kuchennego i wytarły buzię Tindry, odwiązały śliniak i położyły go na stole, wyjęły ją z dziecięcego krzeselka.

Cecilia powiedziała coś, czego nie zrozumiał.

- Słucham?

- Powiedziałam, że przez cały dzień prawie się nie odzywałeś. Czy coś się stało?

Cecilia otworzyła drzwi spiżarni i zaczęła szukać czegoś na półkach.

- Nie kupiłeś kawy?

Kawy? Zapomniał kupić kawę? Naprawdę się skończyła?

Kjell-Ove otworzył usta, ale nie wiedział, co powiedzieć.

- Pojechałeś przecież jeszcze raz, by kupić kawę, i nie było cię przez godzinę.

Cecilia dalej szperała wśród torebek z mąką i opakowań. Z radia dobiegł sygnał wiadomości regionalnych.

- 43-letnia kobieta ranna we wczorajszym pożarze willi w Hagfors zmarła po połud...

Resztę zdania zagłuszyło szuranie krzesła Kjella-Ovego.

- Dokąd idziesz?- zapytała Cecilia, odwracając się.

Kjell-Ove nie był w stanie odpowiedzieć. Zmusił się, by niezbyt głośno zamknąć drzwi i pójść normalnym krokiem do samochodu. Każdy krok po kolei. Jedna noga za drugą. I jeszcze jeden.

Czuł na sobie wzrok Cecylii stojącej w oknie, ale się nie odwrócił.

Mirjam nie żyje.

Magdalena włożyła wdzianko, wyszła na ganek i zamknęła za sobą drzwi, żeby do środka nie wleciały komary. Schodząc do jeziora, wyjęła z kieszeni szortów komórkę. Jak tyle razy tego lata, znalazła przycisk wyłączający dźwięk i ustawiła profil „głośny”, zanim wybrała numer Ludviga. Odebrał Nils.

- Cześć, mały, tutaj mama.
- Przecież wiem. Wyświetla się na telefonie.
- Tak, oczywiście.

Wyświetlacz był nieocenionym wynalazkiem dla rozwiedzionych par ze wspólnymi dziećmi.

- Jak się masz? - zapytała.
- Dobrze...
- Co dziś robiłeś?
- Kąpałem się, jak zawsze. I wiesz, nauczyłem się skakać na główkę z pomostu, tak dobrze jak tata.
- Naprawdę? Jak fajnie. Zobaczę, kiedy wrócisz do domu.

- Mhm. Jak się ma Bączek?
- Ma się świetnie, ale myślę, że tęskni za tobą. Prawie tak jak ja.

- Gdzie teraz jest?
- Leży na schodach i obserwuje, jak to kot. Nie, zeskoczył i gdzieś pobiegł. Pewnie cię szuka.

- Aha.

Magdalena zauważyła, że Nils staje się rozkojarzony. Zawsze się cieszył, kiedy dzwoniła, ale rzadko miał ochotę dłużej z nią rozmawiać. Dzielił się z nią tylko urywkami swego życia. Opowiadał krótko, ile zjadł lodów, że widział na plaży człowieka z protezą nogi albo że dostał latarkę od dziadka. Mówił pierwszą rzecz, jaka przychodziła mu do głowy, a potem milkł.

- Jutro znów zadzwonię, mały. A w niedzielę się zobaczymy. To już za sześć dni.

- Mhm.

- Dobranoc, śpij dobrze.



- Dobranoc.

Magdalena ciaśniej owinęła się wdziankiem. Rosa opadła i trawa była wilgotna. Kiedy weszła na pomost, zostawiała na drewnie wyraźne ślady stóp. Wieczorem jezioro było spokojne. Jedynym poruszeniem gładkiej jak lustro tafli były rozchodzące się powoli na wodzie kręgi, wprawione w ruch przez czujne ryby. Żadnych łodzi, żadnych kajaków. Jej myśli powędrowały bezwiednie do willi Mirjam. Podpalenie. Magdalena zadrżała. Kto mógł tak źle jej życzyć? Magdalena spojrzała na własny dom, znów czując zapach dymu z poprzedniego wieczoru, słysząc trzask i łomot, kiedy blaszany dach uderzył w ziemię. Tak mało człowiek wiedział. Tak szybko mogło się skończyć życie.

Jakiś ptak zakrzyczał po drugiej stronie jeziora. Magdalena odpędziła ręką parę komarów, które próbowały się dostać do szyi pod włosami, po czym schowała dłonie w rękawach. Pora wracać do domu. W tej samej chwili poczuła pierwszy powiew jesieni, chłód, który przeszył powietrze i zniknął.

Christer zaciągnął żaluzje i rolety, ale zostawił uchylone okno. Potem zdjął koszulkę, zwinął ją i położył na drewnianym krześle koło łóżka.

Mirjam. Już jej nie ma. Nie potrafił przyjąć tego do świadomości. Opłakał ją wcześniej, ten rozdział był zamknięty. Ale jednak. Teraz nie żyła. Naprawdę.

Koktajle Mołotowa. Kenny Edermo, jeden z techników z Torsby mówił, jak strasznie szybko rozprzestrzenia się pożar, cały pokój staje w ogniu w

ciągu paru sekund. „Ekstremalnie skuteczny”, tak się wyraził. „Z benzyną idzie to bardzo, bardzo szybko”.

Czy nie spała, kiedy to się stało? Christer próbował sobie wyobrazić, jak strasznie się bała, kiedy rozprzestrzeniał się ogień, ale nie mógł, nie potrafił o tym myśleć. Czasem odczuwał zalety mieszkania na ósmym piętrze.

Położył się na dywaniku przy nogach łóżka i zrobił wieczorną gimnastykę - dawny zwyczaj, do którego postanowił wrócić na początku lata. Potem pięćdziesiąt brzusków. Chyba zaczynał odczuwać różnicę. Tak było lepiej. Usiadł na brzegu łóżka i wziął komórkę, by sprawdzić wiadomości, które dostał w ciągu dnia.

„Też uważam, że było miło się spotkać. Mam nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy! Toruń”.

Christer przeczytał esemes jeszcze raz, próbując dokładnie zrozumieć jego treść. „Było miło się spotkać”. Tak, te same słowa, jakich użył, pisząc pierwszą wiadomość. „Mam nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy”. Można było to odebrać jako dość oficjalny zwrot, jak przy poznawaniu nowych ludzi na konferencji. Żadnego „tęsknię za tobą” ani „myślę o tobie” czy czegoś podobnego. Ale na końcu był wykrzyknik, jakby mały znak nadziei.

Może jednak. Christer wsunął się pod pościel z komórką w dłoni. Może odważy się spróbować. Chociaż co miałby napisać? Wypróbował kilka różnych zwrotów: że byłoby dobrze znów się spotkać, może pójść na kawę, kasował, zaczynał od początku. W końcu poczuł się w miarę zadowolony i nacisnął „wyślij”.

Para ciepłych, brązowych oczu uśmiechała się do niego, gdy zasypiał.

- Jak się czułeś od ostatniego spotkania?

- Raz lepiej, raz gorzej.

- Myślisz, że lekarstwo działa?

- Może trochę. Ale czasem czuję się jakiś roztrzęsiony. Drżą mi ręce, to musi być przykry widok.

- To dość typowe działanie uboczne. Ale ogólnie czujesz się trochę lepiej?

- Może.

- Kiedy tu byłeś poprzednio, powiedziałeś na samym końcu o gniewie, jaki czujesz. Że twoim zdaniem to wszystko jest takie niesprawiedliwe. Czy możesz powiedzieć mi więcej o tych swoich myślach?

- Tak jak powiedziałem, nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem. Kiedy wychodzę pospacerować wieczorami, zaglądam do ludzi, widzę, jak siedzą razem i jedzą kolację, jak lalki w swoim domku. Czasem wyobrażam sobie, że jestem olbrzymem, który może zbić szybę ręką, przewrócić ten mały kuchenny stół, żeby kielbaski poleciały na ściany. Ukręcić głowy całej rodzinie lalek.

- Myślisz o tym, by kogoś skrzywdzić?

- Nie, nie na poważnie. Nie, nie. To tylko takie wyobrażenie w mojej głowie.

- Lubisz je?

- Tak, jest całkiem przyjemne.

- Często wychodzisz i spacerujesz wieczorami?

- Dosyć. Potrzebuję powietrza. Czasem mam wrażenie, że ciągle się duszę.

- Czy sądzisz, że ci, których widzisz, naprawdę są tacy szczęśliwi, jak to wygląda z zewnątrz?

- Nie wiem.

- Większość ludzi ma problemy. Może nie takie jak twoje, ale nie sądzę, że istnieje choć jeden człowiek, który by nie miał jakichś zmartwień.

- Może.

- Czy masz kogoś, z kim mógłbyś o tym porozmawiać?

- Nie, kogo mógłbym mieć? Przecież ludzie uważają mnie za wariata. Może naprawdę nim jestem.

- Jak czujesz się fizycznie, kiedy jesteś naprawdę zły?

- Trudno to wytłumaczyć. Napinam się, to czasem prawie takie uczucie jak skurcz, i mam wrażenie, jakby prąd płynął przez moją głowę. Tak to słyszę. Podobnie trzaska. Iskrzy.

- Co wtedy robisz?

- Nic specjalnego. Włączam głośną muzykę.

- Czy wtedy czujesz się lepiej?

- Po pewnym czasie.

- I nie pokazujesz nikomu, że jesteś zły?

- Nie, nigdy.

- Nasz czas niestety dobiega końca. Do następnego spotkania spróbuj się zastanowić, jak to się dzieje, że nikomu nie okazujesz tego, co czujesz.

- Aha. Okej. Mogę spróbować.

- Jak czujesz się teraz?

- To nie ma znaczenia.

- Oczywiście, że ma.

- Nie. Nie sędę. Ty jesteś może i dobry, mądry i tak dalej, ale nie musisz udawać, że coś dla ciebie znacę.

.1 Kjell-Ove już nie spał, kiedy Tindra stanęła przy szczebelkach swojego łóžeczka i zaczęła krzyczeć. Poranne światło sęczyło się przez żaluzje, tworząc paski na płóciennych zasłonach.

- Tak, tak, ciii - szepnął, przykładając palec do ust. - Nie obudź mamy.

Półprzytomny z niewyspania podszedł do łóžeczka, by ją wyjąć.

Cecilia spała na boku z otwartymi ustami. Kontrast między bladą skórą i ciemnymi sińcami pod oczami był jeszcze mocniejszy teraz, kiedy nie miała nic na głowie.

- Cicho - szepnęła Tindra.

- Tak, wyjdziemy cicho - powiedział Kjell-Ove. Wszedł z pokoju dobrze wyćwiczonym, skradającym się krokiem Turego Sventona i zamknął za sobą drzwi.

Zawroty głowy nie ustępowały. Kiedy szedł po posadzce do kuchni, miał wrażenie, jakby stąpał po miękkim materacu, takim zielonym, dmuchanym, z małymi kwadratowymi poduszczkami powietrznymi, jaki miał na lekcjach wychowania fizycznego w szkole. Z pamięci wypłynęło wyraźne wspomnienie intensywnego zapachu gummy. Kiedy mijał lustro w przedpokoju, napotkał w nim spojrzenie zaczerwienionych, podpuchniętych oczu.

Tindra znikła w swoim kąciiku zabaw w salonie, a Kjell--Ove wziął ronderek, kleik w proszku i butelkę w kolorowe motyle, ze smoczką. Kiedy kleik się podgrzewał, włączył radio.

- ...przy twoim bladym ramieniu, przez zamarznąłą szybę słońce przenika jak wróżka na twoje włosy rozsypane na poduszce. Gdybyś nie spała, dałbym ci wszystko, czego nigdy nie daję. Ale daję ci swój poranek, daję ci swój dzień.

Głęboki, aksamitny bas poruszył coś w jego w piersi. Kjell-Ove zauważył, że płacze, dopiero wtedy, gdy łzy kapnęły na jego białe stopy.

- Tata smutny.

Tindra zawahała się przez chwilę w drzwiach, po czym podbiegła i objęła jego nogi.

- Trochę - powiedział i pogłaskał ją po plecach.

Stał tak, zupełnie nieruchomo, przez dłuższą chwilę, próbując się pozbierać. Potem zaczął ostrożnie wlewać kleik do butelki. W radiu znów podawali lokalne wiadomości.

- Policja podejrzewa, że pożar willi w Hagfors, w którym zginęła 43-letnia kobieta, był wynikiem podpalenia. Według „Varmlandsbladet” policja pilnie poszukuje kontaktu z mężczyzną w cyklistówce i czarnym podkoszulku, którego widziano odjeżdżającego rowerem z posesji w niedzielę wieczorem...

Kleik pociekł z kuchennego blatu na podłogę.

Kiedy Magdalena przyszła we wtorek rano do pracy, odpięła kask rowerowy i przeczesła włosy palcami. Jej ciało już kleiło się od potu. Kiedy wychodziła z domu, termometr za kuchennym oknem wskazywał dwadzieścia siedem stopni.

Ciężki zapach kurzu i starego papieru w redakcji wzmógł uczucie, że tu naprawdę nie da się oddychać.

Magdalena zebrała plik gazet leżących na podłodze i położyła na kontuarze recepcji, nim wyszła do pokoju socjalnego i odkręciła kran z wodą. Czekała, aż woda stanie się zupełnie zimna, zebrała włosy w wysoki koński ogon. Właśnie tak. Teraz było przynajmniej trochę lepiej. Na biurku znalazła pustą butelkę po wodzie mineralnej z poprzedniego dnia. Wypłukała ją i napełniła świeżą wodą.

Sen, który ją obudził, wciąż w niej tkwił jak nieprzyjemne wspomnienie. Dym wypełniający sypialnię, krzyk Nilsa i uczucie duszności. Panika.

Magdalena pita łąpczywie, jak gdyby zimna woda mogła jej pomóc wypłukać to wspomnienie. Kiedy opróżniła butelkę do połowy, wzięła oddech. Potem poszła do swojego pokoju i otworzyła okno. Na ulicy nie było ani jednego człowieka.

Włączyła komputer, sprawdziła skrzynkę mailową i zalogowała się na Facebooku. Szybko przejrzała statusy znajomych. Ann-Sofie napisała poprzedniego wieczoru, że „pije wino na Mosebacke”. Magdalena otarła czoło, kliknęła „Lubię to” i napisała: „Szkoda, że mnie tam nie ma”.

Przez chwilę naprawdę tego chciała. Poczowała chłodny wiatr z Saltsjön, zobaczyła słońce świecące nad Djurgården. Potrząsnęła głową do własnych myśli.

Kiedy Magdalena wycięła bieżące artykuły i wkleiła je do teczki z archiwizacjami, zgodnie z regułami sztuki zaczęła kartkować teczkę. Latem w północnym Varmlandzie jedno wydarzenie goniło drugie. Jej przypadły Rajdowe Mistrzostwa Europy, inauguracja

Klarhalja, tygodniowego festiwalu rzemiosła artystycznego w Karnasen, wielka wystawa psów w Raster, festiwal akordeonowy imienia Callego Jularbo w Jarnpliden oraz Tydzień Kultury w Sunnę, podczas którego przyznawano stypendium Selmy Lagerlof. Miała też informować o takich imprezach, jak gra wiejska "LSng-Christoffer" w Motjarnshyttan, festiwal taneczno-muzyczny Fryksdalsdansen w Sunnę i zlot starych samochodów w Torsby. Turniej bingo w parku w Hagfors został opisany w dużym fotoreportażu, podobnie jak wieczór z navgrót\* w chacie flisackiej w Halgan.

Było tak, jak miało być. Rok po roku.

Magdalena przeglądała dalej i zatrzymała się przy artykule sprzed miesiąca zatytułowanym „Gniazdko miłosne”. Szukając czegoś ciekawego w okresie kanikuły, napisała \* Navgrót - tradycyjna potrawa z kaszy owsianej, podawana z boczkiem i konfiturą z borówek. O związkach w urzędzie gminy - o dyrektorze administracyjnym żonatym z dyrektorką agencji turystycznej, o kierowniku wydziału komunalnego żyjącym w związku partnerskim z pracownicą komisji do spraw socjalnych, i tak dalej. Artykuł został napisany z przymrużeniem oka i ilustrowany zdjęciem budynku urzędu gminy, małymi zdjęciami portretowymi i mnóstwem serduszek.

W gminnych korytarzach nikt jednak nie potraktował tego z przymrużeniem oka. Co właściwie chciała osiągnąć? Zniesławić gminę w taki sposób? Czy insynuowała, że te związki są problemem demokratycznego społeczeństwa? Jeżeli wcześniej



podczas swoich wizyt widywała uśmiechy, to teraz przeważnie odwrócone plecy.

Magdalena jeszcze raz przebiegła wzrokiem tekst. Był dobry, stwierdziła. I ciekawy.

Trzeba mieć nadzieję, że największe rozdrażnienie minie, kiedy na dobre zacznie się codzienność, pomyślała, zamykając teczkę. Inaczej współpraca w najbliższym czasie będzie trudna. Bardzo trudna.

Kiedy znów zalogowała się na Facebooku, przeczytała odpowiedź Ann-Sofie: „Przyjedź, kochana! Ale się pospiesz, bo lato już się kończy. Tęsknię za tobą!”

Ja też za tobą tęsknię. Za tyloma rzeczami teraz tęsknię.

Christer Berglund położył swój blok A4 na stole w pokoju, który łączył funkcje sali konferencyjnej i stołówki, po czym usiadł u jego szczytu. Miejsce Svena Munthera. Zbudził go przed czasem dźwięk przypominający powiadomienie o esemesie, ale kiedy to sprawdził, nie znalazł żadnej wiadomości. Zamiast tego wypłynął obraz Mirjam, z anielskimi włosami, które otaczały jej opaloną twarz jak aureola. Głos był ten sam, dokładnie ten sam, kiedy pytała, jak mógł pozwolić, by to się stało. Potem nie udało mu się już ponownie zasnąć.

- Przykro mi, Urban, że musiałeś przerwać urlop - powiedział. - Teraz, kiedy jest taka piękna letnia pogoda i w ogóle.

Urban, siedzący obok Folkego, zabębnił lekko palcami o blat stołu i mruknął:

- Nie ma sprawy,

Petra rzuciła Christerowi szybkie spojrzenie, z którego wyczytał, że ona też usłyszała ten ton w głosie Urbana. Ale tyle mogło jeszcze ujść. Pociągnął lekko podkoszulek, żeby się orzeźwić.

Urban wyglądał w każdym razie, jakby w pełni wykorzystał piękną pogodę. Opaleniznę miał tak równą, jakby się spryskał samoopalaczem. Christer spostrzegł, że w czasie urlopu zabawił się nawet w zmianę formy zarostu. Znikła wąska linia wzdłuż dolnej szczęki, zamiast tego miał wąsy z lekko wywiniętymi do góry końcówkami i małą kozią bródkę. Gdyby jeszcze miał włosy na głowie, wyglądałby prawie jak ten malarz surrealista, Dali.

- Mirjam Fransson zmarła wczoraj po południu - oznajmił Urbanowi. - A technicy są raczej pewni, że przyczyną pożaru były dwa koktajle Mołotowa, prawdopodobnie wypełnione benzyną. W każdym razie znaleziono dwie szyjki od butelek. Wczoraj rozmawialiśmy z sąsiadami na Kallsasvagen, ale prócz tego, że najbliższa sąsiadka, Hildegard Wennlund, widziała mężczyznę na rowerze, nikt nie zauważył nic szczególnego.

Christer umilkł na chwilę, po czym zwrócił się do wszystkich siedzących przy stole.

- Teraz musimy dalej starać się dowiedzieć jak najwięcej o Mirjam i jej życiu, czy miała jakichś wrogów, czy w ostatnim czasie wydarzyło się coś szczególnego.

Pomyśleć, że mógł wymawiać jej imię tak, jakby była dla niego obcą osobą.

- O wrogach rzecz jasna nic nie wiem, ale tak zwanych przyjaciół miała całkiem sporo - odezwał się Urban. - Jeśli dobrze zrozumiałem.

Przy słowie „przyjaciół” zrobił w powietrzu cudzysłów palcami i dodał:

- Mówią, że była niebezpieczna dla facetów.

Urban szukał wzrokiem poparcia u kolegów, ale ku uldze Christera i Petra, i Folke spojrzeli na niego nierozumiejącym wzrokiem. Petra wprawdzie mieszkała wtedy już długo w Hagfors, ale Folke raczej nie mógł znać plotek tego rodzaju. Na chwilę znów wypłynął obraz opalonej twarzy i okalających ją anielskich włosów.

Christer zauważył, że pozostali na niego patrzą, i uświadomił sobie, że trochę zbyt długo siedział pogrążony w myślach.

- Nieważne - odrzekł. - Przyjaciele czy wrogowie, musimy sprawdzić i jednych, i drugich. Z tego, co rozumiem, nie skontaktowałaś się wczoraj z Jonną Lundin, Petro?

Petra potrząsnęła głową. Jej twarz błyszczała, ale poza tym wydawała się dość dobrze znosić upał.

- Więc musisz podjąć teraz drugą próbę. Bratt, ty poje-dziesz do biura huty i porozmawiasz z jej kolegami z pracy. A ty, Folke, dalej sprawdzaj ślady wirtualne - maile, telefony i tak dalej. Spotkamy się znów po południu.

Christer wstał, by dać do zrozumienia, że odprawa jest skończona.

- Kiedy wraca Munther? - zapytał Urban, przysuwając krzesło do stołu.

- W poniedziałek.

- To dobrze.

Mówią, że była niebezpieczna dla facetów.

Kjell-Ove przemknął schodami do piwnicy, unikając skrzypiących stopni, i wyszedł do garażu. Pachniało chłodem, olejem silnikowym i drewnem. Napoczęta łyżka tkwiła przyśrubowana do stołu stolarskiego. Zaczął ją żłobić najgrubszym dłutem i powinien teraz przejść na mniejsze. Wyczuwał z roztargnieniem palcami nierówne wgłębienia.

Przedtem dużo zajmował się stolarką, sprzedawał na jarmarku świątecznym miski i świeczniki. Często tęsknił za tym, by znowu móc tu stać, słuchać muzyki i pozwalać dłoniom robić to, co chcą.

Znów przesunął palcami po łyżce. Tak, była tutaj. Łyżka istniała naprawdę. Potem podniósł dłonie do twarzy. Ja też jestem. Istnieję. Z całej siły ucisnął palcami czoło. Wspaniałe uczucie, mógł się skoncentrować na ośrodkach bólu.

Narzędzia wisały jak zwykle na drewnianej listwie nad stołem, każde na swoim, specjalnie uformowanym miejscu. To było pierwsze, co zrobił po wprowadzeniu się do domu. Cecilia z udawaną irytacją opowiadała koleżankom o „narzędziach Kjella-Ovego”, mniej więcej w taki sposób, w jaki on narzekał na jej kolekcję lakierów do paznokci. Właściwie nie miał nic przeciwko lakierom Cecilii, podobnie jak ona przeciw jego

narzędziom, ale narzekanie i docinki były częścią ich wspólnego języka. Przynajmniej w tamtym czasie.

Kjell-Ove wziął nóż fiński, wiszący w plastikowej pochwie na haczyku. Przesunął parę razy kciukiem po ostrzu, nim nacisnął. Kiedy odjął nóż, ukazała się wąska, jasnoczerwona smużka krwi. Było to takie wspaniałe uczucie, że zrobił to jeszcze raz.

- Kjelle!

Głos Cecilii dobiegł z kuchni tuż nad nim. Jej wołanie słychać było jeszcze głośniejsze, kiedy otworzyła drzwi wyjściowe.

- Kjeeelleee!

Kjell-Ove odłożył nóż, podszedł szybko do drzwi i zgasił światło. Potem wcisnął się między półkę i worki papieru zbieranego na makulaturę i położył na podłodze.

Ciekawe, kiedy przyjdzie policja? Ciekawe, kiedy znajdą mój numer w telefonie Mirjam? Wtedy moje życie też się skończy.

Magdalena podniosła się z krzesła przy biurku i wyszła do toalety. Tu też musiała posprzątać przed powrotem Barbro. I dokupić papier toaletowy.

Poląła dłonie i przedramiona zimną wodą, opłukała szyję, kark i skronie. Gdyby tak miała wentylator... A może jest jakiś w magazynie?

Magdalena jak zwykle musiała otworzyć ciężkie drzwi magazynu obiema rękami. Stosy starych teczek leżały wśród bloków, plastikowych piłek do kąpielni z logo gazety i kartonów z ozdobami świątecznymi. Poszperała trochę w tym bałaganie, ale wentylatora nie znalazła.

Po tym wysiłku poczuła natomiast głód. Wprost skręcało ją z głodu. Wyszła do pokoju socjalnego po śniadanie przyniesione z domu, ale kiedy otworzyła wieczko, uderzył ją intensywny zapach kociej karmy w puszcze. Czy okres upałów już się nie skończył?

Magdalena wyrzuciła zawartość do śmieci, próbując powstrzymać wzbierające w gardle mdłości.

Co teraz będzie jadła? Na myśl o makaronie carbonara czy z innym śmietanowym sosem zrobiło jej się niedobrze. Sałatka? Myślała przez chwilę, testując różne smaki w głowie. Może kanapka z pasztetową. Tak, na to miała ochotę. Kanapka z pasztetową i ogórkiem z Kafejki. Nic innego.

Zarzuciła torbę na ramię, włożyła okulary przeciwsłoneczne i przeszła przez parking w stronę zielonego budynku na końcu następnej przecznicy. Powietrze nad asfaltem drgało.

Zacieniony taras był pełen ludzi, a do lodów z automatu wiła się długa i kręta kolejka, lecz Magdalena ją ominęła, weszła po schodach i otworzyła drzwi kawiarni. Szyba w oknie wystawowym była zniszczona i prowizorycznie zabezpieczona brązową tekturą, lecz poza tym panował jak zwykle wzorowy porządek. Żadne krzesło nie odstawało. Sama odbywała tu zajęcia praktyczne w ósmej klasie - pakowała ciasteczka do celofanowych torebek i wycierała stoły.

- Witam. Co dla ciebie, Magdaleno?

Gunde Fridhem .stojący za ladą uśmiechnął się jak zwykle i lekko przechylił głowę. Magdalena pamiętała, jak nieswo- jo czuła się czasami w jego towarzystwie

podczas tamtych zajęć, w ciszy, jaka panowała, kiedy w kawiarni nie było ludzi. Pamiętała, jak patrzyła w odwrócone litery na szybie i zerknęła ukradkiem na zegarek, nim zapytała, czy jest coś jeszcze do zrobienia. Ale kiedy szukała pracy na lato, dostała ją. Stwierdziła, że od tamtego czasu wymieniono automat do lodów.

Magdalena zamówiła swoją kanapkę, a Gunde zniknął za wahadłowymi drzwiami.

- Widziałaś, jakie łobuzy? - powiedział, kiedy wrócił z papierową torebką, i wskazał na zniszczoną szybę. -- Uważam, że powinnaś więcej o tym pisać. W tym mieście jest coraz większy wandalizm.

- Kiedy to się stało? - zapytała Magdalena.

- Przedwczoraj w nocy. Rodzice już nie wychowują swoich dzieci. - Położył torebkę na ladzie. - Trzydzieści osiem koron.

Zapłaciła odliczoną kwotę i wzięła torebkę.

- A policja nic nie robi - ciągnął Gunde. - Nawet nie warto zgłaszać, bo to i tak do niczego nie prowadzi.

Magdalena uśmiechnęła się i zrobiła torebką ruch pew-nie-masz-rację. Była taka głodna, że aż ją mdliło.

- Do widzenia, Gunde. Pozdrów Doris.

Pospiesznie wróciła do redakcji. Zjadła kanapkę przy biurku, surfując przez ten czas po sieci. Przeczytała parę blogów i zamówiła dwie książki, które miały dobre recenzje. Dokładnie w chwili, kiedy zgmiotła torebkę po kanapce, by wyrzucić ją do kosza, zadzwoniła jej komórka. Uśmiechnęła się, widząc numer Pettera, szybko przełknęła ostatni kęs i odebrała.

- Cześć, skarbie - powiedziała.

- Cześć - odpowiedział Petter.

Znajdował się gdzieś na dworze. Słysząc było przejeżdżające w pobliżu pojedyncze samochody.

- Jestem w Rada i robię zakupy, więc pomyślałem, że zadzwonię, kiedy wreszcie mam zasięg. Czytałem twoje artykuły o pożarze. To straszne.

Magdalena zebrała dłonią parę okruchów z biurka.

- To była najgorsza rzecz, jaką w życiu widziałam - rzekła. - Mirjam zmarła wczoraj, a policja podejrzewa podpalenie.

- Tak, czytałem. Cholera.

- Możemy porozmawiać o czymś przyjemniejszym? Jak się bawicie?

Przycisnęła okruchy palcem wskazującym i wychyliła się w stronę kosza na śmieci.

- Całkiem dobrze. Dziewczynki dużo się kapały, a wczoraj przez cały dzień byli u nas dziadkowie.

Magdalena przeniosła wzrok na zdjęcia Nilsa stojące w rzędzie na biurku. W lesie, na podwórku. Zawsze sam. Jeszcze jedno niepowodzenie.

- Jesteś tam? - zapytał Petter z drugiej strony.

- Tak, tak, oczywiście. Tęsknię za tobą - powiedziała cicho.

- Ja też za tobą tęsknię. Zadzwonię, kiedy znów będę w pobliżu cywilizacji.

Kiedy skończyli rozmowę, Magdalena nie ruszyła się z krzesła. Wiedziała, że nie może zmusić swego ojca, by nagle stanął po jej stronie. Powinna była rozumieć, że nie wszystko się rozwiąże tylko dlatego, że wróciła do domu. Ale to nie znaczy, że nie bolało.



Petra Wilander jechała powoli Lovisebergsvagen i patrzyła na numery domów, wychylona do przodu z twarzą niemal przy szybie. Nadal trochę błędziła w Gardet. Ulice wyglądały niemal identycznie z trzypiętrowymi jasnymi domami w jednym rzędzie i niskimi szeregowcami - każdy z osobnym wejściem - w drugim. Jednostajne i banalne, lecz nie całkiem pozbawione wdzięku.

Petra zaparkowała zakurzony samochód w cieniu pod wielkim klonem. Na schodach w rzędzie żółtych domów siedziała kobieta w szortach i koszulce. W jednej ręce trzymała papierosa, a między stopami kubek ręcznej roboty. Nogi oparła o jedną z plastikowych doniczek z pelargoniami, które stały na każdym stopniu.

- Dzień dobry - powiedziała Petra, wyciągając rękę.  
- To ja dzwoniłam. Petra Wilander.

Uścisk dłoni Jonny Lundin był mocny, a wzrok spokojny, choć miała zaczerwienione oczy. Wydawało się w jakiś sposób oczywiste, że jest pielęgniarką.

- To ciągle chodzi mi po głowie.

Zdusiła niedopałek papierosa w pustym szklanym słoiku stojącym między doniczkami, wstała i weszła w otwarte drzwi. Petra podążyła za nią przez mały przedpokój. Na skośnej komodzie przy telefonie leżało kilka okrągłych kamieni i gliniane jabłko.

- Że też ktoś chciał pozbawić Mirjam życia - powiedziała Jonna, siadając przy kuchennym stole. - To chore.

Petra usiadła naprzeciw niej, kładąc przed sobą notes.

- I przez cały czas myślę - ciągnęła Jonna - że muszę zadzwonić do Mirjam i powiedzieć jej, co się stało.

- Z tego, co rozumiem, znałyście się bardzo dobrze?  
-powiedziała Petra.

Joanna wzięła parę głębokich wdechów, tłumiąc szloch.

- Razem zaczęłyśmy chodzić do przedszkola i mniej więcej od tamtego czasu byłyśmy koleżankami. Minęły całe wieki, a wciąż jest najlepszą przyjaciółką, jaką mam. Albo miałam.

Jonna odchyliła głowę i parę razy szybko zamrugła.

- Jaka była w ostatnim czasie?

- Wesoła. Weselsza niż przedtem.

Jonna otarła oczy wilgotną, zmiętą chusteczką schowaną w dłoni.

- Była taka szczęśliwa, że została babcią - powiedziała. -Mała Elvira... rzadko mówiła o czymś innym.

Jonna rozwinęła mokrą chusteczkę i przez chwilę przyglądała się kwiatowemu wzorowi. Potem znów ją zmięła.

- Czy coś ją może niepokoiło? - zapytała Petra, pochylając się do przodu. - W pracy? W życiu prywatnym?

Jonna pokręciła głową.

- Nie, nic nie przychodzi mi do głowy. Dużo o tym myślałam, ale nic takiego nie mówiła. Naprawdę zdawało się jej układać lepiej niż w poprzednich latach.

Petra patrzyła przez żaluzje na błękitne niebo. Nie chciała zadawać następnego pytania, ale wiedziała, że musi.

- Nie wiem, jak to wyrazić, ale krążyły o niej plotki.

Jonna, która znów rozłożyła chusteczkę w pognieciony kwadrat, podniosła wzrok.

- Wiem - powiedziała. - I jestem wściekła, kiedy o tym myślę, o tych wszystkich plotkach, które nigdy się nie kończą. Nigdy.

- Jak z pewnością rozumiesz, wszystkie związki Mirjam są dla nas w tej sytuacji bardzo ważne - powiedziała Petra. - Musimy wiedzieć, z kim się spotykała, i czy jest jedna lub więcej osób, które mogły czuć się zignorowane lub rozgoryczone, albo mieć z nią jakieś inne porachunki.

Jonna w milczeniu kiwała głową, przyciskając chusteczkę do nosa.

- Pokłóciłyśmy się o to kilka lat temu - powiedziała.

- O co?

- O facetów. To była zima, rok, w którym Zandra przeprowadziła się do Karlstad, żeby zacząć liceum. Rozumiem, że Mirjam poczuła się w pewnym sensie wolna, ale ja wiedziałam, co ludzie od dawna o niej mówią. Któregoś dnia powiedziałam, że powinna się trochę pohamować. Jakbym była jakąś świętoszką.

Jonna parsknęła suchym śmiechem i dodała:

- Sama byłem wtedy nieszczęśliwą mężatką, więc chciałam być choć w połowie taka wyzwolona i wesoła jak ona. Ale byłem głupia.

Wzięła nową chusteczkę z metalowego pojemnika na stole i wytarła nos. Petra czekała.

- Przeprosiłam ją później, a ona powiedziała, że nie ma sprawy, ale potem nie było już tak samo. Prawie wcale nie mówiła o swoich związkach z mężczyznami. I można to zrozumieć.

- Czy myślisz, że był ktoś, z kim o tym rozmawiała?  
Jonna pokręciła głową.

- Nie, nie sędzę. Ale skąd mam wiedzieć? - Mocno ścisnęła chusteczkę w dłoni. - Co tak naprawdę wiemy o drugim człowieku? Dużo o tym teraz myślałam. Bo to oczywiste, że miała z kimś porachunki, inaczej to by się nie stało. Sądziłam, że znamy się na wylot, ale teraz widzę, że jednak nie.

- To mógł być też czysty przypadek - powiedziała Petra, próbując ją pocieszyć. - Może to był ktoś, kto miał zły dzień i zrobił to bez powodu. Ale my oczywiście będziemy najpierw szukać motywu.

- Tak, rozumiem.

Petra wyrwała kartkę z notatnika i położyła przed Jonną na stole. Potem wyjęła z kieszeni drugi długopis.

- Wypisz, proszę, wszystkie znane ci osoby, z którymi Mirjam była w związkach - powiedziała.

- Masz na myśli mężczyzn, z którymi się spotykała?  
Petra skinęła głową.

Jonna szybko napisała dwa nazwiska, po czym zapatrzyła się w okno, szukając w pamięci następnych.

- To bardzo dziwne uczucie - powiedziała, przenosząc wzrok na Petrę.

- Rozumiem. Ale od czegoś musimy zacząć.

Lista wydłużyła się o dwa kolejne nazwiska. Potem jeszcze o jedno.

- Czy spotykała się z kimś ostatnio? - zapytała Petra.

- Tak, ale nie wiem, jak on się nazywa.

Jonna odsunęła kartkę i skrzywiła się.

- Nie, przykro mi, więcej sobie nie przypomnę.

Petra wzięła kartkę i przebiegła listę wzrokiem.

Robban Tenglin, Yngve Wennlund. Czy nie tak nazywała się Hildegard?

Kaj Thoren, Patrik Olsson, Christer Berglund.

Christer Berglund.

Petra uświadomiła sobie, że właściwie nic nie wie o ewentualnym życiu osobistym Christera, choć tak długo już razem pracują. Wiedziała tylko, że przez wszystkie te lata mieszkał sam, więc wyszła z założenia, że jest singlem.

- Co się stało? - zapytała Jonna.

Petra zmusiła się, by powrócić myślami do kuchni i leżącej przed nią kartki.

- Yngve - powiedziała. - Pewnie syn sąsiadki?

- Zgadza się. Byli razem przez kilka miesięcy, ale potem Mirjam zerwała. Przeżyła wtedy trochę nerwów. Na początku często czatował, kiedy wróci do domu, niby przypadkiem stał i zamiatał schody albo grabił, ale po pewnym czasie dał sobie spokój. Ogród nigdy nie był tak zadbany jak wtedy. Ale minęło już kilka lat.

Petra podziękowała, poprosiła Jonnę o kontakt, gdyby przypomniawszy sobie więcej nazwisk, i zostawiła ją siedzącą przy kuchennym stole.

Buchnął na nią żar, kiedy znów wyszła na zewnątrz. Mimo wszystko w domu było chłodniej, nawet jeśli nie zwróciła na to wcześniej uwagi. Małe chmurki, cienkie jak piórka, widniały na niebie za lasem. Nie, dzisiaj też nie będzie deszczu.

Yngve Wennlund? I Christer! Kiedy Kjell-Ove wrócił z piwnicy, wszystko wydawało mu się obce. Musiał przysnąć tam na podłodze, ale nie wiedział, na jak długo. Cecilia wyszła mu naprzeciw, widoczna pod światło jak ciemny cień. Która właściwie jest godzina? Późne popołudnie? Wczesny wieczór? I jaki dzień?

- Gdzie byłeś? - zapytała, patrząc na niego. - Dzwoniłam kilka razy na twoją komórkę.

Kjell-Ove uciekł wzrokiem. Choć opłukał się zimną wodą w cynowej misce w pralni, nie wyglądał na całkiem przytomnego. Wiedział o tym.

- Możesz chyba powiedzieć, dokąd idziesz, żebym wiedziała. Mogłam mieć ważną sprawę.

- Tak, przepraszam - powiedział.

Tindry nie było nigdzie widać, tylko wózek dla lalek stał na samym środku dywanu.

Kjell-Ove wszedł do kuchni i otworzył lodówkę. Cecilia poszła za nim.

- Jesteś głodny? - spytała, stając za jego plecami.

- Nie, właściwie nie.

Idź stąd. Proszę, proszę, zostaw mnie w spokoju.

Spojrzał ponad głową Cecylii na ścienny zegar wiszący nad kuchennymi drzwiami, ale nie potrafił odczytać godziny. Nie wytrzymam tutaj. Duszę się.

- Gdzie teraz idziesz? - zapytała Cecilia, kiedy minął ją zdecydowanym krokiem, jakby dokładnie wiedział, dokąd zmierza.

- Skosić trawę - powiedział i wrócił do piwnicy.

Cecilia stała u szczytu schodów i patrzyła, jak się oddala. Potem usłyszał, jak trzaska drzwiami.

Kjell-Ove jak w półśnie włożył słuchawki, otworzył drzwi garażu i wyprowadził kosiarkę. Musiał trzy razy szarpnąć mocno za sznurek, by ją uruchomić.

Zwykle zaczynał kosić od frontu, ale kiedy zobaczył Kvarnstróma idącego chodnikiem ze swoim wyżłem, przeszedł na drugą stronę domu. Kosił najwolniej, jak potrafił, szczególnie starannie wokół krzewów i przy grządkach. Plastikowe zabawki były porozrzucane wszędzie - wiaderka, łopatki, piłki. Zwykle zbierał wszystko, zanim zabrał się do pracy, żeby oszczędzić czas, ale teraz podnosił każdą rzecz po kolei. Kiedy trawnik był skoszony do połowy, skończyła się benzyna.

Kjell-Ove zostawił kosiarkę i wrócił do garażu. Kanister stał na swoim zwykłym miejscu, na lewo od drzwi. Potrząsnął nim lekko i ocenił, że nie wystarczy. Na dnie zostało tylko parę kropel.

Niechętnie wszedł na górę, by wziąć kluczyki od samochodu.

- Jedziesz gdzieś? - zapytała Cecilia, kiedy zdjął kluczyki z haczyka pod półką na kapelusze.

Proszę, przestań pytać. Przestań mnie dręczyć.

- Muszę kupić benzynę do kosiarki.

- Dobrze - powiedziała Cecilia. - Nie pomaga ci ten nowy lek na alergię? Masz czerwone oczy.

- Nie... nie wiem. Tyle tego teraz w powietrzu.

- Fatalnie wyglądasz.

Kiedy Petra wróciła na komisariat, usłyszała słaby odgłos stukania w klawiaturę z pokoju Christera, ale zamiast od razu tam pójść, skręciła do sali konferencyjnej. Co właściwie ma powiedzieć? Jak to ująć?

Podeszła do stołu w drugim końcu pokoju i wzięła ukradkiem jeden wafelek waniliowy z puszki na ciastka. Kawy nie było. Zamiast wstawić nową porcję, wrzuciła dziesiątkę do automatu z zimnymi napojami i nacisnęła coca-colę.

Kiedy puszka spadła na dół, podjęła decyzję. Lepiej było mieć to z głowy. Otworzyła napój w drodze do pokoju Christera i wypła parę łyków. Zimno i cukier sprawiły, że poczuła się trochę różnie.

- Jak poszło? - zapytał Christer, przesuwając się z krzesłem.

- Tak sobie. Jonna Lundin nie ma pojęcia, kto mógł podpalić dom, i jej zdaniem Mirjam dawno nie była w tak dobrym nastroju jak ostatnio.

- Żadnych konfliktów?

Petra pokręciła głową.

- Nic, o czym by wiedziała.

Wypiła następny łyk coli i przez chwilę obracała puszkę w dłoniach. Potem odstawiła ją na półkę na prawo od drzwi.

- Muszę cię o coś zapytać.

- Tak? - powiedział Christer, patrząc jej w oczy.



Petra nie umiała ocenić, czy w jego spojrzeniu błysnęło zaciekawienie, czy niepokój. Zanim podjęła wątek, zamknęła drzwi i usiadła na krześle dla gości.

- No więc poprosiłam Jonnę, by wypisała znane jej osoby, z którymi Mirjam była w związkach - powiedziała. -Związkach partnerskich.

- Aha - rzekł Christer, prostując się na krześle.

- I ty jesteś na tej liście.

- No tak - powiedział Christer z wymuszonym uśmiechem.

Na jego szyi wykwitła czerwona plama.

Petrze zrobiło się go żal. Czemu właśnie on musi się tłumaczyć?

- Nie wiem, czy mam to uznać za komplement, czy nie - powiedział Christer. - Nie wchodząc w szczegóły, nasz tak zwany związek był dość krótki. Poza tym miał miejsce wiele lat temu. Chyba cztery albo pięć. I gwarantuję, że nie spaliłem jej domu.

Petra parsknęła śmiechem.

- Nie, nawet cię o to nie podejrzewałam. Właściwie chciałam tylko, żebyś wiedział. Wykreślę cię z listy, zanim pójdę z nią dalej. Musimy przesłuchać tych mężczyzn.

Czy popełnia błąd? Czy popełnia błąd, wykreślając go z listy i nie informując nikogo, że na niej był? Zdarzały się dziwniejsze rzeczy niż przestępstwo popełnione przez policjanta. Ale nie, nie Christer. To wydawało się zupełnie nieprawdopodobne.

Petra wstała z krzesła i wzięła puszkę coca-coli. Zanim wyszła z pokoju, spróbowała spojrzeć Christerowi

w oczy, ale siedział pochylony w skupieniu nad papierami.

Nie, nie on.

Christer wszedł do toalety i zamknął drzwi na klucz. Pulsowało mu w uszach. Nie myśląc o tym, co robi, wyszarpnął plastikowy kubek z uchwytu przy lustrze i napełnił go wodą. Nigdy nie lubił pić wody z kranu, ale teraz wychylił trzy pełne kubki. Potem usiadł na sedesie.

Nie pamiętał, by się tak wstydził od dnia, kiedy miał trzynaście lat i Gunvor znalazła na dnie szafy dwa pisemka pornograficzne, szukając łyżew, które miały być sprzedane na szkolnym kiermaszu.

Mirjam była jego jedynym związkiem, jeśli siedem tygodni można liczyć jako związek. Gunvor nie była zachwycona - „aha, ta Mirjam?” - ale wyjątkowo się tym nie przejął. Nie był tak zakochany od czasów nastoletnich, od Magdy. Ale wtedy było jednak co innego. Tylko udręka.

Nie potrafił zapomnieć ostatnich słów Mirjam tam na parkingu przed lokalem Jontego, choć minęło wiele lat. „Myślę, że wiesz, co chcę powiedzieć. Jesteś fantastyczny, ale ja nie czuję tego, co powinnam. Zaslugujesz na coś lepszego”.

Zaslugujesz na coś lepszego. To muszą być najgorsze na świecie słowa pożegnania, po których następuje: „To nie z tobą jest coś nie tak, tylko ze mną”.

Christer cisnął plastikowy kubek do kosza. Coś musiał chyba znaczyć, skoro Jonna wpisała go na listę. Uświadomił sobie nagle, że naprawdę trochę go ucieszyła ta nędzna pociecha. Był żaloszny.

Wstał niechętnie i otworzył drzwi.

Folke stał przy drukarce i czekał. Wyglądał na zadowolonego i ożywionego.

- Jesteś wreszcie - powiedział. - Szukałem cię. Znalazłem coś naprawdę ciekawego.

Kiedy drukarka ruszyła, Folke trzymał już rękę w miejscu, gdzie wychodziły wydruki, nie mogąc się doczekać, kiedy je weźmie. Petra, która miała pokój obok, stanęła w drzwiach.

- Też się zaciekawiałam - powiedziała.

Folke przeglądał arkusze z logo Telii w górnym rogu.

- To są połączenia na telefon stacjonarny. Niewiele, przeważnie z różnych firm i organizacji. Jak większość z nas, używała głównie komórki. Ale...

Folke zawiesił głos i spojrzał najpierw na Christera, a potem na Petrę.

- Prawie co noc w tygodniu przed pożarem ktoś dzwonił pod numer stacjonarny, przeważnie koło trzeciej, czasem godzinę wcześniej. Za każdym razem co najmniej cztery telefony w kilkuminutowych odstępach. Rekord to trzynaście razy. Ale czy zgadniecie, skąd były te połączenia?

Folke znów umilkł i popatrzył na nich. Potem się uśmiechnął.

- Nie, oczywiście, że nie. Z budki telefonicznej!

- Z budki telefonicznej? - zdziwił się Christer. - To takie jeszcze istnieją?

- To samo sobie pomyślałem. A jednak są. Między innymi na placu przed Coop. I właśnie stamtąd ten ktoś dzwonił.

Petra rzuciła Christerowi spojrzenie. Wiedział, co oznacza, i pozostawało mu tylko się z nią zgodzić - Folke jest mocnym punktem zespołu, którego nie mogą stracić.

- Klimat prawie jak z Sherlocka Holmesa, co? - powiedział Folke. - Budka telefoniczna.

- Niewątpliwie - odrzekł Christer.

- Trzeba mieć szczególny powód, by korzystać z czegoś takiego w środku nocy.

Christer kiwnął głową.

- Musimy się temu bliżej przyjrzeć, przesłuchać ludzi mieszkających przy placu. A propos, czy zdążyłeś przejrzeć pocztę mailową?

Folke pokręcił głową.

- Ona natomiast dzwoniła pod kilka numerów, które powinniśmy sprawdzić.

W tej samej chwili na korytarzu pojawił się Urban Bratt. Na jego koszuli pod pachami widać było plamy potu.

- Czy coś się stało? - zapytał, wodząc po nich wzrokiem.

- Tak - odrzekł Christer. - Okazało się, że Mirjam miała telefony z budki telefonicznej koło Coop prawie każdej nocy tuż przed pożarem.

Urban uniósł brwi.

- Podejrzane. Jeszcze tylko gołębi pocztowych brakuje - powiedział. - Byłem w hucie i rozmawiałem z ludźmi z jej pracy, ale nikt sobie nie przypomina, by była

z kimś skłócona. Zachowywała się zupełnie zwyczajnie przed pójściem na urlop.

Co sprawiło, że ktoś postanowił zabić Mirjam? Czy mogła być zupełnie nieświadoma tego, że ktoś źle jej życzy? Christerowi wydało się to dziwne.

- Okej - powiedziała Petra. - Jonna też nie miała wrażenia, że Mirjam czuła się zagrożona. Wypisała natomiast listę znanych jej mężczyzn, z którymi Mirjam była w związkach w ostatnich latach. Szczególnie jedno nazwisko jest bardzo interesujące.

Petra umilkła na chwilę.

Christer poczuł, że robi mu się gorąco. Chyba nie mogłaby...

- Syn Hildegard - dokończyła Petra i zwróciła się do Folkego. - Yngve Wennlund.

- O cholera - powiedział Folke i oparł się o drukarkę, która zatrzeszczała z wyrzutem pod jego ciężarem. - Ciekawe, czy jego mama o tym wie.

- Musimy oczywiście przesłuchać wszystkich z listy - ciągnęła Petra - ale myślę, że zaczniemy od niego. Masz czas jechać ze mną, Folke?

Folke spojrział na Christera, czekając na jego zgodę.

Co powinni teraz zrobić? Nagle pojawiło się tyle nici, za które mogli pociągnąć. Budka telefoniczna. Numery z bil-lingu Mirjam. Jej byli mężczyźni.

- Petra - powiedział w końcu - zajmij się na razie tym Yngve i pozostałymi na liście. Urban, ty wypytaj ludzi w domach przy placu. A ty, Folke, dalej sprawdzaj numery na komórce.

- Czy mamy przez cały czas pracować sami? - zapytał Urban. - Zwykle wypytywanie to jedno, ale czy Petra ma naprawdę sama przesłuchać podejrzanego?

Christer zdawał sobie sprawę z tego, że Urban ma rację. Jednocześnie wydawało mu się bardzo ważne, by przesłuchali jak najwięcej osób w ciągu dnia.

- Nie ma sprawy - powiedziała Petra. - Dam radę.

Christer popatrzył na nią, dając jej możliwość, by się wycofała.

- Na pewno. Dam radę.

Kjell-Ove pochylił głowę, próbując stać się niewidzialny pod daszkiem czapki, kiedy napełniał kanister benzyną na stacji Preemu. Kątem oka widział wchodzących i wychodzących ludzi, ale nikt nie próbował go zaczepiać. To był pozytywny skutek choroby Cecilii, że woleli trzymać się na dystans. Choć wydawało się to trochę nienaturalne, wolał to od ludzi, którzy pochylali głowę i zaczęli płakać.

Kjell-Ove starał się skupić na zapachu benzyny i oddychaniu. Kiedy kanister był pełny, zamknął go szybko i wrócił do samochodu.

Mój Boże! Co mam robić?

Ucisk w piersi był tak silny, że miał wrażenie, iż rozsadzi mu żebra. Aby wyrównać oddech, wbił paznokcie w dłonie. To nie pomagało tak jak nóż fiński, ale przynajmniej spowolniło oddychanie.

Co, mam robić? Co do diabła, mam robić?

Po chwili włączył silnik i podkręcił głośność radia. Samochód wypełniły dźwięki Nothing Else Matters Metalliki. Potem wziął komórkę i wyświetlił esemesy,

które dostał od Mirjam w ciągu lata. Nie było ich wiele. Wiedziała, że on ma problemy z pisownią i trudno mu na nie odpowiadać.

„Dziękuję za spotkanie!

„Trochę się spóźnię, będę w domu koło 7”.

„Może być sobota?”

Zaczął usuwać wiadomości jedną po drugiej. Jakby to mogło pomóc, pomyślał. Kiedy policja odkryje, że mam z tym coś wspólnego, zrobią wizję lokalną czy jak to się nazywa, i będę musiał tam stanąć. Obnażony. W każdym możliwym znaczeniu tego słowa. A potem Cecilia się dowie, że ją zdradzałem, i to będzie koniec wszystkiego. Wszystkiego.

Kjell-Ove usunął ostatnią wiadomość i włożył telefon z powrotem do etui.

Usłyszał pukanie w szybę po stronie pasażera i zobaczył dobrze znajomą, pulchną twarz. Szybko ściszył muzykę i krótkim skinieniem głowy pozdrowił Anję, jedną z najlepszych przyjaciółek Cecilii, która otworzyła drzwi i wsunęła głowę do środka.

- Cześć - powiedziała z ostrożnym uśmiechem.

Wszyscy znajomi tak się teraz zachowywali. Asekurowali się. Sprawdzali, czy ma dobry dzień.

- Jak leci? - dodała tym samym miłym głosem.

W jednej ręce trzymała portfel, w drugiej zjedzone do połowy lody 88. Jej krótkie włosy były mokre, pewnie się kąpała.

Kjell-Ove wiedział, że nie wykręci się odpowiedzią: „Dobrze, a u ciebie?”

- Jako tako - powiedział. „Jako tako” brzmiało dobrze. Podobnie jak „okej”. Obie odpowiedzi można było tłumaczyć tak, że nie czuje się na siłach, by rozmawiać. Jeśli dobrze to zaakcentuje, przyjaź- nie, lecz zdecydowanie. Anja chyba się zadowolila tą odpowiedzią i przybrała współczującą minę.

- Czekasz na Cecilie?

- Nie, jadę teraz do domu. Kupiłem benzynę do kosiarki.

Płatek czekolady spływał z roztopiających się lodów, lecz Anja zdążyła uchwycić go wargami.

- Boże, ale z tej Tindry uroczy mały skrzacik - powiedziała. - W niedzielę wieczorem, kiedy jej pilnowałam...

Anja przerwała w pół zdania i przycisnęła portfel do ust.

- Nieważne. Zapomnij o tym, co powiedziałam. I nie mów Cecilii, że się wygadałam. Będzie wściekła.

O co jej chodziło? Kjell-Ove otworzył usta, by ją zapytać, ale w tej samej chwili zaczęła dzwonić komórka w zestawie głośnomówiącym na desce rozdzielczej. Numer nieznany.

- Lepiej odbierz - powiedziała Anja z pewną ulgą w głosie. - Trzymaj się. Będzie dobrze.

Trzasnęła drzwiami i pospieszyła w swoją stronę.

Dziękuję, pomyślał Kjell-Ove. Powoli wyjął komórkę i odebrał.

Dobrze wiedział, kto dzwoni. Czekał na to przez cały dzień.



Petra skręciła między szarymi kamienicami przy Sattravagen i zaparkowała na wolnym miejscu przed bramą Yngvego Wennlunda. Kobieta w słomkowym kapeluszu przyglądała się jej z ławki w cieniu, kiedy wysiadała z samochodu. Na klatce schodowej pachniało babką piaskową i skądś dobiegały dźwięki akordeonu. Na piętrze znalazła mieszkanie Yn-gvego i szybko nacisnęła dwa razy dzwonek u drzwi, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to natarczywie. Urban zawsze długo przytrzymywał przycisk w dzwonku tego typu, co ludzi albo irytowało, albo wzbudzało w nich strach. A czasem jedno i drugie. Nie, lepiej zrobić przynajmniej dobre pierwsze wrażenie, pomyślała Petra, nawet jeśli później miałyby się to zmienić.

Otworzył mężczyzna w szlafroku w kratkę i z lekko nastroszonymi włosami. Zapach ciasta nie dochodził z jego mieszkania.

- Nazywam się Petra Wilander. Jestem z policji. Ty jesteś Yngve Wennlund?

Mężczyzna przytaknął ruchem głowy.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała Petra.

- Czyżbym miał damskie towarzystwo w biały dzień? - odrzekł Yngve, nie zdejmując ręki z klamki i nie wpuszczając jej do środka.

Petra niechętnie wyjęła z kieszeni legitymację policyjną. Wymachiwanie nią uważała za trochę śmieszne, dlatego wyjmowała ją tylko wtedy, kiedy musiała.

- Ależ proszę - powiedział Yngve, odsuwając się na bok, żeby Petra mogła wejść do przedpokoju. - Witam panią sierżant. Czym może służyć ktoś taki jak ja?

- Muszę z tobą porozmawiać o Mirjam Fransson.

Yngve zrobił zdziwioną minę. Kiedyś musiał być przystojny. Sześćdziesiątka, oceniła. Może trochę mniej. Przyjrzał się jej badawczo, kiedy zamknęła za sobą drzwi. Oczy miał lodowato niebieskie.

- Czy możemy gdzieś usiąść? - zapytała.

- Oczywiście, jeśli pani sierżant sobie życzy. Proszę, proszę.

Yngve poprowadził ją do kuchni. Kiedy zobaczyła, że usiadł plecami do drzwi, zostawiając jej miejsce w przeciwległym kącie, postanowiła nie siadać.

- Nie siądziesz? - zapytał, patrząc na nią.

- Dziękuję, tak jest dobrze - odparła Petra, opierając się o blat.

- Chyba się mnie nie boisz - powiedział Yngve i poruszył się lekko na krześle.

Może i jesteś mocny w gębie, ale nie wyglądasz na specjalnie silnego.

Szlafrok Yngvego rozchylił się, odsłaniając prawie do pępka porośniętą jasnymi włosami pierś, ale on niespecjalnie się tym przejął. Zamiast tego patrzył z rozbawieniem w oczy Petry.

- Aha. O co chodzi z Mirjam? - zapytał, podsuwając jej paczkę prince'ów.

Petra uniosła dłoń w odmownym geście, próbując jednocześnie wymyślić nową strategię. Yngve nie był taki, jak się spodziewała.

- Myślicie, że to ja podpaliłem jej dom?

Yngve wytrząsnął z paczki jednego papierosa i zaczął go obracać w palcach jak małą czarodziejską różdżkę.

- Rozmawiamy z ludźmi, którzy znali ją ostatnio i dawniej - wyjaśniła Petra najbardziej nonszalanckim tonem, na jaki mogła się zdobyć. - Wczoraj na przykład rozmawiałam z twoją matką.

- A, pogratulować. To musiało być przeżycie.

- Z tego, co wiemy, ty i Mirjam byliście w związku parę lat temu.

- Mama wam powiedziała?

Yngve włożył papierosa między wargi i sięgnął po zapalniczkę leżącą na drugim końcu stołu.

- Nie, dowiedzieliśmy się tego z innego źródła.

Yngve pstryknął parę razy zapalniczką. Kiedy w końcu pojawił się płomień, zapalił papierosa i znów podniósł na nią wzrok. Dym z pierwszego zaciągnięcia wypuścił powoli nosem, jak przedłużone prychnięcie.

- No i? - zapytał, uśmiechając się.

Oczy miał naprawdę lodowato niebieskie.

- Kiedy się spotkaliście ostatni raz?

Yngve zaciągnął się jeszcze raz, wyraźnie się nie spiesząc. Tym razem wypuścił dym w postaci kółek. Pyk, pyk, pyk.

- Co masz na myśli, mówiąc „spotkaliście”? Spotkaliśmy się raz w PeKas na wiosnę. Pieprzyć przestaliśmy się jakieś trzy lata temu. Jeśli pani sierżant wybaczy mi to słowo.

Nie myśl, że mnie sprowokujesz, ty śmieszny stary lo-welasie.

- Co robiłeś w niedzielę wieczorem?

Yngve przysunął popielniczkę ręką, w której trzymał papierosa, i zaczął długo i starannie strzepywać popiół. Potem otaksował ją wzrokiem z góry na dół.

- Powiem ci jedno. Byłabyś naprawdę bardzo atrakcyjna, gdybyś rozpuściła te blond włosy i nie miała ciągle takiej przestraszonej miny.

- Daj spokój! Odpowiedz lepiej na pytanie.

Yngve oparł łokieć o stół i dalej mierzył ją wzrokiem.

- Mogę chyba mówić to, co myślę. To tylko komplement. Nie możesz chociaż spróbować?

- Co spróbować?

- Trochę się rozluźnić.

Petra skrzyżowała ręce na piersi. Yngve zaciągnął się jeszcze raz i westchnął.

- Kobiety nie nadają się do policji. Tak, wiem, że to staroświecki pogląd.

Znów strzepnął popiół. Starannie.

- Teraz odpowiedz na pytanie - powtórzyła Petra.

- Kobiety i mężczyźni naprawdę się różnią, nawet jeśli dzisiaj niewiele osób tak myśli.

Bla bla bla. Gdyby tylko wiedział, że wygrywała prawie ze wszystkimi w komisariacie w siłowaniu się na rękę. Z nim poradziłaby sobie bez większego problemu.

Yngve wypuścił w sufit nowe kółka. Potem zgasił papierosa, przyciskając go mocno do dna popielniczki.

- Teraz odpowiedz na pytanie - powiedziała Petra. - Co robiłeś w niedzielę wieczorem?

- A jeżeli nie chcę? Jak myślisz, co wtedy będzie? Zaciągniesz mnie do radiowozu i zawieszysz na komisariat na sygnale? Tuu, tuu. Tuu, tuu. Chcesz się napić wody?

- Nie, dziękuję -- odparła Petra, zdziwiona tą propozycją.

Yngve wstał, podszedł do zlewu i odkręcił kran.

- Co za upał. Trudno wytrzymać, mając na sobie tyle ubrań.

Napełnił plastikowy czerpak wiszący nad zlewem i wypił wodę wielkimi łykami. Teraz stał między nią a drzwiami. Szlafrok rozchylił się jeszcze bardziej.

- Jesteś mężatką? - zapytał, kiedy złapał oddech i odwiesił czerpak na miejsce.

- Mówię poważnie... Daj spokój.

- Na pewno jesteś. W sumie szkoda. Lubię babki, które mają w sobie trochę temperamentu. Trochę ognia.

Znów spojrzał jej w oczy. Lodowatym spojrzeniem. Dogłębnym. Przeszywającym na wylot. Petra zrozumiała, że musi się stąd zbierać, i to szybko.

W chwili, gdy zrobiła krok, by wyminąć Yngvego stojącego przy zlewie, chwycił ją za rękę. Zaskoczyła ją szybkość i siła tego ruchu. Poczowała, że traci równowagę, i upadła.

Wykładzina przed lodówką kleiła się jej do policzka, kwaśny zapach - prawdopodobnie starego rozlanego mleka - przyprawił ją o mdłości.

Yngve obrócił ją na plecy, usiadł na niej okrakiem i przycisnął jej nadgarstki do podłogi.

- Puść! - krzyknęła.

Yngve uśmiechnął się, przyciskając jej ręce jeszcze mocniej do podłogi.

- Wiesz, że przemoc wobec funkcjonariusza na służbie to wiele lat więzienia? - zaryzykowała, zmuszając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie i profesjonalnie.

- Zakładam, że do tego trzeba świadków - powiedział i rozejrzał się po kuchni, jakby kogoś szukał.  
- Ale z tego, co widzę, jesteśmy tylko my. Co za szczęście, że się nie boisz.

Tylko spokojnie. Spokojnie i czujnie. Coś jej mówiło, że będzie gorzej, jeśli zacznie walczyć. Jemu spodobałaby się jej złość, podnieciła jeszcze bardziej. Lepiej leżeć zupełnie bez ruchu i wczekać odpowiedni moment.

Po chwili zwolnił nieco uścisk wokół jej rąk, prowokująco, jak gdyby chciał sprawdzić, co teraz zrobi.

- Postaraj się - powiedział, nie przestając się uśmiechać. - No, już.

Petra się nie poruszyła.

- Muszę jednak przyznać, że w tym kobiety są najlepsze. To dotyczy także policjantek.

Powoli się nad nią pochylał. Owionął ją cierpki zapach. Nie wiedziała, czy to oddech Yngvego, czy zapach jej własnego strachu. Twarz zbliżała się coraz bardziej.

Teraz!

Petra szarpnęła głową, uderzając czołem w czoło Yngve-go. Jęknął i rozluźnił chwyt na jej nadgarstkach. Wyrwała się, wycofała wężowym ruchem po podłodze i uniosła kolano, trafiając Yngvego w krocze.

- Ty cholerna... Auu!

Yngve dyszał z bólu, zgięty w pół. Petra szybko przewróciła się na brzuch i wstała. Chwiejnym krokiem wyszła do przedpokoju, nadal słysząc pojękiwanie Yngvego. Poleż tam sobie, pomyślała i zamknęła za sobą drzwi. Bardzo mocno.

Kiedy Petra próbowała nacisnąć pedał gazu, noga drżała jej tak mocno, że musiała się poddać.

Przecież dobrze ci poszło, próbowała przekonać samą siebie. No już, nic się nie stało. Jest po wszystkim.

Grupa chłopców z podstawówki, w spodenkach do kolan i bez podkoszulków, nadjechała środkiem ulicy na rowerach z mokrymi rącznikami kąpielowymi zwiniętymi na bagażnikach. Kiedy zobaczyli wóz policyjny, szybko zjechali na prawą stronę.

Petra wzięła kilka głębokich wdechów, po czym zadzwoniła na komórkę Clmstera.

- Jak poszło? - zapytał z miejsca Christer.

- Tak sobie. Coś się stało, ale...

Starła się mówić spokojnym głosem, nie było czym się egzaltować.

- Co się stało?

W głosie Christera brzmiał niepokój.

- Jesteś ranna?

- Nie, tylko on nie przejawiał chęci współpracy. Lepiej weźmy go na przesłuchanie, ale niech któryś z was przyje-dzie i mi pomoże.

- Gdzie jesteś? - zapytał Christer.

- Siedzę w samochodzie przed jego domem przy Sat-travagen.

- Okej, już wysyłam Bratta.

W kilka minut później Petra zobaczyła, jak Urban Bratt skręca i parkuje samochód obok niej. Już się nie trzęsła, ale czuła się wyczerpana i trochę rozproszona.

- Co się stało? - zapytał Urban, wysiadając z samochodu.

Wyglądał na szczerze zaniepokojonego, ale Petra nie chciała mówić. Cała sytuacja wydawała jej się żalosna.

- Powiem później. Teraz chodź.

Petra zaczęła iść w stronę bramy. Skinęła głową kobiecie siedzącej na ławce. Teraz będzie miała o czym rozmyślać.

- Czy on jest niebezpieczny? - zapytał Urban jej pleców. - Agresywny?

- Nie, teraz raczej nie będzie. Chciał tylko pokazać, co potrafi.

Urban przystanął na środku ulicy, mrużąc oczy w ostrym słońcu.

- Co naprawdę się stało, Petra? Muszę wiedzieć.

Petra na chwilę przymknęła oczy.

- Przewrócił mnie na podłogę, żeby pokazać, że kobiety nie nadają się do pracy w policji. Zaprawiłam go z główki i uderzyłam kolaniem w krocze. To właśnie się stało. Możemy iść?



Odwróciła się i weszła do bramy. Urban chyba zadowolili się odpowiedzią, bo usłyszała, że idzie za nią.

- O cholera - powiedział. - Mówiłem przecież...

Zanim zdążył dokończyć zdanie, Petra nacisnęła dzwonek. Tym razem dłużej. Kiedy Yngve nie otwierał, krzyknęła w otwór na listy:

- Policja! Otwierać!

Jej głos odbił się echem na klatce schodowej.

Kiedy Yngve otworzył w końcu drzwi, miał na sobie tylko kalesony, szare, z dziurą przy jednej pachwinie.

- Ubierz się - powiedziała Petra. - Jedziemy na komisariat.

Yngve podrapał się w owłosioną pierś. Jak parszywy lis, pomyślała. Potem zwrócił się do Urbana.

- Czy ta kobieta nie zna się na żartach?

Kjell-Ove czuł pot spływający wzdłuż kręgosłupa, kiedy szedł korytarzem za wysokim policjantem. A więc tak wyglądał. Kjell-Ove widział kiedyś jego osobliwe nazwisko - Folke Natt och Dag - w gazecie i zaciekaWił się. Jego wewnętrzne wyobrażenie nie pasowało do młodzieńca w typie Dolpha Lundgrena, jakiego miał przed sobą.

Powietrze w komisariacie było prawie nieruchome i choćby nie wiem jak głęboko oddychał, nie dostarczał organizmowi ani trochę tlenu. Żeby tylko nie zemdlał.

Nie było przynajmniej stołu do przesłuchań na środku pustego pokoju. Ani żadnej lampy na suficie.

Kjell-Ove usiadł na krześle, starając się przybrać pozycję, która by mu nadała wygląd odprężonego. Wiarygodnego. Ale tak chyba robią wszyscy, pomyślał.

Pewnie mało kto siedzi tutaj z miną winowajcy. Cokolwiek bym zrobił, wyjdzie równie sztucznie, równie źle.

Sfatygowana tapicerka nieprzyjemnie obcierała uda.

- Chcesz coś do picia?

Kjell-Ove chrząknął i skinął głową.

- Dziękuję, chętnie.

Folke zniknął za drzwiami, ale wrócił po chwili z dwiema szklankami wody. Jedną podał gościowi.

- Jak dobrze znałeś Mirjam Fransson? - zapytał, siadając.

Kjell-Ove wypił kilka łyków, pochylił się do przodu i odstawił szklankę na biurko.

- Byliśmy znajomymi z pracy.

Poczuł, że okulary zsuwają mu się na czubek nosa i poprawił je.

- Tylko znajomymi? Z zestawienia połączeń odebranych i wykonywanych z telefonu Mirjam wynika, że rozmawialiście dość często. W rzeczy samej jesteś jedną z osób, z którymi rozmawiała najczęściej.

Folke stuknął lekko długopisem w plik papierów leżących przed nim na biurku.

Aż tak źle to wyglądało? Przecież staraliśmy się być dyskretni. Nie mogliśmy się powstrzymać, czy co? Codziennie musiałem słyszeć jej głos. A teraz już go nie ma.

Zapieкло go w gardle.

- Czasami trochę jej pomagałem, w różnych sprawach codziennych i tak dalej. Mieszkała przecież sama.

- W ostatnim miesiącu rozmawialiście ze sobą dwa razy dziennie.

- Naprawdę? Tak, miała trochę problemów z pralką i ja jej pomagałem.

- Z pralką?

Folke odłożył długopis i spojrzał na niego z nieprzenikniętym wyrazem twarzy. Trudno było zgadnąć, o czym teraz myśli.

- Tak, i z paroma innymi rzeczami.

- Z paroma innymi rzeczami?

- Tak.

Kjell-Ove znów poprawił okulary.

- Czy bywałeś u niej w domu?

- Tak, zdarzało się. Ale chodziło tylko o takie sprawy. Nic innego.

Dlaczego to powiedział? Nic innego. To brzmiało bardzo podejrzanie.

- Płaciła ci?

- Nie, nie. Żadna praca na czarno ani nic takiego. Na Boga, nie. Pomagałem, kiedy mogłem. Tylko tyle.

- Lubieś ją?

Kochałem ją. Kochałem.

- Oczywiście, że tak. Była cudownym człowiekiem. Zaraz mnie znokautuje. Zaraz upadnę.

- Rozmawialiście w niedzielę o godzinie...

Folke pochylił się i przebiegł wzrokiem wydruki.

- ... w niedzielę, najpierw między godziną 9.57 i 10.12, potem między 15.02 i 15.25. Dostyc długie rozmowy, przynajmniej ta późniejsza. O czym rozmawialiście?

- O czym rozmawialiśmy? Nie pamiętam.

Folke oparł się łokciami o stół i zmierzył go wzrokiem.

- Nie pamiętasz? Zupełnie nic?

Kjell-Ove potrząsnął głową.

Niedobrze. Bardzo niedobrze. Powinienem być coś wymyślić.

- To była twoja ostatnia rozmowa z Mirjam. Na ogół pamięta się właśnie takie rozmowy, stają się jakby symbolem... cóż, życia i tego, jak szybko może się skończyć. W jednej godzinie rozmawialiście o jej pralce, a w następnej już nie żyła. Rozumiesz, co mam na myśli?

Co ty wiesz o życiu, ty cholerny bohaterze komiksu.

- Ale ty nic nie pamiętasz.

- Nie. Naprawdę nie.

Folke znów się wyprostował i milczał przez dłuższą chwilę.

- Kiedy ostatni raz się widzieliście?

- W pracy. Tuż przed urlopem.

- Byłeś u niej w domu w niedzielę?

Kjell-Ove potrząsnął głową.

- A gdzie byłeś?

- W niedzielę wieczorem łowiłem ryby. W Musan.

Najlepiej było trzymać się konsekwentnie tego samego kłamstwa.

- Czy ktoś może to potwierdzić?

- Nie, nie wiem. Nikogo tam nie spotkałem, z tego, co pamiętam.

- Widziano mężczyznę przed domem Mirjam w niedzielę przed pożarem. Czarny podkoszulek z nadrukiem, czarna cyklistówka. Opis pasuje do ciebie.

Folke patrzył na czarny podkoszulek Kjella-Ovego z nadrukiem Iron Maiden.

- Ale to nie byłem ja. Zapewniam.

Folke zostawił ten wątek i zmienił pozycję na trzeszczącym krześle.

- Czy Mirjam czegoś się obawiała? Może była z kimś skłócona albo dostawała pogróżki.

Czy ma powiedzieć o kartce? „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”. A jeśli tak, to skąd wiedział, że ją dostała? Kartka przyszła w piątek, więc nie było możliwości, żeby rozmawiali o niej w pracy. Poza tym miał przecież urlop. Nie, to było zbyt zagmatwane.

- Nic, o czym bym wiedział. Tak jak powiedziałem, mieliśmy luźny kontakt.

Folke nie wyglądał na usatysfakcjonowanego, ale zebrał kartki z biurka i ułożył w równy plik.

- Okej - powiedział. - W takim razie możesz iść. Ale niewykluczone, że jeszcze się odezwę.

Petra stała z kubkiem kawy przy oknie w swoim pokoju i wyglądała na zewnątrz, czując na sobie ciężar Yngvego, chwyt za nadgarstki, oddech. Na kłykciach miała małe jasnoczerwone odparzenia od wykładziny.

Wciąż była tak zła na niego i na siebie, że pozwoliła, by Urban sam poprowadził przesłuchanie. Tak było najlepiej.

- Masz chwilkę?

Usłyszała za sobą głos Christera i odwróciła się. Stał oparty o framugę drzwi, a między jego brwiami rysowała się pełna niepokoju zmarszczka.

- Co właściwie dzisiaj się stało? Bratt był bardzo, rzekłbym, wzburzony - dodał, nie czekając na odpowiedź.

- Wolałabym o tym nie mówić.

Naprawdę nie chciała. Czuła się taka głupia, niedoświadczona. I nikomu, nawet Christerowi nie chciała mówić o bezsilności, jaką odczuwała, leżąc tam na podłodze.

- Petra, musisz powiedzieć.

Wypiła łyk kawy i znów się odwróciła, patrząc, jak tir z Uddeholm Tooling ostrożnie przejeżdża między progami zwalniającymi przed pizzerią.

- Przewrócił mnie na podłogę - powiedziała.

- Przewrócił cię na podłogę?

Christer przysiadł na brzegu biurka.

- Tak. Ale nic się nie stało - powiedziała, patrząc na niego.

- Czy nie możesz opowiedzieć od początku? Muszę wiedzieć, co się zdarzyło.

Petra niechętnie opowiedziała wszystko od początku do końca. Kiedy skończyła, Christer milczał przez chwilę. Potem powiedział:

- Przepraszam, że cię na to naraziłem. To niewybaczalne.

- Ale to nie twoja wina.

- Oczywiście, że to moja wina. Jestem twoim przełożonym i wysłałem cię tam samą. Gdybym dobrze

to rozważył, wezwałbym go tutaj, żebyś mogła go przesłuchać.

Petra odstawiła kubek.

- To ja powiedziałam, że mogę tam jechać, bo nie spodziewałam się żadnych problemów. Ale popełniłam błąd, nie ufając swojej intuicji. Kiedy tylko otworzył drzwi, wiedziałam, że coś jest nie tak, widziałam to w jego oczach, ale to

zlekceważyłam. Pracuję w tym zawodzie prawie dwadzieścia lat, powinnam była wiedzieć.

Christer wpatrywał się w podłogę, zatopiony w myślach. Petra zapytała, chcąc zmienić temat:

- Co mówi podczas przesłuchania?

- Nic - odrzekł Christer. - Przeważnie szyderczo się uśmiecha. Nie ma alibi, ale zaprzecza, by miał coś wspólnego z pożarem. Musieliśmy go przed chwilą wypuścić.

Znów zapadła cisza.

- Może chciałabyś z kimś porozmawiać? - zapytał Christer.

- Nie, na Boga, nie.

- Na pewno? Daj znać, jakby co. I możesz iść wcześniej do domu, jeśli chcesz.

- Wszystko w porządku - odparła Petra. - Nie myśl już o tym. Dam sobie radę.

Christer długo na nią patrzył, nim wstał z biurka i znikł za drzwiami.

Nie, to nie była jego wina. Musi zacząć więcej ćwiczyć, starać się odzyskać siłę i zwinność. To

niepokojące, że Yngve przewrócił ją z taką łatwością. Jutro musi ciężko popracować na siłowni.

Magdalena stała przez chwilę w drzwiach redakcji, żeby się upewnić, że wszystko wyłączyła, zanim odepnie rower i przewiesi torbę przez ramię. Potem wyjęła komórkę i wystukała szybki esemes do Jeanette.

„Właśnie jadę z pracy. Trochę się spóźnię. Przepraszam”.

Komorka zapiknęła w torebce, kiedy wyprowadzała rower na ulicę.

„Ok. Wstawiam ryż. Do zobaczenia!”

Magdalena przejechała przez most, spoglądając na lśniąca w dole wodę. Za tamą wznosiły się czerwone budynki huty. Wieczór był przyjemnie ciepły i na polach do minigolfa, rozciągających się między drzewami i rzeką, roiło się od ludzi.

Magdalena pedałowiała dalej Storgatan, mijając aptekę i supermarket Ica. Stwierdziła, że nawet wysokie kamienice i betonowy plac przed Coop wyglądają prawie ładnie na tle ciemnoniebieskiego nieba. W następnej sekundzie musiała ominąć starszego mężczyznę w cyklistówce na przejściu dla pieszych przed sklepem monopolowym.

To mimo wszystko był całkiem udany dzień pracy. Artykuł o tym, że policja znalazła nowe ślady w sprawie pożaru i rozmawiała ze świadkami, oceniała jako dobry, nawet jeśli Christer jak zwykle był dość tajemniczy.

Napisała również mały artykuł o aktach wandalizmu, których zdaniem Christera rzeczywiście tego lata było



więcej. Na ten temat będzie pewnie co najwyżej notatka z tyłu gazety, ale w każdym razie zrobiła, co mogła.

Za progiem zwalniającym przy pasażu handlowym droga stała się szeroka i prosta, więc Magdalena zwiększyła prędkość, mijając zalesione wzgórze parku Blinkenberg i niedawno wyburzone kamienice. Na wygrabionej ziemi zaczynała rosnąć trawa, rzadka i nierówna. Parking przy drodze był pusty, asfalt popękany, a białe linie wyblakłe i miejscami starte.

Kiedy przestaną burzyć? Czy na koniec coś w ogóle zostanie? Co czują ludzie, patrząc, jak historia ich życia zostaje zrównana z ziemią? Co działo się z miejscowością, kiedy wszystko demontowano, kawałek po kawałku?

Jej przyjaciółka z dzieciństwa, Ellen, mieszkała w domu stojącym najbliżej szkoły. Magdalena poczuła nagłe balustradę pod ręką i chropowatą ścianę pod palcami, wdychała zapach klatki schodowej. Zwróciła twarz do słońca, próbując otrząsnąć się z przygnębienia.

Na rondzie z wielkim garem z Uddeholmsbolaget, stojącym na samym środku jak kocioł czarownic, skręciła w lewo, przejechała powoli ostatni odcinek do niskiego domku szeregowego Jeanette i zeskoczyła w biegu. Każde mieszkanie miało małe okno z obu stron prostego ganku z drewnianą balustradą. Miejscowi nadali czerwonemu szeregowcowi bardzo trafną nazwę Królicze Klatki.

Curry, pomyślała Magdalena, stawiając rower obok miniaturowego metalowego trójkołowca z kwiatową

aranżacją w miejscu siodełka. Potem nacisnęła dzwonek przy otwartych drzwiach i weszła.

Zdecydowanie curry.

Zdjęła konwersy, postawiła na dywaniku w przedpokoju i weszła do kuchni.

- Cześć - powiedziała Jeanette, stawiając na stole zaparowany czajnik z wodą.

Na powierzchni pływało kilka plasterków cytryny.

- Więc musiałaś pracować po godzinach? To pewnie przez ten pożar?

- Między innymi - powiedziała Magdalena, starając się oddychać przez nos. - Pomóc ci w czymś?

- Nie, wszystko gotowe. Ryż już dochodzi.

Magdalena usiadła, nalała wody do szklanki stojącej na stole i wypła wielkimi łykami.

- A wiedziałaś, że Mirjam Fransson była kiedyś opiekunką Sebastiana? - zapytała Jeanette.

Postawiła żeliwny garnek na stole. Zapach stał się jeszcze silniejszy.

- Naprawdę? - powiedziała Magdalena i przełknęła parę razy, żeby pozbyć się mdłości.

- Wszystkie dzieci ją kochały, Sebba też. Przychodziła do mnie dość często, by się ostrzyc. Ostatni raz była wiosną. Tragiczne jest to, co się stało. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby podpalać czyjś dom?

- Też nie umiem sobie tego wyobrazić - odrzekła Magdalena. - A w ogóle gdzie jest Sebastian? Nie widziałam go przez całe lato.

Jeanette usiadła, jedną ręką odrzuciła do tyłu czarne włosy i poprawiła obcisłą bawełnianą sukienkę.

- Pracuje. Ciągłe bierze nadgodziny. Nie przelewa nam się tutaj, więc rozumiem, że chce mieć własne pieniądze teraz, kiedy ma szansę. Ale powinien też zrobić sobie trochę wolnego. Widać, że jest wykończony. Kiedy nie pracuje, przeważnie tylko śpi. Proszę, częstuj się.

Magdalena wzięła łyżkę podaną jej przez Jeanette i nałożyła sobie małą porcję.

- Dzwoniłam dzisiaj do tej organizacji pomocowej - ciągnęła Jeanette. - Wiesz, w sprawie tego projektu, o którym ci mówiłam. Wydawali się bardziej zainteresowani, niż sobie wyobrażałam. Pomyśl tylko, wreszcie coś się dzieje.

- Och, to wspaniale!

Magdalena naprawdę szczerze się ucieszyła. Jeanette już od dziecka szukała przygód, a jako nastolatka marzyła o tym, by wyjechać za granicę, zobaczyć świat. Ale wtedy pojawił się Sebastian.

- W takim razie muszę przeprowadzić z tobą wywiad, zanim wyjedziesz - powiedziała. - Jeanette, lat czterdzieści, zamienia salon fryzjerski w Hagfors na dom dziecka w Afryce. Cytat: „Życie jest za krótkie, by się wahać”.

Jeanette roześmiała się.

- Zdecydowanie tak. Obiecuję, że będziesz go miała na wyłączność. Ale czterdzieści... Uch, jak to brzmi!

- Wiem - odrzekła Magdalena. - Po prostu więcej o tym nie rozmawiajmy. Afryka. To za to brzmi emocjonująco.

Jeanette nałożyła sobie jedzenie na talerz i wypłała łyk wody.

- Nie myślisz czasem o tym, by stąd wyjechać? - zapytała. - Wrócić do wielkiego miasta?

Mięso rosło Magdalenie w ustach, jakby miała w nich kłębek waty, powiększający się w miarę żucia. Potrząsnęła głową.

- To lato było trochę szczególne, można powiedzieć, trochę samotne. Trochę za dużo festynów i tak dalej, ale nie. Jednak nie.

Jeanette zmierzyła ją sceptycznym spojrzeniem.

- Jednak nie? To nie brzmi, jakbyś świetnie się tu czuła. Mogłabyś zabrać ze sobą Pettera. Czy on nie chce się przeprowadzać?

Magdalena wzięła serwetkę z pudełka w margerytki i otarła pot znad górnej wargi.

- Wiesz, nawet o tym nie myślałam. Teraz mieszkam przecież tutaj. Kupiłam dom, mam pracę...

Magdalena zebrała na talerzu resztki jedzenia i odłożyła sztucce. Nie mogła już nic w siebie wcisnąć.

- Nie smakowało ci? - zapytała Jeanette.

- Smakowało, tylko nie mam apetytu.

Magdalena dołała sobie wody i wypłała ją. Risotto przewracało się jej w żołądku.

- Cóż, ja wciąż nie rozumiem, jak mogłaś zamienić medialne życie w Sztokholmie na to tutaj - rzekła Jeanette. - Ale to mój punkt widzenia.

Magdalena słyszała już wcześniej, jakie to wariactwo przeprowadzać się z powrotem w rodzinne strony.

- Wszystko ma swój czas - powiedziała.

Jeanette pokręciła głową i wstała.

- Wstawię kawę.

Magdalena podniosła rękę w odmownym geście.

- Ja dziękuję.

Jeanette odwróciła się i uniosła brwi.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie. Od kilku dni nie mam ochoty na kawę.

Ten upał mnie wykończy.

Magdalena zaczęła sprzątać ze stołu, a Jeanette w tym czasie naląła wody do ekspresu i zaczęła odmierzać kawę.

- Trzy... cztery... pięć. - Uśmiechnęła się nagle. -  
Czy ty nie jesteś w ciąży?

- O czym ty mówisz?

Magdalena wstawiła naczynia do zlewni i odwróciła się.

Czy jesteś w ciąży? Co za pytanie.

- Nie masz apetytu, nie chcesz kawy, wyglądasz na zmęczoną.

Magdalena roześmiała się. To naprawdę brzmiało absurdalnie.

- Nie, oczywiście, że nie! To niemożliwe.

- Hmm, to się jeszcze okaże.

Jeanette spojrzała z udawanym namysłem na sufit i przyłożyła palec wskazujący do ust.

- Nie mogę mieć dzieci - powiedziała Magdalena. -  
Przecież wiesz.

- Ty i Ludvig nie mogliście mieć dzieci. Ale dlaczego nie mogłabyś ich mieć z Petterem? Przecież już tak było. Nawet jeśli...

Magdalena utkwiała wzrok w zlewozmywaku, licząc jednocześnie wstecz. Ale nie, to niemożliwe. Wykluczone.

- Nie jestem w ciąży.

- Oczywiście, że jesteś - powiedziała Jeanette. - Założymy się?

Kiedy Petra Wilander wróciła do domu, panowała w nim zupełna cisza. Otwarte drzwi na ganek i dobiegający z dala odgłos kosiarki do trawy były jedynymi oznakami, że ktoś jest w domu.

- Halo! - zawołała, stawiając torbę na taborecie w przedpokoju.

Kiedy nikt jej nie odpowiedział, zawołała głośniejszym głosem:

- Haaalooo!

- Taaak! Halooo! - usłyszała z pokoju Hannesa.

Petra zdjęła buty, przejrzała pocztę leżącą na komodzie i poszła na górę. Złość prawie jej przeszła. Teraz czuła się przede wszystkim zmęczona, wyczerpana.

Drzwi do pokoju Hannesa były uchylone. On sam leżał w ciemności wyciągnięty na niepościelonym łóżku, oparty o stos poduszek. Pilot na brzuchu podnosił się i opadał w rytm jego oddechu.

- Leżysz tu przez cały dzień?

- No to co? - odpowiedział Hannes, nie odrywając wzroku od telewizora.

- Jest piękna pogoda. Nie chciałbyś gdzieś pojechać, wykapać się czy coś?

Hannes nie zareagował.

Petra schyliła się, podniosła parę dzinsów leżących na podłodze i złożyła je.

- Co oglądasz? - zapytała.

- Zagubionych. Ostatni sezon.

- Aha. Wciągające? - zapytała, kładąc spodnie na krześle przy biurku.

Syn wzruszył ramionami.

Petra rozejrzała się po pokoju. Wiele rzeczy budziło jej zastrzeżenia: zaciągnięte żaluzje, zmięte firanki wciśnięte za głośniki stereo, brudna bielizna na podłodze. Postanowiła jednak tego nie komentować i zostawić go w spokoju przez te kilka ostatnich dni wakacji. Wyszła z pokoju.

Roy czekał za domem w obroży; zaczął radośnie skakać i kręcić się w kółko, kiedy Petra pokazała się ze smyczą. Lasse skończył kosić trawę i wytoczył grill.

- Zdążę wyjść na spacer? - zapytała Petra i pogłaskała go po ramieniu.

- Tak, to mi zajmie prawie godzinę - odrzekł Lasse, otwierając nowy worek węgla drzewnego. - Jak było w pracy?

Petra przeczekała łoskot kawałków węgla spadających na dno grilla i powiedziała:

- Tak sobie. Trochę się działo, ale...

Lasse spojrzał na nią pytającym wzrokiem i odstawił worek.

- Opowiem o tym później.

Kiedy Petra wyszła z Royem na Rysktorpsvagen, skręciła w prawo w stronę osiedla i przeszła między czerwonymi budynkami do lasu. Wieczne słońce prześwitywało lekko między pniami sosen, a w jego łagodnym świetle tańczyły owady.

Jasnoniebieskie oczy Yngvego patrzyły na nią szyderczo przez całe popołudnie. Kiedy przypomniała sobie jego oddech, zalała ją fala wstydu. Jak mogła się zachować tak nieprofesjonalnie?

Skręciła w bok ze ścieżki i przeszła nad krzewami borówek do urwiska za domem Mirjam Fransson. Wszyscy byli mniej lub bardziej przekonani, że piroman przyszedł od tej strony, ale mimo dokładnych poszukiwań z psem nie znaleziono żadnych śladów.

Petra stała przez chwilę, patrząc na osiedle domków na pagórkach. Dobrze im się tam mieszkało, Lassemu i jej, nawet jeśli czasem wołałaby mieć dom bliżej lasu i trochę większy ogród.

- No już, już - powiedziała, kiedy Roy stracił cierpliwość i zaczął ciągnąć smycz.

Lato wkrótce się skończy. W przyszłym tygodniu na dobre powróci codzienność.

Hannes rozpocznie dziewiątą klasę, a Nellie ostatni rok w liceum. Już w przyszłym roku oboje mogą wyfrunąć z domu, przynajmniej jeśli Hannes dalej będzie obstawał przy szkole o profilu artystycznym w Karlstad. Petrze aż zrobiło się duszno na tę myśl.

Bzdura, skwitował to Lasse. Nic innego. Chłopak mógł przynajmniej wybrać profil ekonomiczny, żeby w przyszłości przejąć sklep.



Kiedy Hannes dał ojcu jasno do zrozumienia, że „za cholerę nie interesuje go ani ekonomia, ani polowanie na łosie, ani łowienie ryb na muchę czy ze spinningiem”, Lasse osunął się na kuchenne krzesło.

- Uwierz, że można się utrzymać z brzdąkania na gitarze, naprawdę - warknął jego syn i wyszedł z kuchni.

Później wieczorem Petra próbowała uspokoić Lassego.

- On ma przecież talent - powiedziała, wślizgując się pod jego kołdrę.

- Wiem, że jest dobry i w graniu na gitarze, i w rysowaniu, ale ja nadal uważam, że to tylko hobby. Boję się, że wyświadczamy mu niedźwiedzią przysługę.

- Ale chodzi tylko o liceum. Potem ma wszelkie szanse uczyć się dalej.

Teraz, kiedy stanęła przed faktem, że to może być ich ostatni wspólny rok, niemal żałowała, że udało jej się go przekonać.

Kje!l-0ve wjechał do garażu i wyłączył silnik. Kosiarka stała wciąż na środku trawnika, dokładnie tam, gdzie ją zostawił. Przez kuchenne okno widział Cecilie siedzącą przy stole. Nie wyglądała na zewnątrz. Na pewno go słyszała, ale widocznie wolała udawać, że nie.

Kiedy wyszedł z komisariatu, znalazł w komórce dwa nieodebrane połączenia od niej. Za trzecim razem zostawiła wiadomość, ale nie miał ochoty jej odsłuchać.

Teraz siedziała pochylona nad stołem i czytała gazetę. Na głowie miała różową chustkę.

Przesłuchanie na policji było jak taśma kręcąca się bez przerwy w jego głowie. Przy każdym odtworzeniu

to, co mówił, brzmiało coraz dziwniej. Dlaczego się lepiej nie przygotował? Może powinien był przynajmniej powiedzieć, że był u Mirjam tamtego wieczoru i znaleźć na to jakieś sensowne wyjaśnienie. Ale teraz już za późno było o tym myśleć.

Zapach świeżo skoszonej trawy uderzył go w nozdrza, kiedy wysiadł z samochodu. Cecilia w kuchni nie zareagowała nawet na trzaśnięcie zamykanych drzwi.

Żeby policja tylko nie odkryła, że kłamał. Wtedy na pewno by go zatrzymali. Przynajmniej do czasu, kiedy stwierdzą, że jest niewinny. Ale wtedy będzie za późno. Życie legnie już w gruzach.

Kjell-Ove wszedł do przedpokoju i zamknął za sobą drzwi. Cicho. Kiedy stawiał buty na półce, usłyszał szloch. Po chwili znowu.

Cecilia siedziała w kuchni z łokciami na stole i czołem opartym na dłoniach. Trzęsły się jej ramiona.

- Płaczesz? - zapytał głupio.

Cecilia z trudem łapała oddech.

- No, no... - powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Wzdrygnęła się, jakby był jakimś odrażającym robakiem.

- No? Co się stało?

Cecilia załkała parę razy, ale zdołała się opanować na tyle, by odpowiedzieć:

- Gdzie... gdzie byłeś? Dzwoniłam i dzwoniłam. Ja...  
Znów się rozszlochała i zaczęła się trząść.

- Proszę cię - powiedział.

- Tak się boję. Z niczym nie dam sobie rady, na nic nie mam siły. Jestem tylko ciężarem. Jaki sens ma życie, jeśli tylko sprawia się kłopoty?

- Cecilio, proszę, nie mów tak. Nie jesteś ciężarem.

Obszedł stół i usiadł naprzeciw niej. Nie miał odwagi jej dotknąć.

- Oczywiście, że jestem. Dla ciebie. Dla wszystkich. Wiem o tym.

Nadal nie patrzyła na niego, tylko na blat stołu między palcami dłoni, którymi zasłaniała oczy.

- Ale nie dla Tindry, prawda?

- Tak. Dla wszystkich. Dla Tindry też. Chcę być dla niej miła, wymyślać wesołe rzeczy, ale nie dam rady i krzyczę na nią, choć jest taka mała. Będzie mnie pamiętać jako najgorszą na świecie matkę.

- Nieprawda - powiedział.

Słyszał, jak sztucznie to zabrzmiało. Mówił to samo przynajmniej sto razy przedtem.

- Oczywiście, że prawda - zatkała urywanie. - Jestem taka samotna. Jakbym była w szklanej bańce, a wszyscy żyjący normalnie zostali na zewnątrz. A ty jesteś taki...

Teraz podniosła na niego wzrok. Rzęsy miała mokre, posklejane.

- Jesteś taki dziwny - powiedziała. - Już ciebie nie rozumiem. Żyjesz jakby w innym świecie, znikasz, nie odbierasz telefonu. W ogóle się mną nie przejmujesz.

- Proszę cię. Oczywiście, że się przejmuję.

- Proszę cię, proszę cię, proszę cię. Tylko tyle masz do powiedzenia? Żyjesz na innej planecie. Nawet teraz cię tu nie ma.

Cecilia znów ukryła twarz w dłoniach.

- Już mnie nie kochasz - powiedziała cicho. - Zostawiłbyś mnie, gdybym była zdrowa, prawda?

- Nie, oczywiście, że bym nie zostawił.

- Kłamiesz. I kiepsko ci to wychodzi. Ja to wiem.

Tak, kłamię, pomyślał Kjell-Ove. Ale nie tylko ja coś tu ukrywam. Znów zobaczył przed sobą wystraszoną twarz Anji. Nie mów Cecilii, że się wygadałam. Będzie wściekła. Co właściwie robiła Cecilia w niedzielę wieczorem?

Magdalena opadła na sofę i siedziała tam przez dłuższą chwilę z terminarzem na kolanach. Potem otworzyła go i przekart-kowała aż do skróconego kalendarza, na którym zaznaczała kółkami miesiąc - zwyczaj, jaki zachowała z czasów nastoletnich.

Ostatni rząd kółek zaczynał się w noc świętojańską. Ponad siedem tygodni temu. Magdalena sprawdziła to kilka razy, nim odłożyła kalendarz na poręcz sofy.

To prawda, nie miała apetytu w ostatnim tygodniu. Poprzednim razem też, ale mogło to mieć dowolną przyczynę. Kto chciałby jeść w takim tropikalnym upale? Co do dziwnego smaku kawy, nie miała porównania. Wtedy nie lubiła jeszcze kawy, zaczęła dopiero w roku, w którym podjęła pracę jako nocny reporter w Sztokholmie.

Na jej kolanach leżał otwarty laptop z włączonym wy-gaszaczem. Zdjęcie Nilsa podzielone na fragmenty, które krążyły dookoła, a potem łączyły się w całość. Poruszyła nerwowo myszką i mozaika znikła.

Kto by pomyślał. Dziecko. Ich własne. Oczy Pettera. Jego kręcone włosy. Euforia wypełniła jej ciało.

Próbowała wyobrazić sobie dziecięce krzeselko przy kuchennym stole, łóżeczko ze szczebelkami w sypialni, huśtawkę w drzwiach...

Nie myślisz, że mogłabyś zabrać ze sobą Pettera?

Magdalena odłożyła laptop i położyła dłonie na brzuchu. Starła się nie myśleć o tamtym razie. Ból. To, co było potem. Żal, który rozdzielił ją z Petterem.

Oczywiście, że nie jest w ciąży. To niemożliwe.

Christer Berglund ostrożnie odstawił szklanekę piwa na balkonowy stolik i usiadł na jednym z plastikowych krzeseł. Słońce zniknęło za górami, ale nadal było ciepło. Druty łączące główną linię elektryczną z hutą kreśliły czarne fale na wieczornym niebie.

Ciszę przerwał ryk silnika samochodu przejeżdżającego ulicą. Christer wstał i stwierdził, że to jaskrawożółty golf, z nickiem kierowcy - Bóbr - wymalowanym wielkimi literami na przednich drzwiach. Kiedy efektowny pojazd przejechał, usiadł znowu, opierając głowę o ścianę.

Jego mama nakryła stolik ceratą w jabłkowy wzór. W rogu wisiały owoce w niebieskim szkłe. Nie będąc ekspertem od urządzania wnętrza, Christer stwierdził, że wygląda to dość okropnie, zwłaszcza w połączeniu z pasiastymi poduszkami na krzesła, które sam kupił w Bergyik parę lat temu.

Nie pamiętał dokładnie, kiedy pojawiła się ta cerata, ale to musiało być tej wiosny. Może w maju. Pewnego

dnia Gunvor wyjęła ją z reklamówki i położyła na plastikowym stoliku.

- Trochę koloru zawsze ożywia - stwierdziła. - Nie widać też plam. Chyba będzie ładnie?

Christer coś mruknął i kiwnął głową. W jego świetle nie było miejsca na najmniejszą krytykę troskliwych poczynań matki. Nie potrafiłby po prostu.

Ożywia. Jego też często trzeba było niańczyć i ożywiać.

Pociągnął jeszcze jeden łyk piwa i spojrzał nad balustradą na parking przy Coop. Nie, nie było nic dziwnego w tym, że nikt, ani jego sąsiedzi, ani ludzie w domach naokoło nie widzieli nocnego rozmówcy. Budka telefoniczna, z której ktoś dzwonił do Mirjam Fransson, była schowana do połowy za jednym z szarych betonowych bloków, które ustawiono na placu jako dekorację. Koledzy mieli wprawdzie wypytywać ludzi następnego dnia, ale nie wiązał z tym wielkich nadziei.

Znów zaczął myśleć o Petrze. Jej obraz z kubkiem kawy przy oknie, skulonej, jakby marzła, wciąż tkwił pod jego powiekami. Pewnie wystraszyła się znacznie bardziej, niż chciała to okazać. Znał ją. Petra nie należała do osób, które narzekają i litują się nad sobą.

Komórka zaczęła wibrować na ceracie w jabłkowy wzór. Christer podniósł ją i spojrzał na wyświetlacz. Czego mogła chcieć od niego Tina? O tej porze? Chyba nic się nie stało mamie ani tacie?

- Cześć, Chrille - powiedziała, kiedy odebrał. - Chyba jeszcze nie śpisz?

Jej głos brzmiał zupełnie zwyczajnie i Christer odetchnął z ulgą.

- Nie, jest w porządku. Co u ciebie? Słyszałem, że kupiliście dom. Gratuluję.

Uderzyło go nagle, że nie rozmawiali ze sobą ponad miesiąc.

- Tak, mama ci mówiła? W Partille. Aż trudno uwierzyć, że już po wszystkim. Składanie ofert było koszmarem. Musisz nas odwiedzić, kiedy się wprowadzimy. Xerxes będzie zachwycony.

Często rozmawiali o tym, że powinien przyjechać do Góteborga, a on też tego chciał. Chciał nawiązać dobry kontakt z siostrzeńcem, ale z jakiegoś powodu nie dochodziło to do skutku. Coś stało na przeszkodzie.

- Spróbuję.

Christer wypił jeszcze jeden łyk i odstawił szklanę na stół.

- Słyszałam, że w przyszłym roku masz zostać szefem -ciągnęła Tina. - Super! Robisz karierę, braciszku.

- E tam, karierę.

Trudno było się chwalić sporadycznymi osiągnięciami, jeśli się je porównało z jej szybkim pięciem się po szczeblach kariery w AstraZeneca. Albo z firmą budowlaną Matsa. W okresie wielkanocnym zatrudniał stu dwudziestu pracowników, teraz pewnie było ich jeszcze więcej.

- Ale ja dzwonię w innej sprawie - powiedziała Tina.

- Tak?

- Rozmawiałam dzisiaj z mamą.

Christer znów oparł się o ścianę.

Wiem, że powinienem. Wiem.

- Jest jej bardzo ciężko - ciągnęła Tina. - Mają co prawda opiekunkę, która pomaga tacie się myć, ubierać i tak dalej, ale jest jeszcze tyle innych rzeczy do zrobienia. Na przykład ogród i samochód.

- Tak, wiem - powiedział Christer, zamykając oczy.

- Uważasz, że przykro jest go oglądać w takim stanie? -zapytała Tina. - Czy coś się stało, że nie bywasz tam tak często, jak przedtem?

- Mama coś mówiła, czy jak?

Christer otworzył oczy. Niebo zmieniło barwę z błękitnej na pomarańczową.

- No, nie wprost - odrzekła Tina. - Ale z tego, co mówiła, zrozumiałam, że potrzebują twojej pomocy.

- Łatwo ci siedzieć trzysta pięćdziesiąt kilometrów stąd i wymagać ode mnie mnóstwa rzeczy - powiedział. - Może ja też mam swoje życie.

Tina z miejsca odparowała atak.

- Nie jest tak łatwo, jak myślisz. Zamartwiam się tu na śmierć i kiedy nie odbierają telefonu, obdzwaniam jak wariatka sąsiadów z ulicy. Zrobiłabym wszystko, żeby ich tu ściągnąć, znaleźć im jakieś mieszkanie w pobliżu. Ale jak ty byś sobie poradził z praniem, sprzątaniami i zmianą firanek? Masz cholerne szczęście, że odmawiają.

- Sam piorę swoje rzeczy.

- Ojej, to naprawdę spore osiągnięcie. Brawo. Kiedy zacząłeś? W zeszłym tygodniu?



Zapadła cisza. Wstyd palił mu policzki, choć Tina wiedziała równie dobrze jak on, jak trudno jest powstrzymać Gunvor od pomagania i usługiwania.

Westchnęli jednocześnie, zupełnie tak jak przedtem.

- Nie kłóćmy się - powiedziała Tina łagodniejszym głosem. - Wiem, że masz swoje życie, ale może mógłbyś tam czasem pojechać i doglądać wszystkiego.

- Tak, oczywiście.

Oczywiście, że powinien. Naprawdę próbował, ale trudno było mu pokonać wewnętrzny opór. Zbyt dużo się wydarzyło. Sprawy, o których nie chciał mówić siostrze.

- To dobrze - powiedziała Tina. - Potem zobaczymy, jak to rozwiązać w przyszłości, jak długo jeszcze będą mogli mieszkać w tym domu i w ogóle.

Kiedy skończyli rozmowę, Christer sprawdził jeszcze raz, czy dostał esemes. Nic nie przyszło.

Jak długo jeszcze będą mogli mieszkać?

Mama i tata w mieszkaniu. Dom na sprzedaż. Dom jego dzieciństwa. Co się stanie z tym wielkim zegarem stojącym Mora? Ze sztucерem myśliwskim ojca? Z kolekcją lalek mamy?

Coś ścisnęło go w gardle.

Nagle zapiknęła komórka, wyświetlacz rozjaśnił mrok jak mała latarka. Nowa wiadomość. W pierwszej chwili nie rozpoznał numeru.

„Przepraszam, że tak późno. Bardzo chętnie kawa! Ściskam. Toruń”.

Dwoje błękitnych, lodowatych oczu w ciemności. Żadnej twarzy, ust, tylko oczy. Źrenice rozszerzone jak u polującego drapieżnika. Teraz cię wezmę. Teraz cię

wemę. Wezmę cię. Wezmę. Głos syczy, zgrzyta. Nie bój się. To nic strasznego. To nie boli. Metal w falującym świetle świecy. Chcę się tylko trochę zabawić. Będzie fajnie. Oczy zbliżają się. Nóż w dłoni, wielkie brudne kłykcie. Zapach szlamu. Postaraj się, pani sierżant. Potrafisz chyba lepiej, co?

Petra, dysząc, zerwała z siebie pościel. Puls walił jak oszalały.

Rozejrzała się w oszołomieniu dookoła, zamrugła parę razy. Tam stało rattanowe krzesło zawalone ubraniami, tam była szafa, a tam leżał Lasse. Położyła mu rękę na plecach, żeby się upewnić, że on jest, że naprawdę oddycha.

Puls powoli się uspokoił.

Radiowy zegar wyświetlał godzinę 3.47.

Petra znów się położyła, przykrywając do połowy poszwą bez kołdry. Kiedy jednak zamknęła oczy, głos powrócił. Chcę się tylko trochę zabawić. Będzie fajnie. Fajnie.

Znowu usiadła, sięgnęła po szklankę na nocnym stoliku i wypita parę łyków. Czowała wzbierającą irytację. Nie miała czasu na takie głupstwa. Musi spać.

- Tak - szepnęła do siebie. - Teraz.

Przysunęła się do Lassego i położyła mu dłoń na ramieniu, ale nawet to nie pomogło.

Będzie fajnie, pani sierżant.

Kiedy ostatni raz spojrzała na zegar, wskazywał 4.42.

- Jak się czułeś w tym tygodniu?

- Nie za dobrze.

- Nie za dobrze? Opowiedz o tym.  
- Ciągły lęk i tak dalej. Sobrilen nie bardzo pomaga.  
- Ile tabletek bierzesz?  
- Dwie. Czasem trzy.  
- To dużo. I mówisz, że jednak nie pomaga?  
- Trochę pomaga, ale nie całkiem. Nie wiem, co robić.

- Porozmawiam z twoim lekarzem. Może powinieneś dostać inny lek uzupełniający.

- Dziękuję. Mam uczucie, że wariuję od tego.  
- Nie wiem, czy znasz metodę, która może trochę pomóc podczas napadów lęku. Nazywa się „oddychanie po kwadracie”, słyszałeś o tym?

- Nie.  
- Polega na tym, że siadasz i oddychasz. Przy pierwszym wdechu patrzysz w lewo, przy wydechu przenosisz wzrok w prawo. Przy następnym wdechu patrzysz w dół, to znaczy w prawy dolny róg, przy wydechu w lewy dolny róg. Rozumiesz, o czym mówię?

- Chyba tak.  
- Masz trochę sceptyczną minę, ale wielu mówi, że im to pomogło. Może warto przynajmniej spróbować.

- Dobrze.  
- Wiesz, myślałem dzisiaj, że moglibyśmy dalej rozmawiać o twoim gniewie i o tym, dlaczego nie okazujesz ludziom, że jesteś zły. Czy zastanawiałeś się nad tym?

- Próbowałem, ale to trudne. Nie wiadomo, co jest ważne, a co nie ma znaczenia.

- Rozumiem. Ale zacznijmy od początku. Co robili twoi rodzice, kiedy byłeś mały i się złościłeś?

- Zależy, co się działo. Jeśli złościłem się za bardzo, mama mówiła, że mam iść do swojego pokoju, aż mi przejdzie.

- Jak się wtedy czułeś?

- Nie pamiętam.

- A co robiłeś wtedy w swoim pokoju?

- Kładłem się na łóżku i popłakiwałem. Czasem coś rozbijałem i wtedy była straszna chryja, ale to nie takie dziwne. Myślę, że byłem dość trudny.

- W jakim sensie trudny?

- Bczałem bez powodu. Wybuchalem nagle i tak dalej. Nikt tego nie wytrzymał i w jakiś sposób ich rozumiem. Prawie wszyscy myśleli, że jestem trochę problemowy.

- I teraz nigdy nie możesz sobie pozwolić na złość siebie?

- Mogę, ale nie chcę tego okazywać. Nie chcę być jakąś ofiarą.

- Czy człowiek smutny i zły jest ofiarą?

- Tak, tak myślę. Na pewno jest słaby. Słaby człowiek.

- Wyglądasz na zmęczonego.

- Jestem zmęczony. Zmęczony wszystkim.  
H0.707IJM 4 Petra wyciągnęła kubek, a Christer nalał jej kawy. Nadruk z logo Friluftsförbundet\* zaczynał się już wycierać. Była zmęczona, miała ciężkie powieki.

- Jak się dzisiaj czujesz? - zapytał cicho. Prawdopodobnie po to, by pozostali siedzący przy stole go nie usłyszeli.

- Jest dobrze - odpowiedziała, starając się odpędzić wspomnienie oczu Yngvego, jak promieni lasera w ciemności.

- Na pewno?

- Na pewno.

Petra spróbowała się uśmiechnąć i poszła dołączyć do pozostałych. Popijając małymi łykami kawę, wyciągnęła krzesło i usiadła. Nie miała siły więcej o tym rozmawiać. Stało się. Trzeba iść dalej.

\* Friluftsfamjandet - szwedzka organizacja non-profit, promująca aktywny wypoczynek.

- Badanie techniczne jest już prawie skończone - powiedział Christer. - To rzeczywiście była benzyna, tak jak myśleli na początku. Jedna butelka spadła pod stół przy sofie w salonie. Druga prawdopodobnie chybiła i została na grządce pod kuchennym oknem. Możemy obejrzeć zdjęcia.

Christer położył na stół kilka kolorowych fotografii.

- Tu można się domyślić zarysu palnej cieczy na parkiecie - rzekł i wskazał końcem długopisu ledwo widoczny, nieregularny obrys. - Edermo szacuje, że temperatura wzrosła do pięciuset-sześciuset stopni.

Petra kolejno przysuwała do siebie zdjęcia. Wszystko było czarne od sadzy, zwęglone. Z sofy pozostała tylko kupka zgliszczy, a na podłodze leżało szkło i rozbite przedmioty, których nie dało się rozpoznać. Ogień wspinał się po ścianach i przebił przez

sufit. Kiedy więcej szyb pękło pod wpływem żaru, tlen podsycił ogień, który mógł teraz trawić dom w jeszcze szybszym tempie.

Petra niemal słyszała, jak przetacza się z rykiem przez pokoje. Bez słowa podała zdjęcia Urbanowi.

- Cały dom stanął w ogniu w ciągu kilku minut - ciągnął Christer. - To bardzo mocna metoda, że się tak wyrażę.

Zapadło długie milczenie.

Czy człowiek się budzi, kiedy zaczyna się palić, czy dusi się dymem we śnie? Petra wzdrygnęła się na myśl, że budzi ją krzyk Nellie lub Hannesa, a ona nie może im pomóc. Musi sprawdzić baterie w czujnikach przeciwpożarowych, kiedy wróci do domu. Na wszelki wypadek.

Kiedy do Christera wróciło ostatnie zdjęcie, zebrał wszystkie w jeden plik i stuknął nimi w stół.

- Yngvego Wennlunda musieliśmy wypuścić po wczorajszym przesłuchaniu - powiedział. - Trzeba przyznać, że bardzo niechętnie. Podobnie Kjella-Ovego Magnussona, prawda?

Folke skinął głową.

- Coś tu się nie zgadza, ale trudno powiedzieć co. Nigdy nie widziałem człowieka, który by tak się pocił. Wprawdzie było gorąco, ale mimo wszystko. To nie wyglądało normalnie.

- Czy zwróciłeś uwagę na coś konkretnego?

- Nie, raczej miałem wrażenie, że on waży każde słowo. Sprawdzę dokładniej komputer. Mirjam nie wydawała się osobą szczególnie komputerową,

przynajmniej dotąd tego nie zauważyłem, ale może warto to jeszcze podrażnić.

Christer skinął głową i zwrócił się do Urbana:

- Możesz dalej przesłuchiwać tych, którzy mieszkają nad apteką i ICA Parlan. Szczerze mówiąc, obawiam się, że trudno będzie zdobyć dobry rysopis tego, który dzwonił z budki telefonicznej, ale zawsze można mieć nadzieję.

- Oczywiście - odrzekł Urban.

- A ty, Petra, dalej zajmuj się byłymi Mirjam. Ale zapraszaj ich tutaj. Żadnych wypraw na własną rękę.

- Okej - rzekła Petra, wypijając duszkiem resztę kawy.

- To brzmi tak, jakby to, co się stało wczoraj, było jej winą - powiedział Urban. - A to nieprawda.

- Nie, oczywiście, że nie - odrzekł Christer. - Przykro mi, jeśli to tak zabrzmiało. Ja jestem za to odpowiedzialny.

Petra poprawiła się na krześle, unikając wzroku Christera.

On wertował przez chwilę papiery, po czym powiedział:

- Musimy też przyrzeć się bliżej tym aktom wandalizmu, o których pisze dzisiaj „Varmlandsbladet”, nawet jeśli mamy dużo roboty.

Prychnięcie Urbana sprawiło, że wszyscy zwrócili się w jego stronę.

- Czy teraz dziennikarze decydują, czym mamy się zajmować? - zapytał.

- Nie, oczywiście, że nie. Ale tego lata naprawdę wyrządzono wyjątkowo wiele szkód i nie mam na myśli włamań i kradzieży, lecz zniszczenia bardziej ogólne. Wybite szyby, graffiti, zdemolowane samochody. Pytanie brzmi, czy kryje się za tym jakiś motyw lub cel.

Christer patrzył na nich, szukając poparcia. Petra poczuła się dziwnie na myśl, że miałyby ścigać graficiarzy w środku śledztwa w sprawie podpalenia, ale spojrzenie Christera, który przeczuwał, że ich nie przekona, sprawiło, że postanowiła go poprzeć.

- Tak, to przecież gdzieś się zaczyna - powiedziała. - Wśród młodzieży.

Urban wzruszył ramionami.

- Sorry, może się mylę.

Niepewność w spojrzeniu Christera znikła.

- Folke - powiedział. - Możesz w wolnej chwili przejrzeć zgłoszenia z wiosny i lata, popatrzeć, czy nie ma jakichś wspólnych punktów.

Christer wstał, a pozostali poszli za jego przykładem. Folke szybko wyszedł, ale Urban się nie spieszył. Petra pomyślała, że może powinna się cieszyć z tego, że Hannes leży całymi dniami w łóżku. Przynajmniej nie wyrządzał żadnych szkód.

Trzy tygodnie po czasie. Magdalena nie mogła się pozbyć tej myśli. Zanim się położyła poprzedniego wieczora, wyszukała paczkę ze starymi kalendarzami w jednym z nierozpakowa-nych kartonów na stryszku. Trzy tygodnie były nietypowe. Nigdy się tak nie zdarzyło od... tamtego razu.



Może weszłam w klimakterium, pomyślała, zeskakując z roweru i idąc chodnikiem przy jednokierunkowej Kóp-mangatan.

Rozrzuciła stos poczty, otwierając drzwi do redakcji. Na wierzchu sterty leżał „Lanstidningen”. Pochyliła się, by go podnieść.

„Dwóch mężczyzn przesłuchano w sprawie podpalenia w Hagfors”.

W ciągu lata Magdalena prawie zapomniała, jakie to uczucie zostać wyprzedzoną z wiadomościami. Zastępca, którego znalazł „Lanstidningen”, nie był dziennikarzem rewolwerowym, ale teraz wrócił Linus Saxberg, najwyraźniej wypoczęty.

Magdalena trzymała w objęciach stos gazet, kiedy zadzwonił telefon.

- „Varmlandsbladet”, Hansson.

- Dzień dobry, dzień dobry. Mówi Bertilsson. Wszystko w porządku?

- Tak - odrzekła Magdalena. - Dopiero co weszłam, więc nie zdążyłam jeszcze przeczytać „Lanstidningen”. Widziałam tylko nagłówek na pierwszej stronie.

Magdalena domyślała się, że jedynym powodem tak wczesnej rozmowy są przesłuchiwanie mężczyźni Saxberga.

- Przeczytaj i oddzwoń później - rzekł Bertilsson przez zaciśnięte zęby. - Są tam dość interesujące informacje.

Zanim Magdalena zdążyła odpowiedzieć, odłożył słuchawkę.

Usiadła ciężko na krześle. Telefon z zaskoczenia z redakcji centralnej, zanim zdążyła przejrzeć konkurencyjną gazetę i zobaczyć, co zostało zaplanowane na dzisiejszy dzień, zawsze wytrącał ją trochę z równowagi. Nawet nie zdjęła jeszcze kasku rowerowego.

Wzięła ze sobą „Lanstidningen” do pokoju socjalnego, naląła wody do plastikowej butelki i usiadła przy kuchennym stoliku. Według anonimowego źródła policja przesłuchiwała poprzedniego dnia „dwóch znajomych denatki, mężczyzn lat sześćdziesiąt jeden i trzydzieści cztery”. Obaj mężczyźni zostali wprawdzie zwolnieni, ale według źródła wciąż pozostawały „znaki zapytania do wyjaśnienia” Jej własny tekst wypadł w tym porównaniu, oględnie mówiąc, nieprzekonywająco.

Lepiej było mieć to za sobą. Magdalena wróciła do biurka i wybrała bezpośredni numer do Bertilssona. Jego głos brzmiał już trochę mniej zasadniczo.

- Interesujące informacje - powiedziała Magdalena. - Wprawdzie obu wypuścili, ale oczywiście to sprawdzę.

- Dobrze - odrzekł Bertilsson. - Na razie przegrywamy, ale mam nadzieję, że zdobędziesz do jutra coś własnego. Zwykle masz dobre źródła w policji.

Zwykle?

- Oczywiście - odpowiedziała Magdalena. - Wygląda na to, że pracują nad kilkoma różnymi tropami.

- Liczę na ciebie. Daj znać, kiedy będziesz znała nowiny dnia.

Podczas dorocznej konferencji weekendowej „Varm-landsbladet” w hotelu Lansmansgarden w Sunnę

na początku wiosny Magdalena próbowała zrozumieć, jaki naprawdę jest Bertilsson za tym lakonicznym tonem, którego tak często używał w rozmowach telefonicznych i odkryła, że jest z gruntu życzliwym człowiekiem. Jednak na co dzień łatwo było o tym zapomnieć. Dystans do kolegów w Karlstad wydawał się często nieskończony, nie tylko w aspekcie geograficznym.

Magdalena otworzyła okno. Potem wydobyła dzienną teczkę z organizera i znalazła dwie kartki. Jedna dotyczyła zespołu rockabilly, który miał zagrać w weekend w Domu Kultury, druga była zaproszeniem na otwarcie biblioteki tego samego dnia.

Odłożyła kartki i wypła parę łyków wody, która zdążyła już się zrobić letnia, dzwoniąc przez ten czas do Christera Berglunda.

- Jak leci? - zapytała. - Dajecie radę w tym upale?

- Ledwo, ledwo - odparł Christer. - Teraz nie zaszkodziłoby trochę deszczu.

- Nie, naprawdę nie. Nieprzyjemnie jest lepić się od potu całymi dniami.

Magdalena wyjęła długopis z kubka na biurku, słysząc, jak Christer wstrzymuje oddech, przygotowując się na pytania.

- Czytałeś w „Lanstidningen” o tych mężczyznach, których przesłuchiwaliście? Czy to dwa różne ślady, czy się ze sobą łączą?

- Dwa różne.

Odpowiedź nadeszła szybko.

- Czy możesz powiedzieć o nich coś więcej prócz tego, że są znajomymi ofiary?

- Niestety nie.

Gdyby tak mogła wypić filiżankę kawy. Magdalena zamknęła na moment oczy, zastanawiając się, kto tak chętnie opowiedział wszystko Saxbergowi. Wiedziała przynajmniej tyle, że na pewno nie Christer.

- Na czym opieracie swoje podejrzenia? Zeznania świadków? Badania techniczne?

- Tego też nie mogę skomentować. Ale mogę potwierdzić, że pracujemy nad kilkoma różnymi śladami.

- Okej - powiedziała Magdalena, nie mogąc powstrzymać westchnienia. - Czy ci dwaj są nadal podejrzani?

- Nie jest całkiem jasne, co robili w niedzielę wieczorem, tyle mogę powiedzieć. Zadzwoń jeszcze raz po południu, może będę miał dla ciebie trochę więcej.

Wciąż przegrywamy. To była jedyna myśl, jaka krążyła jej po głowie, kiedy skończyła rozmowę.

Kiedy Christer odłożył słuchawkę, oparł się o krzesło i zamknął na chwilę oczy, żeby się pozbierać. Potem ostrożnie wyjął jeszcze jeden kolorowy wydruk z plastikowej koszulki. Nie widział powodu, by pokazywać go innym.

Ręka drżała mu lekko, kiedy patrzył na twarz. Wcale nie wyglądała tak jak w snach, jakie miał po pożarze. To, co kiedyś było twarzą Mirjam, przypominało różową masę. Usta szerniały, brakowało jednego ucha. Włosy, których tak lubił dotykać, spaliły się całkowicie, a kość nosowa ostro wystawała.

Jak ona musiała cierpieć. Jak strasznie cierpieć. Skóra na tułowiu i rękach była czarna, w błysku aparatu

prześwitywało spod niej ciało. Czy Zandra naprawdę oglądała matkę w takim stanie?

Jaki potwór był zdolny do czegoś takiego?

Kjell'Ove jechał na północ. Minał stadion żużlowy Tallhult, nie wiedząc, dokąd zmierza. Byle dalej. Dalej od koszmaru. W jednym z ogrodów w Geijersholm dwoje dzieci skakało na trampolinie, radośnie machając rękami.

Cecilia unikała go przez cały ranek. Kiedy wchodził do jakiegoś pomieszczenia, ona z niego wychodziła. Ciche dni, pomyślał. Wiedział, że to on powinien próbować to rozwiązać, nadskakiwać jej i schlebiać, ale tego nie zrobił. Zamiast tego wyszedł.

I nie mów Cecilii, że się wygadałam. Będzie wściekła.

Kjell-Ove zahamował i skręcił w drogę na Gustavsfors. Po przejechaniu paru kilometrów zatrzymał się na miejscu postojowym i wyłączył silnik. Obie lokalne gazety leżały obok na siedzeniu pasażera. Miał wrażenie, że złośliwie się na niego gapią.

Kjell-Ove wziął w końcu gazety i wysiadł, starając się oddychać. Koło parkingu stał drewniany stół z umocowanymi na stałe ławkami. Nie patrząc nawet na gładką jak lustro tafłę jeziora, usiadł przy stole i rozłożył „Lanstidningen”. Szybko przebiegł oczami tekst o dwóch mężczyznach, którzy zostali przesłuchani.

Kim mógł być ten sześćdziesięciojednolatek? Mirjam nie miała chyba nikogo na boku? Ta myśl wydawała się niedorzeczna. Ale mimo wszystko to nie było całkiem wykluczone.

Kjell-Ove próbował stłumić zazdrość. Chyba miał najmniejsze prawo do takiego uczucia, szczególnie teraz.

A jeśli zrobił to ten drugi? Czy to znaczy, że był w domu Mirjam zaledwie na parę godzin przed jej zabójcą?

Kjell-Ove poczuł zawrót głowy, jakby poruszył się stół i ławka, na której siedział. Próbując skierować myśli na inny tor, dalej przeglądał gazetę, prześlizgując się niewidzącym wzrokiem po stronach.

Choć powinien być na to przygotowany, zaskoczył go widok nekrologu Mirjam na stronie z ogłoszeniami. Pogłaskał palcem wskazującym jej imię, jak gdyby ten gest mógł mu pomóc w zrozumieniu tekstu. Litery pulsowały na białym tle, wznosiły się i opadały. Gołąb przelatujący przez wieniec. Zandra i Mathias. Elvira. Pozostali krewni i przyjaciele. Pogrzeb odbędzie się w czwartek 19 sierpnia o godzinie 14 w kościele w Hagfors. Po ceremonii pogrzebowej zapraszano na stypę w domu parafialnym.

Bywa, że czas na chwilę stanie  
I zdarzy się niespodziewane  
Świat zmienia się nieubłagane  
Nic już nie będzie takie samo.  
Nie, nic już nie będzie takie samo.  
Nic.

Christer wrócił gwałtownie do rzeczywistości, kiedy na korytarzu zaczęła pracować drukarka, i uświadomił sobie, że zbyt długo siedzi nad zdjęciem martwego ciała Mirjam. Włożył wydruk z powrotem do koszulki, wstał i otworzył drzwi.

Z pokoju Folkego dochodziło głośne stukanie w klawiaturę. Christer lekko zapukał we framugę drzwi.

- Jak ci idzie? - zapytał.

Mimo opuszczonych żaluzji i szeroko otwartego okna upał był przygniatający. Na lamówce podkoszulka Folkego widać było wilgotny półksiężyc.

- Dalej nic - odparł Folke, nie odrywając palców od klawiatury. - Dostałem właśnie wiadomość z PLTK, że komórka Mirjam była zbyt spalona, by mogli rozszyfrować jej numer identyfikacyjny. Możemy niestety zapomnieć o esemesach.

- A to pech - powiedział Christer. - Czy zdążyłeś spojrzeć na zgłoszenia szkód?

Folke oderwał wzrok od komputera i przesunął krzesło o pół obrotu.

- Właśnie zacząłem. Jest ich kilka, jak mówiłeś. Około dziesięciu od zakończenia roku szkolnego. Nie wiadomo, od czego zacząć.

- Nie widzisz żadnych punktów wspólnych? - zapytał Christer i w tej samej chwili stanął w drzwiach Urban.

- Nie, totalny miszmasz. A co do ofiar, też nie mam żadnej nici przewodniej.

- Nie sądzicie, że to ta sama banda co zawsze? - wtrącił Urban. - Jonny Śmierć Mózgu, Iggy i reszta.

- Jonny Śmierć Mózgu - powtórzył Folke i wybuchnął śmiechem. - Wielkie nieba!

Christer też nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Przewiska, które właściwie nie wiadomo skąd się wzięły, ale trwały przez całe pokolenia i nie można było

się od nich uwolnić, musiały się wydawać niezwykle egzotyczne hrabiemu, czy jaki tam szlachecki tytuł nosił Folke.

- Jonny Śmierć Mózgu jest synem Pacierucha - ciągnął Urban, a Folke śmiał się jeszcze bardziej. - Notorycznego bimbrownika i drobnego oszusta. Piętnaście-dwadzieścia lat temu odpowiadał za połowę wszystkich przestępstw w Klaralvdalen, jeśli nie więcej. A niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- Z pewnością - zgodził się Christer. - Jonny przecież od lat ma przepawy z policją, ale zwykle chodzi o kradzieże, zwłaszcza włamania do domków letnich. Paserstwo. To jednak coś innego.

Urban lekko chrząknął.

- Wiem, że wybite okna są ważne, chciałbym jednak zmienić temat - powiedział. - Mam rysopis tego, który telefonował.

- Naprawdę? - rzekł Christer. - Opowiedz.

Urban oparł się o framugę i zajrzał do swoich notatek.

- Starsza pani, która mieszka nad apteką, powiedziała, że dwa razy widziała kogoś, kto korzystał z budki telefonicznej w nocy. Ma problem z bezsennością, a upał na to nie pomaga. Trudno określić godzinę, ale wspomniała, że był środek nocy i zupełna cisza na dworze, żadnych samochodów, żadnych innych ludzi na placu, tylko ta jedna osoba.

- I co widziała?

- Mężczyzna, którego widziała, był ubrany w ciemne spodnie i bluzę z kapturem naciągniętym na głowę.



Trudno rozpoznać kolory w środku nocy, ale jest pewna tego kaptura. I przyjechał na rowerze.

Christer zastanawiał się, ile starsza kobieta naprawdę mogła widzieć z takiej odległości.

- Wiek? Kolor włosów?

- Nie wie. Przecież kaptur zasłaniał. Najpierw mówiła, że wyglądał jak młody chłopak, ale potem pomyślała przez chwilę i powiedziała, że teraz prawie wszyscy noszą cyklistówki i trampki jak młodzież. I może to jest właśnie sedno sprawy.

- Na ile bystra ci się wydała?

- Słyszy dosyć słabo, ale sama powiedziała, że nie ma problemów ze wzrokiem. Nadal prowadzi samochód i w każdy piątek gra w kręgle w klubie emerytów. Spotykałem już bardziej zakręconych świadków.

Christer kiwnął głową.

- Okej. Dobrze, Urban. Teraz przynajmniej coś mamy. Musimy czekać i patrzeć, jak idzie Petrze. Może uda się nam połączyć jedno z drugim.

Magdalena otarła pot z czoła i zawiesiła aparat fotograficzny na szyi. Wypiła parę łyków wody, zakręciła butelkę i włożyła do torby. Woda była prawie ciepła i zemdliło ją po niej jeszcze bardziej.

- Dasz radę utrzymać taką dużą rybę sama, czy dziadek ma ci pomóc? - zapytała, włączając aparat i sprawdzając, czy nie wyczerpały się baterie.

Ośmioletnia dziewczynka, Cassandra, chwyciła obiema rękami drewniany kij zaklinowany między szczękami szczupaka i wyteżyła wszystkie siły. Ryba sięgała jej do ramion.

- Ojej, ale ty jesteś silna - powiedziała Magdalena. -I jak świetnie łowisz ryby.

Magdalena pstryknęła szybko serię zdjęć i przysłoniła dłonią wyświetlacz, by zobaczyć rezultat. Ręce dziewczynki drżały z wysiłku.

Musi wystarczyć, pomyślała. Ciężar od czapki mogę potem rozjaśnić w photoshopie.

- Czy można zaprosić panią reporter na kawę? - usłyszała za plecami.

Babcia Cassandry szła w stronę ogrodowych mebli na trawniku, trzymając w rękach wielką tacę. Magdalena zobaczyła na niej piętrowy talerz do ciasta i termos.

- Nie, dziękuję, nie zdążę - powiedziała, przełykając ślinę. - Mam dziś mnóstwo pracy.

Od mdłości i upału kręciło jej się w głowie.

- Ach tak. To szkoda.

W głosie babci słyhać było zawód, ale potem dodała raźniejszym tonem:

- A kiedy to ukaże się w gazecie?

- Mam nadzieję, że jutro.

Magdalena schowała aparat do torby. Rozważała przez chwilę wypicie reszty wody, ale się nie zdecydowała.

- Aha, już jutro. Na pewno przeczytamy.

- Koniecznie. Do widzenia.

Magdalena oddaliła się pośpiesznie, otworzyła zamkiem centralnym redakcyjny samochód zaparkowany po drugiej stronie ulicy i spojrzała na zegarek. Za dziesięć trzecia. Nic dziwnego, że miała zawroty głowy i mdłości. Usiadła za kierownicą, stawiając torbę przed

miejscem dla pasażera. Zapach rozgrzanego samochodu wzmógł nudności. Nie do przewyciężenia.

Instynktownie zerwała plastikową torebkę zastępującą kosz na śmieci przy dźwigni skrzyni biegów i zwymiotowała dokładnie w chwili, w której przyłożyła ją do ust. Woda mineralna pociekła jej nosem. Kiedy złapała oddech, otworzyła schowek, wyszukała po omacku papierowe chusteczki i wytarła się nimi. Zawiązała torebkę i położyła obok torby na podłodze. Włączyła silnik, skierowała nawiew z deski rozdzielczej na twarz i zamknęła oczy.

W Hagfors zaparkowała jak zwykle w miejscu przeznaczonym dla samochodu redakcji, koło sklepu meblowego, i poszła szybkim krokiem do Kafejki. Ciało jej drżało, czuła się słaba, jak człowiek, który próbuje wyjść z basenu po naprawdę długim pływaniu. Zauważyła, że wybita szyba została wymieniona, i otworzyła drzwi. Uderzył ją zapach słodkich wypieków, wywołując nową falę mdłości.

Gunde, wlewający w skupieniu mleko do porcelanowego dzbanka na ladzie, podniósł wzrok i uśmiechnął się, kiedy ją rozpoznał.

- Napisałaś świetny artykuł - powiedział. - Teraz możemy mieć nadzieję, że policja trochę przyspieszy.

- Tak - odrzekła Magdalena. - Możemy mieć taką nadzieję. Cieszę się, że ci się podobał. Dziś też poproszę kanapkę z pasztetową. Na wynos.

Gunde skinął głową i wytarł ręce w fartuch.

- Wstyd i żal, że policja nie ma czasu dla nas przedsiębiorców - powiedział z tym samym naciskiem w

głosie co poprzednio. - Podobnie było w zimie, kiedy jakaś banda włamywała się do wszystkich magazynów w gminie. Policja nie zrobiła zupełnie nic, choć kupcy byli zupełnie załamani.

- Mieli przecież nawet innej pracy - powiedziała Magdalena i przełknęła ślinę, wspominając poszukiwania zaginionej Heddy Losjó w zaśnieżonych lasach wokół Gustavsfors.

- Tak, tak, wiem - powiedział Gunde i pokręcił głową. - Naprawdę nie chcę gderać jak stary dziadek, ale można się czuć zagrożonym.

Westchnął parę razy. Magdalenie zdawało się, że mruga, by powstrzymać łzę, ale pewnie jej się przywidziało.

- Nie sądzisz, że młodzi się uspokoją, kiedy zaczną się szkoła? - spróbowała ostrożnie. - Teraz wielu nie może sobie znaleźć miejsca. Nie jest tak łatwo znaleźć pracę na lato jak wtedy, kiedy ja byłam nastolatką.

Gunde nie wyglądał na przekonanego.

- Twierdzę, że porządni, mądrzy młodzi ludzie zawsze potrafią znaleźć pracę, jeśli chcą. Uważam, że to głównie lenistwo. Emma, która tu pracuje latem, to opoka, ale ona jest wyjątkiem. Aha, miała być kanapka z pasztetową.

Kiedy Magdalena dostała wreszcie torebkę z kanapką i zapłaciła, włożyła okulary słoneczne i poszła w stronę redakcji.

Na jednej z ławek na trawniku dostrzegła postać, która wydała jej się znajoma. Kiedy podeszła bliżej, zobaczyła, że to syn Jeanette, Sebastian, z twarzą ukrytą

w cieniu cyklistówki z logo Pумы. Obok miał plecak i szperał w nim w głębokim skupieniu. Biała koszula wydawała się za duża na chudym ciele.

- Cześć! - zawołała, podnosząc okulary na czoło.

Sebastian wlepił w nią wzrok, wyjmując rękę z plecaka.

- Jak się masz? - zapytała, kiedy nie odpowiedział.

- Eee, dobrze. Bardzo dobrze - powiedział w końcu i zaczął zamykać plecak.

Długie, szczupłe palce szarpały zamek błyskawiczny, który się zaciął.

- Masz przerwę w pracy?

- Tak. Jak zawsze o tej porze.

Magdalena przyglądała się uważnie jego twarzy. Wyglądał na zmęczonego. Miał przekrwione oczy i trudno było mu skupić wzrok w słońcu. Po nerwowych zmaganiach z zamkiem udało mu się w końcu zamknąć plecak. Wstał.

- No, muszę lecieć. Trochę się spieszę. Do widzenia.

Nim Magdalena zdążyła odpowiedzieć, Sebastian oddalił się Kopmangatan i dalej w stronę kiosku z kiełbaskami koło Dalavagen.

Długo odprowadzała go wzrokiem, wyciągając z torebki pęk kluczy.

Petra położyła słuchawkę i odhaczyła kolejne nazwisko na liście byłych chłopaków Mirjam. Patrik Olsson podczas pożaru był w Legolandzie ze swoją rodziną. Robban Tenglin pracował. Kilka osób mogło potwierdzić ich alibi.

Jedynym, z którym się jeszcze nie skontaktowała, był Kaj Thoren. Dzwoniła do niego pod numer domowy i na komórkę, bez rezultatu. W księdze ewidencyjnej był wpisany pod adresem w Geijersholm, to wszystko, co wiedziała. Przy nazwisku Yngvego postawiła znak zapytania.

Wyprostowała się i potarła skronie, zastanawiając się, co ma robić dalej.

Z braku innych pomysłów wybrała po raz czwarty numer do Kaja Thorena. Miała już odłożyć słuchawkę, kiedy usłyszała niepewne „halo”.

- Dzień dobry. Mówi Petra Wilander z komisariatu policji w Hagfors. Czy rozmawiam z Kajem Thorenem?

- Nie - odparł mężczyzna po drugiej stronie.

- Ale to jego numer?

Na kilka sekund zapadła cisza.

- Tak, ale niestety nie jest w tej chwili osiągalny.

- A kiedy będzie?

Petra uśmiechnęła się do siebie. Nigdy dotąd nie zetknęła się z gorszym aktorstwem.

- O co chodzi?

- To powiem jemu, kiedy będzie osiągalny. Ale możesz mu przekazać, że policja musi się z nim spotkać. Najlepiej, żeby sam jak najszybciej pojawił się w komisariacie. Inaczej będziemy musieli go doprowadzić.

Z drugiej strony słychać było tylko ciężki oddech.

- Możesz mu to przekazać? - powtórzyła Petra. - Jak najszybciej.

- Tak. Oczywiście. Zrobię to.

Petra położyła słuchawkę i spojrzała na zegar. Miała nieodparte wrażenie, że Kaj Thoren, obojętne jak bardzo by był zajęty, zjawi się w ciągu kwadransa.

Wstała, wyszła do pokoju socjalnego i odkręciła kran z wodą. Zaczęła lecieć lodowato zimna, kiedy wyjmowała szklankę z szafki. Czy jesień nie mogłaby już nadejść?

Wrzesień i październik stały się ostatnio jej ulubionymi miesiącami. Rześkie powietrze i piękne kolory. I polowanie na łosie jako oderwanie od codzienności. Dostała już urlop. W zeszłym tygodniu była na strzelnicy i zaliczyła strzelanie. Nie poszło jej tak łatwo jak w zeszłym roku, ale i tak dostała złotą odznakę.

- Petra, masz gościa.

Laila z recepcji wsunęła głowę w drzwi.

- Kaj Thoren.

Petra wskazała Kajowi, gdzie ma usiąść, a sama zajęła miejsce za biurkiem.

Miała niejasne wrażenie, że poznaje siedzącego przed nią mężczyznę, ale nie mogła sobie przypomnieć, gdzie już go widziała.

Kaj siedział z szeroko rozstawionymi nogami, opierając dłonie na kolanach. Jedna stopa podrygiwała w górę i w dół. Szyję miał purpurową, ale Petra nie umiała ocenić, czy ze zdenerwowania, czy wskutek długotrwałego spożywania dużych ilości alkoholu.

- Czy domyślasz się, dlaczego tu jesteś? - zapytała.

- Nie - odparł szybko Kaj. - Naprawdę nie. Nie mam pojęcia.

Przeciągnął dłonią po wygolonej czaszce.

- Byłeś w związku z Mirjam Fransson. A mając na uwadze to, co jej się stało, rozumiesz chyba, że muszę zapytać, co robiłeś w niedzielę wieczorem.

- Myślicie, że podpaliłem jej dom - powiedział. - To dlatego tutaj jestem?

Noga uspokoiła się. Czerwień na szyi przybrała jaśniejszy odcień.

- W niedzielę byłem z bratem w Örebro sprawdzić samochód, który chciał kupić.

- Przez cały dzień i wieczór?

- Tak, pojechaliśmy koło trzeciej i wróciliśmy w nocy. Z tego kupna nic nie wyszło, ale skoro już tam byliśmy, poszliśmy do kina.

- Co oglądaliście?

- Komisarza Spacka. Całkiem zabawne. Chyba mam jeszcze bilet, jeśli chcesz zobaczyć.

Kaj pochylił się i wyjął portfel z tylnej kieszeni spodni. Petra czekała, aż znajdzie bilet i jej pokaże. Tak, zgadzało się.

- Dziękuję - powiedziała. - Czy miałeś ostatnio jakiś kontakt z Mirjam?

Kaj pokręcił głową.

- Nie. Żadnego. Kiedy to się skończyło, uznaliśmy, że możemy być przyjaciółmi, ale wiesz, jak to jest. To tak nie działa.

Włożył bilet do przegródki na banknoty i siedział z portfelem w rękach, pochylony do przodu, jakby miał zaraz wyjść.

- Więc nie wiesz, czy miała z kimś konflikt?

- Nie. Ostatni raz rozmawialiśmy dawno temu.



Petra zrozumiała, że więcej już niczego się nie dowie, i zakończyła przesłuchanie. Kaj wstał, podał jej rękę i uśmiechnął się.

- Sam znajdę drogę do wyjścia.

Petra odprowadzała Kaja wzrokiem, kiedy pospiesznie opuszczał komisariat. Wyraźnie mu ulżyło, kiedy się dowiedział, o co jest podejrzany. Zastanawiała się, co tak bardzo chciał ukryć przed policją. Pewnie pędzenie bimbru.

Na razie zapisała jego nazwisko. Będą musieli go sprawdzić, kiedy to wszystko się uspokoi.

Kiedy Christer zebrał po południu kolegów wokół stołu konferencyjnego, odczuwał dziwny spokój. Spędził cały dzień w swoim pokoju, słysząc, jak inni rozmawiają przez telefon i przechodzą korytarzem. Świadomość, że jest częścią tej maszyny, przynosiła mu spokój i poczucie sensu. Możliwe, że praca, chwile koncentracji i codzienność były jedyną rzeczą, która mu to dawała.

- Jak nam poszło? - zapytał.

- Wszyscy „byli” Mirjam wydają się czyści - powiedziała Petra, wyjmując suchar z jednej z puszek.

- Żadnych dalszych tropów? - zapytał Christer.

- Nie, każdy z nich ma alibi. Z wyjątkiem Yngvego, ale tam nie mamy żadnego punktu zaczepienia. Poza tym, że jest sukinsynem.

Petra odgryzła kawałek sucharka i zaczęła żuć.

- Możemy dalej mieć go pod kontrolą - powiedział Christer, po czym spojrzał na Urbana. - Przynajmniej udało nam się zdobyć coś w rodzaju rysopisu tego, który dzwonił z budki na placu. Opowiedz sam, Urban.

Urban odstawił na stół kubek z kawą i opowiedział o człowieku na rowerze i w bluzie z kapturem.

- Tak, trochę ogólny z tego, co słyszycie, ale zawsze coś.

- Istotnie - rzekł Christer. - A jeśli chodzi o dane cyfrowe, nie posunęliśmy się naprzód?

Folke pokręcił głową.

- Komputer Mirjam został całkowicie zniszczony. Z tego, co usłyszałem, nie da się odczytać twardego dysku. Sprawdziłem jednak Facebook i jej skrzynkę mailową, służbową i prywatną, ale nie ma tam nic godnego uwagi.

- Nic od tego Kjella-Ovego?

- Nie, nic.

Wokół stołu zapadła cisza. Co mają dalej robić? Wszystkie ślady zasypywał piasek.

- Czego potrzebuje podpalacz? - zapytał Christer. - Gdybyśmy zaczęli od tego końca... Szklanych butelek. Benzyny.

- Większość stacji benzynowych ma teraz kamery - powiedział Folke.

- Jasne, musimy sprawdzić stacje benzynowe w okolicy - rzekł Christer. - Zdobycie filmów nie powinno być trudne. Może znajdziemy tam Yngvego. Albo kogoś innego. Nawet jeśli rysopis jest bardzo ogólny, zawsze coś mamy.

Inni skinęli głowami.

- To dobry pomysł - powiedział Urban.

- Okej - rzekł Christer. - W Hagfors mamy Preem i OKQ8, Uno-X przy Ahstróms w Rada...

- Tam są przecież tylko automatyczne dystrybutory na kartę - wtrącił Folke.

- Ale może tam też mają kamery, możemy to sprawdzić - odrzekł Christer. - Dalej mamy OKQ8 w Eksharad.

Rozdzielił stacje między nich i wstał. Maszyna będzie działać dalej. Nie mieli pojęcia, dokąd dotrą, ale przynajmniej byli w drodze.

Magdalena stwierdziła z ulgą, że apteka jest prawie pusta. Tylko starsza pani z chodzikiem stała przed okienkiem z receptami i jedna nastolatka przy tabletkach przeciwbólowych. Nie знаła żadnej z nich. Od klimatyzacji dostała gęsiej skórki.

Kiedy znalazła półkę z testami ciążowymi, szybko chwyciła jeden, nie patrząc ani na producenta, ani na cenę. Potem zgarnęła jeszcze opakowanie iprenu i buteleczkę balsamu. Dla odwrócenia uwagi.

Jak gdyby kasjerka mogła nie zauważyć testu. Jak gdyby miało to dla niej jakieś znaczenie.

Magdalena wspomniała ze zgrozą, jak kiedyś źle wykonała test ciążowy i popędziła do najbliższej apteki, kiedy w dwa dni później pojawiła się miesiączka. W końcu zachowała to w tajemnicy, nie mówiąc nic Ludvigowi - ani o promyku nadziei na początku, ani o późniejszym rozczarowaniu - tylko zawięła zużyte testy w papier toaletowy i ukryła na dnie kosza na śmieci. W jakiś sposób łatwiej było przeżywać żal samotnie.

Jeden jedyny raz Magdalena zobaczyła na teście dwie kreski. Bardzo dawno temu. Petter wziął ją w ramiona i obracał dokoła jak na filmie, a wieczorem

leżeli w łóżku i droczyli się, jakie imię dadzą dziecku. Nova, jej propozycja, nie znalazła jego uznania. „To brzmi jak nowe ciało niebieskie”. Linnea, podsunął, po jego babci, ale Magdalena miała kiedyś złośliwą nauczycielkę o tym imieniu, więc w ogóle nie wchodziło w rachubę. Co do imienia chłopca byli jednak zgodni. Jonatan.

Śliczny Jonatan. Taki malutki, taki doskonały. Taki zimny.

Magdalena z trudem przełknęła ślinę i wyłożyła zakupy na ladę. Kiedy płaciła, kasjerka nie zmieniła wyrazu twarzy i zapytała, czy chce reklamówkę.

Czemu właściwie to zrobiła? Prawdopodobnie były to tylko wyrzucone pieniądze.

Christer skręcił do garażu rodziców i wyłączył silnik. Na zwirowanej ścieżce wyrosły dmuchawce, a dużą grządkę nieśmiertelnika zagłuszyły chwasty. Mama już nie daje rady, pomyślał, idąc w stronę schodów. Trawa przynajmniej nie była tak wysoka, jak się obawiał. Może z powodu upału. Suche, żółte placki ciągnęły się do wielkiej brzozy przy drodze.

Christer pamiętał, jak nastoletnia Tina przy jakiejś okazji wykrzyczała ojcu, że bardziej dba o ten cholerny ogród niż o cokolwiek innego. Nikt w całym Hagfors nie bieleł wapnem, nie ciął i podlewał z równą starannością.

- Mogłeś zadzwonić wcześniej, to zaczekałibyśmy z obiadem - powiedziała Gunvor, stając w drzwiach. - Odgrzeję ci trochę. Tata jest z tyłu.

Christer zerknął w stronę domu Magdaleny i parę razy przeczesał palcami włosy. Chyba nie było jej w domu.

Bengt siedział na ganku z filiżanką kawy w zdrowej ręce.

- Patrzcie... no - powiedział. - Mamy takiego... dostojnego gościa?

- Miałem ostatnio dużo pracy.

Bengt powoli podniósł filiżankę do ust. Kiedy pił, strużka kawy spływała z jednego kącika ust na podbródek. Christer wziął serwetkę leżącą na kolanach Bengta i wytarł, nim zaczęło ściekać.

- Jak się czujesz?

- Do dupy, jak zwykle.

Okej, jest w dobrym humorze. Christer odłożył serwetkę, szukając tematu do rozmowy. Właściwie był tylko jeden.

- Kto by pomyślał, że Vałsarna sprawi Dackarna takie lanie - powiedział. - Na wyjeździe i w ogóle.

- Tak, to było miłe.

Bengt uśmiechnął się połową ust.

Przynajmniej o żużlu zawsze można było porozmawiać. Dobre i to.

- Może uda nam się pójść na następne zawody tutaj - rzekł. - Ciekawie byłoby zobaczyć końcówkę.

W oczach Bengta coś zalśniło. Potem spuścił wzrok.

- Myślisz, że d-dam radę?

- Oczywiście.

Bengt, który od piętnastu lat miał roczny karnet na Tallhult, przez całe lato nie widział ani jednych zawodów.

- Byłoby fajnie, prawda? - ciągnął Christer i w tej samej chwili na ganek wyszła Gunvor, trzymając w jednej ręce talerz z pieczenią i ziemniakami, a w drugiej słoik buraczków.

- Petter Magdaleny pomógł nam w weekend skosić trawę - powiedziała. - Nie mogliśmy dłużej czekać.

Postawiła talerz i buraczki na stole.

- Proszę. Jest więcej.

Christer zaczął jeść. Gunvor usiadła przy stole i odkręciła termos. Zanim napełniła własną filiżankę, pochyliła się, by sprawdzić, ile zostało Bengtowi. Nadal miał połowę.

- Petter jest dobry - rzekła. - Solidny i uczynny.

Chyba spostrzegła jego reakcję, bo dodała szybko:

- Ty za to ciężko pracujesz.

Bengt sprawiał wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie mógł znaleźć słów. Z rezygnacją przeciągnął zdrowszą dłońią po twarzy.

- Cóż, zobaczymy, jak długo jeszcze damy radę - powiedziała Gunvor. - Teraz, kiedy jest, jak jest.

Christer dołożył sobie buraczków.

- Chyba nie musicie się jeszcze wyprowadzać? - powiedział. - Postaram się trochę więcej wam pomagać.

- Tak, na pewno. Przecież wiem, że robisz, co możesz. Ale jest też problem ze schodami. Są takie niepraktyczne. Powinniśmy byli zrobić remont łazienki,

kiedy mieliśmy jeszcze dość sił. Ale kto mógł wiedzieć, co się stanie.

Wylew przyszedł zupełnie bez ostrzeżenia i był bardzo silny. W pierwszym tygodniu kwietnia nikt nie wierzył, że Bengt przeżyje. Widok własnego ojca - dużego, silnego ojca - zupełnie bezradnego w szpitalnym łóżku przewracał świat do góry nogami. Ale nawet wtedy Christer nie potrafił mu przebaczyć, przejść do porządku nad tym, co zdarzyło się w zimie. Kobiety, do których chodził Bengt, kobiety, za które płacił. Pewnego wieczoru, kiedy byli sami w szpitalnej sali, Bengt długo na niego patrzył, bez słów szukając pojednania. Sytuacja stała się w końcu tak nieprzyjemna, że Christer wstał i wyszedł.

Że też to musiało być takie trudne.

- Ćwiczenia nie pomagają, tato?

- To idzie... tak powoli.

- Rehabilitant nadal przychodzi codziennie i oczywiście jest lepiej. Ale...

Gunvor nie dokończyła zdania, tylko popatrzyła w górę. Kiedy Christer zobaczył w jej oczach łzy, odwrócił wzrok.

- Szkoda, że ty nie możesz przejąć domu - powiedziała po chwili. - A może byś mógł. Chyba jednak będzie dla ciebie za duży.

Dla ciebie samego, to miała oczywiście na myśli. Wyraźnie porzuciła nadzieję.

Wcześniej zdarzało się, że pytała go, czy nie poznał jakiejś miłej dziewczyny. W końcu bał się wymówić

przy niej jakiegokolwiek kobiece imię, żeby czegoś sobie nie uroiła.

Teraz nie pytała już od kilku lat, przynajmniej nie wprost. Ale gdy Tina urodziła dziecko, usłyszał parę razy, jak Gun-vor mówi, że szkoda, iż mieszkają tak daleko i jak dobrze byłoby mieć wnuki na miejscu.

Czasami czuł się, jak gdyby miał na środku czoła pieczęć z napisem wielkimi czerwonymi literami „niedostateczny”. Jakkolwiek by się starał, nie dawało się jej zmyć.

Ale teraz? Zobaczył przed sobą parę brązowych oczu na parkiecie.

Mama powinna polubić Toruń.

Położył sztucce na talerz i podziękował za obiad.

- Zostaw, zabiorę - powiedziała Gunvor. - Sekator stoi tam, gdzie zwykle.

Magdalenie drżały ręce, kiedy otworzyła torebkę i wyjęła z niej opakowanie z testem ciążowym. Przebiegła wzrokiem instrukcję. Wyglądało na to, że procedura się nie zmieniła. Nasiusić na patyczek, poczekać pięć minut. Nowe było tylko to, że miała szukać niebieskiego plusa zamiast dwóch niebieskich kresek w dwóch różnych kratkach.

Magdalena opuściła spodnie i wyjęła zatyczkę z patyczka, starając się go utrzymać we właściwej pozycji.

Poczuła nagle, że nie jest w stanie wycisnąć z siebie nawet kropli moczu. Żeby oszukać samą siebie, odkręciła kran z wodą, to zawsze działało. W końcu poczuła płynącą cienką stróżkę.



Kiedy wycisnęła dostateczną ilość, włożyła zatyczkę, umieściła patyczek w misce i umyła ręce. Drżała teraz na całym ciele i choć się pociła, dłonie miała zimne jak lód. Kiedy usiadła na klapie od sedesu, najpierw spojrzała na zegarek, a potem włożyła dłonie między uda, żeby je rozgrzać.

Mimo wszystko musi być przygotowana na najgorsze. Nie planować niczego z wyprzedzeniem. Przeszywający ból, jaki wtedy czuła, sprawiał, że robiło jej się ciemno przed oczami, i kiedy dojechali do szpitala w Karlstad, prawie straciła przytomność. Zachowała niewyraźne wspomnienie świetlówek w długich korytarzach, windy pachnącej środkami dezynfekcyjnymi, klekotania szpitalnego łóżka przewożonego przez progi. Petter tam był. Przez cały czas. Trzymał ją za ręce, szeptał, nucił. Nie wiedziała dokładnie, kiedy znikł. A może to ona znikła.

Kiedy minęły dwie minuty, pochyliła się nad miską i zerknęła. Plus był wyraźnie niebieski. Zamrugala parę razy, po czym podniosła patyczek i zaczęła go obracać po różnych kątach, jakby się obawiała, że to wszystko jest złudzeniem optycznym. Ale znak plus był tak samo wyraźny przez cały czas. Ogarnęło ją nagle uczucie, jakby zanurzyła się pod wodę; jedyne, co słyszała, to bicie jej własnego serca.

Powinam była kupić kilka sztuk. To nie jest miarodajne.

Tindra leżała na wznak; spała z otwartą buzią i rączkami zarzuconymi nad głowę. Flanelowa kołderka w pajacyki podnosiła się i opadała w rytm jej oddechu.

Zasnęła już przy drugim powtórzeniu „Kiedy mama trollica położyła spać jedenaście małych trollątek”, lecz Kjell-Ove pozostał na brzegu jej łóżeczka. W salonie słychać było włączony telewizor. Gdzieś na dworze czekał pies.

Tindra poruszyła się lekko, uśmiechnęła, a wreszcie zaśmiała. Kjell-Ove też się uśmiechnął, ciekaw, co takiego zobaczyła we śnie. Uśmiech pozostał przez dłuższą chwilę na buzi Tindry; gdyby było tak jak zawsze, otworzyłby drzwi i powiedział Cecilii, żeby przyszła popatrzeć, dzielić z nim tę chwilę.

Ale teraz chciał tylko być sam.

Kjell-Ove wyjął portfel z tylnej kieszeni, otworzył przegródkę na banknoty i wyjął wydarty z gazety nekrolog Mirjam. Przesunął ostrożnie palcami po nierównych brzegach, czytając tekst jeszcze raz.

Co ma zrobić z pogrzebem? Mógłby oczywiście pójść, przecież razem pracowali, ale czy da radę? Czy potrafi się opanować? Nie lubił płakać przy ludziach.

Może powinien przynajmniej posłać wieniec. Z żółtymi różami, w takim kolorze jak te na jej grządce przy południowej ścianie. Nieodżałowanej, ukochanej. Nie, oczywiście, że nie.

Miał jeszcze trochę pieniędzy w kasie spółdzielczej. Mógłby z nich skorzystać, żeby Cecilia nie pytała o dziwną wypłatę z ich wspólnego konta.

Spoczywaj w pokoju. To musi wystarczyć.

Magdalena usiadła przy kuchennym stole i otworzyła laptop. Kiedy się uruchomił, wpisała w Google „kalendarz ciąży”.

W przewodniku medycznym jej palce znalazły to, czego szukały, i szybko wpisały datę pierwszego dnia ostatniej miesiączki, 26 czerwca, zanim palec wskazujący kliknął „pokaż”.

„7. tydzień ciąży” - pojawiło się na ekranie wraz z obrazkiem różowego zarodka.

Zarodek potrafi się już trochę poruszać. Szybko rośnie. Można już rozpoznać zarys oczodołów. Dłonie i stopy przypominają małe wiosła... Serce bije, tworzy się prawa i lewa komora. Krew przepływa swobodnie między czterema jamami serca. Długość od głowy do pupy - trzynaście milimetrów.

Magdalena zmierzyła na oko trzynaście milimetrów między kciukiem i palcem wskazującym i próbowała sobie wyobrazić maciupeńkie serduszko.

Potem jej wzrok przyciągnęła rubryka z lewej strony, którą przez cały czas starała się omijać. Poronienie. Palec wskazujący kliknął sam.

Poronienie oznacza samoistne przerwanie ciąży przed upływem 22. tygodnia. Zaczyna się zwykle bólem lub krwawieniem. Skontaktuj się z poradnią, jeżeli jesteś w ciąży i masz niezidentyfikowane krwawienie lub ból brzucha... Około 10-20 procent ciąż zarejestrowanych w poradni kończy się poronieniem. Ryzyko wzrasta wraz z wiekiem ciężarnej kobiety.

Czy odważą się zaryzykować jeszcze raz? Czy ich związek by to wytrzymał?

W torebce w przedpokoju zaczęła dzwonić komórka i Magdalena wstała niechętnie od komputera. Kiedy ją wyjęła i zobaczyła, że to Petter, nie odebrała.

Nie mogę rozmawiać, nie teraz. Przepraszam.

Gunde usiadł na brzegu łóżka i postawił szklanekę na nocnym stoliku. Żeby te tabletki nasenne pomogły. Bał się lekarstw, ale Doris miała rację. Tak dłużej być nie mogło.

Nie bardzo chciał się zgodzić z jej stwierdzeniem, że brak snu zmienił jego osobowość, ale wiedział, że łatwiej wpadał w złość i był bardziej poirytowany niż zwykle. Zmęczenie źle wpływało na jego koncentrację, a to z kolei powodowało stres, kiedy popełnił błąd. Miał uczucie, jakby znalazł się w negatywnej spirali, w zniekształconym koszmarze sennym.

Słyszał, jak Doris za jego plecami przewraca strony czasopisma i wyczuwał, że patrzy na niego znad okularów do czytania. Z niepokojem.

Wycisnął podłużną tabletkę z aluminiowego listka i przyglądał się jej uważnie, leżącej w zagłębieniu dłoni.

Jak długo to właściwie trwało? Gunde nie wiedział, ale pogorszyło się w ostatnich tygodniach. Osaczenie, tak, czuł się osaczony, wokół niego działo się coś nieuchwytnego, nienormalnego, przykrego.

Teraz rozglądał się, kiedy wracał z pracy.

- Myślę, że powinieneś jeszcze raz porozmawiać z Magdaleną i powiedzieć jej wszystko od początku do końca - odezwała się z tyłu Doris. - Pokazać jej zdjęcia, swoje zgłoszenia.

- Tak. Może.

Na pewno miała rację. Problemem było tylko to, że na nic nie miał już sił. Zabrakło mu nawet wiary w to, że może być lepiej. Pewnie sprawiał teraz wrażenie

zgorzkniałego starego tetryka i może nim właśnie był. Ale przede wszystkim się bał.

- Zamknęłaś drzwi na klucz? - zapytał.

- Tak, oczywiście.

Gunde włożył tabletkę do ust i popił wodą. Potem podszedł do okna. Musi popatrzeć jeszcze raz, dla pewności.

- Chodź lepiej spać - powiedziała Doris.

- Zaraz. Tylko...

Podciągnął roletę do połowy i wpatrywał się uważnie w ogród. Światło latarni rzucało słaby blask na trawnik, ale dalej przy krzakach było ciemno.

Stanął bliżej szyby, by nie widzieć swojego odbicia, i przysłonił oczy dłońmi.

Ktoś tam stał! Ciemna sylwetka między krzakami malin i klonem.

- Ktoś tam się czai! Choć, zobacz sama.

Miał wrażenie, że podłoga usuwa mu się spod nóg. Cały świat znikł. Oparł się o parapet, czując jego chłód. Trzymał się go, słysząc, jak Doris wyskakuje z łóżka.

- Tam! - powiedział, wskazując ręką. - Widzisz?

Doris wpatrywała się w wieczorny mrok. Jej oddech zaparował szybę.

- Nic nie widzę, Gunde.

- Ale tam. Koło malin.

- To tylko cień - powiedziała. - Na pewno. Nikogo tam nie ma.

Pogłaskała go po ramieniu i zaciągnęła roletę. Stanowczo.

- Chodźmy już spać.

Czy zaczyna mieć przywidzenia? Gunde niechętnie wśliznął się do łóżka i naciągnął na siebie kołdrę. Jak to się skończy?

Doris odłożyła tygodnik, złożyła okulary i zgasła lampę.

- Dobranoc.

- Dobranoc.

Poczuł zmęczenie jak ciężar, jak dodatkowy ciepły koc na kołdrze. Wyzwolenie.

- Jak się czujesz z tym lękiem?

- Tak sobie.

- Próbowałeś oddychania po kwadracie?

- Tak.

- I jakie wrażenie?

- Równie logiczne, jak usiąść i starać się medytować, kiedy za chwilę zaatakuje cię lew. I mniej więcej równie skuteczne.

- Czyli nie najlepiej, innymi słowy.

- Nie. Nie najlepiej.

- Czy tabletki działają przy zwiększonej dawce?

- Tak, trochę.

- Chyba nie czujesz się dziś najlepiej.

- Nie. Trudno mi mówić.

- Czy wydarzyło się coś szczególnego?

- Nie. Jest jak zwykle.

- Co to za ślad na dłoni?

- Nic. Zwykle skaleczenie.

- Chcę, żebyś mi powiedział, skąd się wzięło.

- Oparzenie.

- Sam je sobie zrobiłeś?

- Tak.
- W jaki sposób?
- Zapalniczką.
- Jakie to uczucie?
- Boli. Ale jest też przyjemne.

- Jest zacerwienione. Myślę, że powinieneś iść do przychodni, żeby ci założyli porządny opatrunek. I nie dotykaj tego ciągle. Wiesz przecież, że może się wdać zakażenie.

- Tak.
- Czy pierwszy raz sam się skaleczyłeś?
- Tak. W zasadzie.
- W zasadzie?
- Kiedyś się pociąłem stłuczoną szklanką.
- Czujesz teraz lęk?
- Tak.
- Poznaję po tym, jak mówisz.

- Mhm. Brakuje mi powietrza. Mam uczucie, że ciągle się duszę. Już dłużej tego nie wytrzymam. Petra zakręciła prysznic i szybko się wytarta. Potem owinęła się ręcznikiem kąpielowym i otworzyła drzwi łazienki. Nellie stuknęła już trzy razy.

Roleta w sypialni była opuszczona do końca i w środku panował zaduch. Petra szybko pościeliła łóżko, podniosła roletę. Otworzyła okno i włożyła czyste ubranie.

Poranne światło już się zmieniło, zauważyła, z lipcowego, złotawożółtego, rozświetlającego cały pokój, na białe. Sierpień jeszcze się trzymał, choć był skazany na przegraną. Urlop wydawał się nieskończenie odległy.

Petra wytarła włosy ręcznikiem i wróciła do łazienki. Nellie oznaczyła drogę do swojego pokoju śladami mokrych stóp. Petra powiesiła ręcznik na suszarce i sięgnęła po szczotkę do włosów.

Byłabyś naprawdę bardzo atrakcyjna, gdybyś rozpuściła te blond włosy i nie miała ciągle takiej przestraszonej miny.

Petra mocniej ścisnęła szczotkę i przeciągnęła parę razy przez włosy.

Para na lustrze zniknęła powoli. Wyszukała gumkę w małym plecionym koszyczku na półce przy lustrze i włożyła między zęby, zbierając włosy na karku. I jeszcze trochę mascary.

Lasse siedział przy kuchennym stole, pochylony nad poranną gazetą. Kiedy Petra, przechodząc, położyła mu dłoń na plecach, szybko podniósł wzrok, ale po chwili wrócił do lektury.

Petra wyjęła z szafki głęboki talerz, wlała maślanek i wsypała musli, wyjęła łyżkę z najwyższej szuflady, po czym zamknęła ją biodrem.

Patrzyła na szerokie plecy Lassego i opaloną na brąz szyję. Niedawno się ostrzygł i tam, gdzie kończyły się krótkie włosy, widać było pasek białej skóry. Miała szczęście. Często o tym myślała, patrząc na jego plecy. Spokojna, bezpieczna siła.

- Thorbjörn Hermansson napisał list do redakcji - powiedział, podnosząc wzrok znad gazety.

- Znasz go?



Petra pamiętała bezbarwnego mężczyznę z administracji domów mieszkalnych, z którym rozmawiała podczas wielkiego zimowego śledztwa.

Odeszła od blatu i usiadła na kuchennej sofie.

- Mieszkał po sąsiedzku z moimi dziadkami, kiedy byłem dzieckiem. Był trochę inny. Mało mówił. Byliśmy dla niego trochę niedobrzy.

- Byliście niedobrzy? W jaki sposób?

Lasse znów podniósł wzrok znad gazety i wzruszył ramionami.

- Nie pamiętam dokładnie, ale wiesz, jakie są dzieciaki. Znajdują jakiegoś odmieńca... niewiele trzeba.

- Wiem, jakie są dzieci, ale przykro mi słyszeć, że ty też byłeś taki.

Jak my wszyscy. Zobaczyła przed sobą dziewczynkę w zbyt dużych okularach, usłyszała własne słowa. Nie, nie myśl o tym.

- Co on pisze? - zapytała i pogłaskała ukradkiem wierzch jego dłoni.

Lasse znów pochylił głowę.

- Coś o tym, że nie można wyrzucać ludzi do śmietnika. Wydaje się trochę zgorzkniały, delikatnie mówiąc.

Nellie weszła do kuchni. Jak zwykle czarna koszula. Bawełniane rybaczki wisiały na jej wąskich biodrach. Srebrny łańcuszek wokół jednej kostki. Posmarowała dwie kanapki, nalała szklankę mleka i usiadła na sofie obok Petry.

- O Boże, ale Hannes grał w nocy - powiedziała, przesuwając dłonią po zielonych włosach. - Niedługo oszaleję. Ciągłe to samo brzdąkanie.

- Ja też słyszałam - powiedziała Petra, wyskrobując resztki z talerza.

Nellie ugryzła kanapkę.

- Myślę, że nie czuje się dobrze - dodała.

- Co masz na myśli? - zapytała Petra i spojrzała na zegar.

Było już bardzo późno. Podniosła się i wstawiła talerz do zmywarki.

- Coś mu jest, ale nie wiem co. Nie chce ze mną rozmawiać, próbowałam kilka razy.

- Tak bywa, kiedy ktoś zamienia dzień z nocą - powiedział Lasse do gazety. - Niedobrze jest nie spać w nocy, a potem odsypiać w ciągu dnia.

W tym, co mówił Lasse, był jakiś sens, ale Petra i tak poczuła niepokój. Nellie przeważnie miała rację. To ona zauważyła parę lat temu, że mycie rąk przechodzi u Hannesa w rodzaj natręctwa.

- Prawie nie wychodził z domu przez całe lato, przynajmniej z tego, co widziałam.

- Porozmawiam z nim - obiecała Petra. - Ale teraz muszę już lecieć.

Zanim zamknęła drzwi wyjściowe, spojrzała w górę na piętro. Zobaczyła przed sobą Hannesa. Głowę wystającą znad kołdry.

Kochany synek.

Kiedy Petra przyjechała na komisariat, myśli kołatały w jej głowie. Ledwo zauważyła, że Laila

powiedziała jej „dzień dobry”. Pozostali zaczęli już poranną odprawę, więc Petra szybko podeszła do ekspresu i nalała kawy do kubka, zanim dołączyła do kolegów siedzących przy stole.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała, siadając.

Starła się słuchać prowadzonej przy niej rozmowy, ale myślami ciągle wracała do Hannesa. Czy Nellie miała rację? Czy znów zaczął źle się czuć? Próbowwała z nim rozmawiać, ale nie kwapił się mówić o swoich myślach i uczuciach. Nie chciała zarazem przesadzać i dramatyzować, sprawić, by poczuł, że jest dla niej problemem.

- Halo, Petra, jesteś tutaj?

Słyszając donośny głos Christera, podniosła wzrok.

-- Co? - zapytała, nim zdążyła się powstrzymać.

Wielkie nieba, jak głupio.

- Rozmawiamy o nagraniach ze stacji benzynowych. Jak daleko jesteś z Preemem?

Petra starła się sobie przypomnieć.

- Widziałam cały dzień, w którym był pożar, sobotę i pół piątku.

Poprzedniego dnia siedziała przez parę godzin, patrząc na ludzi tankujących samochody.

- Nic nie zwróciło twojej uwagi?

Petra wypła łyk kawy, nim odpowiedziała.

- Nie. Ani Yngvego Wennlunda, ani nikogo, kto pasowałby bezpośrednio do opisu.

- Okej - odrzekł Christer.

- A wy? - zwróciła się do Folkego i Urbana. - Znaleźliście coś?

Obaj pokręcili głowami.

- Sprawdziłem OKQ8 tutaj w Hagfors - powiedział Folke, - ale niczego nie zauważyłem. Uno-X w Rada nie ma niestety kamery.

- Cóż, jest jak jest - powiedział Christer. - Musimy w takim razie obejrzyć nagrania z tygodnia poprzedzającego pożar. Na razie nie mamy nic innego do roboty.

Magdalena postawiła butelkę wody na biurku i usiadła. Z roztargnieniem włączyła komputer i usłyszała jego szum. Zegar na ścianie przy recepcji wskazywał za pięć dziewiątą.

Włączyła radio, wypła trochę wody, wyłączyła radio. Niepokój krążył w całym jej ciele. Patrzyła na stosy na biurku: stare gazety, dokumenty z gminy i notes. Na pastelowe firanki, drukarkę, zepsuty długopis od Stowarzyszenia Reumatologicznego, leżący w kurzu pod monitorem komputera.

Mogłabyś zabrać ze sobą Pettera?

Wypła jeszcze jeden łyk i wyjęła komórkę z torebki.

Musi wyjechać na trochę. Pomyśleć.

Drzwi redakcji otworzyły się i Magdalena spojrzała przez szklaną szybę, kto przyszedł. Thorbjörn Hermansson. Znowu. Odłożyła komórkę i wyszła do recepcji. Choć ostatnie dni były słoneczne, w ciemnej koszuli wydawał się blady jak w zimie. Przezroczysty.

- Nowy list? - zapytała, biorąc złożony arkusz, który trzymał w ręce.

- Tak - powiedział.

Papier był taki sam, jak poprzednio, kartka wyrwana z kołonotatnika. Na odwrocie widać było odcisk jego pisma.

Kiedy Thorbjörn Hermansson nie dodał nic więcej, Magdalena powiedziała:

- Załatwię to.

- Dziękuję - powiedział cicho i znikł za drzwiami.

Ze też są jeszcze ludzie, którzy piszą listy odręcznie. Sama pisała długopisem na papierze tylko służbowe notatki i listy zakupów. Resztę załatwiała za pomocą komputera lub ese-mesa. W zeszłym roku nie wysłała nawet porządnych kartek świątecznych. Miała na to wytłumaczenie, była w samym środku przeprowadzki, ale mimo wszystko.

Tym razem nie zadała sobie trudu, by przeczytać to, co chciał wyrazić, tylko włożyła kartkę do koperty i podpisała „List do redakcji” do dalszego transportu do redakcji centralnej. Potem wróciła do pokoju, wyjęła komórkę i napisała szybki esemes do Ann-Sofie:

„Chcesz mieć gościa w weekend?”

Petra przetarta oczy i pokręciła głową, by rozciągnąć mięśnie karku. Ilu już ludzi widziała, tankujących benzynę i wychodzących przez automatyczne drzwi Preemu z lodami i popołudniówką w dłoni? Stu? Więcej?

Wstała i wyszła na korytarz. Kiedy mijała pokój Folkego, wsunęła głowę w otwarte drzwi.

- Jak ci idzie?

Folke spojrział na nią i zamrugał parę razy. Wyglądał na równie zmęczonego jak ona.

- Magnum z migdałami to chyba najpopularniejsze lody w tym roku, przynajmniej w Eksharad - powiedział.  
- Tuż za nimi idzie Piggelin.

Petra parsknęła śmiechem.

- O nie, nie sądzisz, że Dajmstrut zajmuje drugie miejsce?

Folke westchnął.

- Jak nie jedno, to drugie - powiedział Christer za ich plecami.

Petra odwróciła się i zobaczyła, jak podnosi przepaszającym gestem ręce.

- Przykro mi, ale czy moglibyście pójść na małą interwencję? Złapali dwóch nastolatków na dość poważnej kradzieży w Coop. Najbliższy patrol wyjechał do Bratvalen.

- Nie ma sprawy - powiedziała Petra, a on poklepał ją po ramieniu.

Skąd Christer mógł wiedzieć, że bardzo chętnie wstałaby na chwilę od biurka? Nie mogła odpędzić myśli o Hannesie, kiedy siedziała bez ruchu i tylko patrzyła. Układała jeden przerażający scenariusz za drugim.

- Dobrze jest rozprostować trochę nogi - powiedział Folke, kiedy zeszli do garażu.

- To prawda.

Petra nacisnęła zamek centralny i stojący z tyłu samochód zamrugał światłami.

- A poza tym jak leci? - zapytała, kiedy wsiedli i zapięli pasy.

- Dobrze - odrzekł Folke. - Naprawdę.

Petra wyjechała z garażu na Sjukhusvagen i dalej na Dalavagen.

- Jak twoje plany przeprowadzki i szukanie pracy?

Zastępstwo Folkego kończyło się w październiku i on sam pytał Petrę, czy mogłaby mu wystawić referencje, gdyby okazały się potrzebne. Oczywiście, że mogła. Najbardziej jednak chciała, żeby został.

- Tak sobie - odpowiedział. - Latem nie było wielu ofert pracy, ale wczoraj czytałem o etacie w Solnej. Nie znam szczegółów, ale dobrze byłoby się przenieść bliżej mamy.

Mimo swego niezwykłego nazwiska i szlacheckiego pochodzenia Folke spędził dzieciństwo z mamą w mieszkaniu w Hasselby. Ojciec hrabia zmarł dawno temu, Folke w ogóle go nie pamiętał. Powiedział jej o tym pewnego wiosennego wieczoru, kiedy pracowali po godzinach. Skańscy krewni nie aprobowali hipisowskiego stylu życia rodziców Folkego, więc nigdy nie spotkał ani swojej babci, ani dziadka. Petra pamiętała wyblakłą fotografię zaparkowanego busa, którą jej pokazał. Sam Folke siedział obok na kocu na trawie, z jasnymi, puszystymi włosami widocznymi spod słomkowego kapelusza.

- A Jens? - zapytała. - Też pojedzie?

Uśmiech, który zawsze się pojawiał, kiedy Folke mówił o swoim chłopaku, złagodził wyraz jego twarzy.

- Tak, mam nadzieję. Bardzo chciałby spróbować czegoś nowego. Musiałby tylko znaleźć pracę w jakiejś redakcji, ale to chyba da się zrobić.

Folke zabębnił lekko palcami o kolana.

- Na pewno - powiedziała Petra. - Jest bardzo utalentowany.

- Tak myślisz?

W głosie Folkego brzmiało zadowolenie.

- Tak, też uważam, że jest zdolny - rzekł - ale wiem, że nie jestem całkiem bezstronny.

- Mało kto jest.

Petra skręciła na parking Coop i ustawiła się jak najbliżej wejścia. Kierownik sklepu Palle Bruus podszedł do nich, zanim zdążyła wyłączyć silnik.

- Są tam w środku.

Wszedł pierwszy do magazynu i wskazał kciukiem na mały pokoik z tyłu. Petra i Folke zaczęli lawirować między skrzynkami i kartonami.

- Piwo i mnóstwo słodocy - ciągnął Palle. - Mieli prawie pełne plecaki, kiedy ich złapaliśmy.

Dwaj młodzieńcy w koszulach, opadających dzinsach i cyklistówkach siedzieli na składanych krzesłach. Folke zdawał się wypełniać sobą ponad połowę przestrzeni, kiedy wszedł do pomieszczenia, i chłopcy spojrzeli na siebie z niepokojem.

- Okej - rzekła Petra. - Próbowaliście ukraść trochę słodocy.

Chłopcy spojrzeli na siebie spod daszków czapek, ale nie odpowiedzieli. Blondyn obsesyjnie bębnił palcami w kolana, sprawiał niemal wrażenie, jakby przebywał w swoim świecie.

- Sześć piw i prawie kilogram czekolady - uściślił Palle.

Ciemnowłosy chłopak uśmiechnął się złośliwie.



- Wesoło ci? Nie macie nawet dość rozumu, by okazać skruchę przed policją? Rzygać się chce.

Petra usiadła na beli papierowych ręczników i otworzyła laptop. Ostatnio rzadko to robiła, więc zalogowanie się do nowego systemu PUST i otwarcie formularzy zgłoszeniowych zajęło jej trochę czasu.

- Gotowe - powiedziała. - Możemy zaczynać.

Palle stał ze skrzyżowanymi rękami, kiedy notowała nazwiska, numery PESEL, adresy i numery telefonów chłopców. Folke obejrzał skradziony towar i z pomocą kierownika sklepu wycenił jego łączną wartość, podczas gdy chłopak o imieniu Sebastian dalej bębnił palcami. Od czasu do czasu przerywał na chwilę, prostował palce, po czym zaczynał od nowa.

- Przyznajecie się do popełnienia przestępstwa? - zapytała Petra.

Obaj kiwnęli głowami nad stołem.

- Chcę, żebyście na mnie patrzyli, kiedy do was mówię.

Petra spojrzała w oczy Sebastiana. Miał nienaturalnie rozszerzone źrenice. Kiedy zgłoszenie było gotowe, zamknęła laptop i powiedziała:

- Pójdziecie z nami na komisariat zrobić test na obecność narkotyków. Ponieważ żaden z was nie ma osiemnastu lat, powiadomimy opiekę społeczną. To rutynowa procedura.

Ten ciemnowłosy, Amadeus, przestał się uśmiechać. Palce Sebastiana znieruchomiały.

Kiedy Magdalena weszła do jasnego holu urzędu gminy, temperatura była prawie nie do wytrzymania.

Zdjęła słoneczne okulary i popatrzyła w górę schodów. Codzienna wizyta w gminie, podczas której przeglądała pocztę i inne dokumenty zarejestrowane w dzienniku podawczym, była rutyną, w której coś się popsuło po opublikowaniu artykułu o gniazdku miłosnym. Zamiast przyjaźnie się uśmiechać, urzędnicy prychnęli teraz na jej widok i odwracali wzrok.

Rutyna, rutyna. Stanowiła tak wielką część jej pracy.

W połowie schodów spotkała się z Maud Pehrsson, nauczycielką, która została przewodniczącą rady gminy. W szkole Magdalena była jej ulubienicą, ale jako dziennikarka nie zyskała sympatii.

- Witaj, Magdaleno - rzuciła sucho Maud, nawet się nie zatrzymując.

Stukanie jej czółenek odbijało się echem od ceglanych ścian. Magdalena odprowadziła ją wzrokiem. Jak długo jeszcze będzie wściekła?

Drzwi do pokoju sekretarki Anity Johansson były otwarte i Magdalena jak zwykle weszła bez pukania. Dzisiejsza poczta leżała w starannie ułożonym stosie z drugiej strony biurka. Magdalena przejrzała dokumenty i szybko stwierdziła, że nie ma o czym pisać. Starła się nie przejmować odwróconymi plecami Anity.

Kiedy wyszła na ulicę, zadzwoniła komórka. Długo szukała w torbie, nim w końcu ją znalazła.

Petter.

- Cześć, kochanie - powiedziała. - Udało ci się wyjść z lasu?

- Tak, czułem, że muszę poszukać zasięgu i zadzwonić do ciebie. Trochę się martwiłem wczoraj, kiedy nie odbierałaś.

Poczula ciepło, słysząc jego głos. Dlaczego wszystko musi być takie trudne?

- Martwiłeś się? Dlaczego?

Magdalena pchnęła ramieniem drzwi redakcji.

- Sam nie wiem. Myślałem o tym podpaleniu i w ogóle. Obiecuj, że nie zaczniesz prywatnego pościgu za tym piromanem.

Magdalena parsknęła śmiechem.

- Czemu miałabym to robić?

- Znam cię. Wiem, jak łatwo się angażujesz. Nie chcę, by powtórzyło się to, co stało się w zimie.

Magdalena przymknęła oczy, pamiętając, co czuła, kiedy ktoś walił jej głową o podłogę. Raz za razem. Bang. Bang. Bang.

- Obiecujesz? - zapytał Petter.

- Obiecuję. Nadal dobrze się bawicie?

- Tak - odrzekł Petter. - Woda ma dwadzieścia cztery stopnie. Wczoraj wieczorem wypłynęliśmy łodzią i zarzuciliśmy sieć, a dziś rano mieliśmy dziewięć okoni, całkiem dużych. Zamierzam je uwędzić wieczorem.

- Brzmi obiecująco.

Petter mruknął coś na znak, że się z tym zgadza.

- A co u ciebie?

- U mnie wszystko w porządku - zapewniła Magdalena.

Czy na pewno? Czemu nic nie powiedziała o teście ciężowym?

- Jest jedna sprawa. Rozmawiałam trochę z Ann-Sophie i chciałabym pojechać na weekend do Sztokholmu.

- Tak? - W głosie Pettera słychać było rozczarowanie. - A ja myślałem, że się zobaczymy.

- Tak, wiem - odrzekła Magdalena. - Ale ja tak dawno nie widziałam Ann-Sofie, więc teraz, kiedy Nils i tak wraca do domu, pomyślałam, że mogłabym tam pojechać i go odebrać.

- Okej.

Głos Pettera nadal był zgaszony.

- Przecież zobaczymy się w niedzielę wieczorem - powiedziała Magdalena. - Nie byłam w Sztokholmie przez całe lato, a ono wkrótce się kończy. Potrzebuję trochę spalin.

Trochę dystansu.

Spróbowała się roześmiać.

- Przepraszam - powiedział Petter. - Oczywiście, jedź. Nie chciałem, by to źle zabrzmiało. Tylko się stęskniłem.

- Ja też tęsknię.

Kiedy skończyli rozmawiać, Magdalena nadal siedziała z komórką w ręce.

Dlaczego nie potrafiła się po prostu cieszyć?

Christer postawił na stoliku pojemnik z gołąbkami i ziemniakami puree. Zanim usiadł na sofie, wziął pilota z poręczy fotela relaksacyjnego i włączył telewizor.

- A teraz, widzicie, zrobię żyrandol z bobu i kilku starych srebrnych sztućców...

Prowadzący program stał bosy w wielkim białym pokoju i z entuzjazmem rozkładał ręce. Christer szybko zmienił kanał. Miał już dość wakacyjnych programów: wspólnych śpiewów w kole, przepisów na grilla i balonów nad Sztokholmem o zachodzie słońca.

Bób i srebrne sztuce, pomyślał i pokręcił głową. Wielkie nieba!

W końcu zdecydował się na film przyrodniczy o rekinach, odłożył pilota i pochylił się nad pojemnikiem z jedzeniem. Kopiec puree parował z jednej strony kartonu, ale gołąbki były wciąż zimne. Zdegustowany, wypluł to, co miał w ustach, i zaniósł jedzenie z powrotem do kuchni.

Jakoś nie może się nauczyć, że tej potrawy nie da się przyrządzić w ten sposób.

Pokroił gołąbki na kawałki i włożył wszystko z powrotem do mikrofalówki. Choć po wyjęciu mięso nadal było miejscami zimne, puree parowało tak intensywnie, że zadowolił się tym rezultatem i wrócił do salonu.

Następnym razem muszę pamiętać, by wmawiać sobie, że smakują jak u mamy.

Kiedy skończył się film o rekinach i miał się właśnie zacząć nowy cykl o pierwszej wojnie światowej, Christer wyłączył telewizor. Przez ścianę słyszał cichy szum wody u sąsiadów.

Wziął komórkę ze stolika i zaczął obracać w dłoni. Próbował przywołać obraz Toruń, lecz tygodnie, jakie upłynęły, sprawiły, że był nieostry. Pozostały jednak wesołe oczy i dołek w kształcie półksiężyca w jednym

policzku, uczucie, że trzymał ją blisko. Pragnienie, by znów jej dotknąć.

Po ostatnim tańcu długo na niego patrzyła. Chciał ją pocałować, lecz zabrakło mu odwagi i chwila przeminęła. Puściła jego rękę, przestąpiła z nogi na nogę i odpędziła z policzka niewidzialnego komara.

Kiedy zapytał o jej numer telefonu, poweselała.

- Możesz mi wysłać wiadomość i będę miała twój - powiedziała, a on szybko wystukał esemes, który zapikał w jej torebce.

Christer przeczytał jeszcze raz ostatnią wiadomość od niej.

„Przepraszam, że tak późno. Bardzo chętnie kawa!”

Potem nacisnął „połącz”.

Słuchając kolejnych wolnych sygnałów, wstał i zaczął chodzić po pokoju. Poczul nagle, że musi do toalety, ale to nie był dobry moment.

Po trzech sygnałach ktoś odebrał. Głos Toruń był taki wesoły, jakim go zapamiętał.

- Cześć, tu Christer. Christer Berglund.

- Cześć.

Teraz jej głos brzmiał jeszcze weselej, był jasny jak promień światła.

- Nie przeszkadzam?

- Nie, skąd.

Christer przeszedł się tam i z powrotem po pokoju. Co ma teraz powiedzieć? Właściwie dobrze tego nie przemyślał.

- Dziękuję za esemes. Bardzo mnie ucieszył. Myślę, że ostatnio było nam miło razem.

- Ja też tak myślę - odpowiedziała miękko. -  
Ucieszyłam się, kiedy się odezwałeś.

Christer poczuł ciepło rozlewające się w piersi. Prawie zapomniał jej dialektu. W Lesjófors trochę inaczej akcentowali słowa i wymawiali je z inną intonacją niż w Hagfors. Brzmiało to niezwykajnie. I uroczo.

- Co teraz robisz? - zapytał.

- Nic specjalnego. Trochę oglądałam telewizję. Zaraz idę spać. Jutro zaczynam pracę o wpół do szóstej.

- Ojej, tak wcześnie? Gdzie pracujesz?

Sam słyszał, że jego głos brzmi teraz bardziej naturalnie. Jej pogodny ton trochę go odprężył.

- Pracuję w przedszkolu - odpowiedziała.

- Lubisz swoją pracę?

- Tak, bardzo lubię, naprawdę. Ale nie jest przyjemnie otwierać, kiedy człowiek jeszcze się porządnie nie obudził.

- Rozumiem.

Na chwilę zapadła cisza, lecz nie była przykra.

- Szukałam cię na Facebooku - powiedziała Toruń, - ale nie znalazłam.

Szukała go? Zrobiło mu się jeszcze cieplej.

- Nie ma mnie tam - odrzekł, dotykając palcem wskazującym jednej z doniczek na parapecie.

Nie zauważył, że ziemia jest sucha jak pieprz.

- Tak? - powiedziała Toruń. - Jak to możliwe?

W jej głosie brzmiało zdziwienie.

- Właściwie nigdy nie rozumiałem, do czego to potrzebne. Przecież bez tego mogę utrzymywać kontakt

ze znajomymi - powiedział, ale gdy dotarło do niego, że mówi jak stary zrzęda, dodał:

- Ale może to jest przyjemne.

- Myślę, że nawet bardzo. Nie czuję się taka samotna, kiedy tu siedzę wieczorami. Choć oczywiście znacznie przyjemniej jest się spotykać naprawdę.

- Tak, na pewno.

Christer chrząknął, idąc do kuchni.

- Może chciałabyś się ze mną spotkać któregoś dnia?

- Chętnie - odrzekła pogodnie.

Usiadł na kuchennym krześle i zaczął przeczesywać palcami frędzle pasiastego bieżnika.

- Co robisz w weekend?

- W niedzielę jadę na urodziny siostrzenicy, ale w sobotę nic specjalnego.

- To jesteśmy umówieni na sobotę - powiedział.

Kiedy skończyli rozmowę, pochylił się nad stołem i uśmiechnął. Serce biło mu mocno, mocno. Sąsiedzi przestali puszczać wodę.

Zadzwoił do niej. Rozmawiał z nią. I było dobrze. Przeanalizował całą rozmowę i nie znalazł w tym, co mówiła Toruń, niczego dziwnego ani nieszczerzego. Naprawdę się cieszyła.

Christer wstał, poszedł do łazienki i zapalił światło. Kiedy wyciskał pastę do zębów na szczoteczkę, napotkał swoje spojrzenie w lustrze. Jeśli wzrok go nie mylił, piętno na czole zbladło. Przynajmniej trochę.

- Kiedy byłeś tu ostatnim razem, nie czułeś się najlepiej.

- Nie.



- Jak czujesz się teraz? Lepiej czy gorzej?
- Mniej więcej podobnie.
- Czy mogę zobaczyć twoje ręce?

(Cisza.)

- Musisz spróbować znaleźć inny sposób radzenia sobie z lękiem niż samookaleczanie. To naprawdę nie wygląda dobrze.

(Cisza.)

- Czy nadal wychodzisz wieczorami?

- Tak.

- Nigdy nie pomyślałeś o tym, by biegać, wyzwolić trochę endorfin? Może z walkmanem?

- Nie jestem fanem joggingu.

- Może jednak warto spróbować?

(Cisza.)

- O czym myślisz?

- Jakie to wszystko jest bez sensu. Nigdzie nie pasuję, nikt mnie nie chce, ledwo mam siłę wstać rano z łóżka. I nagle dostaję radę, bym zaczął biegać.

- Od czegoś trzeba zacząć. Bieganie wyzwala endorfiny, to samo, co powstaje, kiedy jest się zakochanym.

- Zakochanie się jest okropne.

- Okropne?

- To tak, jakby mieć wielką dziurę w sercu, ranę, która się nie goi. Postanowiłem sobie, że już nigdy się nie zakocham.

- Nigdy nie byłeś szczęśliwie zakochany?

- Raz. Mniej więcej przez tydzień.

- Czy chciałbyś o tym porozmawiać?

- Nie, naprawdę nie. Nie rozumiem, jakie by to mogło mieć teraz znaczenie.

- Kiedy myślisz o przyszłości, o czym marzysz?

- O niczym.

- O niczym?

- Zupełnie o niczym. P«7fł7Śał IB Kiedy Magdalena dojechała do skrzyżowania w Hjulsta, zetknęła się ze wzmożonym ruchem z centrum Sztokholmu. W Val-lingby pojazdy między rondami stały zupełnie bez ruchu. Postanowiła zostawić samochód gdzieś w Alvik lub Stora Mossen i resztę drogi odbyć metrem. Po części chciała uniknąć problemu z parkowaniem i opłatami, a po części było to praktyczne, skoro w niedzielę miała odebrać Nilsa od Ludviga. Dom w Alsten. No proszę. Fin-Bromma. Kiedy mieszkała z Ludvigiem w Norra Angby, często z tego żartowali. Fin-Bromma i Ful-Bromma\*. Magdalena wątpiła, żeby Ebba miała do tego taki sam dystans.

Na rondzie Racksta poczuła, że ciekawość bierze górę. Nie widziała domu od przeprowadzki ponad rok temu. Czy da radę? Ścisnęła parę razy kierownicę. Tak, zrobię to. Teraz.

Przy Islandstorget utknęła na lewym pasie przed światłami. Zauważyła, że ich mały Coop zmienił nazwę. I nie było już sklepu z kasetami wideo, z zielonym smokiem na

\* Fin-Bromma - elegancka dzielnica Sztokholmu. Gra słów w języku szwedzkim: fin - piękny, ful - brzydki. szyldzie, w którym Nils prawie w każdą sobotę kupował słodycze.

Nie mogła dopasować wspomnień do rzeczywistości, jakby zostały odcięte i zszyte później krzywym ścięciem.

Kiedy wokół zrobiło się zielono, skręciła między nowym sklepem Tempo a tym, co teraz było chińską restauracją, i pojechała dalej Ballstavagen.

Już w czasie pierwszej wizyty w Norra Angby zakochała się w tej okolicy z małymi drewnianymi domkami w pastelowych kolorach, stojącymi ciasno w długich szeregach, i w bujnych ogrodach z sękatymi drzewami owocowymi.

- Aż za wiele tej idylli - powiedziała do Ludviga, kiedy przyjechali obejrzeć dom w pewną majową sobotę i zobaczyli owce pasące się pod kwitnącymi jabłoniemi koło zamku Angby.

Wtedy nie kupili nic, ale w sierpniu znaleźli półtorakon-dygnacyjny dom na Frislandsvagen z zagajnikiem po jednej stronie i zamkowymi łąkami po drugiej.

Miała wrażenie, że to było tysiąc lat temu.

Magdalena zasygnalizowała światłami skręt w prawo i wjechała na Hedebyvagen. Aleja głogów i kuliście przyciętych krzaków przynajmniej się nie zmieniła. Na chodniku pojawił się mężczyzna w wieku około czterdzieści pięciu lat, pchając jedną ręką dziecięcy wózek, a w drugiej trzymając kij, który pomagał utrzymywać równowagę dziecku jadącemu niepewnie na rowerku, lecz Magdalena go nie знаła.

Kiedy dojechała do domu, zatrzymała samochód i została w nim, opierając dłonie na kolanach. Domek

zabaw Nilsa nadal tam stał. W stelażu wisiała mała dziecięca huśtawka z czerwonego plastiku. Ogarnęła ją nostalgia. Subtelna. Ból, na który była przygotowana, nie pojawił się.

Dałam radę. Przynajmniej z tym się uporałam.

Sztokholm był niemal równie upalny jak Hagfors, mimo orzeźwiającego morskiego wiatru. Kiedy Magdalena dotarła wreszcie do Slussen, było jej niedobrze i cała lepiała się od potu. Pomyślała, że powinna była coś zjeść, zanim wsiadła do metra. W kiosku z prasą kupiła butelkę wody mineralnej i rulonik salmiakowych dropsów i od razu włożyła do ust trzy sztuki. Potem zadzwoniła do Gunvor, by się upewnić, że z Bączkiem wszystko w porządku.

Tłum ludzi na Gótgatsbacken spacerował środkiem ulicy, jak gdyby to był deptak. Magdalena była spóźniona, lecz chciała choć przez chwilę poczuć atmosferę piątkowego rozleniwienia, więc zajrzała w parę okien wystawowych, nim skręciła w Hókens gata. Kiedy doszła do Mosebacke, wyjęła komórkę, wybrała numer Ann-Sofie i zadzwoniła. Czekaając na odpowiedź, wciągnęła po schodach swoją torbę na kółkach i zaczęła się rozglądać w tłumie ludzi.

- Cześć, jestem wreszcie. Gdzie siedzisz?

Wszystkie miejsca wyglądały na zajęte, a przed małym pawilonem, w którym można było kupić jedzenie i wino, wiała się długa kolejka.

- Znalazłam dwa miejsca przy długim stole w głębi. Pomacham, kiedy cię zobaczę.

Kiedy Magdalena usłyszała norlandzki dialekt Ann-Sofie, dotarło do niej, jak bardzo za nią tęskniła.

Kółka torby grzechotały na drobnych kamykach, kiedy zaczęła się przeciskać między krzesłami i wyciągniętymi nogami. Wolną ręką wyjęła z torby okulary słoneczne.

Wreszcie znalazła Ann-Sofie. Stała koło stolika przy samym płotku, ubrana w zieloną sukienkę, i machała energicznie jedną ręką, drugą przytrzymując spowijający jej ramiona szal.

Magdalena ostrożnie postawiła torbę między dwoma plastikowymi krzesłami i przesunęła okulary na czoło.

- Przepraszam - powiedziała, obejmując Ann-Sofie w długim uścisku.

- Daj spokój - rzekła Ann-Sofie. - Przecież nic mi nie zrobiłaś. Jak dobrze znów cię widzieć. Już myślałam, że nigdy tu nie przyjedziesz.

- Ja też - powiedziała Magdalena, siadając.

- Sałatka cesarska jak zwykle? Pójdę kupić.

Magdalena przytaknęła i otworzyła torbę, by wyjąć z niej portfel, lecz Ann-Sofie potrząsnęła głową.

- Ja zapraszam. Czerwone czy białe?

- Wezmę wodę mineralną.

- Wodę mineralną? Nic innego?

Ann-Sofie patrzyła na nią pytającym wzrokiem, a Magdalena uświadomiła sobie, że się uśmiecha.

- Nie, tylko tyle. Chyba jestem w ciąży.

Chociaż Christer przesiedział bez ruchu większą część dnia, wszedł do sypialni i usiadł przed komputerem stojącym na narożnym stoliku przy oknie. Kiedy twardy

dysk zaczął szumieć, odsunął dwa rachunki leżące na klawiaturze.

Gdy na monitorze pokazał się pulpit, kliknął w ikonkę Explorera i po raz pierwszy w życiu wszedł na Facebooka. Oczywiście, w pracy zaglądał Folkemu przez ramię, kiedy była taka potrzeba, wiedział więc, jak to zrobić, ale sam nigdy nie miał takiej pokusy. To przecież też są zawody, pomyślał, wpisując swój adres mailowy i wymyślając hasło. Ci, którzy mają najwięcej przyjaciół i najciekawsze życie, wygrywają.

Bez głębszego namysłu zaczął wpisywać dane osobowe: imię i nazwisko, miasto rodzinne, miejsce zamieszkania, płeć i datę urodzenia. Kiedy doszedł do pytania o zainteresowania oraz dwóch kratek do wyboru - „mężczyźni” lub „kobiety”, zatrzymał się. To chyba nie jest ogłoszenie towarzyskie? W końcu kliknął na kobiety i wybrał status „wolny”.

Szybko przebiegł wzrokiem inne punkty do wypełnienia. Było tam wykształcenie, praca, religia, poglądy polityczne oraz ulubione filmy i książki.

Jako religię podał najpierw "agnostyk", ale to wymazał. Długo się zastanawiał nad poglądami politycznymi. „Socjaldemokrata” brzmiało zbyt sucho, „lewica” zbyt agresywnie. Chociaż co właściwie ludzi obchodziło, na kogo głosował?

W rubryce sport wpisał trening siłowy i bieganie, w rubryce wykształcenie - liceum w Alvstrand i Wyższą Szkołę Policyjną w Sztokholmie. Wystarczy.

Potrzebne jednak było zdjęcie. Przejrzał komórkę, ale nie znalazł niczego, co by mógł wykorzystać.

Wyszedł z komórką do przedpokoju i spojrzął szybko w lustro, którego rzadko używał. Włosy leżały płasko, przygniecione wcześniej kaskiem rowerowym, więc wtarł w dłonie trochę odżywki i przejechał po nich parę razy. Potem wyciągnął telefon najdalej, jak umiał, spojrzął w obiektyw aparatu i nacisnął przycisk. Zabawne uczucie. Kiedy zobaczył efekt, stwierdził, że wygląda zbyt poważnie, niemal gniewnie, i postanowił spróbować jeszcze raz. Wyciągając ramię, znów spojrzął w obiektyw i lekko się uśmiechnął. To było jeszcze zabawniejsze, ale zdjęcie wyszło przyzwoicie. Wysłał je na swój adres mailowy, po czym dodał na stronę.

Znalazł Toruń przy pierwszej próbie. Toruń Vide. W całej Szwecji były tylko dwie kobiety o tym imieniu i nazwisku. Bez trudu rozpoznał ją na zdjęciu, choć zostało zrobione w zimie, bo miała na sobie pikowaną kurtkę i szalik, a w tle było widać coś jakby śnieg. Była naprawdę urocza. Kliknął „dodaj do znajomych”.

Christer zaczął szukać w pamięci innych osób, które mógłby dodać. Jockego, Andersa i Vallego znalazł bez trudu. Potem wyszukał paru kolegów ze szkoły policyjnej. Czy Petra też tam była? Tak, była, ale chyba niespecjalnie się udzielała. Miała tylko piętnastu znajomych, a jej zdjęcie profilowe pokazywało elkhunda w czapce świętego Mikołaja. Mimo wszystko ją dodał.

Urbana Bratta również znalazł. Był znacznie bardziej aktywny, na zdjęciu profilowym siedział opalony na jakimś pomoście z piwem w ręce. Christer postanowił go nie dodawać. Był singlem, ateistą i interesował się kobietami.

Folke Natt och Dag, o dziwo było takich dwóch, miał zdjęcie z półprofilu, w białym podkoszulku z trójkątnym wycięciem. „W związku”, informował jego status.

Miał dziewczynę? Nigdy o tym nie wspomniał.

- To normalnie cud - powiedziała Ann-Sofie. - Po tym, co przeszliście, ty i Ludvig.

Musiały mówić głośniej, żeby się słyszeć w gwarze, jaki czynili goście dookoła. Magdalena przez cały czas trzymała łokieć przy boku, ale przestała rzucać gniewne spojrzenia na siedzącego obok mężczyznę. Wyraźnie nie brał tego do siebie.

Ann-Sofie nadziała na widelec parę listków sałaty i odrzuciła do tyłu opadające na twarz włosy.

- Oczywiście, że cud - powiedziała w końcu Magdalena. - Nie myślałam, że znów mi się to zdarzy.

- Znów?

Ann-Sofie przestała jeść i uniosła brwi.

- Tak, może o tym nie mówiłam, ale...

O Boże, nie chcę o tym rozmawiać.

- ... ale Petter i ja spodziewaliśmy się kiedyś dziecka, kiedy byliśmy razem po raz pierwszy.

Ann-Sofie odłożyła widelec i oparła łokieć o stół, nie spuszczając wzroku z Magdaleny.

- To było wiele lat temu - ciągnęła Magdalena. - Teraz, po czasie właściwie nie wiem, co wtedy myśleliśmy, miałam tylko dwadzieścia trzy lata, ale było to planowane i wyczekiwane. Kilku znajomych miało już dzieci, a Petter znalazł stałą pracę jako stolarz. Właściwie nie było powodu, by czekać.



Ann-Sofie zmarszczyła czoło. Zawsze tak robiła, kiedy się na czymś koncentrowała.

- Ale pewnego wieczoru poczułam straszny ból brzucha, tak silny, że mało nie zemdlałam w toalecie, i Petter musiał dzwonić po karetkę. I...

Magdalena zrobiła ruch ręką - tak bywa - i wypła łyk wody mineralnej.

- Który to był tydzień?

- Dwudziesty piąty.

- O Boże, Magda.

Ann-Sofie najpierw zakryła dłonią usta, a potem położyła ją na ramieniu Magdaleny.

- Jak to się stało, że nigdy o tym nie mówiłaś?

- Nie chcę tego od nowa rozpamiętywać. Po prostu.

Magdalena włożyła do ust grzanekę, jakby chciała uniknąć dalszego mówienia.

- Myślę, że to ma jakiś sens - powiedziała Ann-Sofie. - Mieliście się odnaleźć i dostać jeszcze jedną szansę. Tym razem będzie dobrze.

Magdalena unikała wzroku Ann-Sofie, patrzyła gdzieś poza nią na park rozrywki Grona Lund. Gondola wieży swobodnego spadku wznosiła się powoli coraz wyżej i wyżej. Na samym szczycie zatrzymała się. Nieznośnie długo. Magdalena poczuła, że ją mdli, kiedy wreszcie opadła.

- Co mówi na to Petter? - zapytała Ann-Sofie, kiedy Magdalena przedłużała milczenie.

- Nie wie.

- Nie wie? Dlaczego?

Magdalena sama uznała, że dziwnie to zabrzmiało. Gdyby to tak łatwo było wytłumaczyć.

Niepokój o Nilsa, niepewność, strach przed uwiązaniem, strach przed zależnością, strach przed poronieniem, strach przed wszystkim. Przed życiem.

- Przecież go kochasz, prawda?

- Tak. Kocham go, oczywiście.

- I chcesz mieć dziecko?

Magdalena skinęła głową.

- Ale to wszystko jeden wielki chaos.

- Co jest chaosem?

- Nie wiem, jak zacząć - Magdalena dotknęła paznokciem wyżłobienia w blacie stołu. - Trudno to wyrazić.

Ann-Sofie mocniej owinęła się szalem.

- Pójdziemy do domu? Może tam będzie łatwiej.

Gunde usiadł w fotelu przed telewizorem i oparł stopy o podnózek. Doris siedziała z podwiniętymi nogami w ulubionym rogu sofy. Druty dzwoniły rytmicznie o siebie, a ona w równych odstępach nabierała włóczkę z motka. Przyglądał się jej przez chwilę w cieniu lampki do czytania. Wyglądała teraz tak młodo, prawie jak wtedy, kiedy się poznali. Czasem widział w niej dziewczynę, którą wtedy była, i za każdym razem odczuwał głęboką wdzięczność, że może z nią dzielić życie.

Wiedział, że powinien jej to powiedzieć, ale takie słowa nie przychodziły łatwo. Wdzięczność, miłość. Były zbyt wielkie. Pozwalał za to mówić swoim dłoniom. Może to rozumiała.

Kilka świeczek paliło się w małych lampionach na stole, a przy jego miejscu Doris postawiła kieliszek wina. Wcześniej nigdy nie pił wina w zwykły piątkowy wieczór, to był nowy zwyczaj, który Doris wprowadziła po podróży do Włoch. Gunde sądził, że czuje się przez to trochę bardziej nowoczesna, kontynentalna. Czytała uważnie wiadomości o winach w czasopiśmie i czasem składała nawet specjalne zamówienia w sklepie monopolowym, co Gunde uważał za nieco krępujące. Jakby byli jakimiś koneserami, jak gdyby to, co dostępne, nie było dla nich wystarczająco dobre.

Gunde wypił kilka małych łyków i odstawił kieliszek.

- Jak ci smakuje? - zapytała Doris, nie przerywając dziergania.

- Bardzo dobre.

Potrafił mniej więcej rozróżnić, co jest dobre, a co nie. I więcej nie potrzebował. Teraz ludzie wszędzie dyskutowali o wytrawności, słodczy, bukietach kory, brzoskwini i trawy. Skąd mogli wiedzieć, jak smakuje kora?

Gunde wypił jeszcze parę łyków. Tak, było dobre. Ale dręczący go niepokój nie chciał ustąpić.

Wstał i podszedł do okna. Wyjrzał na ogród, w którym zapadał już zmrok. Powróciło uczucie, że jest obserwowany, i zaczął przeszukiwać wzrokiem krzaki.

Kiedy zobaczył ciemny kształt pod świerkiem, omal nie stracił równowagi. Kaptur zakrywał głowę i ocieniał oczy, ale nie miał wątpliwości, że ich spojrzenia się

spotkały. Ktoś stał przed ich domem i zaglądał do środka.

- Doris - powiedział. - Tam ktoś jest!

- Usiądź - powiedziała Doris. - Weź trochę sera.

Potem odwinęła więcej włóczki i wróciła do dziergania.

- Ale tam ktoś jest. Naprawdę. Z kapturem na głowie. Tym razem nic mi się nie przywidziało.

Doris odłożyła wreszcie robótkę i podeszła do okna, odsuwając firankę w kwiaty.

- Gdzie? - zapytała sceptycznie.

- Tam przy świerku - powiedział, wskazując palcem. Ale postać znikła.

- Przysięgam, że ktoś tam był.

- Pewnie jakiś smarkacz przyszedł na jabłka.

Uspokój się.

Doris pogłaskała go po plecach.

- Tak - powiedział Gunde. - Może masz rację.

Bardzo chciał w to wierzyć.

Magdalena usiadła na sofie w salonie Ann-Sofie, podciągnęła nogi i zamknęła oczy. Słyszając kroki przyjaciółki, podniosła wzrok.

- Blocket?\*

- zapytała, poklepując poręcz sofy. Ann-Sofie była opętana przez Blocket. Jej sposobem na znajdowanie prawdziwych okazji było błędne wpisywanie słów w wyszukiwarkę. Nigdy nie lekcewał gustu dyslektyków, brzmiało jedno z jej powiedzeń.

- Tak.

\* Blocket - najpopularniejszy szwedzki serwis aukcyjny.

Ann-Sofie usiadła w drugim końcu sofy, postawiła na stoliku dwie filiżanki herbaty i sięgnęła po pudełko zapalek na parapecie.

- Sprzedawca napisał Carl Malmsteen, przez dwa „e”. Sądziłam, że to jakiś rockman czy ktoś w tym rodzaju, ale kiedy pojechałam do Naćka, okazało się, że to zupełnie zwyczajna kobieta koło pięćdziesiątki.

Ann-Sofie potarła zapalną i zapaliła kilka świec.

- No - ponagliła. - Opowiadaj. Jaki znów chaos?

Magdalena pochyliła się i sięgnęła po herbatę.

- Chyba chodzi głównie o Nilsa - wyznała.

- A co z nim?

Ann-Sofie poprawiła szal, który wciąż okrywał jej ramiona, i oparła się, gotowa do słuchania.

- Przeżywał wiosną trudny okres w szkole. Nawet trochę mu dokuczali.

- Trochę mu dokuczali... - powtórzyła Ann-Sofie. - Czemu nigdy o tym nie wspomniałaś, kiedy rozmawiałyśmy? Mówiłaś mi, że wszystko jest w porządku.

- Wiem.

Magdalena czuła, że się czerwieni. Naprawdę miała problem.

- Nieważne - rzekła Ann-Sofie. - Opowiedz o Nilsie.

Magdalena popijała herbatę, szukając właściwych słów.

- Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale było ciężko, tyle mogę powiedzieć. Teraz jednak zamknięto jego starą szkołę i zacznie chodzić do nowej - wielkiego zespołu

szkół, gdzie chodzą roczniki od sześciolatków do maturzystów.

- Od sześciolatków do maturzystów? Żartujesz!?

- Nie, tak jest. Zamknęli trzy szkoły i przenieśli wszystkich uczniów do liceum, które się rozbudowało. A więc jest super, prawda?

- Przepraszam - rzekła Ann-Sofie. - Chyba ci przerwałam. Ale to zabrzmiało dziwnie. Mów dalej.

Magdalena wypła jeszcze jeden łyk, a teraz wodziła kciukiem po brzegu filiżanki.

- Zaczyna w poniedziałek i trochę się denerwuję. Gdybyśmy mieszkali w większym mieście, mógłby w razie czego zmienić szkołę, ale tu nie ma wyboru.

- Rozumiem.

Ann-Sofie odstawiła filiżankę na parapet.

- A teraz spodziewam się dziecka - ciągnęła Magdalena. - I wtedy będziemy naprawdę uziemieni.

Spojrzała na swój brzuch i szybko pogłaskała go dłonią.

- Ale chcesz mieć dziecko?

- Tak, chcę. Oczywiście, że chcę. Ale dużo myślę o Nilsie. Jeszcze jedno młodsze rodzeństwo i dwie przyrodnie siostry do konkurencji. Petter ma przecież dwie córki. I jeszcze praca. W niektóre dni jest świetnie, ale siedzieć tak sama w redakcji, rok po roku przeprowadzać wywiady z tymi samymi ludźmi... Wiesz przecież, jaka jestem. Zaczyna mnie nosić. Boże, co ja plotę. Przepraszam.

Ann-Sofie patrzyła na nią, szukając kontaktu wzrokowego, lecz Magdalena spuściła wzrok. Łzy

zaszczypały ją w oczach. Ukryła się za filiżanką herbaty, dobierając powoli słów.

- Nie mam już nad niczym kontroli. A mówiąc, że boję się uwiązania, jestem jeszcze bardziej pewna, że to dziecko też stracę. Przez swoją niewdzięczność.

Magdalena pochyliła się i ukryła twarz w dłoniach. Ann--Sofie położyła dłoń na jej kolanie i delikatnie pogłaskała kciukiem szew dzinsów.

- Wiesz, Magda... - zaczęła po długiej chwili.

Zabrzmiało to, jakby głos dochodził z wysoka albo z innego pokoju.

- Pierwszy raz widzę, jak płaczesz.

Yngve Wennlund wpatrywał się w Petrę w ciemnościach. Najpierw stał bez ruchu w nogach łóżka, potem podszedł bliżej. Postaraj się, powiedział i zachichotał. No już. Postaraj się.

Petra szukała po omacku ręką nad głową i w końcu znalazła wyłącznik nocnej lampki. Kiedy ją zapaliła, znikły przynajmniej fosforyzujące oczy.

Rzęsy Lassego zaczęły się poruszać, ale nie odważyła się zgasić lampki. Jeszcze nie.

- Która... która godzina? - zapytał Lasse, mrużąc oczy.

Petra spojrzała na radio. Była 23.44. Padli do łóżka już o jedenastej. Czasy, gdy w piątkowe wieczory przesiadywali do późna, minęły dosyć dawno.

- Za piętnaście dwunasta. Śpij. Miałam tylko straszny sen.

- Znowu?

Lasse zamrugał parę razy, by przyzwycząić oczy do światła.

- Tak - powiedziała Petra.

- Ostatnio co noc śnią ci się koszmary, kopiesz i machasz rękami. Czy coś się stało?

Petra odwróciła poduszkę i podciągnęła kołdrę aż pod brodę. Spojrzała na męża.

- Wiesz, to, co się stało wtedy, właściwie nic takiego.

Lasse skinął głową.

- We wtorek? Nic nie powiedziałaś, kiedy wróciłaś z Ro-yem, a ja nie chciałem pytać.

Petra wzięła głęboki oddech i znów spojrzała na Lassego.

- A jednak coś się stało, można powiedzieć. Zaatakował mnie mężczyzna.

Lasse podniósł się, wsparł na łokciach i wbił w nią wzrok.

- Zostałaś zaatakowana?

Widząc niepokój w jego oczach, poczuła ból żołądka. Może to głupie z jej strony, że zaczęła mówić, ale teraz było już za późno.

- Tak, zaatakowana. Przewrócił mnie na podłogę w kuchni i przytrzymał. Nic mi się nie stało, uwolniłam się, ale teraz mi się to śni.

- Co, byłaś sama?

Petra skinęła głową.

- Tak jakoś wyszło.

- Cholera, to nie było rozsądne!



Lasse pogłaskał ją po włosach. Potem znów opadł na poduszkę i wziął ją za rękę.

- Jak się czujesz teraz?

Jak właściwie się czuła?

- Jest... chyba dobrze. Przynajmniej w dzień.

Lasse mocniej ścisnął jej dłoń.

- Wiesz chyba, że możesz mi mówić o wszystkim?

Petra chciała mu powiedzieć, że wie, ale kiedy się do niego odwróciła, miał przymknięte oczy, zasypiał. Nadal trzymał ją za rękę, a między jego brwiami widniała zmarszczka niepokoju.

Petra zgasila lampę, przytuliła się do męża i przyłożyła ucho do jego piersi. Zaledwie po minucie usłyszała lekkie chrapanie, ale sama wciąż leżała i wpatrywała się w ciemność.

Przynajmniej Yngve nie stał już przy łóżku.

Kiedy czerwone cyfry wskazywały 00.23, Petra wstała, włożyła szlafrok i wyszła do kuchni. Roy otworzył oczy, kiedy go minęła w przedpokoju, ale nie miał siły podnieść głowy z pośłania.

Zajrzała z roztargnieniem do lodówki i postąla przez chwilę w chłodzie, nim ją zamknęła. Kiedy znów przeszła koło Roya, nawet na nią nie spojrzal.

Mijając pokój Nellie, uchylila drzwi i zajrzała do środka. Córka leżała skulona w pozycji embrionalnej, z twarzą odwróconą do ściany. Mimo upału naciagnęła kołdrę aż po uszy, widać było tylko zielone włosy. Wygląda jak mały troll, pomyślała Petra i uśmiechnęła się do siebie. Najpiękniejszy trollik świata.

Stała przez chwilę, słuchając w półmroku oddechu Nellie. W dzieciństwie zawsze spała na wznak, z rękami nad głową. Bezpieczna i ufna. Kiedy zaczęła spać w taki sposób?

Petra wzdrygnęła się, wspominając zniknięcie Nellie w styczniu, strach, jaki ją zżerał, kiedy myślała, że została zamordowana. Nigdy więcej tego nie rób. Obiecaj.

Ostrożnie zamknęła drzwi i poszła do pokoju Hannesa. Jego drzwi również były uchylone, a w środku panowała cisza i ciemność. Tyle dobrego, że nie oglądał filmów po nocach.

Ale co to? Petra otworzyła szerzej drzwi, by się upewnić.

Łóżko było puste.

Gunde nie wziął tabletek na sen. Doktor powiedział, że nie wolno ich łączyć z alkoholem, i lepiej było go słuchać. Zgasił lampę i wsunął się pod kołdrę.

Doris spała już głęboko po swojej stronie łóżka. Położyła się przed dwiema godzinami, zawsze była zmęczona w piątek wieczorem. Tuż po ślubie bywał sfrustrowany, kiedy zasypiała, zanim on zdążył umyć zęby, ale potem się do tego przyzwyczał. I zauważył, że jest znacznie bardziej ożywiona w soboty.

Drzwi sypialni były na wpół otwarte i słabe światło ulicznej lampy przesączało się przez mansardę nad podłogę.

Kto tam stał? Czy ten sam człowiek, który wybił okno wystawowe? Czy ten, który kilka dni temu wyrwał

wszystkie rośliny z grządki za kawiarnią i rozrzucił je na podwórzu?

Szkoda, że Doris śpi. Ostrożnie obrócił się na bok i popatrzył na nią. Teraz znów wyglądała na swoje lata. Bruzdy koło ust biegły do podbródka, kiedy się rozluźniała.

- Dziękuję ci, że jesteś - szepnął.

Położył dłoń na jej dłoni.

Cofnął ją, słysząc jakiś huk na parterze. Potem jeszcze jeden. Gunde usiadł w łóżku. Co to było? Coś ryczało na dole. Jak jakiś potwór z piekła rodem.

Zanim zdążył wyjść z łóżka, dostrzegł gęsty dym wznoszący się po schodach. Czarny i nieprzenikniony.

Krzyknął głośno:

- Pali się! Doris, obudź się, pali się!

Gunde usłyszał pośród dudnienia brzęk tłuczonego szkła. Najpierw jeden trzask, potem następny. Nasz dom eksploduje na dole!

Doris poruszyła się przez sen i obróciła na bok.

- Obudź się, Doris! Musimy uciekać!

Potrząsnął nią mocno. Dym w przedpokoju zgęstniał. Drewno trzeszczało, a dziwne wycie jeszcze się wzmogło.

Co robić? Co robić? Pomocy! Nie zostawię jej tutaj, nie mogę.

Gunde rzucił się do drzwi i zamknął je. Poczł zar klamki. Później wrócił do stolika po telefon. Zadzwoił pod 112. Nigdy dotąd nie wybierał tego numeru i nie sądził, że kiedykolwiek będzie musiał.

Słuchając kolejnych wolnych sygnałów, zobaczył dym wciskający się przez szczeliny w drzwiach i płynący w stronę sufitu.

Odbierzcie, odbierzcie, błagam, pomóżcie nam, odbierzcie...

Kiedy wreszcie usłyszał czyjś głos po drugiej stronie, krzyknął tylko:

- Pali się! Przy Timotejvagen 5 w Hagfors. Pospieszcie się!

- Timotejvagen 5 w Hagfors - powtórzył kobiecy głos.

- Tak! Przyjeżdżajcie szybko!

Gunde rzucił słuchawkę, otworzył okno i wyjrzał. Za wysoko, o wiele za wysoko. Zabiliby się, gdyby próbowali skakać.

- Ratunku! - zawył. - Ratuuunku!

Ale nikt się nie pokazał.

Gorący dym wypełnił pół pokoju i płomienie zaczęły lizać framugę drzwi. Wykładzina dywanowa parzyła go w stopy, ale próbował się podczołgać do łóżka od strony Doris w niewielkiej warstwie tlenu przy samej podłodze.

- Kocham cię - szepnął. - Słyszysz? Kocham cię.

Potem zapadła ciemność.

Christer przekonał się, że coś jest w tym, co mówiła Toruń. Facebook rzeczywiście był niezłą zabawą. Po niespełna godzinie dwaj koledzy ze szkoły policyjnej zaakceptowali jego zaproszenie i czas płynął szybko, kiedy rozmawiali o pracy, domkach letnich i wspólnych znajomych. Okazało się, że Magnus, z którym spędzał wtedy najwięcej czasu, przeprowadził się niedawno

akurat do Karlstuga i stwierdzili, że muszą się spotkać. Tak, to mogło być całkiem przyjemne.

Afida mieszkała w Sundsvall. Mężatka, oczywiście. Zastanawiał się przez chwilę, czy dodać ją do znajomych, ale dał sobie spokój. Mogła to źle zrozumieć.

Toruń nie dawała znaku życia. Christer zaczął w końcu ziewać przed monitorem. Nie, lepiej iść spać.

Dokładnie w chwili, gdy miał wyłączyć komputer, zadzwoniła komórka. Viktor Hed. Co to za jeden? Przedstawił się swoim nazwiskiem.

- Pali się willa przy Timotejvagen. Byłoby najlepiej, żebyś tu przyjechał.

Ataki płaczu osłabły i przychodziły coraz rzadziej w miarę upływu czasu. Ann-Sofie słuchała, gładząc Magdalенę po włosach.

- Nie możesz uciekać od Pettera - powiedziała. - Musisz spróbować wpuścić go do twojego życia. Tak naprawdę.

To była dla niej pierwsza okazja od ponad godziny, by powiedzieć coś konstruktywnego. Magdalena skinęła głową.

Tak, musi go wpuścić. Czemu to miałyby być takie trudne?

W przedpokoju zadzwoniła komórka. Magdalena wytarła nos, wstała i poszła po nią niepewnym krokiem. Miała wrażenie, że nogi nie chcą jej słuchać.

Jens Fotograf. Chrząknęła lekko, nim odebrała, nie wiedząc, czy w ogóle jeszcze może mówić.

Po drugiej stronie usłyszała tylko urywane słowa i wycie syren.

- Co mówisz? - spytała. - Nic nie słyszę. Jaki hałas!  
Co tam się dzieje?

- Jesteś w domu? - wrzasnął Jens.

- Nie, w Sztokholmie u przyjaciółki.

- Znow pali się willa. Kilkaset metrów od twojego domu.

- Są ranni?

Magdalena chodziła po przedpokoju, przyciskając telefon do ucha, by zrozumieć, co Jens do niej mówi.

- Jeszcze nie wiem. Wszystko jest spalone. Nie pojmuję, jak to się stało. Zadzwoń później.

Magdalena rozłączyła rozmowę i opuściła rękę. Co się dzieje?

Kjella-Ovego zbudził daleki, stłumiony odgłos. Przez dłuższą chwilę leżał bez ruchu i nasłuchiwał. Czy w ogrodzie był kot? Nie, to brzmiało tak, jakby ktoś płakał.

Odwrócił się i zobaczył, że Cecylii nie ma w łóżku. Wstał ostrożnie. Kiedy otworzył zamknięte drzwi sypialni, łkania stały się wyraźniejsze.

Cecilia siedziała na sofie, obejmując rękami kolana. Jej twarz znajdowała się w cieniu kaptura bluzy. Białe, bose stopy wystawały ze spodni do joggingu jak szpony ptaka. Na stole leżał jej pamiętnik i długopis.

Słyszając, że się zbliża, podniosła wzrok. Teraz było widać jej nos i podbródek, ale oczy wciąż skrywał cień.

Skórzana sofa zaskrzypiała, kiedy Kjell-Ove usiadł obok niej. Rzadko jej dotykał, ale teraz położył dłoń na udzie żony. Materiał wydawał się chłodny, niemal wilgotny.

- Wychodziłaś? - zapytał.

Cecilia potrząsnęła głową i zrobiła parę krótkich, urywanych wdechów.

- O czym myślisz? - zapytał po chwili, kiedy trochę się uspokoiła.

- Dlaczego właśnie ja? - zapytała. - Co takiego zrobiłam, by sobie już teraz zasłużyć na śmierć?

- Chyba niewielu ludzi zasługuje na śmierć?

Cecilia nie odpowiedziała. Znów wstrząsnął nią szloch. Siedziała wciąż skulona, nie powstrzymując płynących łez.

Kjell-Ove cofnął dłoń z jej uda i zaczął ją głaskać po włosach.

- Myślę, że niektórzy zasługują - powiedziała. - Ty tak nie uważasz?

Komórka Hannesa zabrzęczała pod koszulką leżącą na podłodze przy łóżku, kiedy Petra do niego zadzwoniła. Jego sneakersy nie stały na półce w przedpokoju, nie było też roweru. Gdzie do diabła mógł pojechać? W środku nocy!

Petra usiadła przy kuchennym stole i wyjrzała przez okno. Właściwie powinna obudzić Lassego, ale postanowiła z tym poczekać. Było już jasno, słońce wschodziło za górą.

Czy powinna wziąć rower i go poszukać? Pytanie tylko, gdzie ma zacząć. Na rowerze mógł pojechać daleko.

Gazeciarz wrzucił prasę do ich otworu na pocztę i w tej samej chwili Petra zobaczyła wracającego Hannesa. Wstała z krzesła i wyszła do przedpokoju.

- Gdzie byłeś? - zapytała, ledwo zdążył otworzyć drzwi.

Zatrzymał się w pół kroku i wbił w nią wzrok.

- Co robisz poza domem w środku nocy?

Słyszała, jak jej głos przechodzi w falset.

Hannes wszedł i zamknął za sobą drzwi. Popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- Uspokój się. Nie mogłem spać, więc zrobiłem małą rundkę.

- Rundkę? Nie było cię prawie całą noc! Czy nie rozumiesz, że tak nie można?

- Oj, mamó, nie histeryzuj. Co miałyby się stać? - powiedział, wciąż się uśmiechając.

Zachowuje się, jakby to on był dorosłym, a ja dzieckiem.

Zwykle łatwo rozbierał jej gniew, nawet zbyt łatwo, ale tym razem się nie udało. Wciąż czuła przyspieszony puls.

- Czy to dziewczyna? - zapytała.

- Dziewczyna?

Hannes przestał się uśmiechać i poczerwieniał lekko na twarzy.

- Jeśli tak, możesz ją przecież tutaj przyprowadzić. Nie musisz z tego powodu uciekać nocami. Ojciec i ja umiemy się zachować.

Hannes zdjął buty i odsunął je nogą.

- To nie dziewczyna - powiedział.

- Aha. Ale nie chcę, żebyś tak robił. Rozumiesz?

- No i co wtedy? - powiedział. - Zadzwońisz na policję?



- Jak czułeś się ostatnio?
- Świetnie.
- A nie wyglądasz.
- No, nie. Będzie lepiej, jeśli powiem, że do dupy?
- Poprzednim razem mówiłeś, że nie masz żadnych marzeń związanych z przyszłością. Teraz też tak czujesz?
- Tak.
- Czy myślisz o odebraniu sobie życia?
- Na to pytanie nie da się odpowiedzieć.
- To znaczy?
- Cokolwiek powiem, będzie to kłamstwo. Jeśli powiem „nie”, będzie to bezwzględne kłamstwo. Oczywiście, że od czasu do czasu myślę o samobójstwie. Ale jeśli powiem „tak”, też skłamię. Bo gdybym naprawdę, naprawdę chciał się zabić, nie siedziałbym tutaj, prawda? Wtedy po prostu poszedłbym się utopić.
- Wydaje mi się, że dużo o tym myślisz.
- Dostyc.
- Zatem nie masz teraz konkretnych planów, ale dopuszczasz śmierć jako rozwiązanie.
- Oczywiście. Świat stałby się lepszy, gdyby mnie nie było.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Nic nie wnoszę. Zupełnie nic. Nikt mnie nie potrzebuje. Czuję, że jestem tylko kłopotem, niepotrzebnie zajmuję miejsce.
- Jesteś tylko kłopotem?

- Mama się zamartwia, co ze mną będzie. Ciągłe się stara i widzę przecież, jak jej smutno, że nic nie zmienia się na lepsze. Niszczę ją.

- Robi to wszystko, bo cię kocha. Byłaby zdruzgotana, gdybyś umarł, nie rozumiesz tego?

- Może trochę. Na pewno. Ale na dłuższą metę byłoby dla niej lepiej. Tak sędzę.

- A ja tak nie sędzę. Poza tym na pewno jest więcej osób, które twoja śmierć bardzo by zasmuciła.

- W to już naprawdę trudno mi uwierzyć. Bmñihl 7 Christer patrzył na słońce wschodzące nad Varmullsasen, powoli, bardzo powoli. Wciąż szczypało go w oczach i gardle, a na dłoniach miał ślady sadzy. Powinien wziąć prysznic, ale nie potrafił się do tego zmusić. Po powrocie do domu usiadł przy kuchennym stole i tam pozostał.

Kuchenny zegar wskazywał wpół do piątej. Ostre poranne słońce odbijało się w szybie. Wiedział, że nie będzie mógł teraz zasnąć, nawet gdyby próbował.

Dlaczego? Jak ktoś w ogóle mógł wpaść na pomysł, by zrobić coś tak nieludzkiego?

Gunde i Doris nie żyli, kiedy ich wynoszono ze spalonego domu, dwa ciała pod osobnymi kocami. Spod jednego wystawał zwęglony kształt i Christer dopiero po paru sekundach poznał, że to ręka.

Zakaszłał. Zapieкло go mocno w oskrzelach i skrzywił się z bólu. Równie dobrze mógł od razu jechać do pracy, tylko przedtem wziąć szybki prysznic, by zmyć z siebie zapach dymu.

Musimy znaleźć tego potwora.

Kiedy Magdalena się zbudziła, nie wiedziała w pierwszej chwili, gdzie jest. Powoli usiadła na materacu i rozejrzała się po salonie Ann-Sofie, który w porannym świetle wyglądał zupełnie inaczej.

W kuchni grało radio i słychać było terkotanie ekspresu do kawy. Magdalena poczuła się bezpieczna, jakby chroniona przed wszystkim. Położyła się z powrotem i zamknęła oczy.

Znów pali się willa. Kilkaset metrów od twojego domu.

Chwila przeminęła.

Magdalena wstała i wyszła do kuchni w podkoszulku i majtkach. Ann-Sofie, siedząca z laptopem przy kuchennym stole, podniosła na nią wzrok.

- Dzień dobry. Jak się dzisiaj czujesz?

- Właściwie nie wiem. - Magdalena skrzywiła się na wspomnienie swojego wczorajszego wybuchu. Histeria. - Czy będę mogła skorzystać teraz z komputera?

- Oczywiście.

Ann-Sofie wstała z krzesła.

- Chcesz kawę czy herbatę?

- Herbatę - powiedziała Magdalena do monitora, wczytując stronę „Varmlandsbladet”.

Pożar był na początku, jako główna wiadomość.

- Dwie ofiary pożaru willi - czy Hagfors znów padło ofiarą piromana?

Zdjęcie ukazywało ceglana willę, z której okien wylatywały płaty sadzy, a gęsty dym wznosił się do nocnego nieba. Magdalena od razu rozpoznała dom.

- O nie! - krzyknęła i opadła na krzesło.

Gunde i Doris.

Ann-Sofie podeszła do stołu z filiżanką herbaty w każdej ręce i zajrzała Magdalenie przez ramię.

- Cholera, jaki okropny widok.

Postawiła filiżanki na stole i usiadła na krześle obok. Potem przeczytały razem artykuł, dotykając się głowami. Magdalena przewinęła stronę w dół, kiedy Ann-Sofie dała jej znać, że skończyła. Kiedy były gotowe, Magdalena powiedziała:

- Muszę jechać do domu.

- Rozumiem - rzekła Ann-Sofie. - Też bym tak zrobiła.

Magdalena wróciła do salonu, wzięła komórkę i napisała esemes do Jensa: „Wstrząsające zdjęcie w sieci. Jesteś mistrzem! Pędzę do domu. Zdzwonimy się. Magda”.

Odpowiedź przyszła szybko: „Dziękuję! Jedź ostrożnie. J”.

Petra wcisnęła ostatni ręcznik do przepełnionego kosza na pranie i wzięła go ze sobą, wychodząc z łazienki. Kiedy mijiała pokój Hannesa, zapukała symbolicznie do drzwi, nim je otworzyła, by spytać, czy ma coś do prania. Urwała jednak w połowie pytania.

- Jak tu wygląda!

Hannes spojrzał na nią z łóżka zaspanym wzrokiem.

Podłoga była zasłana ubraniami i opakowaniami DVD, a żaluzje wciąż zaciągnięte.

- Musisz posprzątać. Nie może tak być, kiedy zaczyna się szkoła. Tu wygląda jak w chlewie.

- Uspokój się. Zrobię to.

- Zrobię to, zrobię to, zrobię. Powtarzasz to od wielu dni i nic się nie dzieje. Teraz zbierz rzeczy do prania i zanieś do pralni.

- Zaraz, tylko...

- Teraz!

Petra weszła do pokoju, wyszarpnęła pilota z dłoni Hannesa i wyłączyła telewizor. Potem podniosła żaluzje tak gwałtownym ruchem, że uderzyły w okno. Kiedy zawróciła do drzwi, podmuch jej kroków wzbił warstwę kurzu pod stołem.

Hannes usiadł na brzegu łóżka, mrugając oczami w świetle dziennym.

- Masz pięć minut. A potem odkurzysz.

Petra nigdy nie uważała się za nadopiekuńczą matkę. Sądziła, że ona i Lars są dość skuteczni w uczeniu dzieci odpowiedzialności, ale w te wakacje Hannes w jakiś tajemniczy sposób znikł z ich pola widzenia. Teraz to rozumiała. Jego nocna wycieczka zupełnie ją zaskoczyła.

Zaczęła sortować brudne rzeczy na osobne stosy. Kiedy Hannes pojawił się z naręczem ubrań, wskazała mu miejsce na podłodze, gdzie miał je położyć.

- Pościel też.

Co on właściwie robił latem oprócz leżenia w łóżku i zaliczania kolejnych filmów na DVD? Z tego, co sobie przypominała, przez całe lato nie przyszedł do ich domu ani jeden kolega. Poza wędrowką po górach i tygodniem spędzonym we Francji prawie nie wychodził z domu.

W każdym razie nie w dzień.

Z Nellie było wręcz przeciwnie. Kiedy nie pracowała na podwójne zmiany jako opiekunka społeczna, jeździła na festiwale i odwiedzała znajomych. Cały czas w biegu, zawsze coś. W zeszły weekend była razem ze swoją dziewczyną Matildą na festiwalu Pride. Przesłała ememesem tyle zdjęć, że zapełniła pamięć komórki Petry.

Petra włączyła pierwsze pranie i wyszła z pralni.

W przedpokoju spotkała Hannesa taszczącego odkurzacza.

- Nie chciałbyś pojechać z tatą i ze mną zbierać borówki? - zapytała.

- Zbierać borówki?

Hannes przewrócił oczami.

- Tak. Piacą teraz szesnaście koron za kilogram. Dwadzieścia sześć za czarne jagody.

- Aha. Tym zajmują się tylko Polacy.

- Kiedy byliście mali, tata i ja zbieraliśmy jagody na sprzedaż. Kupiliśmy z tych pieniędzy twój rower BMX. I tapety do kuchni.

Hannes prowokował ją obojętnym wyrazem twarzy. Co on sobie myśli? Że praca i pieniądze spadają z nieba?

- Najmocniej przepraszam - parsknęła. - Wracaj do łóżka i zobaczysz, jak się na tym wzbogacisz.

Kiedy na blacie zadzwoniła komórka, sięgnęła po nią gwałtownym ruchem.

Christer? Co tym razem?

Ludvig otworzył drzwi, ledwo Magdalena zdążyła wejść na piętro.

- Marta wreszcie zasnęła - powiedział cicho. -  
Wejdz.

Włosy mu sterczały, a bordowa koszulka polo była pomarszczona. Zbyt niedbale wygląda, pomyślała Magdalena i spojrzała na jego japonki. Nie był jednak skwaszony, jak się spodziewała. Kiedy zadzwoniła i powiedziała, że musi jechać do domu wcześniej, w jego głosie brzmiała, łagodnie mówiąc, irytacja.

Niechętnie weszła do jasnego przedpokoju, który przechodził w duży salon z panoramicznym oknem, z widokiem na Malaren. Wszystko było białe: ściany, sofa, ozdobne świece, puszysty wiązany dywan. Magdalena powstrzymała impuls, by opuścić okulary słoneczne.

- Nils jest u Gustava, po drugiej stronie ulicy - rzekł Ludvig w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie. - Świetnie się bawią. Powiedziałem, że zadzwonię, kiedy przyjdiesz.

Na górze dały się słyszeć ostrożne kroki. Zbliżały się i wkrótce na szczycie schodów ukazały się kobiece nogi. Tak, tego nie da się uniknąć, pomyślała Magdalena. Kiedyś musimy się przecież spotkać.

- Właśnie, to jest Ebba. Ebba, to jest Magdalena - powiedział Ludvig, drapiąc się w kark u nasady włosów.

Magdalena wyciągnęła rękę. Ebba uścisnęła ją i uśmiechnęła się - bardziej ze znużeniem niż nerwowo.

Lekka opalenizna i drobne, pomalowane paznokcie u nóg. Blond włosy związane w luźny węzeł. Musiała jednak mocno przytyć pod koniec ciąży. Wyglądała inaczej niż na zdjęciach, które widziała Magdalena.

- Ludvig opowiadał o tych pożarach - rzekła Ebba. - To straszne.

- Tak, to okropne.

- Zginęły trzy osoby?

- Tak, jedna w pierwszym pożarze i dwie wczoraj wieczorem.

Ludvig przestał drapać się w kark, ale nadal dotykał dłonią włosów.

- I wygląda na to, że oba to podpalenia? - pytała dalej Ebba.

Magdalena kiwnęła głową.

- Może to głupio zabrzmie, ale trochę brakuje mi pracy. Wiesz, jak się jest dziennikarzem, to się nim jest.

Ebba zaśmiała się, nieco zawstydzona.

Magdalena zrozumiała wbrew sobie, co zauroczyło Ludviga. Bez trudu mogła sobie wyobrazić Ebbę siedzącą w recepcji jakiejś popołudniówki.

- Nie wejdiesz na chwilę? - zapytała Ebba.

Magdalena potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję, muszę już jechać. Mam przed sobą długą drogę i...

Pożałowała tych słów w chwili, gdy je wypowiedziała. Pozwalanie Nilsowi na podróż do ojca autobusem, cztery godziny w jedną stronę, było czymś, co nadal uwierało ją w środku.

- Jeśli już o tym mowa - odezwał się Ludvig, jakby czytał w jej myślach. - Te podróże autobusem mu nie służą.

Magdalena zobaczyła Ebbę znikającą w kuchni.



Zaplanowali to. Ebba zostawia nas samych. Nils został wysłany do kolegi. Jednak do tego doszło, chociaż latem dostał to, czego chciał. Teraz będziemy rozmawiać. Sąd rodzinny.

- Naprawdę mu nie służą - powtórzył Ludvig.

- Wiem - powiedziała Magdalena. - Ale...

- Trochę o tym myślałem i sprawdziłem rozkład lotów.

- Rozkład lotów?

Magdalena pomyślała w pierwszej chwili, że się przesłyszała.

- Tak. W niedzielę nic nie leci, ale w poniedziałek wylatuje samolot, który jest w Hagfors o dziewiątej rano. Może dałoby się załatwić w ten sposób, jeśli to pasuje tobie i nauczycielce Nilsa.

Magdalena nie mogła wydobyć z siebie słowa, czuła tylko pieczenie w gardle. Łzy ulgi. Ludvig chyba nie zauważył jej poruszenia, bo mówił dalej:

- Nasze weekendy też będą wtedy dłuższe. Ja zapłacę, nie musisz się o to martwić. Poradzi sobie chyba podczas lotu, jeśli go odbiorę?

Magdalena skinęła głową i przełknęła ślinę.

- I co ty na to? - zapytał Ludvig.

- Dziękuję - odrzekła cicho. - Myślałam, że powiesz coś innego.

Ludvig spojrział na nią i przeczesał włosy palcami, nie komentując łez w jej oczach.

- Przyniosę torby Nilsa - powiedział i poszedł na górę.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi.

- Mama!

Nils rzucił się jej w objęcia, obejmując długimi, podrapanymi nogami jej talię.

- Mamusia, mamusia...

Będzie dobrze. Teraz wszystko się ułoży.

Folke siedział w głębokim skupieniu przed stroną „Varmlands-bladet”, kiedy Christer wszedł do pokoju.

- Patrz tylko, jakie zdjęcie! - powiedział Folke. - Naprawdę czuć ten żar.

Rzeczywiście tak było. Nocne zdarzenia powróciły. Christer niemal czuł, że trudno mu oddychać.

- To też zrobił ten Sundvall?

Folke skinął głową.

- Bystry - uznał Christer. - Zawsze na właściwym miejscu, czy jak to nazwać. Za pięć minut mamy zebranie.

Próbował zebrać myśli, kiedy chodził od pokoju do pokoju, zbierając wezwanych w sobotę kolegów. Wcześniej rano dzwonił na komórkę Svena Munthera, który odebrał telefon w restauracji hotelowej w Barcelonie. W tle jedna z córek prosiła o sok jabłkowy. Jego wcześniejszy powrót do domu był mniej lub bardziej niemożliwy.

- Jeżeli zwieję z urlopu, Kajsa wniesie pozew rozwodowy - powiedział z westchnieniem. - Ale w pełni ci ufam i nie wahaj się dzwonić do Karlstad, gdybyś potrzebował pomocy.

Tyle, że proszenie Karlstad o pomoc było zdecydowanie ostatnią rzeczą, jakiej by chciał.

- Dobrze, że mogliście wszyscy przyjść - powiedział, siadając. - Jak sami rozumiecie, zdarzyło się coś nadzwyczajnego.

Czekali na ciąg dalszy, kiedy on wertował papiery.

- Gunde i Doris Fridhem zginęli tej nocy, gdy spłonął ich dom. Kiedy przyjechała straż pożarna, willa była w zasadzie spalona.

- Czyli znów podpalenie? - powiedział Urban Bratt.

- Wszystko na to wskazuje. Dwa prawdziwe strzały w dziesiątkę.

Umilkli. Petra wypłała trochę kawy. Kiedy odstawiła filiżankę na stół, stuknięcie porcelany o drewno było jedynym słyszalnym dźwiękiem.

- Musimy oczywiście sprawdzić, czy do Fridhemów też ktoś dzwonił w środku nocy, jak do Mirjam Fransson przed pożarem jej domu - powiedział Christer. - Folke, musisz sprawdzić ich telefon stacjonarny, telefon do Kafejki i ewentualnie komórki.

Folke skinął głową.

- Petra, ty zacznij od przesłuchań najbliższych krewnych Gundego i Doris. Potem mamy kwestię motywu. Czy Mirjam, Gundego i Doris coś łączyło?

- Jeśli to ten sam sprawca - wtrącił Urban. - Może być dwóch różnych. Pożar u Mirjam mógł zainspirować kogoś innego do zrobienia tego samego.

- Oczywiście - zgodził się Christer. - Mogło tak być, ale zdaniem techników jest zbyt wiele podobieństw w sposobie działania. Zacznijmy od szukania punktów stycznych. Czy oni utrzymywali ze sobą kontakt? Byli członkami jakiegoś stowarzyszenia? Pracowali razem?

Jeżeli mamy do czynienia z tym samym sprawcą, powinno było ich coś łączyć. Pytanie tylko, co.

Christer zajrzał do notatek, które zrobił rano, kiedy jeszcze był sam w komisariacie.

- O, właśnie. Te stacje benzynowe. Musimy przejrzeć także taśmy z kamer z ostatnich dni. Nie możemy wykluczyć, że podpalacz dokupił benzyny.

Nikt się nie odezwał. Trzy śmiertelne ofiary w niespełna tydzień. Czy dadzą sobie radę sami?

Christer zakończył spotkanie i poszedł do swojego pokoju. Wybierając z komórki numer Toruń, zamknął drzwi.

Odebrała prawie od razu.

- Cześć - powiedział. - Tu Christer.

- Cześć.

Jej głos był równie wesoły i przyjazny jak poprzednim razem.

- Jak się masz? - zapytał.

- Świetnie.

Christer miał wrażenie, że wyczuwa w jej głosie oczekiwanie.

- Słuchaj - powiedział. - Nie możemy się dziś spotkać.

- Nie możemy?

W jej głosie brzmiał niemal smutek.

- Nie. W nocy spłonęła w Hagfors jeszcze jedna willa i zginęły dwie osoby.

- Co ty mówisz? To straszne.

- Tak, to okropne. Więc muszę pracować. Niestety.

Potem dodał:

- Tak bardzo się cieszyłem na spotkanie z tobą.

- Ja też się cieszyłam - odrzekła cicho Toruń. -  
Bardzo. Ale oczywiście praca jest ważniejsza.

Po raz pierwszy w życiu Christer żałował, że jest policjantem.

- Możemy się jeszcze zdzwonić. Wieczorem.

- Tak. Uważaj na siebie.

Kiedy Christer rozłączył rozmowę, odłożył telefon na biurko. Poczł nagle przyplływ nowej energii i chęci do pracy.

Nie miał prawie żadnego doświadczenia z podpaleniami. Kilka lat temu paru nastolatków podpaliło w weekend dla zabawy magazyny i kontenery koło szkoły Asplund, ale teraz to zupełnie coś innego. To było morderstwo. Jakiego szaleńca szukali?

Christer podniósł słuchawkę i wybrał numer wewnętrzny do Komendy Głównej Policji. Czekając, aż ktoś odbierze, przycisnął słuchawkę ramieniem, podjechał krzesłem do komputera i wpisał w Google słowo „piromania”.

- Mówi Christer Berglund z policji w Hagfors. Poszukuję specjalisty od piromanii, z kim mógłbym rozmawiać?

Po drugiej stronie usłyszał odgłos stukania w klawiaturę.

- Najlepiej zna się na tym Liselott Gellman, psychiatra z zespołu ekspertów opracowujących profil sprawcy, ale jest teraz na urlopie. Wraca w poniedziałek.

- Nie ma nikogo innego, z kim mógłbym porozmawiać?

- Nie z jej wiedzą. I nie w sobotę.

Christer położył słuchawkę, wszedł na eniro.se i wpisał w wyszukiwarkę: „Gellman, Sztokholm”. Jeden wynik - Frank Gellman - i numer komórkowy. Miejmy nadzieję, że mi się poszczęści, pomyślał i znów sięgnął po słuchawkę.

Magdalena zerknęła na Nilsa, siedzącego obok niej na miejscu dla pasażera. Jak on wyrósł przez lato. Wyrósł i wyszczupłał. Nie miał już pulchnych dziecięcych nóżek, z szortów wystawały niemal kościste kolana.

Kiedy Magdalena położyła dłoń na jego udzie, podniósł wzrok znad Nintendo i uśmiechnął się.

- Jak dobrze znów cię widzieć - powiedziała. - Strasznie tęskniłam.

- Ja też tęskniłem. Bardzobardzobardzo - powiedział, pochylając się nad grą.

Uszczypnęła go dla żartu w nogę.

- Przestań - powiedział ze śmiechem. - Przegram, jeśli będziesz tak robić.

Przez pierwsze godziny mówił bez przerwy: o żeglowaniu, o Gustavie, który miał urodziny tego samego dnia co tata, o Marcie, która tak płakała nocami, że nikt nie mógł spać, o Ebbie, która zabiła żmiję łopata, choć właściwie nie wolno tego robić. Puzzle, które Magdalena próbowała ułożyć z jego wakacji na podstawie krótkich rozmów, wreszcie nabrały kształtu i barw.

- Dla mnie to dziwne, że nie wolno zabijać zwierząt, które są niebezpieczne, też tak uważasz?

- W pewnym sensie, ale niebezpieczne zwierzęta też mają prawo do życia. Węże są potrzebne w przyrodzie.

Magdalena spojrzała na zegar. Mdłości w ciągu dnia były do zniesienia, ale teraz zaczynała już być głodna.

- Zjemy dzisiaj pizzę? - zapytała, zdziwiona, jak wielką ma ochotę na słony smak i roztopiony ser.

- Tak, możemy - zgodził się Nils.

Jego głos brzmiał beztrąsko. Może jednak nie bał się rozpoczęcia szkoły tak bardzo, jak jej się wydawało. Pogłaskała go szybkim ruchem po włosach, starając się nie myśleć o tamtych trudnych miesiącach, ale i tak do niej wracały.

Magdalena po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, że coś jest nie tak, tamtego dnia w marcu, kiedy podczas porannej zbiórki Nilsowi wypadł ząb. Kiedy odebrała go ze świetlicy po południu, pokazał najpierw swoje małe trofeum schowane w zawiązanej foliowej torebce, ale wieczorem, kiedy miał włożyć ząb do szklanki z wodą dla zębowej wórkki, posmutniał nagle i zaczął mu drżeć podbródek, jak zawsze wtedy, kiedy miał się rozpłakać.

- Nikt w klasie nie chciał patrzeć na mój ząb.

- Co masz na myśli? - zapytała Magdalena.

- Kiedy innym wypadają zęby, wszyscy chcą popatrzeć. Ale kiedy ja powiedziałem: „Możecie zobaczyć, jeśli chcecie”, nikt nie podszedł.

Magdalena próbowała go pocieszyć, mówiła, że pewnie koledzy byli senni, to przecież był ranek, i że nie powinien więcej o tym myśleć. Ale ledwo zamknęła drzwi do pokoju Nilsa, popłynęły jej łzy. Przeraziło ją, że

tak intensywnie odczuła coś, co mogło być zwykłym przypadkiem.

W ciągu wiosny Nils stawał się coraz bardziej milczący. Magdalena próbowała sobie tłumaczyć mowę jego ciała i powolne kroki, kiedy zostawiała go rano, wymijające odpowiedzi na jej pytania, kiedy go odbierała, i wzruszenie ramionami, kiedy pytała, czy chciałby się z kimś pobawić w weekend.

Może przesadzam, mówiła sama do siebie. Dzieci są różne i niektóre lubią być same. Może on wcale nie jest nieszczęśliwy.

Ale pewnego dnia, kiedy odbierała go ze szkoły, jedna ze świetliczanek wzięła ją na bok i powiedziała, że „coś się stało”, że trzech chłopcy rzucali w Nilsa szyszkami podczas przerwy na dworze, a on się rozzłościł i odpowiedział im, rzucając kamieniami. „Takie rzeczy czasem się zdarzają. Próbowaliśmy to wyjaśnić, ale chcę, żebyś wiedziała, jeśli powie coś w domu”.

Kiedy jedli obiad, Magdalena zaczęła mówić o tym, czego się dowiedziała.

- Oni są tak samo głupi - odparł. - Tak samo.

- Kto jest głupi?

- Wszyscy.

- Wszyscy?

Nils kiwnął głową, a ona poczuła, że ma mętlik w głowie. Kochane dziecko.

- Ale... - zaczęła, nie wiedząc, co mówić dalej. - O co chodzi?



- Kiedy pytam, czy mogę się z nimi bawić, oni nie chcą.

Po raz pierwszy od długiego czasu Magdalena zapragnęła, by był tu Ludvig, by we dwoje mogli być silni i znaleźć właściwe słowa.

Patrzyła na siedzącego obok Nilsa, wciąż głęboko skupionego na Nintendo.

Mogłabym zrobić dla ciebie wszystko. Dosłownie wszystko.

Kiedy przybyli do Hagfors, Magdalena zaparkowała przed pizzerią Florencja. Przez kilka miesięcy nie potrafiła się nawet zbliżyć do tego budynku, nie myśląc o zamkniętych tam dziewczynach i o tym, jak je traktowano. I nadal nie mogła pojąć, że ktoś prowadził w Hagfors agencję towarzyską. Ale wiosną przejął ten lokal nowy właściciel, zmieniając zarówno wystrój, jak i menu. Goście wkrótce wrócili i Magdalena uległa w końcu marudzeniu Nilsa o pizzę.

Przy plastikowym stole na zewnątrz siedziało kilku mężczyzn w średnim wieku, w cyklistówkach i z wysokimi kuflami piwa.

- Czy my też możemy usiąść na dworze? - zapytał Nils, kiedy weszli do środka.

Magdalena znów spojrzała na zegarek.

- Tak, możemy.

Czytając menu, przyciągnęła Nilsa do siebie i musnęła wargami jego włosy. Nils objął ją rękami, odwzajemniając uścisk. Takie chwile niedługo się skończą, wiedziała o tym i przytuliła go jeszcze mocniej.

W każdym razie chwile z nim.

- Co mogę dzisiaj państwu oferować? - zapytał mężczyzna za ladą wyraźnym dialektem z Eksharad.

- Weźmiemy capriccioso dla dzieci i quattro stagioni. Do tego fantę i napój cytrynowy.

Mężczyzna zapisał to szybko na małym bloczku i powiedział:

- To okropne z tymi pożarami. Ludzie nie mówią o niczym innym.

- Tak - zgodziła się Magdalena. - To straszne.

- Teraz macie o czym pisać w gazetach.

Magdalena kiwnęła głową, wzięła z lady szklanę, sztućce i serwetki i wyszła. Nils wybrał już stolik najbliżej drzwi wejściowych. Na plastikowych spojeniach widać było czarne paski.

- Patrz - powiedział Nils, który w ciągu lata nauczył się otwierać puszki z napojami.

- Tak, widzę, co umiesz - odrzekła Magdalena.

Ze stolika na końcu dobiegł głośny rechot. Wyczekiwanie na sobotni wieczór.

W chwili, gdy kelnerka postawiła na ich stoliku talerze z pizzą, Magdalena zobaczyła Petrę Wilander, wychodzącą z komisariatu po drugiej stronie ulicy, i wyszła jej naprzeciw.

- Cześć - powiedziała. - Dawno się nie widziałyśmy. Jak leci?

Petra zwolniła. Wyglądała na spiętą.

- Co mam powiedzieć? - rzekła, stając przy płocie.

Rozłożyła ręce i Magdalena pokiwała głową, jakby ją rozumiała. I naprawdę myślała, że rozumie.

- Jak sądzicie? Czy ten pożar to też podpalenie?

Petra zastanawiała się przez chwilę, jakby się bała powiedzieć za dużo.

- Nic nie jest jeszcze pewne, ale pracujemy nad tym tak, jakby było. To całkiem prawdopodobne.

- Myślicie, że to ten sam sprawca? - zapytała Magdalena, podnosząc sztucce.

- O tym musisz porozmawiać z Christerem - rzekła Petra. - Najlepiej, żeby wszystko przechodziło przez niego. Poza tym w porządku?

Magdalena skinęła głową.

- Przykro mi, ale muszę lecieć.

Petra pomachała jej i znikła za pizzérią.

Magdalena pomogła Nilsowi pokroić pizzę. Potem wzięła spory kawałek swojej. Nareszcie.

- Kto to jest sprawca? - zapytał Nils, podnosząc na nią wzrok.

- To ktoś, kto robi coś złego, czego nie wolno robić - powiedziała Magdalena.

- Na przykład kogoś bije?

- Tak. Na przykład.

Magdalena wepchnęła do ust jeszcze jeden kawałek. To mogła być najlepsza pizza, jaką jadła w życiu.

- Co zrobiła ta osoba, o której rozmawiałyście?

I tak się o tym dowie, kiedy zacznie się szkoła, pomyślała Magdalena i powiedziała:

- Policja sądzi, że ktoś podpalił dom.

- Gdzie mieszkają ludzie?

- Tak.

Nils zastygł z widelcem w powietrzu.

- Czy ktoś umarł?

- Tak - powiedziała Magdalena.

Volvo 240 z dwoma białymi pasami na masce ruszyło ostro spod biura podróży i przejechało z rykiem obok nich. Nils patrzył na swój talerz, jakby zapomniał, gdzie jest.

- Ilu?

- Trzech.

Magdalena nachyliła się do Nilsa i pocałowała go w policzek. Kątem oka zobaczyła Petrę, wychodzącą ze stosem kartonów pizzy na jednej ręce i reklamówką z pićiem i sałatką dyndającą w drugiej.

Przypomniał jej się nagle niepokój w oczach Gundego, drżenie jego głosu. Dała Petrze znak ręką, by jeszcze raz podeszła do ich stolika.

- Słuchaj - powiedziała. - Kiedy rozmawiałam z Gundem Fridhemem w tym tygodniu, był bardzo poruszony tym, że ktoś wybił im okno wystawowe.

- Chcesz powiedzieć, że to może mieć jakiś związek z pożarem?

Petra starała się trzymać kartony tak, by się jej nie wyśliznęły. Miała zamyślony wyraz twarzy.

- Nie wiem - odrzekła Magdalena. - Powiedział, że zgłosił to na policję, i dużo mówił o szkodzie i o tym, jak mało policja zrobiła. Nie był w najlepszej formie albo po prostu takie rzeczy przychodzą do głowy po fakcie, kiedy próbuje się szukać przyczyn i związków, których nie ma.

- Tak, trudno coś powiedzieć - rzekła Petra. - Tak czy inaczej, dziękuję za wskazówkę. Musimy to sprawdzić. Teraz muszę wracać na komisariat, zanim

jedzenie wystygnie. Może umówimy się na lunch, kiedy się trochę uspokoi?

- Tak, czas najwyższy.

Magdalena odprowadzała wzrokiem Petrę, która szybko przeszła przez ulicę. Przypomniało jej się, jaką ulgę odczuła, kiedy Petra weszła do jej domu w tamten straszny zimowy wieczór. Uklękła obok niej i powiedziała, że już po wszystkim. Czy można zbudować przyjaźń na wdzięczności? Magdalena tego nie wiedziała, ale chciała spróbować.

Magdalena zakłęta cicho pod nosem, kiedy zobaczyła z ulicy spaloną willę Gundego i Doris. Dlaczego nie ma innej drogi dojazdu? Nils może nigdy nie zapomnieć tego widoku.

Połowa ceglanej fasady wychodzącej na ulicę była wszystkim, co pozostało, komin sterczał jak makabryczna instalacja pośrodku zwęglonych resztek domu. Stosy dachówek i żółte, okopcone resztki cegieł pokrywały trawnik i to, co kiedyś było schodami.

- Jak to okropnie wygląda - powiedział Nils, przyglądając się domowi, kiedy go mijali.

- Tak, to prawda.

- Bardzo okropnie.

Magdalena zasygnalizowała skręt w prawo i skręciła w Stjarnsnasvagen. Nareszcie mieli miejsce pożaru poza zasięgiem wzroku.

- Jaki to ból, kiedy człowiek się pali? - zapytał Nils, kiedy wjechała na podjazd do garażu i wyłączyła silnik.

Nie próbował nawet odpiąć pasów, tylko patrzył przed siebie na niewidzialny punkt tuż nad deską rozdzielczą.

- Nie wiem - odparła Magdalena.

- Myślisz, że człowiek robi się cały czarny? Albo płonie i znika, zamienia się w dym?

- Myślę, że powinieneś starać się o tym nie myśleć. O, popatrz, Bączek. Tęsknił za tobą.

Kiedy Nils zobaczył kota idącego po kamiennym obramowaniu między ścieżką i trawnikiem, odpiął pas i otworzył drzwi. Magdalena odetchnęła z ulgą, widząc, że zainteresował się czymś innym.

- Otwórz drzwi i daj mu trochę jedzenia - powiedziała, rzucając pęk kluczy na dach samochodu.

Potem zaczęła wynosić torby, jedną po drugiej.

Petra złożyła sztucce i przymknęła oczy. Ta pizza była jej bardzo potrzebna.

- Widzę, że zaczęliście beze mnie - usłyszała głos Christera.

Otworzyła oczy. Trzy puste kartony leżały rzucone obok jednego zamkniętego na stole przed nią. Zawstydzona mina Folkego, który pociągał ostatni łyk napoju, odzwierciedlała dość dobrze jej własne myśli.

- Christer, ja... - zaczęła, ale on tylko się uśmiechnął.

- Nic się nie stało - powiedział, trzymając przed sobą papierowy wydruk. Odcisk buta. - Technicy znaleźli go przy żywopłocie za domem Gundego i Doris.

Położył wydruk na stole

- Rozmiar trzydzieści dziewięć.

Urban przesunął papier nieco w swoją stronę.

- Nike?

- Tak.

Christer wziął sztucce i zaczął jeść swoją samotną pizzę.

- Czy technicy znaleźli coś jeszcze? - zapytała Petra.

- Tym razem też była benzyna - odrzekł Christer. - A ja rozmawiałem z Liselott Gellman, specjalistką od piromanii z Komendy Głównej.

- I co powiedziała?

Folke odstawił pustą puszkę i spojrzał uważnie na Christera.

- Piromania to przecież coś szczególnego - powiedział Christer. - Bardzo rzadko się ją diagnozuje. Mówiła o sześciu różnych kryteriach, które trzeba spełniać. Nie pamiętam w tej chwili wszystkich, ale taka osoba między innymi odczuwa wewnętrzne napięcie przed podłożeniem ognia i uśmierzenie niepokoju później. Poza tym nie ma innego celu w podpaleniu niż złagodzenie lęku. Człowiek musi mieć obsesję na punkcie ognia i wzniecać pożary, aby można było go nazwać piromanem.

Mówiąc, Christer wymachiwał nożem.

- A co powiedziała o naszym przypadku? - zapytał Folke. - Czy można wyciągnąć jakieś wnioski?

- To, co jej opowiedziałem, nie wygląda jej zdaniem na klasyczny przypadek piromana, raczej na osobę, którą kieruje agresja i gniew, i która przyznaje sobie prawo do odwetu. Według statystyk sprawcami połowy wszystkich pożarów jest młodzież.

- Czyli młodość idzie w parze z gniewem? - powiedziała Petra.

Christer wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Powtarzam tylko to, co mówiła.

- Ale patrząc z drugiego końca - odezwał się Urban - jeżeli punktem wyjścia jest gniew i zemsta, czemu wybiera właśnie ogień? Są przecież inne sposoby odbierania ludziom życia.

Siedział oparty na krześle z puszką coca-coli w ręku.

- Właśnie - odrzekł Christer. - Nie potrzeba tu na przykład żadnej broni w zwykłym rozumieniu tego słowa ani siły fizycznej. Zrobienie koktajlu Mołotowa nie jest specjalnie trudne.

- I jeszcze odległość od ofiary - wszedł mu w słowo Folke. - Prócz tego, że zostanie zauważony, sprawca ryzykuje niewiele, podpalając i uciekając.

Urban wypił łyk coli i powiedział:

- Może ta osoba chce również zwrócić na siebie uwagę. Płonący dom wygląda dość efektownie na zdjęciu, w odróżnieniu od wielu innych miejsc zbrodni.

Wokół stołu zapadła cisza. Każdy z siedzących zdawał się coś rozważać.

- Czyli gniew i zemsta jako punkt wyjścia - powiedział w końcu Christer. - A wam jak poszło? Czy ktoś wpadł na coś, co mogłoby przypominać motyw?

Wszyscy potrząsnęli głowami. Petra, która próbowała stworzyć jakiś obraz najbliższych krewnych i przyjaciół małżonków Fridhem, powiedziała:

- Z jakiegoś powodu prowadzili raczej samotne życie. Może mieli dość ludzi na co dzień. Jest jednak



syn, Svante, który mieszka z rodziną w Lulea. Był oczywiście wstrząśnięty, ale nie rozmawiał z nimi od ponad miesiąca. Odwiedził ich ostatnio zeszłego lata.

Czy to jest perspektywa jej i Lassego? Dzieci wyprowadzają się z domu i przestają utrzymywać kontakt?

- Nie miał więc żadnych podejrzeń, kto mógłby za tym stać? - zapytał Christer.

Petra znów pokręciła głową.

- Ale spotkałam przez pizzerią Magdalenę Hansson. Powiedziała, że w ostatnich dniach Gunde sprawiał wrażenie poruszonego i zestresowanego, jak to wyraziła. Uważał, że zignorowaliśmy jego wybite okno.

Christer chrząknął, odwrócił się na bok i zakaszłał, zasłaniając usta dłonią.

- Nie powiedziałaś jej chyba nic o śledztwie?

- Potwierdziłam tylko, że w tym przypadku też podejrzewamy podpalenie. To chyba w porządku?

- Nie, właściwie nie.

Jest zły, pomyślała Petra. Bardziej, niż chce okazać.

- Osobiście uważam, że dobrze jest, by reporterzy poczuli się od czasu do czasu trochę docenieni - powiedziała. - Nie wiadomo, kiedy mogą się nam przydać.

Christer wymamrotał coś, co zrozumiała jako „tak, tak”. Potem odsunął karton po pizzy.

- Jak poszło pozostałym? Folke?

Folke wyprostował się i pokręcił głową.

- Cóż, wygląda na to, że nie mieli tajemniczych nocnych telefonów. Tyle zdążyłem dotąd znaleźć.

Christer zwrócił się teraz w stronę Urbana, który powiedział:

- Ja głównie sprawdzałem taśmy z OKQ8 tu w Hagfors. Nadal nic, co by zwracało uwagę.

Christer wydał z siebie ledwo słyszalne westchnienie.

- No tak - powiedział, wstając. - I tak nam minął sobotni wieczór. Nie, to zdecydowanie nie w porządku, że Petra powiedziała Magdalenie o śledztwie, pomyślał Christer. Musi mieć pełną kontrolę nad wszystkim, co wychodzi do mediów. Wystarczył tamten przeciek do „Lanstidningen”, za który na pewno odpowiadał ktoś z komisariatu.

Położył wydruk odcisku buta przed sobą na stole.

Kontakt z prasą był najmniej przyjemnym obowiązkiem zastępcy szefa. Sven Munther miał zupełnie inne, dość swobodne relacje z dziennikarzami.

Christera często zadziwiało, że najpierw milczał, nie podając żadnych informacji dotyczących śledztwa, a potem nagle mówił otwarcie o problemie, przed którym stali, albo o niespodziewanym przełomie. Christer próbował odkryć jakiś wzór w zachowaniu Munthera, ale wszystko wskazywało na to, że taki nie istnieje. Była tylko rutyna i intuicja w połączeniu, jakie może dać tylko doświadczenie wielu lat pracy. Przeciekami w delikatnej sytuacji przejmował się zwykle najmniej z całego zespołu.

Christer przejrzał jeszcze raz notatki z raportu techników, po czym pochylił się nad odciskiem buta, który miał przed sobą.

Kto to jest? I dlaczego? Dlaczego?

Jaki był związek między Mirjam i Fridhemami?

Christer wiedział, że przy stole konferencyjnym wszyscy myśleli o tym samym. Czy na liście śmierci jest więcej osób? A jeśli tak, to kto?

Kiedy zadzwonił telefon, zamrugał jak wyrwany ze snu.

- Cześć, tu Andre Bittner, reporter z Varmlandsnytt. Zajmujemy się jednym wątkiem związanym z tymi pożarami i potrzebowalibyśmy paru komentarzy. Czy możesz odpowiedzieć na kilka pytań za piętnaście, dwadzieścia minut?

- Oczywiście - odrzekł Christer i pomyślał, że dzisiaj może sobie odpuścić oglądanie wieczornych wiadomości. -Pasuje mi.

Nie wiadomo, kiedy mogą się nam przydać.

Drzwi do pokoju Hannesa były otwarte. Wreszcie podniósł żaluzje i wywietrzył pokój. Sam leżał na pościelonym łóżku. Teraz oglądał w telewizji nowy serial.

- Ładnie posprzątałeś - pochwaliła Petra.

Hannes rzucił jej szybkie spojrzenie, nim znów wrócił do telewizji.

Petra stała przez chwilę w drzwiach, po czym weszła i usiadła na krześle przy biurku.

- Przykro mi, że na ciebie krzyczałam.

- W porządku - odparł zmęczonym głosem.

Zamrugał powoli, unikając jej wzroku.

Petra przeciągnęła kciukiem po świeżo wytartym z kurzu blacie biurka. Nie wiedziała, co powiedzieć, miała poczucie, że jakkolwiek zacznie, będzie niedobrze.

- Martwię się o ciebie, wiesz? - powiedziała. - Że znowu będziesz źle się czuł.

Hannes nie odpowiedział.

- Wiesz, że możesz z nami porozmawiać, jeśli coś się stało.

Petra umilkła, patrząc na Hannesa leżącego zupełnie bez ruchu na łóżku. Przez chwilę zdawało się jej, że zasnął, ale niespodziewanie poruszył ręką i zaczął szukać po omacku pilota.

- Może byłoby ci łatwiej porozmawiać z kimś innym, z kimś obcym.

- Nie muszę z nikim rozmawiać.

Powiedział to cicho, lekko drżącym głosem, jak gdyby formułowanie i wypowiedanie słów sprawiało mu ból.

- Na pewno?

- Na pewno. Jest, jak jest.

- Co jest, jak jest?

Hannes podkreślił głośność w telewizorze i odłożył pilota na pościel.

- Nic. Albo wszystko. Nieważne.

Albo wszystko.

- Trochę się boję, kiedy tak mówisz - powiedziała.

Chciała wyciągnąć rękę i go dotknąć, odgarnąć mu włosy z czoła, ale udało jej się powstrzymać impuls.

- Niepotrzebnie.

Hannes nadal unikał jej wzroku i nie zmieniał wyrazu twarzy.

- Obiecujesz, że powiesz, jeśli poczujesz się gorzej?  
-zapytała. - Mógłbyś otrzymać pomoc. Zadzwoń, jeśli będziesz chciał.

- Jasne.

- Na pewno?

- Tak, przecież powiedziałem.

Petra wstała z ociąganiem. Przynajmniej spróbowała. Nawet jeśli to nie wystarczyło. Kiedy wyszła do przedpokoju, wzięła z krzesła plecioną smycz Roya i odwiesiła na miejsce, po czym postawiła sneakersy Hannesa na półce na buty. Nie wiedząc właściwie dlaczego, odwróciła jeden z nich. Nike.

Prawie wszyscy noszą takie buty, pomyślała stanowczo. A rozmiar trzydzieści dziewięć jest jednym z częściej spotykanych.

Cecilia siedziała na sofie z pilotem na kolanach. Wyłączona. Nieobecna.

Kjell-Ove zerknął na nią kątem oka, próbując odczytać jej nastrój. Czy znowu płakała? Czy nadal była zła?

Serweta na stoliku przy sofie miała plamy od mięsnego sosu, a bukiet chabrów zwisał w wazonie bez kropli wody. Coś było zdecydowanie nie w porządku.

Kiedy zaczęły się wiadomości, zwróciła pilota w stronę telewizora i zwiększyła głośność. Na ekranie pojawił się bez zapowiedzi dom Mirjam. Potem willa Fridhemów.

- W ciągu niespełna tygodnia trzy osoby zginęły w pożarach domów w Hagfors - oznajmił głos spikera. - Policja podejrzewa podpalenia i apeluje teraz do społeczeństwa o pomoc.

Cecilia jeszcze bardziej zwiększyła głośność. Mimo to do Kjella-Ovego z trudem docierało to, co mówili. Widział przed sobą Mirjam. Jej dłonie. Komisarz policji Christer Berglund, z mikrofonem pod brodą, mrużył oczy w słońcu przed komisariatem.

- Mamy pewne ślady, nad którymi pracujemy. Natomiast spore wątpliwości budzi motyw. Powiązania między ofiarami są dla nas niejasne. Musiały mieć ze sobą coś wspólnego.

- Wychodzicie zatem z założenia, że mamy do czynienia z tym samym sprawcą. Dlaczego?

- Wskazuje na to parę znaków, ale na razie nie mogę wchodzić w szczegóły.

- Jakiej pomocy oczekujecie od społeczeństwa?

- Jeżeli ktoś wie o jakimś związku między ofiarami lub pogroźkach wobec nich, niech się z nami skontaktuje - rzekł Christer Berglund. - Lepiej mieć za dużo informacji niż za mało.

- Sądzicie, że ten piroman zaatakuje jeszcze raz?

- Mam nadzieję, że nie.

Kjell-Ove znów zerknął na Cecilię. Nie poruszyła się. Dalej oglądała telewizję z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Nils rozpiął szorty, które opadły na podłogę, i kopnął jedną nogą tak, że wylądowały na szczycie łóżka. Potem zdjął koszulkę w paski i położył na wierzchu.

- Jak gorąco jest w domu, który się pali? - zapytał.

Bączek, wyciągnięty na poduszce Nilsa z nadrukiem gry Ben 10, wstał i zeskoczył na podłogę, kiedy chłopiec wśliznął się do łóżka.

- Kilka tysięcy stopni?

Magdalena przypomniała sobie żar koło domu Mirjam, gorąco, które odczuwała jak zwarty mur. I dym, czarny i gęsty.

- Nie, nie kilka tysięcy - powiedziała.

Przykryta Nilsa kołdrą i uklękła obok na podłodze. Naprawdę ciągle myślał o pożarach, ale to nie było specjalnie dziwne.

Powoli przeciągnęła kciukiem nad jego brwiami, najpierw jedną, potem drugą. Nils odprężył się niemal od razu.

- Wiesz, kiedy byłeś malutki, robiłam tak samo i natychmiast zasypiałeś.

- Ale teraz nie jestem malutki - rzekł Nils, mrugając sennie oczami.

- Nie, skąd. Jesteś bardzo duży. Zaczynasz pierwszą klasę i w ogóle.

- Mhm.

Magdalena dalej głaskała jego brwi, powoli i delikatnie. W kilka minut później zasnął. Wstała i wyszła z pokoju, zostawiając lekko uchylone drzwi.

Na dole w salonie był włączony telewizor. Zobaczyła nagle Christera przed komisariatem. Usiadła na sofie i przysunęła bliżej laptop ze stolika.

Jak dobrze wyglądał. Prawie atrakcyjnie. Nigdy wcześniej nie postrzegła go w ten sposób. Dla niej

zawsze był mniej lub bardziej starszym bratem Tiny. Poza jednym razem, wtedy, ale to było dawno i już uległo przedawnieniu.

Miał nową fryzurę. Czy to dlatego?

Choć natykała się na niego dość często, kiedy odwiedzał Bengta i Gunvor, zupełnie nie dostrzegła tej zmiany. Ale może to było właśnie to. Kiedy się razem dorasta, postrzega się ludzi tak, jak się ich widziało w młodości, i trzeba naprawdę dużych zmian, by zmienić utrwalony obraz.

W kuchni zadzwoniła komórka. Magdalena odstawiła laptop na stół i wstała. To był Petter.

- Cześć, kochanie - powiedziała.

- Cześć. Jak się bawisz w wielkim mieście?

Powinna była zadzwonić pierwsza.

- Właściwie jesteśmy już w domu. Musiałam wrócić wcześniej w związku z tym nowym pożarem.

Petter umilkł po drugiej stronie.

- Aha - powiedział.

Takim tonem mówił, kiedy czuł się zawiedziony.

- Właśnie miałam zadzwonić, ale tyle się działo.

Tęsknię za tobą.

- Naprawdę?

- Co znaczy „naprawdę”? Oczywiście, że tak.

- Przepraszam - powiedział Petter. - Ja też za tobą tęsknię.

- Przyjdiesz jutro?

- Jeżeli chcesz i masz czas.



- Daj spokój. Oczywiście, że chcę. Będę musiała popracować trochę poza domem, ale to chyba nie przeszkadza. Brakuje mi ciebie. Nie rozumiesz?

Kiedy skończyli rozmawiać, Magdalena przypomniała sobie słowa Ann-Sofie: „Nie możesz uciekać od Pettera. Musisz spróbować wpuścić go do twojego życia. Tak naprawdę”.

Muszę.

- Zastanawiałem się trochę nad tą pogardę, jaką żywisz do siebie, skąd ona się wzięła.

- Aha. I doszedłeś do jakichś błyskotliwych wniosków?

- Może masz własny pomysł?

- To chyba nie takie dziwne, jeżeli człowiek słyszy od dziecka, że się do niczego nie nadaje. Bardzo się staram, ale to nie pomaga. Nie rozumiem, jak to się dzieje, że inni robią wszystko dobrze. Staram się zachowywać tak jak oni, ale zawsze coś jest nie tak. Nie potrafię być kimś innym, kimś takim, jak trzeba. Chcę odnaleźć siebie, ale mi nie wychodzi.

- Można się przeprowadzić.

- Tak. Oczywiście, że można. Ale kim się wtedy stajesz? Nikim. Może już lepiej być wioskowym głupkiem niż wcale nie istnieć.

- Pewnie to zabrzmiało dla ciebie dziwnie, ale kiedy patrzę na ciebie, widzę zupełnie normalnego człowieka - człowieka,

który dobrze wygląda, jest szczupły, ma piękne oczy, ładne włosy. Co ty widzisz, kiedy patrzysz w lustro?

- Potworka.

- Potworka?

- Albo dziecko Etiopii. Przynajmniej tak mnie kiedyś nazywali. Pytali, czy nie dają mi w domu jeść i tak dalej.

- Widzę, że jesteś poruszony, kiedy o tym mówisz.

- Mhm... to było raz w siódmej klasie, po gimnastyce, pod prysznicem. Tak, czekałem, aż wszyscy będą gotowi, zanim tam wszedłem, i kiedy tam stałem, z szamponem we włosach, otworzyły się nagle drzwi do drugiej przebieralni i trzy dziewczyny z klasy stanęły i zaczęły się na mnie gapić. Zupełnie znieruchomiałem, stałem jak jakiś głupek z szamponem spływającym po twarzy. Oglądały mnie całego. Miałem wrażenie, że stoją tam całą wieczność. Czas się zatrzymał. Po jakichś stu latach jedna z nich, Stina, w której byłem zakochany na zabój, powiedziała: „O kurde, ale ty jesteś brzydki”. Tak zupełnie rzeczowo. A ja tam stałem i uśmiechałem się. Uśmiechałem się.

- Rozumiem, że trudno jest wspominać takie incydenty.

- Nigdy wcześniej nikomu o tym nie opowiadałem. Nawet nie myślałem, że to pamiętam. Ale jak widać, tak.

R Christer usłyszał zamykające się za nim drzwi wejściowe. Kontrast między chłodną klatką schodową i gęstym powietrzem na zewnątrz był uderzający. Czy w tym roku nie będzie jesieni? Miał wrażenie, że późne lato nie chce wypuścić Hagfors ze swojego uścisku.

Parking przed Coop był pusty. Ani jednego człowieka w zasięgu wzroku. Christer przeszedł przez ulicę, nie rozglądając się. Cisza wystarczała.

Na ocienionym wiązami stoku nad rzeką lżej było oddychać. „Związek między Mirjam i małżonkami Fridhem”, powiedziała przyjaciółka Mirjam, Jonna Lundin, kiedy dwadzieścia minut temu zadzwoniła na jego telefon domowy. Czy mógł to zlekceważyć?

Petra miała rację. Media są czasami naprawdę pożyteczne.

Kiedy przeszedł przez mały most kratownicowy, nadpłynęło kilka dzikich kaczek, marszcząc lśniąca powierzchnię wody. Przypomniwał sobie, jak kiedyś widział kaczkę mandarynkę płynącą wzdłuż brzegu rzeki. Była nierzeczywista, kolorowa jak dziecięca zabawka. Ale to było wiele lat temu.

Nowe boisko przy Alvstranden było ogrodzone wysokim płotem. Od jednej bramy prowadziły w stronę wejścia cztery tory bieżni. Ostatni dzień wakacji. Jutro będzie tam pełno dzieci.

Czasami za tym tęsknił. Może nie za szkołą, lecz za uczuciem, że ma całe życie przed sobą. Za tamtymi pomysłami i marzeniami. Chciał być pilotem myśliwca, jak Tom Cruise w Top Gun. Wtedy przynajmniej istniała taka możliwość. Teraz było tak, jak było.

Drzwi wejściowe Jonny były szeroko otwarte i Christer zawołał przez nie: „Halo!”.

- Wejdz - dobiegło z kuchni.

Oczy potrzebowały chwili, by przestawić się z ostrego światła słonecznego na mrok panujący w

mieszkań. Wszystkie rolety były zaciągnięte, i w kuchni, i w salonie, którego okna wychodziły na drugą stronę.

Kiedy Christer wszedł do kuchni, Jonna odłożyła długopis na zrobione do połowy sudoku i odsunęła na bok gazetę. Gdy oczy przyzwyczyły się do półmroku, zobaczył, że łatwe i średnio trudne kratki są wypełnione w całości. Pozostała mniej więcej połowa tych trudnych.

- Trochę zajmuje myśli - rzekła Jonna. - Usiądź. Chcesz coś do picia?

- Dziękuję, owszem. Najchętniej coś zimnego.

Po krótkim spacerze był cały spocony.

Jonna wstała, wyjęła z lodówki butelkę coli i wzięła dwie wysokie szklanki z suszarki na naczynia. Poruszała się powoli. Włosy miała związane w niedbały koński ogon, nie celowo niedbały, jak często mają nastolatki stojące przed szkołą, lecz niestaranny z apatii i zmęczenia. Otworzyła zamrażalnik, z którego buchnęła chłodna para, i wyjęła formę z kostkami lodu.

- Co sobie przypomniałaś? - zapytał Christer.

- Kiedy zobaczyłam cię wczoraj w telewizji, przyszło mi nagle do głowy, że Mirjam była kiedyś z Gundem i Doris na rejsie do Finlandii - powiedziała, odłamując parę kawałków lodu i wrzucając je do szklanek.

- Spędzali tam razem czas?

Dwutlenek węgla poszedł w górę, a kawałki lodu zagrzechotały, zderzając się ze sobą, kiedy Jonna postawiła szklanki na stole.

- Nie, nie tylko oni pojechali, lecz cały autokar stąd. Ale w czasie tej podróży coś się stało, Mirjam była świadkiem pobicia lub czegoś podobnego. Doris też.

- Kiedy to było? - zapytał Christer.

- Dawno. Na pewno piętnaście lat temu, jeśli nie więcej. Właściwie nie wiem dokładnie. To było w tych latach, kiedy Mirjam i ja nie miałyśmy bliskiego kontaktu, ale powiedziała kiedyś, że musiała jechać do Helsinek na rozprawę i zeznawać jako świadek z tłumaczem. Wiem, że Doris też z nią tam była.

Jonna wypła łyk coli, nim podjęła wątek:

- Mirjam nigdy nie robiła z tego wielkiej sprawy, to była raczej emocjonująca historia z przeszłości. Zdawało się, że

w ogóle o tym nie myśli. Ale to byłby jakiś związek, a wy potrzebowaliście pomocy w ich odszukaniu.

Christer skinął głową, wyjmując notes i długopis.

- Bardzo dobrze - powiedział. - Piętnaście lat temu, mówisz?

- Mniej więcej.

- Czy wiesz, jaki to był przewoźnik?

Jonna pokręciła głową.

- Chyba Rydbergs buss obsługiwał już wtedy takie wycieczki, ale szczerze mówiąc, nie wiem. To mogła być również ta firma z Munkfors, zapomniałam ich nazwy, ale ogłaszają się w „Veckobladet”. Jest też parę w Karlstad.

Christer popijał swoją colę. Poczł przyptyw energii. Wreszcie mieli jakąś nitkę prowadzącą do kłębka.

- Sprawdzimy - rzekł. - Dziękuję, że zadzwoniłaś. Zadzwonij jeszcze raz, jeśli coś sobie przypomnisz.

- Dobrze - powiedziała Jonna.

Przyglądała mu się, kiedy wstawał i przysuwał krzesło.

- Powinieneś wiedzieć, że Mirjam cię lubiła - rzekła.

Christer też na nią patrzył, nie mając pojęcia, co powiedzieć.

- To znaczy, że nie chciała cię zranić - dodała. - Wiesz, jak to jest.

Nie. Nie wiem, jak to jest.

Magdalena obudziła się, przeciągnęła i spojrzała na zegarek. Choć dochodziła dziewiąta, była śmiertelnie zmęczona. Obudziła się koło trzeciej, bo zdawało jej się, że czuje dym. Niepokój zwyciężył strach przed ciemnością, więc w końcu wstała z łóżka, zeszła cicho na dół i zajrzała do wszystkich pomieszczeń w domu. Szczęście, że Nils jej nie widział.

Czuła wciąż w brzuchu niewidzialną obecność. Swoją małą tajemnicę.

Musi szybko powiedzieć o tym Petterowi. Naprawdę musi. Tylko niech się najpierw sama przyzwyczai do tej myśli.

Usłyszała odgłos kroków dochodzący z pokoju Nilsa i uchylone drzwi otworzyły się na całą szerokość.

- Dzień dobry, mały - powiedziała.

Uniosła kołdrę i Nils wśliznął się do ciepłego łóżka.

- Długo już nie śpisz? - zapytała.

Z jego zimnych stóp wywnioskowała, że wstał już parę godzin temu.

- Dostyc. Grałem trochę w Panfu i oglądałem śmieszny film, który tata pokazał mi na Youtube. Mały piesek goni piłkę koło stawu i nagle - bang! - wpada do dziury w ziemi. Musisz to potem zobaczyć.

- Tak, na pewno.

Leżeli przez chwilę w ciszy. Nils dotykał plecami brzucha Magdaleny.

- Myślisz, że kiedyś zaczniesz się palić w naszym domu?

Magdalena spojrzała na Nilsa, na jego włosy jeszcze spocone od snu, na szczupłą szyję. Może ten lęk przed pożarem skrywał coś innego? Strach przed rozpoczęciem szkoły?

- Nie, nie sądzę.

Przytuliła go mocniej do siebie.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Wiedzieć nie mogę, ale naprawdę, naprawdę myślę, że nie.

- Ale pomyśl, gdyby jednak tak się stało, jak byśmy stąd wyszli? Skakalibyśmy z okna na takie wielkie prześcieradło, jak Ciekawski Nicke\*?

- Uważam, że nie powinieneś tyle o tym myśleć.

Nils leżał bez ruchu przez dłuższą chwilę i nic nie mówił. Magdalena prawie usypiała, kiedy nagle zapytał:

- Czy my mamy gaśnicę?

- Gaśnicę? Nie, nie mamy.

\* Nicke Nyfiken - bohater sfilmowanej serii popularnych książek dla dzieci.

- Dlaczego nie? - zapytał Nils, odwracając się.

Kołdra zsunęła się z jego ramion, kiedy podniósł głowę, by na nią spojrzeć.

- Nie wiem. Po prostu o tym nie pomyślałam.

- Możemy ją kupić? Możemy?

Magdalena naciągnęła na niego kołdrę i pogłaskała go po włosach.

- Aż tak się boisz?

Nils kiwnął głową i z wysiłkiem przełknął ślinę.

- Nie ma powodu, ale jeśli tak się boisz, obiecuję ci, że kupię.

- Dzisiaj?

- Nie, dziś jest zamknięte, ale mogę kupić jutro.

Będzie dobrze?

Nils znów skinął głową.

- Wiesz, myślę, że teraz powinniśmy zejść i zjeść śniadanie - powiedziała Magdalena.

Była taka głodna, że aż oblewał ją zimny pot.

Christer prawie nie czuł przytłaczającego upału, idąc do pracy. Był jakiś ślad, powiązanie. To więcej, niż mógł się spodziewać. Teraz trzeba było tylko szybko rozplanować pracę.

Kiedy wszedł na komisariat, Folke już tam był, rześki jak zawsze. Jego palce stukały w klawiaturę.

Christer poszedł prosto do jego pokoju. Folke odwrócił głowę.

- Biegłeś? - zapytał rozbawiony.

- Prawie - powiedział Christer, przeciągając dłonią po wilgotnych włosach. - Jest związek między Mirjam Fransson i Doris Fridhem.

- Co ty mówisz? Jaki?



Zanim Christer zdążył odpowiedzieć, usłyszeli na korytarzu głosy Petry i Urbana.

- Zrobimy od razu zebranie. Chodź.

Entuzjazm Christera musiał być widoczny, bo wszyscy patrzyli na niego z zaciekawieniem, niemal z nadzieją, kiedy odsunął krzesło i usiadł.

- Miałaś rację, Petra. Media czasem mogą się przydać. Jonna Lundin zadzwoniła do mnie dziś rano po wczorajszym programie telewizyjnym. Przychodzę prosto od niej. I...

Christer zawiesił na chwilę głos. Wszyscy patrzyli na niego w napięciu.

- Piętnaście lat temu Mirjam Fransson i Doris Fridhem popłynęły w ten sam rejs do Finlandii. Obie stały się wtedy świadkami jakiegoś pobicia i jakiś czas później musiały pojechać do Helsinek, by złożyć zeznanie na rozprawie w sądzie.

- O w mordę - powiedział Urban.

Wyglądał na szczerze przejętego.

- Chodziłoby więc o coś w rodzaju zemsty ze strony osoby, przeciw której zeznawały? - zapytał Folke, wysuwając nieco krzesło i zakładając nogę na nogę.

- Nie jest to całkiem nieprawdopodobne - odrzekł Christer. - Tak czy inaczej, musimy to sprawdzić. Jonna nie wiedziała dużo więcej, ale może córka Mirjam wie, co się wydarzyło. Była wtedy dość mała, ale mimo wszystko... Syn Fridhemów też powinien znać tę sprawę. Potem musimy się dowiedzieć, kto jeszcze był na tamtej wycieczce, co dokładnie się zdarzyło, kiedy odbył się proces i kto został skazany.

Pozostali skinęli głowami. Kiedy Christer rozdzielił między nich zadania, w pokoju wyczuwało się przyływ nowej energii.

Pół godziny później Petra weszła do pokoju Christera bez pukania.

- Rozmawiałam z córką Mirjam Fransson -  
oznajmiła.

- To dobrze - odrzekł Christer. - Mogła w czymś pomóc?

- Chyba tak.

Petra usiadła na krześle dla gości i przewróciła jedną kartkę do tyłu w swoim notatniku.

- Po krótkim namyśle doszła do wniosku, że tamta wycieczka musiała być czternaście lat temu. Zandra pamięta, że w tamten weekend mieszkała u swojego taty i to było jakiś tydzień po jej siódmych urodzinach, czyli na początku października.

- Bomba - powiedział Christer. - I wie, co tam się stało?

- Mirjam nigdy o tym dużo z Zandrą nie rozmawiała, ale z tego, co rozumiała, jeden mężczyzna wyrzucił drugiego za burtę na samym środku Bałtyku. Trochę później, jesienią, Mirjam pojechała na proces. Wtedy Zandra nie wiedziała, że to był proces, dowiedziała się tego wiele lat później.

Christer zastanowił się.

- Czyli zgadza się z tym, co wyczuwała Jonna, że Mirjam wokół tego nie krążyła i długo o tym nie myślała.

- Trudno powiedzieć - rzekła Petra. - Nie mówiła o tym głośno. Z drugiej strony nie jest takie rzadkie, że

człowiek nie wspomina o tym, co jest dla niego trudne, bo stara się o tym nie myśleć albo nie martwić innych.

Petra poprawiła się na krześle. Christer chciał ją spytać, jak się czuła w ostatnich dniach, ale wiedział, że nic nie powie.

- Tak - rzekł zamiast tego. - Oczywiście, że tak mogło być. A ze Svantem Fridhemem rozmawiałaś?

- Jeszcze nie. Było zajęte, kiedy dzwoniłam. Spróbuję teraz jeszcze raz.

Wstała i wyszła z pokoju, zostawiając go pogrążonego we własnych myślach. Mirjam nigdy nie wspomniała o tamtym procesie w czasie ich znajomości, ale to przecież nie musiało o niczym świadczyć. Kto jeszcze był na tamtej wycieczce? Jonna mogła nie znać całej historii. I jaki właściwie przebieg miał proces?

Zapisał pytania i wypunktował, co mają zrobić. Jeśli w tym samym procesie zeznawało więcej osób, powinni się spieszyć.

Christer wezwał pozostałych kolegów do swojego pokoju i rozdzielił okoliczne firmy transportowe między Folkego i Urbana. Petra miała nadal szukać Svantego Fridhema, a potem skontaktować się z różnymi towarzystwami żeglugowymi, które czternaście lat temu obsługiwały połączenie Sztokholm-Helsinki.

- Musimy się dowiedzieć, kto jeszcze tam był - powiedział. - Czy ktoś z was zna fiński?

- Ei saa peittaa - rzekła Petra. - Nie przykrywać.

- Voi vittu - dodał Folke.

- Hirvenkyrpa - dorzucił Urban.

- Co to znaczy? - zapytała Petra.

- Genitalia łośia, elegancko rzecz ujmując.

Christer parsknął śmiechem.

- No, z taką znajomością języka daleko nie zajedziemy. Odświeżę angielski ze szkoły i sam zadzwonię do kolegów z Helsinek.

Magdalena odłożyła komórkę na stolik na werandzie i wyjęła z uszu słuchawki. Policja znalazła związek między pożarami. Christer był zadowolony, prawie dumny, kiedy z nim rozmawiała. Nie chciał powiedzieć, o co chodzi - oczywiście - ale zamierzała zadzwonić później i go zagadać. Tym razem nie da się pokonać Linusowi Saxbergowi.

Christer, ku jej zdziwieniu, powiedział przynajmniej tyle, że w domu Fridhemów też użyto benzyny.

Magdalena zrobiła szybkie notatki w komputerze, po czym wstała z krzesła i zeszła na dół. Słaby zapach dymu wciąż unosił się nad dzielnicą willową i wprawiał ją w zły nastrój. Nils leżał w poprzek na hamaku między brzożami.

Próbował odpychać się ręką od ziemi, ale udawało mu się tylko wtedy, gdy leżał na brzuchu.

- Czy możesz mnie pohuścić, mamó? - zawołał.

Magdalena podeszła do niego i uśmiechnęła się.

- Oczywiście.

Pchnęła mocno hamak. Prędkość startowa, jak mówił Nils, kiedy nauczył się huścić sam. Potrafię, jeśli dasz mi prędkość startową.

Teraz huściła go przy każdym wychyleniu hamaka i nagle znalazła się w żwirowanym parku zabaw w Ralambshov. Nils miał na głowie czapkę w paski

zawiązaną pod brodą, zielone spodnie i ślady rozgniecionego banana na buzi. W następnej chwili wróciła do ogrodu.

- Cześć, Nils - usłyszeli z drugiej strony żywopłotu.

Gunvor Berglund machała do nich, w ogrodowych rękawicach i słomkowym kapeluszu.

- Jak miło cię widzieć. Dobrze było u taty?

- Tak, super.

Gunvor zdjęła rękawice, otarła czoło wierzchem dłoni i sapnęła.

- Strasznie smutne jest to, co się stało z Fridhemami -powiedziała.

- Tak, naprawdę - odpowiedziała Magdalena, dalej bujając hamak.

- Ludzie się zastanawiają, co za szaleniec zakrada się w nocy do ogrodów i podpala domy - ciągnęła Gunvor. - To przecież czysto mafijne metody.

- Dziecko słyszy - powiedziała Magdalena cicho z niemal niedostrzegalnym skinieniem głowy w stronę Nilsa. - He's very afraid.

- Ojej, przepraszam - zawstydziła się Gunvor. - Nie pomyślałam.

Spojrzała na swoje ręce i znów włożyła rękawice.

- No, muszę wracać do jabłek. Możesz przyjść i pozbierać, jeśli chcesz.

- Dziękuję - powiedziała Magdalena. - To bardzo miłe z twojej strony.

- Można z nich zrobić naprawdę dobry mus.

Gunvor pomachała lekko ręką i odeszła.

- Czyja też się zmieszczę? - zapytała Magdalena, przytrzymując hamak.

Kiedy Nils przesunął się trochę, położyła się obok. Leżeli tak przez dłuższą chwilę, zupełnie nieruchomo. Nad nimi migotały cienie gałęzi drzew. Magdalena zamknęła oczy, słuchając szelestu suchych brzoźowych liści.

- Więc to tak, leżycie sobie. Czy nie miałaś pracować?

Kiedy Magdalena podniosła wzrok, zobaczyła stojącego nad nimi uśmiechniętego Pettera.

- Mhm, jest cudownie - powiedziała. - Prawie zasnęłam. Chodź.

Wyciągnęła rękę, przyciągnęła go do siebie i pocałowała w usta.

- Musicie się całować? - zapytał Nils. - To obrzydliwe.

- Och, ty - Petter zmierzwił mu włosy. - Dobrze się bawiłeś latem?

Nils skinął głową.

- Umiem już skakać na główkę. Naprawdę.

- Umiesz? - Petter był pod wrażeniem. - Coś podobnego! Muszę to zobaczyć, bo nie uwierzę.

Nils spojrzał pytającym wzrokiem na Magdaleny.

- Jasne, biegnij po spodenki - powiedziała. - Oczywiście, że musisz pokazać. Ja też chcę zobaczyć.

Kiedy Nils pobiegł, Petter położył się na hamaku obok Magdaleny. Sznurki zatrzeszczały lekko, kiedy przysunęli się do siebie.

Magdalena zanurzyła palce w jego włosach i ugryzła go delikatnie w dolną wargę.

- Tęskniłam za tobą - szepnęła.

Wątpliwości i rozważania, jakim oddawała się przez tydzień, kiedy go nie było, wydały jej się teraz głupie. Wystarczyło, żeby spojrział na nią tak jak teraz, by eksplodowała w środku.

- I ja za tobą tęskniłem - zamruczał jej do ucha.

Będziemy mieć dziecko, pomyślała. Może.

- Jestem gotowy - powiedział Nils. - Chodźcie popatrzeć.

Petter obrzucił ją długim spojrzeniem, kiedy podnosili się z hamaka.

Dziś wieczorem. Wtedy.

Nils pobiegł na pomost i stanął w pozycji startowej z rękami nad głową.

- Jeden, dwa, trzy - policzył, zanim ugiął nogi w kolanach i skoczył.

Ciało wygięło się w łuk i zetknęło z powierzchnią wody z imponującą precyzją. Musiał dużo ćwiczyć. Tego się nie spodziewała.

- Wow! - zawołał Petter, kiedy Nils wynurzył się na powierzchnię.

- Ale ty jesteś zdolny, mały!

Nils uśmiechnął się szeroko, płynąc z powrotem do pomostu. Mokre włosy przylegały mu do czoła.

- Chcecie zobaczyć jeszcze raz?

Kiedy Nils skoczył jeszcze cztery razy, Magdalena poczuła wyrzuty sumienia.

- Muszę popracować - powiedziała do Pettera. - Popatrzysz na niego?

Petter skinął głową. Magdalena pogłaskała go po policzku, po czym wróciła na ganek i znów usiadła przy stole.

Wszystko w porządku, pomyślała, patrząc na Nilsa, który skoczył jeszcze jeden raz. Wypiła parę łyków wody, zobaczyła, jak płynie z powrotem do pomostu. Musi pamiętać, że jest naprawdę dobrze. Nie można przez cały czas widzieć tylko problemów i zagrożeń.

Potem znów zadzwoniła do Christera Berglunda.

Christer nalał sobie jeszcze jedną filiżankę kawy i wrócił do swego pokoju. Choć nie udało im się znaleźć przewoźnika autobusowego, który obsługiwał trasę z Varmlandu do Sztokholmu, był dość zadowolony z przebiegu dnia. Przynajmniej Yiking Linę dostarczyła starą listę pasażerów. Teraz czekał na kopię wyroku z Helsinek.

Zajrzał po drodze do faksu, by upewnić się, że nic nie przyszło w czasie, gdy był w toalecie, ale nic tam nie znalazł.

Kolegów wysłał do domu godzinę temu. Wieczorem nie powinno się już wiele wydarzyć.

Wszedł do sali konferencyjnej i usiadł na stojącej w rogu sofie. Odstawił filiżankę z kawą na politurowany drewniany stolik, oparł się wygodnie i przymknął oczy. Poczuł, jak bardzo jest zmęczony. Kiedy prawie zasypiał, w kieszeni jego spodni zadzwoniła komórka. Otworzył oczy i zdążył wyjąć telefon z kieszeni, nim włączyła się poczta.



- Cześć, tu Toruń.
- Cześć - odpowiedział Christer, prostując się.
- Nie przeszkadzam?
- Ależ skąd. Jestem w pracy, ale nic nie szkodzi.

Poczuł, że się uśmiecha.

- Na pewno?
- Na pewno.

Jak uroczym brzmiał jej głos.

- Widziałam cię wczoraj w telewizji - powiedziała.
- Aha. Bardzo źle wypadłem?
- Nie, skądże. Bardzo dobrze. Nie wiedziałam, że jesteś szefem.
- Bo nie jestem, tylko go zastępuję w czasie urlopu.

Prawdziwy szef wraca jutro.

- No, ale jednak. Tak, może dobrze jest czasem uwolnić się od odpowiedzialności.
- Może i tak.

Znowu oparł się wygodnie. Słuchał dźwięcznego głosu Toruń. Może miała rację.

Kjell-Ove zgasił nocną lampkę i obrócił się na bok. Cecilia leżała na wznak, trzymając w rękach Amelię, skupiona na lekturze. Kjell-Ove wiedział, że między brwiami ma małą zmarszczkę, nawet jeśli nie mógł jej widzieć. Powinna sprawić sobie okulary.

- Co się stało? - zapytała Cecilia, rzucając mu szybkie spojrzenie. - Czemu tak patrzysz?

W jej głosie nie było irytacji. Ani smutku. Może to jest dobry moment. Zbyt długo zwlekał z tym pytaniem.

- Słuchaj... - zaczął, siląc się na obojętny ton.
- Tak? - odrzekła Cecilia, nie przestając czytać.

- Parę dni temu spotkałem Anję. Wspomniała, że zajmowała się Tindrą w któryś wieczór, kiedy ty byłaś zajęta.

Cecilia wciąż patrzyła w ten sam punkt na stronie czasopisma.

- I?

- Jestem ciekaw, co robiłaś. Anja mówiła, że byłabyś wściekła, że się niechcący wygadała.

Cecilia dalej trzymała gazetę i patrzyła przed siebie. Potem powiedziała:

- Teraz chyba nie musisz być zazdrosny, prawda?

- Nie jestem zazdrosny, tylko ciekaw, co to za tajemnica.

Cecilia zerknęła na niego, nim przewróciła stronę.

- Nie powiem, co robiłam, i tyle.

W kąciu jej ust mignął cień uśmiechu.

Magdalena czuła ciepły oddech Pettera na szyi i obejmujące ją ręce.

Chłodne wieczorne powietrze wpadało przez otwarte okno sypialni.

- Wydajesz się taka nieobecna - powiedział lekko zdyszonym głosem. - Czy stało się coś szczególnego? Coś oprócz tych pożarów?

Magdalena spulchniła poduszkę, po czym położyła dłoń na jego dłoni.

- Nie, jestem tylko trochę zmęczona.

Przez cały wieczór szukała właściwych słów, ale ich nie znalazła.

- Na pewno?

W głosie Pettera brzmiał niepokój. Odwróciła się. Włosy przy skroniach miał wilgotne od potu.

- Pamiętaj, co ustaliliśmy - powiedział Petter. - Jeśli dzieje się coś złego, mamy o tym rozmawiać, nie tak, jak za pierwszym razem.

Magdalena skinęła głową. Wewnątrz niej kłębiły się myśli. Słowa Jeanette: Czy on nie chce się przeprowadzać?

- Czy chcesz tu zawsze mieszkać? - zapytała.

- Co masz na myśli?

- No, tutaj. W Hagfors. Czy wyobrażasz sobie, że mógłbyś się przeprowadzić?

- Żałujesz? - Spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Nie, kochanie, nie żałuję, ale mogę chyba spytać? Nie trzeba mieszkać w tym samym miejscu przez całe życie.

Petter położył się na wznak z rękami pod głową i zdawał się szukać czegoś na suficie. Magdalena zamknęła oczy, czekając na jego odpowiedź.

Kiedy w końcu odpowiedział, już spała.

- Jak działają lekarstwa? Czy sądzisz, że znalazłeś już właściwą dawkę?

- Trudno powiedzieć. Może tak. Ale chyba będę też potrzebował tabletek nasennych.

- Masz trudności z zaśnięciem czy budzisz się w środku nocy?

- I to, i to. Kiedy zasypiam, śpię z przerwami. A między czwartą i piątą nie mogę znowu zasnąć.

- Poproszę naszego lekarza, by przepisał ci stilnox. Weź pół tabletki pierwszego wieczora i zobacz, jak

zadziała. One uzależniają, więc byłoby dobrze, gdybyś od czasu do czasu zrobił przerwę.

- Dobrze.

- Na początek dostaniesz dziesięć sztuk.

- Żebym nie zrobił jakiegoś głupstwa, tak?

- A chciałbyś?

- Nie.

- Co robisz, kiedy się budzisz i nie możesz zasnąć?

- Różnie. Czasem próbuję czytać. Czasem wychodzę na spacer. Czasem siadam i piszę.

- Co piszesz?

- Różne rzeczy. Wiersze, piosenki.

- Nie wiedziałem.

- Nie?

- To dobry sposób, by wyrzucić z siebie rzeczy, o których się myśli.

- Może. Udawany uśmiech w każdym razie nie pomaga. Kiedy Christer przyszedł do pracy w poniedziałek rano, komisariat był równie opustoszały jak w niedzielę wieczorem, kiedy z niego wychodził. Zaczął od sprawdzenia, czy przyszła jakaś informacja faksem z Helsinek. Nie przyszła.

Ile czasu może to zająć? Musi po prostu zadzwonić jeszcze raz. Załatwić to, zanim przyjdzie Munther.

Czekając, wyszedł do sali konferencyjnej i zrobił duży dzbanek kawy. Potem wziął poranne gazety i reklamówkę z gotowymi kanapkami, które przyniósł z domu. Często jadł śniadanie w pracy. To było lepsze niż samotne siedzenie przy kuchennym stole. Także bardziej efektywne.

Ledwo zdążył usiąść i położyć przed sobą gazety, kiedy w drzwiach pokazał się Sven Munther, opalony na brąz i z białymi śladami po okularach słonecznych na skroniach.

- Dzień dobry, Berglund!

Podniósł rękę do nosa, który zaczynał już się łuszczyć, i podrapał go roztargnionym ruchem, rozglądając się dokoła.

- Dzień dobry - odpowiedział Christer. - Witamy znowu w pracy. Właśnie zaparzyłem kawę.

Munther wyszedł do pokoju socjalnego, nalał sobie filiżankę i usiadł po drugiej stronie stołu.

- Opowiadaj - powiedział, zakładając nogę na nogę.  
- Co tu właściwie się dzieje?

- Co się dzieje? - powtórzył Christer, odsuwając gazety. - Dobre pytanie. Jakiś szaleniec podpala domy. Albo paru szaleńców.

Christer opowiedział najkrócej i najbardziej rzeczowo, jak potrafił, o dwóch pożarach, hipotezach techników o koktajlach Mołotowa z benzyną i połączeniach z budki telefonicznej do Mirjam Fransson. Potem przeszedł do dziwnego zbiegu okoliczności z rozprawą sądową w Finlandii.

- O, cholera - mruknął Munther, przed chwilą jeszcze w dobrym humorze.

Potem dodał bardziej sceptycznym tonem:

- Mówiłeś, że ile dni minęło między pożarami?

- Pięć. Pierwszy był późnym wieczorem w niedzielę, drugi w piątek w nocy.

Christer rozwiązał reklamówkę z kanapkami i wyjął jedną.

Munther w zamyśleniu pociągnął łyk kawy i powiedział:

- Chcesz powiedzieć, że ten fiński morderca mógł pozostać tutaj w okolicy i poczekać pięć dni, nim znów zaatakował? To brzmi trochę... sam nie wiem, ale to nie byłoby najlepsze rozwiązanie z jego punktu widzenia.

- Wiem, że nie - odrzekł Christer. - Ale nie jest też całkiem nieprawdopodobne.

- Nie, oczywiście. I jeśli to jedyny ślad, trzeba go sprawdzić. A co poza tym? Jak twoim zdaniem minęło lato?

Christer ugryzł kanapkę. Musi to powiedzieć, zanim ktoś go uprzedzi.

- Dość dobrze, ale coś się stało parę dni temu.

Munther odstawił filiżankę i zmierzył go spokojnym spojrzeniem, czekając na ciąg dalszy.

- To była moja wina. Wysłałem Petrę samą, by przesłuchała byłego chłopaka Mirjam Fransson. Właściwie powinienem powiedzieć, że jej kochanka.

- Tak?

Ostrzejszy ton Munthera sprawił, że Christer poczuł się jeszcze mniej pewnie. Ale spojrzenie szefa było nadal spokojne.

- I ten... facet przewrócił ją na podłogę. Twierdził, że to był żart, ale myślę, że Petrze nie było wtedy wesoło.

Munther patrzył na niego takim wzrokiem, jakby nie wierzył w to, co przed chwilą usłyszał.

- Jak ona się teraz czuje?

- Mówi, że dobrze. Ale znasz Petrę. Ona nigdy się nie skarży.

Sven Munther przez kilka długich sekund patrzył w swoją filiżankę kawy. Potem podniósł wzrok i spojrzał na niego tak, jakby się spotkali po raz pierwszy w życiu. Christer nigdy wcześniej nie widział takiego spojrzenia. Czy tak wygląda rozczarowanie?

- Dobrze, że mi o tym powiedziałeś - rzekł Munther.  
- Ale na Boga, Berglund, myślałem, że masz lepsze rozeznanie.

Christer poczuł ucisk w żołądku. Szukał właściwych słów, ale nic mądrego nie przychodziło mu do głowy. W recepcji zaczął piszczeć faks.

- Nareszcie - powiedział, wstając. - Może z Helsinek.

Korytarz zdawał się nie mieć końca. Munther szedł pół kroku za nim.

Christer wyjął z faksu plik papierów i zaczął je wertować, najpierw półprzymtomnie, ze słowami Munthera dźwięczącymi w uszach, ale w końcu skupił wzrok na treści. Wyrok, protokół z rozprawy i niewyraźne zdjęcie skazanego za morderstwo Kaino Jutili.

- Spójrz na to.

Podał zdjęcie Muntherowi, a sam zaczął przebiegać wzrokiem papiery z sądu. Chociaż wszystko było po fińsku, odnalazł dość szybko nazwiska Mirjam Fransson i Doris Fridhem. Dostrzegł nawet trzecie znajome nazwisko.

- Thorbjörn Hermansson też był świadkiem - powiedział, pokazując protokół Muntherowi. - Też był na tamtej wycieczce.

- Tak, widzę - odrzekł Munther z wyraźnym zainteresowaniem. - To ten z administracji domów mieszkalnych, prawda?

Największe rozczarowanie chyba już minęło.

- Jeżeli to ma jakiś związek, oznacza to, że on też może być w niebezpieczeństwie - ciągnął Munther. - Przynajmniej czysto teoretycznie. Musimy jak najszybciej się z nim skontaktować.

Rowery stały ciasno obok siebie w stojakach przed szkołą, a dzieci biegły w stronę wejścia z placu manewrowego autobusów.

Kiedy Magdalena i Nils przecięli parking i weszli na drogę dla pieszych, minął ich w odległości zaledwie metra rozpędzony motorower. Magdalena poszukała po omacku ręki Nilsa, a on ją chwycił i mocno ścisnął. Czują, jak drży. A może to ona drżała.

Dołączyli do strumienia uczniów. Magdalena przytrzymała drzwi tym, którzy wchodzili za nią, pozdrowiła krótko chłopaka, którego imienia nie pamiętała, ale którego kojarzyła z turniejem piłki nożnej rozegranym na początku lata.

Kamienna podłoga lśniła czernią w cylindrycznej auli w środku budynku. Była ładna. Naprawdę ładna. Tablica ogłoszeń na zaokrąglonej ścianie była prawie pusta. W tej chwili wisiał na niej tylko afisz z repertuarem teatru i program zawodów Valsarna w tym sezonie.



- Patrz - powiedział Nils, wskazując na wypchanego niedźwiedzia.

Artykuł o wystawieniu przez gminę tak zwanego jabłkowego misia był jednym z jej pierwszych zadań, kiedy była tu na zastępstwie. Nazwano go tak, ponieważ plądrował ogrody w Bergsang i stał się na tyle natarczywy, że musiano go odstrzelić. Teraz w szklanej gablotce miał towarzystwo wilka i rysia.

Magdalena spytała o drogę do klasy Nilsa, po czym zeszli piętro niżej i minęli kilkoro drzwi na długim korytarzu. W końcu znaleźli właściwą salę.

Wielka szatnia była pełna ludzi. Mimo drzwi otwartych na boisko i mały ogródek z tyłu, powietrze wisiało nieruchomo. Oddychaj. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Nie mogła się pozbyć uczucia dławienia, nie całkowicie.

Nils zadarł głowę, by na nią spojrzeć.

- Co ci jest, mamó?

Mały mężczyzna. Pomyśleć, że wciąż jest taki wrażliwy. Często sama uświadamiała sobie, że odczuwa lęk, dopiero wtedy, gdy zwracał uwagę na jej oddech. Ale teraz przynajmniej przestał ją pytać, czy wzięła lekarstwo, co często robił, kiedy przeprowadzili się z domu do mieszkania w Kristinebergu.

Magdalena poczuła potrzebę, by usiąść na jednym z pikowanych krzeseł, stojących na podłodze jak lukrowane herbatniki, zejść o poziom w dół. Rozejrzała się, znalazła jedno wolne miejsce, ale w tej samej chwili wszedł jakiś mężczyzna i przedstawił się jako Robin, ojciec Dylana.

- Będą chodzić do tej samej klasy - powiedział, wodząc wzrokiem od Nilsa do swojego syna, który stał obok w czapce firmy Bakugan.

- Aha, to miło - powiedziała Magdalena i poczuła, że Nils puszcza jej rękę.

Oddychać, oddychać, oddychać.

- Jak tu pięknie - dodała dla podtrzymania rozmowy.  
-Wszystko odnowione.

- Jasne, za taką kasę - odrzekł Robin. - Przyznaję, że dobrze wyszło, choć osobiście uważam, że pieniądze podatników mogły pójść na coś innego.

Magdalena zastanawiała się, czy Robin przekroczył już trzydziestkę, czy jeszcze nie. Zakola na linii włosów sugerowały, że tak, ale reszta przemawiała przeciw temu. Broda wprowadza w błąd, pomyślała.

- To ty pracujesz w „Varmlandsbladet”?

- Tak, to ja.

- Tak mi się zdawało, że poznaję cię z tego małego zdjęcia. Masz teraz dużo roboty przez tego piromana, co? Do diabła, jakie to okropne!

- Tak, to prawda - zgodziła się Magdalena. - Ale chyba już zaczynają.

Przed drzwiami do klasy Nilsa stała nowa pani w sukience i cienkim wdzianku.

- Witajcie wszyscy. Dzień dobry.

Sala była umeblowana białymi stolikami ustawionymi w grupach. Każde dziecko miało własną podkładkę ze swoim imieniem wpisanym w gwiazdę. Magdalena znalazła imię Nilsa przy oknie, obok Elviry.

Nils ostrożnie wysunął krzesło. Słońce prażyło i blat biurka zdążył już się nagrzać.

- Weź to - powiedział, podając Magdalenie plecak.

Pozostałe dzieci zostawiły plecaki i torby w szatni.

Magdalena wcisnęła się między innych rodziców z tyłu w chwili, gdy do klasy weszła pani.

- Dziś jest wasz wielki dzień - powiedziała, stając przed czystą białą tablicą.

Zrobiła dłuższą pauzę, nim zaczęła mówić dalej:

- Nie jesteście już zerówkowiczami, tylko prawdziwymi pierwszakami.

Magdalena przełknęła ślinę. Plecy Nilsa w kraciastej koszulce i jego szczupłe ramiona coś głęboko w niej poruszyły. Nie wiedziała co, ale sprawiało to ból. Dojmujący ból.

Nauczycielka znów zrobiła pauzę, tym razem nieco krótszą.

- Nazywam się Ika i chcę, żebyście wiedzieli, jak trudno było mi wczoraj zasnąć. Miałam wielką treść, kiedy myślałam, że spotkam się z wami pierwszy raz. Czy ktoś z was też nie mógł wczoraj zasnąć?

W klasie rozległo się kilka pojedynczych „tak”, ale Nils siedział równie milczący jak wcześniej. Kiedy Ika mówiła o pierwszym dniu szkoły i o tym, jak będzie wesoło, Magdalena próbowała się uśmiechać do innych rodziców, przede wszystkim dlatego, by zająć czymś uwagę, by zelżał ten ból w piersi.

Kiedy Ika wywołała imię Nilsa, zobaczyła, że mały wierci się na krześle, po czym nieśmiało podnosi rękę.

Magdalena przypomniała sobie, co czuła, nosząc go, kiedy był malutki, pulchne ramionka obejmujące jej szyję i mokre pocałunki. Jak łatwo było go otulić w dodatkowy koc, kiedy zmarzył, i podmuchać na przykleszczony paluszek. Teraz nie mogła go już dłużej chronić.

Sven Munther rozejrzył się po stole konferencyjnym, po czym wysunął krzesło u szczytu i usiadł. Christer zajął swoje zwykłe miejsce obok Petry. Skończyły się występy gościnne.

- Dobrze was wszystkich widzieć - zaczął Munther.

Sapnął i powachlował się trzymanym w ręce dokumentem.

- Myślałem, że złapię po powrocie trochę świeżego jesiennego powietrza, ale ten upał jest, do licha, jeszcze gorszy niż w Hiszpanii.

Christer nie potrafił rozstrzygnąć, czy powrót Munthera przyniósł mu ulgę, czy też nie. Wolałby mieć trochę więcej czasu na zrobienie czegoś, co mogło zrównoważyć błąd, jakim było wysłanie Petry samej do Yngvego Wennlunda. Teraz było już za późno.

- Ale do rzeczy - ciągnął Munther. - Berglund zreferował mi, co się stało, wiem już o tym nieszczęściu. Tu jest fotografia Kaino Jutili.

Munther podniósł do góry niewyraźny faks zdjęcia.

- Musimy postarać się dowiedzieć, czy on przebywał w okolicy, czy tu mieszkał, czy ktoś go rozpoznaje. Jednocześnie musimy poprosić o pomoc naszych fińskich kolegów.

- Kiedy go wypuścili? - zapytał Folke.

Munther wertował swoje dokumenty z okularami nasadzonymi na czubek nosa.

- Trzeciego czerwca tego roku. Czyli całkiem niedawno.

Popatrzył na nich znad okularów. Wszyscy rozumieli, co to mogło oznaczać.

- Dopóki albo my, albo fińska policja nie znajdziemy tego Jutili, musimy chronić Thorbjórna Hermanssona, a przynajmniej jego mieszkanie. Jeszcze go nie znalazłeś, Berglund, prawda?

- Nie, nie odbiera telefonu domowego - odrzekł Christer. - A chyba nie ma komórki. Może jest w pracy.

- Weź Petrę i pójďte tam go poszukać - polecił Munther.

Podszedł do białej tablicy i znalazł działający marker. Najpierw napisał czerwonymi literami „Mirjam”, potem „Gunde i Doris”.

- Wypiszmy wszystko w kolumnach, żeby mieć jakiś przegląd sytuacji - powiedział.

Pod imieniem Mirjam napisał: Nocne rozmowy z budki telefonicznej, osoba w bluzie z kapturem, świadek w sądzie, benzyna, byli partnerzy.

- Coś jeszcze? - zapytał, odwracając się.

- Nie - odrzekł Urban. - Chyba to wszystko.

- Okej - stwierdził Munther. - Idźmy dalej.

Akt wandalizmu w kawiarni, odcisk buta (Nike, rozmiar 39), świadek w sądzie (Doris), benzyna.

- Jak było z rozmowami telefonicznymi, Folke? Wydzwaniał ktoś do nich po nocach?

Folke pokręcił głową.

- Nie, niczego takiego nie znalazłem. Nie zdążyłem dokładnie sprawdzić, kto do nich dzwonił, ale nie mieli żadnych połączeń z budki.

- Okej - odrzekł Munther, nakładając nasadkę na marker. - Co wy na to?

- Jaki numer buta może mieć ten Fin? - zapytał Urban.

- Dobrze pytanie - rzekł Munther. - Musimy to sprawdzić. I musimy znaleźć Thorbjórna Hermanssona. Na razie tyle, do widzenia.

Zaczął składać papiery i zbierać się do wyjścia. Ale kiedy wszystko już zostało starannie ułożone, a okulary trafiły do etui, powiedział:

- Cóż, jest jeszcze jedna sprawa. Podczas wakacji miałem czas na myślenie o różnych rzeczach. Postanowiłem od nowego roku przejść na wcześniejszą emeryturę. Dziewczynki rosną, a żyje się tylko raz, jak to się ładnie mówi. Konkurs na moje stanowisko zostanie ogłoszony prawdopodobnie pod koniec września. Rekrutacja może trochę potrwać.

Sven Munther nie dał po sobie poznać, że wyczuł niewypowiedziane pytania, jakie zawisły wokół stołu, i wyszedł z pokoju.

Magdalena wzięła kilka głębokich wdechów, nim popchnęła drzwi redakcji. Przez szybę dostrzegła zaondulowaną głowę Barbro, wystającą znad kontuaru.

Ucisk w piersi nie ustępował. Magdalena starała się odpędzić obraz pleców Nilsa w klasie, panikę, jaką zobaczyła w jego oczach, kiedy chciał, by wzięła jego plecak, lęk, że popełni jakiś błąd.

- Cześć - powiedziała i sama się zdziwiła, jak normalnie brzmi jej głos. - Miło cię znów widzieć.

- Dziękuję, dziękuję - powiedziała Barbro i uśmiechnęła się. Po raz pierwszy od kilku tygodni kontuar recepcji był pusty i wytarty z kurzu. Pachniało sprayem do czyszczenia i perfumami. Magdalena przystanęła w drodze do swojego pokoju, zerkając w tamtą stronę.

- Przepraszam, jeśli ruszyłam coś u ciebie. Chciałam posprzątać, zanim wrócisz, ale nie wyszło. Trochę się w międzyczasie wydarzyło.

- Rozumiem - powiedziała Barbro. - Nic się nie stało. Bertilsson dzwonił dwa razy.

Magdalena wyjęła z torby komórkę. Trzy nieodebrane połączenia z redakcji centralnej.

- Mówiłam przecież, że idę dziś na rozpoczęcie roku szkolnego Nilsa i będę później. Zaraz do niego zadzwonię.

Weszła do swojego pokoju, rzuciła torbę na podłogę i włączyła radio. Bertilsson odpowiedział po pierwszym sygnale.

- Aha, jesteś. Myślałem, że rozwiałaś się jak dym.

Bardzo śmieszne, naprawdę.

Magdalena włączyła komputer i oparła się wygodnie na krześle.

- Jakie nastroje panują teraz w Hagfors? - ciągnął Bertilsson, kiedy mu nie odpowiedziała.

A jak sądzisz, pomyślała w duchu, głośno zaś rzekła:

- Co mam powiedzieć? Ludzie uważają, że to straszne, co jest dość oczywiste. Szczególnie, że oba

pożary dotknęły zwykłych, tak zwanych porządnych ludzi. I że policja podejrzewa o to seryjnego piromana. To zasiewa w ludziach strach.

- To brzmi jak co najmniej dwa artykuły do jutrzejszej gazety - jeden o strachu, drugi o pościgu za piromanem.

- Owszem, miałam właśnie taki zamiar.

- Dobrze, dobrze - powiedział. - W dzisiejszej gazecie też są dobre artykuły, te o benzynie. Staraj się być na bieżąco ze śledztwem policyjnym. Zdzwonimy się później.

Magdalena położyła słuchawkę i przejrzała gazety, które Barbro położyła na jej biurku. Tak, to wyglądało całkiem nieźle. W każdym razie Saxberg nie miał lepszych informacji. Złożyła gazety i wyszła do pokoju socjalnego.

- Chcesz herbaty? - rzuciła w stronę recepcji, napełniając czajnik wodą.

- Nie, dziękuję - odkrzyknęła Barbro.

Kiedy woda się gotowała, wyjęła z torebki dwa sucharki i zjadła je, pochylona nad zlewem. Mdłości minęły. Potem poszła ze swoją filiżanką do Barbro.

- Miałaś udany urlop? - zapytała.

- Tak, można tak powiedzieć.

- Nie robiłaś niczego specjalnego?

- Pojechałam do Skanii odwiedzić szwagierkę, ale potem już nic szczególnego.

Magdalena powoli poruszała torebką herbaty w górę i w dół. Trudno naprawdę cieszyć się urlopem po stracie męża i syna. Wiele razy myślała, że powinna ją spytać o



syna, ale jakoś nie mogła się przemóc. Łatwiej rozmawiać o chorobach. Samobójstwo jest trudniejsze.

- Aha - powiedziała. - A w której części Skanii mieszka?

- W okolicach Helsingborga.

- Tam jest pięknie.

- To prawda.

Kiedy Barbro nic już nie dodała, Magdalena ostrożnie pociągnęła łyk herbaty. Wiedziała, że będzie za gorąca, ale głupio się czuła, stojąc tak beczynn timer. Rozmowy z Barbro prawie zawsze tak się rozmywały, ale Magdalena i tak ciągle próbowała. Mimo wszystko były koleżankami z pracy. Po pół roku zaczęła przynajmniej mieć wrażenie, że Barbro przeboleła odejście na emeryturę poprzedniego redaktora lokalnego, Akego, i zaczęła ją akceptować.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Barbro, wyrywając ją z rozmyślań. - Wyglądasz dość blado.

- Nie, jest okej - odparła Magdalena. - Tylko trochę boli mnie brzuch, kiedy myślę o Nilsie. Rozpoczęcie szkoły to coś szczególnego. Wiele rzeczy może się nie udać.

- Będzie dobrze, zobaczysz.

Barbro wyjrzała przez okno, omijając Magdalene wzrokiem.

- Jeszcze jedno - rzekła Magdalena. - Czy wiesz, gdzie można kupić gaśnicę?

Barbro oderwała wzrok od okna i poprawiła perłowy naszyjnik nad guzikami bluzki, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Nie bardzo - powiedziała. - Nie sądzisz, że mogą mieć w sklepie żelaznym?

- Pewnie masz rację. Obiecałam Nilsowi, że kupię. Ciągłe mówi o pożarach.

- Rozumiem - powiedziała Barbro, znów zwracając wzrok do okna. - To właściwie nie takie dziwne.

Magdalena wypła kilkanaście szybkich łyków i powiedziała:

- No, muszę się wziąć do pracy. Robi się późno.

Kiedy weszła do swojego pokoju, od razu włączyła lokalne wiadomości. Zwiększyła trochę głośność i włożyła do aparatu świeżo naładowaną baterię.

- Pościg policji za podejrzanym piromanem w Hagfors nie przyniósł jeszcze efektu, ale według szefa policji Sve-na Munthera jest kilka konkretnych śladów, nad którymi można pracować.

Zatem Munther już wrócił. Przełożyła torbę przez ramię, wysłuchiwała na stojąco wiadomości do końca i wyszła z redakcji.

Christer opadł na krzesło. Energia i chęć do pracy, jakie czuł po przebudzeniu, opuściły go całkowicie.

Munther odchodzi na emeryturę. Czemu nic mu nie powiedział? Znał przecież aspiracje Christera, poza tym wspierał go przez te wszystkie lata.

Co się stało? Czy to przez tę sprawę z Petrą? Jeśli tak, mógł przecież powiedzieć to wprost.

Christer spojrział na przesłane fotografie i wziął parę głębokich wdechów. Wspaniały początek tygodnia. Znów był zwykłym policjantem. I dalej miało tak być.

- Idziemy? - zapytała Petra od progu.

Christer skinął głową i zebrał się, by wstać i pójść za nią korytarzem.

- Pomyśleć, że Munther już odchodzi na emeryturę - powiedziała Petra, kiedy przechodzili między samochodami stojącymi na parkingu przy budynku urzędu gminy. - Nigdy bym nie sądziła. Nie wiedziałeś o tym?

- Nic a nic - odparł Christer. - A powinienem?

- Cóż, nie wiem. Może.

Pewnie też uważała, że to dziwne, iż nie dowiedział się o niczym wcześniej. Ta świadomość przygnębiała go jeszcze bardziej.

- Będzie pusto bez niego - ciągnęła Petra.

- Na pewno.

Weszli po schodach do głównych drzwi urzędu. Christera zdziwił odbywający się tam handel. Wokół nieczynnej fontanny w środku atrium sprzedawano regionalne pamiątki. Czarne koszulki z nadrukiem Valsarna, kute świeczniki i naklejki z łosiem.

W kącie za schodami, obok dwóch sof z obiciem w tulipany, znaleźli logo administracji domów mieszkalnych na zamkniętych drzwiach. Christer zastukał kilka razy zgiętym palcem.

- Kogo szukacie?

Nieumalowana kobieta z krótko ostrzyżonymi włosami, ubrana w podkoszulek w paski, przystanęła z dwiema teczkami dokumentów przyciśniętymi do piersi. Prawdopodobnie była młodsza, niż wyglądała. Typ osoby, która wygląda jak stara ciotka już w gimnazjum.

- Thorbjórna Hermanssona - odpowiedziała Petra. - Jest jeszcze na urlopie?

- Nie wiem. Ale już nie siedzi w tym pokoju.

- Nie pracuje już w administracji domów mieszkalnych?

- Przenieśli go wiosną. Po wylewie, jeśli dobrze kojarzę. Chyba dalej pracuje w administracji, ale nie siedzi już tutaj, tylko w innym pokoju, na końcu korytarza na piętrze.

Kobieta wskazała palcem na sufit.

Christer i Petra podziękowali i weszli po schodach.

- Rozmawiałam z nim zimą o tamtej agencji - powiedziała Petra. - Już wtedy był trochę rozkojarzony.

- Z tego, co wiem, zawsze był dość dziwny - odrzekł Christer.

Wysokie okna sali posiedzeń zajmowały całą jedną ścianę na piętrze. Przez szyby widać było lampy sufitowe w kształcie wielkich molekuł.

Christer wsunął głowę do jednego z pokoi i zapytał o Thorbjórna Hermanssona. Kiedy niczego się nie dowiedział, poszedł do następnego.

- Nie widziałem go chyba od nocy świętojańskiej - powiedział siedzący za biurkiem starszy mężczyzna z krótko przyciętymi siwymi włosami i wąsami, ubrany w koszulę z krótkim rękawem.

- Nie wydaje się, by miał bliski kontakt z kolegami - powiedziała Petra.

Mężczyzna za biurkiem pokręcił głową.

- Trochę się zmienił po chorobie. Wcześniej też nie był duszą towarzystwa, ale teraz trzyma się bardziej na uboczu.

- Czyli musimy poszukać go w domu - powiedział Christer. - Dziękujemy za pomoc.

Zeszli z powrotem po schodach i opuścili budynek, tym razem szybciej. Jak gdyby oboje wyczuwali, że może trzeba się spieszyć.

Christer zaparkował samochód przy Gustavsforsvagen 4. Zanim zdążył odpiąć pas, Petra była już przy drzwiach wejściowych. Weszli szybko na górę i znaleźli nazwisko Hermansson na drzwiach koło schodów prowadzących na strych.

Christer nacisnął dzwonek, ale ze środka nie dobiegł żaden odgłos życia. Po trzech długich sygnałach poddali się i zadzwonili do sąsiadów. Christer ledwo zdążył przyłożyć kciuk do dzwonnka, kiedy otworzyła im drzwi kobieta koło pięćdziesiątki, w obcisłych dżinsach i bluzce w panterkę.

Musiała wyglądać przez wizjer.

- Dzień dobry, jesteśmy z policji - powiedział Christer. - Wygląda na to, że Thorbjórna Hermanssona nie ma w domu. Nie wiesz przypadkiem, gdzie może być?

- Nie mam pojęcia. A co takiego zrobił?

Patrzyła to na Christera, to na Petrę mocno umalowanymi, zaciekawionymi oczami.

- Zupełnie nic, ale i tak chcielibyśmy się z nim skontaktować. Nie wiesz, czy gdzieś wyjechał?

Kobieta odrzuciła pasmo rudych włosów i dotknęła palcami jednego z kolczyków. Wzdłuż brzegów małżowin biegły długie rzędy małych srebrnych kuleczek.

- Nie, nie mam pojęcia. Nie rozmawiamy ze sobą. Czasem mam wrażenie, że on stoi za drzwiami, wygląda przez wizjer i czeka, aż nikogo nie będzie na schodach, zanim wyjdzie. Kiedy się go przypadkiem spotka, patrzy prosto przed siebie i przemyka obok jak cień. Powiedziałabym, że się go trochę boję.

- Nie sądzę, byś miała powód - odparł Christer. - Kiedy ostatnio go widziałaś?

Kobieta zastanawiała się.

- Albo słyszałaś jakieś odgłosy w mieszkaniu? - dodała Petra.

- Chyba w środę. Albo we wtorek. Tak, we wtorek, kiedy wracałam od dentysty i spotkałam go przed samym domem. Pamiętam, że trzymał w ręku siatkę z zakupami.

- Czyli nie było żadnych odgłosów przez ostatnie dni?

- Nic, o czym bym wiedziała. U niego rzadko coś się dzieje. Czasem słyszę telewizor, ale poza tym prawie nic. Jest chyba najspokojniejszym sąsiadem, jakiego w życiu miałam.

- Dobrze, dziękujemy bardzo - zakończył Christer. - Jeśli go zobaczysz, przekaż mu, proszę, że szuka go policja.

- Zrobię to. Powodzenia - powiedziała i zamknęła drzwi.

Christer wyjął kartkę i długopis i miał już napisać wiadomość dla Thorbjórna, kiedy Petra głośno powiedziała to, o czym sam myślał:

- Właściwie powinniśmy od razu wejść. Coś mogło mu się stać. Może jest chory, dostał nowego wylewu i leży tam w środku.

- Masz rację - powiedział Christer. - Zaraz zadzwonię do Munthera i powiem, że potrzebujemy ślusarza.

Magdalena znalazła się w dzielnicy przemysłowej i jechała teraz asfaltową drogą, mijając niskie budynki i baraki, aż dotarła do parkingu przy sklepie żelaznym na skraju lasu. Jednym ruchem wyjęła kluczyk, wzięła aparat fotograficzny i otworzyła drzwi.

W cieniu daszku nad drzwiami wejściowymi stało dwóch mężczyzn w malarskich kombinezonach. Każdy trzymał plastikową reklamówkę i rozmawiali o czymś z wielkim ożywieniem.

- Tak, to okropne z tymi pożarami - powiedział jeden z nich, poprawiając czapkę wolną ręką. - Policja nie da sobie z tym rady.

- Też w to nie wierzę, ale są zbyt dumni, by prosić o pomoc.

Drugi mężczyzna, na oko trochę starszy, machnął siatką dla podkreślenia swoich słów i śrubokręt, który właśnie kupił, zrobił dziurę w plastiku.

Magdalena miała ochotę się zatrzymać i porozmawiać z nimi przez parę minut, ale pospieszyła do sklepu.

Najpierw gaśnica.

Podeszła wprost do kasy, stojącej po prawej stronie jak wyspa, z zamrażarką na lody przy jednej ścianie. Wszystkie marki lodów oprócz trzech - Nogger, Cornetto i Piggelin - były zaklejone białymi karteczkami. Jeszcze jeden znak kończącego się lata. Słysząc było cichą muzykę, klasyków z lat sześćdziesiątych.

Wysoka kobieta w firmowej koszulce wpuszczonej w spodnie podniosła wzrok, kiedy Magdalena się z nią przywitała.

- Sprzedajecie gaśnice, czujniki przeciwpożarowe i takie rzeczy?

- Tak, oczywiście, tam dalej. Nie ty pierwsza dziś o to pytasz.

Kobieta poprowadziła ją między półki. Magdalena poszła za nią.

- Tu mamy trochę takich rzeczy. Jeśli chodzi o gaśnice, zostały tylko dwukilowe. Dzisiaj poszła ostatnia sześcioki-łowa. A tu jest parę typów czujników.

- Kiedy dostaniecie więcej sześciokilowych? - zapytała Magdalena.

- Sądzę, że pod koniec tygodnia.

- Dobrze. Rozejrzę się trochę. Na razie bardzo dziękuję za pomoc.

- Nie ma za co.

Stukanie chodaków ucichło w oddali.

Czujnik przeciwpożarowy, dwieście siedemdziesiąt trzy korony. Magdalena ostrożnie zdjęła dwa opakowania ze stojaka, na którym wisiały. Ale co zrobić z gaśnicą? Przeczytała, że zalecana wielkość to sześć kilo. Czy ma na razie kupić dwukilową? Kosztowała



jednak prawie czterysta koron i gdyby w ciągu tygodnia mieli dostać większe, może warto na nie poczekać.

Kiedy to rozważała, jej spojrzenie padło na karton z dużym kolorowym obrazkiem z przodu. Drabina pożarowa, cztery metry, tysiąc osiemset dziewięćdziesiąt pięć koron. Dziewczynka w wieku Nilsa, w piżamie w chmurki i z włosami związanymi w długi koński ogon, spoglądała w dół, wspinając się po metalowych stopniach przy drewnianej fasadzie. Wyglądała na zaniepokojoną, lecz jednocześnie zdecydowaną. Świadomą celu, ale nie przestraszoną. Bez śladu paniki.

Czy drabina strażacka uśmierzy niepokój Nilsa, czy go zwiększy? Dwa tysiące koron? Cóż, na razie musi się zadowolić małą gaśnicą.

W chwili, gdy sięgała po czerwony pojemnik, usłyszała za sobą głos:

- Czy to wszystko, co zostało?

Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła Robina, ojca Dylana.

- Tak - odpowiedziała Magdalena. - Zamówili więcej. Na razie biorę tę małą. Obiecałam to Nilsowi, więc muszę dotrzymać słowa.

Kiedy Robin przeglądał koce pożarowe, spreje gaśnicze i czujniki, Magdalena wyjęła z torby notatnik i długopis.

- Chcę napisać artykuł o tym, jak ludzie się czują w związku z tymi pożarami. Czy mogę przeprowadzić z tobą wywiad?

Robin wzruszył ramionami.

- Tak, czemu nie.

To była nietypowa reakcja. Zwykle ludzie reagowali gwałtowniej, kiedy o to pytała. Albo nie zamierzali absolutnie, w żadnych okolicznościach pojawić się w gazecie, albo chcieli tak bardzo, że aż skręcało ich z emocji.

- Świetnie - powiedziała z wdzięcznością.

Szukając pustej strony, przeobraziła się z rodzica-dziec-ka-w-tej-samej-klasie w reportera. Odchrząknęła.

- Co zamierzałeś kupić?

- Gaśnicę - odpowiedział Robin.

- To z powodu tych ostatnich pożarów?

- No przecież. Wtedy zaczyna się myśleć inaczej o pewnych sprawach. Kiedy sprawdziliśmy naszą gaśnicę w domu,

okazało się, że jest przeterminowana. Była w wyposażeniu domu, kiedy go kupiliśmy.

Magdalena zanotowała.

- Boisz się?

- Nie, przynajmniej nie o siebie. Ale to oczywiste, że człowiek trochę się zastanawia, jaki idiota może robić coś takiego. Zginęli przecież zwykli, porządni ludzie. I to tutaj, w Hagfors. Trzeba jednak mieć nadzieję, że policja znajdzie tego albo tych, którzy to zrobili i wreszcie będzie spokój.

Magdalena zadała jeszcze parę szybkich pytań i poprosiła Robina, by przeliterował swoje nazwisko. F-a-u-s-k-e.

- Chciałabym też zrobić zdjęcie, ale może na zewnątrz.

- Oczywiście - odrzekł Robin. - Tylko coś tu wybiorę.

- Pójdę zapłacić i spotkamy się przed sklepem.

Magdalena poszła w stronę kasy. Kobieta, która wcześniej jej pomogła, nadal tam była, pochylona nad jakimiś dokumentami z markerem w dłoni.

- Czy zgodzisz się, bym zacytowała cię w gazecie?

Kobieta drgnęła jak rażona prądem, po czym roześmiała się nerwowo.

- Nie, broń Boże. Musiałabyś porozmawiać z moim szefem. Pójdę po niego.

Zanim Magdalena zdążyła odpowiedzieć, kobieta znikła. W chwilę później wróciła z mężczyzną w podobnej koszulce, wpuszczonej w spodnie w taki sam sposób. Miał lekko wystający brzuch, a cienkie włosy były krótko ostrzyżone. Trymowane, domyśliła się Magdalena. Trzy milimetry.

- Witam, w czym mogę pomóc?

Jego uśmiech nie obejmował oczu.

- Jestem z „Varmlandsbladet” i piszę artykuł o tym, co czują ludzie w związku z tymi pożarami.

- Aha - powiedział.

Kobieta znów usiadła za kontuarem i zaczęła kasować zakupy Magdaleny, z wyraźną ulgą, że nie jest już w centrum zainteresowania.

- Czy zauważyliście wzrost sprzedaży? - zapytała Magdalena, choć znała już odpowiedź.

- Tak. Zauważyliśmy.

Kierownik sklepu opowiedział o towarach, których zabrakło, o zawiedzionych i zaniepokojonych klientach i o nowej dostawie, która miała nadejść za kilka dni.

Magdalena zakończyła rozmowę, zapisując jego nazwisko i tytuł służbowy, podziękowała i schowała notatnik do torby.

- Chciałbym to przeczytać, zanim pójdzie do druku - powiedział kierownik.

- Oczywiście - odrzekła Magdalena. - Ale pewnie będą tam najwyżej dwa cytaty z twojej wypowiedzi.

Wyjęła portfel i przeciągnęła kartę Visa przez terminal.

- Ale i tak bym chciał. Wiadomo, jak to jest z interpretacją i tak dalej. Nie chcę, by wystąpił jakiś błąd i miałbym odpowiadać za coś, czego nie powiedziałem.

Magdalena zaakceptowała kwotę - dziewięćset czternaście koron - i powiedziała:

- Wyślę po południu mailem, nie ma sprawy. Będziesz mógł przeczytać to od razu?

- Oczywiście.

Magdalena wzięła kartę. Uśmiech, który starał się wykrzesać z siebie jej rozmówca, znikł.

- Liczę na to, że się odezwiesz - powiedział.

Petra i Christer czekali, aż ślusarz wyjmie zamek z drzwi mieszkania Thorbjórna Hermanssona.

Christer wyglądał na zmęczonego, jakby jego opalenizna nagle straciła cały blask.

- Jak się czujesz? - zapytała Petra.

- Dobrze.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się, ale nie sprawiał wrażenia wesołego.

Ślusarz podniósł się i złapał za plecy. Stęknął cicho. Stękanie dziadka, jak to nazywał ojciec Petry. W pewnym wieku człowiek stęka za każdym razem, kiedy wstaje.

- Teraz możecie wejść - powiedział. - Wstawię nowy zamek i włożę klucze do reklamówki, jeśli wszystko będzie w porządku. Jeszcze nie zdążyłem zjeść lunchu.

Christer skinął głową i przekroczył zamasyżycie stertę poczty i gazet leżących na dywaniku w przedpokoju. Petra weszła za nim.

Mieszkanie było małe i oszczędnie umeblowane. Podłużny przedpokój z drzwiami do toalety na końcu. Obok półki na kapelusze znajdowały się drzwi do kuchni, nieco dalej sypialnia z prostym sosnowym łóżkiem. Po drugiej stronie był pokój dzienny z balkonem.

- Nie, tu na pewno go nie ma - powiedział Christer, kiedy otworzył drzwi toalety i zapalił lampę.

Petra przejrzała pocztę i stwierdziła, że najstarsza gazeta jest sprzed pięciu dni. Potem otworzyła lodówkę.

- Powinien niedługo wrócić do domu - zauważyła. - Przynajmniej miał taki plan.

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytał Christer, wchodząc za nią do kuchni.

Petra wzięła otwarte opakowanie maślanki i powąchała zawartość.

- Termin ważności minął przedwczoraj, a coś mi mówi, że Thorbjörn jest człowiekiem, który lubi

porządek. Śmieci są wyniesione i w lodówce nie ma więcej starego jedzenia.

- Jeśli coś mu się nie stało.

Christer podszedł do małego kuchennego stołu. Nie było na nim obrusa ani ceraty, leżała tylko gazeta.

- Popatrz tutaj - powiedział, wskazując palcem.

Gazeta była otwarta na stronie z artykułem o pożarze domu Mirjam Fransson.

- Tak, widzę - odpowiedziała Petra. - Nie możemy jednak za dużo węszyć. On przecież nie jest o nic podejrzany.

- Masz rację. Pomyśl, on może przeczuwać, iż jest następny na liście Jutili i ukrywa się z tego powodu. W takim wypadku powinien jednak najpierw skontaktować się z nami.

- Ale gazeta z informacją o pożarze u Fridhemów leży na podłodze w przedpokoju, więc musiał uciec wcześniej.

Christer rzucił okiem na gazetę.

- Może dowiedział się o pożarze z innego źródła i bał się wrócić do domu?

- Tak, to możliwe.

Petra nie wiedziała, co o tym sądzić.

- Powinniśmy sprawdzić jego telefon - powiedział Christer. - Może ktoś go gdzieś wywabił. Najlepiej pojedźmy na komisariat.

Kiedy Magdalena wróciła do redakcji, Barbro już nie było. Radio nadal grało, poza tym panowała cisza i spokój. Gdyby nie zapach środka czyszczącego i żakiet

wiszący pod półką na kapelusze, pomyślałaby, że powrót Barbro jej się przyśnił.

Magdalena weszła do pokoju i usiadła, po czym wyjęła z torby aparat i notatnik. Wrzuciła do komputera zdjęcia Robina Fauske, wydrukowała artykuł o niepokoju i zgodnie z obietnicą wysłała mailem do kierownika sklepu. Kiedy to zrobiła, powiadomiła go esemesem o wysłaniu tekstu.

Teraz zobaczymy, jak idzie policji. Wybrała numer do Svena Munthera i miała już odłożyć słuchawkę, kiedy w końcu odebrał.

- Hansson z Varmlandsbladet - powiedziała. - Witam po urlopie.

- Dziękuję, dziękuję.

- Jak minął?

- Całkiem dobrze, można powiedzieć. Zgrzeszyłbym narzekaniem.

- To wspaniale - rzekła Magdalena. - A tu trafiłeś prosto na pościg za podpalaczem. Jak wam idzie?

Głos Munthera zanikł na chwilę, jak gdyby po coś sięgał.

- Pracujemy nad kilkoma różnymi śladami - powiedział - ale niestety nie mogę teraz powiedzieć nic więcej.

Magdalena notowała.

- Nadal szukacie wspólnego mianownika?

- Dokładnie tak.

- Czyli wychodzicie z założenia, że chodzi o tego samego sprawcę?

- Tak - odrzekł Munther. - To właśnie podejrzewamy.

Magdalena odwróciła stronę w notatniku.

- Mieszkańcy Hagfors boją się. Czy twoim zdaniem ich strach jest uzasadniony?

Munther zastanawiał się po drugiej stronie.

- Nie wiem - powiedział w końcu. - To oczywiste, że takie zdarzenia pobudzają wyobraźnię.

Magdalena stwierdziła, że cieszy się z powrotu Munthera. Rozmowa z nim była znacznie łatwiejsza niż z Christerem, choć był równie powściągliwy, przynajmniej dzisiaj.

- Ale czy powinniśmy się bać? - drążyła dalej. - Czy według ciebie istnieje ryzyko, że piroman znów zaatakuje?

- Gdybym to wiedział. Z drugiej strony, to, co się stało, jest bardzo dziwne. Mam nadzieję, że się mylę, ale oczywiście może się powtórzyć.

Magdalena wzdrygnęła się. Niepokój Nilsa w domu mogła jakoś znieść, on tak łatwo się emocjonował. Zatraskany głos Munthera trudniej było zbagatelizować, a słyszała, że jest głęboko poruszony.

Podziękowała i odłożyła słuchawkę.

Może jednak powinna była kupić tę drabinę pożarową.

Christer usiadł przy biurku, mając przed sobą obszerny materiał dotyczący pożarów. Szukał nowych pomysłów, ale nie czuł żadnej inspiracji. Próbował skupić się na pracy, lecz nie mógł przestać myśleć o Muntherze i jego emeryturze. Na koniec wstał, podszedł



do półki i zaczął nerwowo wyrównywać segregatory. Powinien z nim porozmawiać, spróbować się dowiedzieć, co on naprawdę myśli. Takie rozważania prowadzą donikąd.

Czuł się jak uczeń przed gabinetem dyrektora, kiedy pukał do drzwi Munthera.

- Tak? - powiedział Munther, spoglądając na niego znad okularów do czytania. - Jak wam poszło?

- Tak jak mówiła Petra, Hermanssona nie było w domu, lecz pracujemy nad tym.

Chrząknął, próbując pozbyć się czegoś, co uwierało go w gardle.

- Ale chciałem porozmawiać z tobą o czymś innym. Masz czas?

- Właściwie nie, ale proszę, usiądź - powiedział Munther. - Domyślam się, że to coś ważnego.

Zdjął okulary i położył je przed sobą na biurku, a Christer zamknął drzwi i usiadł. Choć myślał nad tym, co chce powiedzieć, nie wiedział teraz, jak zacząć. Nie ułatwiał mu tego nieprzenikniony, jakby wyczekujący wyraz twarzy Munthera.

- Rozumiem, że się na mnie zawiodłeś - powiedział. - Po tym, co stało się Petrze.

- „Zawiodłeś” to chyba niewłaściwe słowo - odrzekł Munther. - Ale się zdziwiłem. Gorliwość nie usprawiedliwia takiego traktowania współpracowników.

Christer szukał w twarzy Munthera śladu wyrozumiałości, lecz go nie znalazł.

- Naprawdę przepraszam.

Munther splótł dłonie na biurku.

- Problem w tym, że przeprosiny nie wystarczą, kiedy komuś stanie się krzywda. Można przepraszać w nieskończoność, ale to i tak nic nie zmienia.

Christer zabębnił palcami w poręcz, zastanawiając się przez chwilę, czy warto mówić dalej, ale jednak powiedział:

- Trochę mnie zaskoczyła ta twoja emerytura. Wiesz, że byłem zainteresowany twoim stanowiskiem, kiedy nadejdzie ten dzień. I miałem na to nadzieję przez ostatnie lata.

- Wiem, do czego zmierzasz - powiedział Munther. - Ale wybór następcy nie jest moją sprawą.

- Możesz jednak przedstawić swoje zdanie.

- Oczywiście, że mogę. Oczywiście. I będę z tobą szczery, Berglund.

Munther umilkł na chwilę, wziął okulary z biurka, złożył je i powiedział:

- Nie sądzę, żebyś był wystarczająco dojrzały do tego zadania.

Będę szczery. Niedojrzały. Nie. Dojrzały. Nie. Dojrzały.

- Rozumiem, że przykro ci to słyszeć - mówił dalej Munther jakby w drugim końcu długiego, wypełnionego echem tunelu.

Christer zrozumiał nagle, że to wszystko było niepotrzebne. Wstał i wyszedł do toalety. W chwili, gdy przekręcał zamek, usłyszał wycie syren.

- Pali się za szkołą Asplund.

Sven Munther wszedł do pokoju Petry w okularach na czole i z telefonem komórkowym w rękę.

- Jakiś amator joggingu zawiadomił służby ratownicze - dodał. - Podobno widział paru uciekających stamtąd nastolatków. Możesz jechać i z nim porozmawiać?

Nie. Żadnych pożarów więcej. Dosyć.

Petra usłyszała syreny i poczuła, że drży.

- Oczywiście - powiedziała, wstając. - Czy on jeszcze tam jest?

- Powinien być. Nie widzę nigdzie Christera, więc weź ze sobą Folkego.

Petra poczuła zapach, ledwo wyjechała z garażu, a chmurę dymu zobaczyła z Dalavagen - szary słup wzbijający się w górę w nieruchomym powietrzu.

- Jak na ironię obowiązuje tu zakaz rozpalania ognia - powiedział Folke. - Co ty na to?

Powiedział to całkiem rzeczowo, nie spodziewając się chyba jej uśmiechu. I go nie zobaczył.

Petra wjechała na tyły budynku szkoły i stanęła na wielkim, pustym parkingu. Ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie z brzozowego zagajnika na skraju lasu i zaczął już lizać sosnową grań. Płomienie buchały z trzaskiem na metr w górę.

- Wygląda na to, że zaczynają to w miarę kontrolować - stwierdził Folke.

Tak, na to właśnie wyglądało. Węży były rozwinięte, strażacy dobrze ustawieni, ze wszystkich stron lały się strumienie wody.

Mężczyzna w średnim wieku, w odblaskowym stroju sportowym, pospieszył w ich stronę z końca parkingu.

- Kennet Wahl - przedstawił się, wyciągając żylastą dłoń. - To ja wszcząłem alarm.

Petra wyjęła notatnik i poprosiła go, by opowiedział im o tym, co widział.

- Biegłem wtedy i zobaczyłem dym wydobywający się z kontenera, tam dalej. Obok stało dwóch chłopców i coś tam robili, nie widziałem co.

Kennet wskazał na kontener, który kiedyś był niebieski.

- Poszła smuga ognia po asfalcie i trawie. Wysokie płomienie. Po kilku sekundach zaczęły się palić małe drzewka. Krzyknąłem do nich: „Co wy, do cholery, robicie!” i pobiegłem w ich stronę, ale się przestraszyli i uciekli. Wrzucili coś do plecaka i pobiegli tam.

Kennet znów wskazał palcem, tym razem między szkolne budynki.

- Rozpoznałeś któregoś z tych chłopaków?

- Nie mam pewności, ale jeden z nich nazywa się chyba Amadeus.

Folke i Petra spojrzeli na siebie. Znowu on.

- Tego drugiego nie rozpoznałem.

Kennet umilkł.

- Postarajcie się od razu to załatwić - dodał po chwili. - Ludzie są naprawdę przerażeni.

- Żebyś wiedział, że się staramy - mruknęła Petra.

- Za obiad pięknie dziękuję, pusty talerz pokazuję - wyrecytował Nils i z brzęknięciem odstawił pustą szklankę po mleku na talerz.

Widocznie niektóre rymowanki nigdy się nie nudzą. Magdalena uśmiechnęła się do Pettera siedzącego po drugiej stronie stołu.

- Dziękuję - odpowiedziała. - Wstaw naczynia do zmywarki i możesz iść.

- Było naprawdę dobre - przyznał Petter.

Złożył sztucę, pochylił się nad stołem i wyciągnął do niej obie ręce.

Magdalena bawiła się przez chwilę jego palcami, dotykając jednocześnie jego nóg pod stołem. Nils wyszedł z kuchni i znikł gdzieś jak cień.

Teraz powinnam to powiedzieć. Otworzyła usta, ale tylko oddychała ciężko, nie wydając żadnego dźwięku.

- Słuchaj... - zaczął Petter, patrząc jej w oczy.

Jakie on ma oczy.

- To, co mówiłaś o przeprowadzce - rzekł. - Dużo o tym myślałem. O co właściwie ci chodziło?

Magdalena spuściła wzrok, a potem znów na niego spojrzała.

- Właściwie nie wiem, o co. Chciałam tylko wiedzieć, jak ważne jest dla ciebie, by mieszkać tu przez całe życie.

Petter przybrał poważny wyraz twarzy.

- Żałujesz, że tu wróciłaś? - zapytał.

Magdalena pokręciła głową.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała, biorąc go za obie ręce. - Chyba o tym wiesz. Ale czasem tęsknię za miastem. Tutaj też nie wszystko jest idealne.

Petter uciekł wzrokiem i cofnął ręce. Magdalena usłyszała, jak Nils włącza w salonie telewizor.

- Myślałem, że naprawdę zamieszkamy razem - powiedział. - A ty myślisz o wyprowadzce.

- To nie tak. Nie myślę o tym, nie chcę się wyprowadzać. Ale czasem się boję, by nie utknąć bez żadnej drogi wyjścia.

Petter skrzyżował ręce na piersi.

- Co znaczy utknąć bez żadnej drogi wyjścia? Magdalena dalej siedziała pochylona, z wyciągniętymi rękami, mając nadzieję, że weźmie je w swoje.

- Kto wie, jak długo będzie istnieć lokalna redakcja? Teraz oszczędzają na wszystkim. Mówiłam chyba, że stanowisko Leifa w Sunnę nie będzie obsadzone, kiedy odejdzie na emeryturę po Nowym Roku? Praca dla dziennikarza nie rośnie tu na drzewach.

Petter znów na nią spojrział, wciąż z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Są przecież inne zajęcia. Czasami mówisz, że jesteś zmęczona pisaniem.

Tak, pisaniem o zamykaniu przedsiębiorstw i burzeniu domów, pomyślała. Ale przecież jestem dziennikarką.

- No tak, prawda. Ale co innego mogłabym robić? Magdalena sięgnęła po „Veckobladet” leżący na samej górze stosu gazet i odszukała stronę z ogłoszeniami pośrednictwa pracy.

- Monter klimatyzacji i wentylacji, higienistka szkolna i pomoc w kiosku z kiełbaskami. Trzy oferty pracy w tym tygodniu.

- No tak - westchnął Petter. - Nie jest łatwo. Magdalena odłożyła gazetę z ogłoszeniami. Rozmowa

zmierzała w złym kierunku. Nie chodziło głównie o pracę, lecz o życie. O codzienność, możliwości wyboru. Szansę znalezienia nowych dróg, jeśli będzie trzeba.

Teraz mu powiem o ciąży, postanowiła, ale znów wydobyła z siebie tylko oddech.

- Czasem rzeczywiście tęsknię za Sztokholmem - powiedziała zamiast tego i wyjrzała przez okno.

Petter patrzył na nią, jak gdyby czekał na ciąg dalszy.

- A czego ci brakuje? - zapytał, kiedy ciąg dalszy nie nastąpił.

Magdalena zastanawiała się nad odpowiedzią. Nie wiedziała, od czego zacząć.

- Może mi brakuje wyjść do restauracji libańskiej, zamawiania różnych przekąsek z koleżankami. Może mi brakuje drinków w Gondoli wieczorem, patrzenia na Slussen i Stare Miasto, samochody, neony. Kiedy pada i woda ścieka po szybach, widok jest mglisty i błyszczący.

Podparła dłonią podbródek, szukając w pamięci.

- Tak, miło jest pójść na spacer wokół Sztokholmu wczesną wiosną i popatrzeć, jak łodzie, które przez całą zimę stały przy brzegu, teraz wynurzają się spod plandek. Skrobie się je, maluje i naprawia i czuć zapach kawy z termosów ich właścicieli. Może brakuje mi siedzenia i czytania w metrze, ukrycia się w tłumie. Czasem brakuje mi nawet raportów drogowych w radiu, ostrzegających przed korkami w tunelu Fredhall.

Magdalena umilkła, wróciła do rzeczywistości. Wzrok Pettera spochmurniał jeszcze bardziej. Przesadziła. Zdawała sobie z tego sprawę.

- No to już wiesz - powiedziała i parsknęła śmiechem. - Ale jest też mnóstwo rzeczy, za którymi nie tęsknię.

- Cóż, mam nadzieję.

Petter wstał i podszedł do zmywarki. Odwrócony plecami.

Magdalena chciała właśnie wyjaśnić, co miała na myśli, kiedy zadzwonił telefon. Nie bardzo kojarzyła numer na wyświetlaczu.

- Magdalena Hansson.

- Cześć, tu Glenn Mossfeldt ze sklepu żelaznego. Przeczytałem właśnie tekst i znalazłem w nim trochę błędów.

- To znaczy?

Magdalena dała Petterowi znak „przepraszam”, ale on wciąż stał odwrócony do niej plecami.

- Nie powiedziałem, że ludzie są przerażeni.

- Tak właśnie powiedziałeś.

- Nie, nieprawda. Powiedziałem, że się boją.

- Okej, może to miałeś na myśli, ale użyłeś słowa „przerażeni”.

- Nie powiedziałem też, że wyprzedaliśmy prawie wszystkie artykuły związane z ochroną przeciwpożarową.

Tak właśnie powiedziałeś.

- Ludzie mogą pomyśleć, że nie mamy już towaru - ciągnął Glenn - a to przecież nieprawda. Chcę, żebyś to zmieniła.

Magdalena wyszła z kuchni z komórką przy uchu.



- Chyba domyślasz się, że skończyłam już pracę. Przesłałam ci tekst o wpół do trzeciej, a teraz jest po siódmej.

- To przykre, kiedy uprzedzenia się potwierdzają - powiedział Glenn. - Zawsze mówiłem, że nie można ufać dziennikarzom.

Magdalena usiadła na sofie obok Nilsa, obudziła wygaszony monitor laptopa na stoliku i zalogowała się na News Pilot. Artykuł był już zredagowany i gotowy. Magdalena poczuła rozczarowanie na widok zdjęcia Robina zajmującego tylko dwie szpalty, ale widać na tyle właśnie zasługiwało.

- Okej, więc co chcesz powiedzieć w artykule? - zapytała, ignorując zniecierpliwione spojrzenie Nilsa, proszące ją, by była cicho. - Zaraz zmienię.

Glenn w złości stracił wątek i sformułował dwa dyplomatyczne zdania, które w niczym nie przypominały tego, co powiedział wcześniej. Magdalena posłusznie zmieniła cytaty.

- Jeśli w przyszłości ktoś będzie przeprowadzał z tobą wywiad, przemyśl wcześniej to, co chcesz powiedzieć - rzekła. - Rozumiem, że nieprzyjemnie się czyta własne słowa w takim tekście. Ja, oczywiście zmienię, ale inni nie są tacy uprzejmi.

Zakończyła rozmowę i wróciła do kuchni. Petter kończył już sprzątać ze stołu.

- Słuchaj - powiedziała, obejmując go ramionami. - Nie chcę się przeprowadzać. Kocham cię.

Przyciągnął ją do siebie i też objął.

Potem puścił jej ramiona i wrócił do zmywarki.

Petra patrzyła na Amadeusa, który siedział na niepościelonym łóżku, oparty plecami o ścianę. Skrzyżował nogi i przyglądał się swoim dłoniom. Poduszka ze spraną poszewką z motywem Króla Lwa nadal miała wgłębienie od jego głowy.

- To było bez sensu - wymamrotał do swoich kolan.  
-Bez sensu.

Na zagraconym biurku leżała rolka taśmy, plastikowy lejek i nożyczki.

- Czytaliśmy o tym w gazecie. Ta z „Varmlandsbladet” w kółko o tym pisze. Chcieliśmy tylko sprawdzić i tak wyszło.

To mógł być Hannes, pomyślała Petra. To może być Hannes za kilka lat.

- Ty i Emanuel chcieliście przetestować robienie koktajli Mołotowa, prawda? - zapytał Folke, siedzący na krześle przy biurku, pewnie po to, by robić mniej przerażające wrażenie.

Amadeus kiwnął głową.

- Czy to trudne?

Folke postukał palcami w lejek.

- Nie, niespecjalnie. Szukaliśmy na YouTube. Jest masa filmów, które pokazują, jak to zrobić.

- Okej - rzekł Folke. - Co zamierzaliście potem?

Amadeus spojrzał spod daszka czapki.

- Myśleliśmy, że nic się nie stanie, jeśli przetestujemy to za szkołą. Tam jest dużo asfaltu i w ogóle. W tamten kontener dobrze się rzucało. Ale coś nie wyszło i benzyna popłynęła znacznie dalej, niż myśleliśmy.

Folke wziął lejek do ręki i obrócił w palcach.

- Tak właśnie się stało. Wiesz chyba, że teraz nie można rozpalać tam ognia?

Amadeus pokręcił głową.

Petra rozejrzała się po pokoju. W tej rodzinie chyba często się nie grillowało. Trzecie piętro bez balkonu. Z tego, co się dowiedzieli w związku z kradzieżą i testem na narkotyki kilka dni temu, Amadeus mieszkał sam z ojcem, którego dziś najwyraźniej nie było w domu.

- Zgłosimy to - oznajmiła Petra. - Znowu.

Amadeus kiwnął głową.

- Czy już ugasili? - zapytał.

Petra skinęła głową. Muszą złapać tego szaleńca, zanim znów coś zrobi albo zainspiruje następnych znudzonych młodzieńców.

Christer zawiązał trampki, zamknął drzwi i zbiegł długimi krokami ze schodów. Przebiegł przez ulicę, w dół piaszczystego zbocza po drugiej stronie i przez most. Kiedy przekroczył rzekę, zwiększył szybkość, wybierając drogę wzdłuż ogrodzenia otaczającego Alvstranden, przez trawniki między domkami pracowniczymi w Gardet, potem okrążył puste budynki szkoły Asplund, które zaczynały już niszczyć. Biegł, biegł i biegł. Kiedy mijał miejsce, gdzie wcześniej się paliło, nawet nie zwrócił na nie uwagi.

Na urwisku za szkołą, gdzie rósł sosnowy las, potknął się o korzeń i musiał się podeprzeć rękami w luźnym piasku. Miał wrażenie, że złamał paznokiec podczas upadku, ale nie przejął się tym, tylko pobiegł dalej.

Nie słyszał ćwierkających ptaków, nie myślał, jak miękka jest ścieżka, nie widział panoramy miasta i gór za nim, jasnoniebieskich na tle wieczornego nieba. Nic nie widział, biegł tylko na oślep wzdłuż grani.

Co zrobił źle? Czemu się nie nadawał?

Nie jesteś dojrzały, nie jesteś dojrzały...

Słowa Munthera były jak irytujące, brzęczące nad głową owady, których nie można odpędzić.

Ale jeśli nie był gotowy teraz, to kiedy będzie? Nigdy? Kiedy się powtórzy taka szansa?

Kiedy Christer dotarł do czerwonego drewnianego domku z białymi narożami, stojącego na środku grani, czuł w ustach smak krwi. Zwolnił nieco przy ogrodzeniu. Wyschnięte drzewko świętojańskie stało pochylone w ogrodzie. Trampolina.

Chociaż bolało go w płucach, znowu zwiększył prędkość.

Czy będzie zwykłym policjantem przez następne dwadzieścia pięć lat? Żalonym nieudacznikiem, wyzywającym się za niepowodzenia na wszystkich, których spotka na swojej drodze?

Kiedy Christer zobaczył budynek komisariatu po prawej stronie między sosnami, był taki zmęczony, że miał mroczki przed oczami. Zgiął się w pół, opierając dłonie o kolana.

Nie jesteś dojrzały... Niedojrzały.

Magdalena zamknęła drzwi sypialni i podeszła do komody. Ostrożnie wyjęła kolczyk. W lustrze zobaczyła, jak Petter nakłada pokrowiec na laptop, siada na brzegu łóżka i zdejmuje podkoszulek.

Kiedy koncentrowała się na zapięciu drugiego kolczyka, poczuła wargi Pettera na szyi. Napotkała w lustrze jego spojrzenie, zobaczyła, jak powoli i w skupieniu wyjmuje wstążkę z jej włosów. Upuściła kolczyk, oparła się o niego i znów odszukała jego spojrzenie w lustrze. Potem odwróciła się i pocałowała go.

Ręce Pettera przeniosły się z jej włosów na szyję i ramiona. Kiedy dotknął jej piersi, syknęła.

- Co ci jest? - zapytał, cofając rękę.

Magdalena zamiast odpowiedzi znów go pocałowała.

Ręka wróciła w to samo miejsce.

- Auu!

- Boli cię? - zapytał Petter.

Magdalena cofnęła się i spojrzała mu w oczy. Na pewno zachodzi w głowę, co się stało. Muszę mu powiedzieć. Teraz.

Wzięła głęboki wdech i wyszeptała:

- Tak, bo jestem... jestem w ciąży.

- Co ty mówisz?

- Jestem w ciąży - powtórzyła trochę głośniej.

- Jesteś? Naprawdę?

Przez chwilę patrzył trochę niepewnie, potem się uśmiechnął. Promiennie. Magdalena skinęła głową.

- Niemożliwe!

Petter wziął ją ostrożnie w ramiona.

- Kiedy się dowiedziałaś? - zapytał, dotykając wargami jej czoła.

- Kilka dni temu. Chyba w środę.

- W środę?

Petter odsunął ją od siebie. Już się nie uśmiechał.

- To prawie tydzień temu - powiedział. - Wielkie nieba, dlaczego nic nie powiedziałaś?

Magdalena zrozumiała nagle, jak głupio to wszystko wyszło.

- Nie wiem - powiedziała. - Naprawdę nie wiem. Potrzebowałam trochę czasu, by to przetrwać, przemyśleć.

- Co przemyśleć?

Petter usiadł na brzegu łóżka.

- O czym tu właściwie myśleć? Ja nie muszę. - Przyglądał się w skupieniu swoim dłoniom. - Myślałem, że mnie chcesz. Myślałem, że chcesz ze mną żyć.

- Przecież chcę tego. Naprawdę.

Magdalena usiadła obok niego, ostrożnie kładąc dłoń na jego udzie.

- Ale zaczęłaś mówić o wyprowadzce, o drogach wyjścia, o przemyśleniach. Wybacz, ale nic z tego nie rozumiem.

- Nie chcę się wyprowadzać, na pewno - powiedziała. - Tylko tak się zastanawiałam.

Petter przeniósł wzrok ze swoich dłoni na nią. Uważnie.

- Od kilku dni wiesz, że jesteś w ciąży, ale nic nie mówisz. Jeżeli potrzebujesz czasu na przemyślenie, możesz to chyba zrobić razem ze mną. To nasza wspólna sprawa, prawda?

Wstał i zaczął się przechadzać po pokoju.

- I co zamierzasz przemyśleć? Czy chcesz zachować tę ciążę?

- Posłuchaj...

Magdalena wstała i podeszła do niego, ale on odwrócił się od niej plecami.

- Bardzo się boję, po prostu.

- Tak, często to mówisz. Kiedyś musisz w końcu przestać. Masz się tylko zdecydować, musisz zostawić wreszcie, do cholery, przeszłość za sobą.

- Co mam zrobić?

- Masz się zdać na mnie, zaufać mi i wierzyć w nas dwoje. To, co nam się poprzednio zdarzyło, jest przeszłością, tak samo jak rozwód. Teraz jest teraz. Nie mogę patrzeć, jak ciągniesz to w nieskończoność. Chcę z tobą żyć, Magda. Żyć.

Magdalena czuła narastającą w gardle kluchę.

- Jeśli mamy być razem, to w pełni. - Petter mówił teraz głośniej. Zaraz usłyszy ich Nils. - Nie znoszę, gdy zamykasz się w sobie i udajesz, że nic się nie dzieje, nawet kiedy pytam. To mnie doprowadza do szału! Chcę wiedzieć, co myślisz i co czujesz. Jeżeli nie potrafisz, to nie wiem, co mamy robić. Może to nie ma sensu.

Chwycił podkoszulek i wciągnął przez głowę, po czym wyszarpnął komórkę z ładowarki koło łóżka.

- Co robisz?

- Będę dziś spał w domu. Musisz to przemyśleć. Może ci w tym przeszkadzam swoją obecnością.

Magdalena czuła, jak całe jej ciało skręca się jak w bolesnym skurczu. W płucach brakowało powietrza. Nie idź. Nie idź.

Kiedy trzasnęły drzwi, upadła na podłogę.

- Mam wrażenie, że trudno ci oddychać.

- Tak.

- Czy stało się coś szczególnego?

- Nie.

- Nie?

- Nie. Jest tak, jakby słońce było za chmurami, kolory znikły i wszystko stało się czarno-białe, w odcieniach szarości. Nic nie ma znaczenia, kiedy to tak wygląda, i jest to cholernie nieprzyjemne. Nie wiem, jak dam radę z tym żyć.

- Czy rozmawiasz z kimś znajomym, kiedy masz takie nagłe ataki lęku?

- Nie. Nie wiem, na co by się to zdało. Ale parę dni temu wieczorem próbowałem zadzwonić do księdza w Telefonie Zaufania. I wiesz, było zajęte. Widać nawet sprawy boskie są niedoskonałe. Potem próbowałem zadzwonić do „Anonimowego Przyjaciela”, ale dzwoniło tyle ludzi, że nawet się nie zmieściłem w kolejce. Wiem, że to brzmi jak żart, ale to prawda.

- Co wtedy zrobiłeś?

- Wyszedłem na spacer. Chodziłem, chodziłem i chodziłem. Zaglądałem ludziom do domów, jak zwykle. Wyobrażałem sobie, że Mirrę i ja tam siedzimy, na kanapie, pod jednym kocem, z talerzem chipsów.

- Mirrę? Kto to jest?

- Dziewczyna.

- Możesz o niej opowiedzieć?

- Nie. Nie teraz. Nie dam rady. Pn7fhhł Ifl We wtorek rano Magdalena obudziła się zrana potem, w



ubraniu, opatulona kocem. W chwili, gdy oprzytomniała, jej ciało zwiotczało. Ręce zdrętwiały. Może to nie ma sensu.

Słońce padało wprost na łóżko, na którym leżała, piekło ją w twarz. Oczy miała tak spuchnięte, że ledwo mogła je otworzyć. Kiedy usiadła, uwalniając się od koca, próbowała zwilżyć usta językiem, który zdawał się być przyklejony do podniebienia.

Długo siedziała bez ruchu na brzegu łóżka. Czuła ból w całym ciele. Pochyliła się powoli nad stolikiem i wzięła komórkę. Niechętnie. Słyszałaby przecież, gdyby ktoś dzwonił, mimo sennego koszmaru. Ona samotna na lotnisku z walizką. Petter w hali odlotów. Ostatni krzyk.

A jednak sprawdzi.

Żadnych nieodebranych połączeń. Żadnych esemesów. Z trudem chwytiała oddech. Petter naprawdę odszedł. Zostawił ją.

Magdalena odłożyła koc i wstała. Poranne światło wibrowało w pokoju jak kurz, jak nieznośne przypomnienie o dniu, który był przed nią. Cały długi dzień do przetrwania. Całe życie.

Zamknęła oczy pod strugami wody z prysznicą i przestała walczyć z kluchą tkwiącą w gardle. Ciepła woda spłynęła po jej twarzy, zmieszała się ze łzami. Machinalnie dotknęła piersi. Nie, nie powiększyły się specjalnie, natomiast stały się cięższe. I bardziej wrażliwe. Czuła w nich wyraźne napięcie i kiedy uważnie się im przyjrzała, dostrzegła żyłki prześwitujące przez bladą skórę.

Wytarła się, wróciła do sypialni i zaczęła szukać w komodzie czystej bielizny.

Kiedy włożyła dżinsową spódniczkę i top w zieloną kratkę, weszła do pokoju Nilsa i podniosła rolety.

- Dzień dobry, mały - powiedziała, siadając na brzegu jego łóżka.

Miała zachrypnięty głos.

Nils zmrużył oczy i odwrócił się twarzą do ściany.

Magdalena pogładziła dłonią poszewkę. Żadnej reakcji.

- Słuchaj, musisz wstawać.

- Nie chcę.

Dobrze wiem, jakie to uczucie, pomyślała. Nawet byś nie przypuszczał.

- Możesz jeszcze przez chwilę poleżeć, a ja w tym czasie pójdę zrobić śniadanie. Słyszałeś, co mówiłam? - zapytała, kiedy Nils nie odpowiedział.

- Mhm.

Magdalena zeszła do kuchni i zaczęła nakrywać do stołu. Jak przeżyje ten dzień? Najbardziej ze wszystkiego na świecie chciałaby teraz położyć się na podłodze i dalej płakać.

Nastrój przy stole konferencyjnym był dość minorowy, kiedy Petra siadała na swoim miejscu. Christer wpatrywał się w notatnik. Kiedy chciała spojrzeć mu w oczy, nie podniósł na nią wzroku. Po drugiej stronie stołu Urban szeroko ziewnął.

Czuła w karku pierwszą zapowiedź bólu głowy i zaczęła kręcić szyją. Może za mało piła w tym upale. Byle tylko nie dostać teraz ataku migreny.

- Szybki raport - zaczął Sven Munther. - Thorbjörn Hermansson jeszcze nie wrócił ani nie dał najmniejszego znaku życia. Jego mieszkanie było obserwowane przez cały czas. I żadnego Kaino Jutili nie widziano ani w hotelu, ani w domu turysty, ani na campingu w okolicy. Zgadza się, Urban?

- Tak, sprawdziłem wszystko, i tu, i w sąsiednich gminach.

Sven Munther popatrzył na nich znad okularów.

- W takim razie musisz rozszerzyć obszar poszukiwań. Sprawdź Forshagę, Karlstad, Hallegors, Ludvikę...

- Jasne.

- Policja fińska także go szuka - ciągnął Munther. - Nie wiem, na ile są ambitni, ale starałem się wyjaśnić im powagę sytuacji, więc mam nadzieję, że się przyłożą.

Petra znów poszukała spojrzenia Christera, ale on nadal miał nieobecny wyraz twarzy. Zamiast patrzeć na Munthera, przyglądał się wiszącej za nim białej tablicy.

- Musimy starać się trzymać tych śladów, które mamy, i mieć nadzieję, że znajdziemy i Thorbjórna, i Jutilę.

Munther włożył okulary na nos i zaczął czytać swoje notatki.

- O, właśnie - powiedział. - Nie możemy zapominać o kamerach na stacjach benzynowych. Ważne jest, byśmy przejrzeliby okres między pożarami. Bratt, pytałeś pracowników stacji, czy przypadkiem nie rozpoznali Jutili?

Urban pokręcił głową.

- No to spróbuj. Może warto.

Zwrócił się do Petry.

- Dla pewności: jesteś przekonana, że wczorajszy pożar spowodowało tylko dwóch znudzonych młodych ludzi?

Petra skinęła głową.

- Tak, sędzę, że wiemy, kto stoi za szkodami wyrządzanymi w mieście. Teraz powinno się to uspokoić.

Munther postukał długopisem w stół. Zawsze coś.

Kiedy zaczął zbierać się do wyjścia, Christer nadal siedział nieporuszony. Petra zaczekała, aż zostaną sami, i zagadnęła:

- Czy coś się stało? Wyglądasz na przygnębionego.

Christer przesunął leżący przed nim długopis, nie podnosząc wzroku.

- Munther uważa, że nie jestem dość dojrzały, by przejąć po nim stanowisko - powiedział, patrząc w stół.

Znów przesunął długopis.

- Co? Tak powiedział?

Christer skinął głową.

- Rozmawiałem z nim wczoraj po południu, nie mogłem już tego przeciągać.

Petra nie wiedziała, co powiedzieć. Widziała, jak bardzo Christer się starał przez te lata, brał wszystkie dodatkowe zadania, niepłatne nadgodziny. Zawsze był dyspozycyjny, niezależnie od dnia tygodnia i godziny, zawsze chętny do pomocy.

- Nie mogę wprost w to uwierzyć - powiedziała. - Może jeszcze zdąży zmienić zdanie.

Sama czuła, jak głupio to zabrzmiało.

- Trudno mi to sobie wyobrazić - mruknął Christer i wstał.

Powolnymi ruchami zebrał swoje rzeczy i wyszedł.

Magdalena nie zdjęła okularów słonecznych, mijając Barbro siedzącą w recepcji. W drodze ze szkoły znów zaczęły jej płynąć łzy. Słowa Pettera, jego gniewne ruchy, kiedy wkładał podkoszulek i wyciągał telefon z ładowarki, wciąż tkwiły jej pod powiekami. Trzaśnięcie zamykanych drzwi.

Nie wiedziała już, ile razy sprawdzała nowe wiadomości na milczącym telefonie komórkowym.

Stwierdziła obojętnie, że jej artykuły zajmują prawie całą stronę z wiadomościami i są zapowiedziane na pierwszej stronie, choć poprawki cytatów dokonane przez Glenna Mossfeldta osłabiały wrażenie wersji początkowej.

„Piroman sieje postrach w Hagfors” i „Szef policji: Oczywiście, że to może się powtórzyć”.

Wyglądały dobrze. Nie kwalifikowały się może do Wielkiej Nagrody Dziennikarskiej, ale były przykładem przyzwoitej codziennej roboty. Kiedy jednak zobaczyła „Lanstidningen”, osunęła się na krzesło.

„Policja poszukuje fińskiego przestępcy” oznajmiał nagłówek, a w artykule były informacje o tym, że mężczyzna koło pięćdziesiątki, skazany wcześniej za morderstwo, jest podejrzany o podpalenia. Według anonimowego źródła. Czy ten dzień naprawdę nie mógł już się skończyć? A może dałoby się go całkowicie wymazać?

Magdalena wyszła do pokoju socjalnego i wzięła sobie dwa sucharki.

Mdłości czały się przez cały czas pod powierzchnią. Kiedy zadzwonił Bertilsson, wyjątkowo nie słyszała kwaśnego tonu w jego głosie, myślała tylko o tym, by zakończyć tę rozmowę tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Do jutrzejszej gazety chcę wiedzieć wszystko o tym mordercy.

- Oczywiście - powiedziała Magdalena, próbując znaleźć pod biurkiem kosz na papiery.

- Ciekawe, czemu wybrał właśnie ich. I czy uderzy jeszcze raz.

Magdalena próbowała namierzyć kosz stopami.

- Tak - bąknęła, kiedy wreszcie, odchyłona do tyłu, ścisnęła kosz piętami i przyciągnęła do siebie.

- Spróbuj się tego dowiedzieć.

- Oczywiście. Zdzwonimy się później.

Magdalena miała teraz kosz między nogami. Na jej górną wargę wystąpił pot.

- Saxberg ma dobre źródła.

Proszę...

- Ale wiem, że ty też. Do usłyszenia.

Zdażyła akurat odłożyć słuchawkę i włączyć radio, kiedy śniadanie podeszło jej do gardła i wylądowało w koszu. Wyprostowała się i zerknęła przez szklaną szybę, ale miejsce Barbro było puste. Może wyszła do toalety. Magdalena wzięła kilka głębokich wdechów, po czym wyszła do pokoju socjalnego.

- Źle się czujesz? - zapytała Barbro.

Kłęczała pod zlewem i wiązała worek ze śmieciami.

A więc tu się ukryła.

- Nic takiego.

Magdalena naląła dużą szklankę zimnej wody. Drżały jej nogi.

Barbro włożyła do kosza nowy plastikowy worek, potem wzięła pełny i wyszła tylnymi drzwiami.

Magdalena wypła wodę i wypłukała szklankę. Powoli. To nie mogło się tak skończyć. Przecież chcę was obu, pomyślała, kładąc dłoń na brzuchu. Przecież chcę.

Drgnęła na dźwięk komórki, która zapikowała na biurku. Poczowała ukłucie w piersi. Pochyliła się ostrożnie i spojrzała na wyświetlacz.

Jeanette. Rozczarowana nacisnęła przycisk i odczytała wiadomość.

„Naprawdę muszę porozmawiać. Masz czas? Pozdrawiam”.

Magdalena spojrzała na zegar. Fiński przestępca może chwilę zaczekać.

- Wychodzę na moment - szepnęła, przechodząc koło Barbro. - Do gminy.

Barbro skinęła głową ze słuchawką przy uchu.

Magdalena przeszła na drugą stronę ulicy i podążyła dalej Kópmangatan. Zatrzymała się na chwilę pod daszkiem Swedbanku, by popatrzeć na ogłoszenia o sprzedaży domów w oknie wystawowym.

„Havrevagen. Willa parterowa w spokojnej okolicy, przyjaznej dla dzieci, przy ślepej uliczce i z bezpośrednim dojściem do lasu i terenów zielonych. 115 m<sup>2</sup>. 650 000 koron”.

Czytała dalej i znalazła czerwony dworek w Lakene.

„Urocza willa do zamieszkania na stałe lub na czas urlopu. Zaciszne położenie, przyroda tuż za progiem. Po remoncie, z zachowaniem pierwotnego stylu. Na sprzedaż z wyposażeniem. 475 000 koron”.

Może powinna przywrócić swój domek do pierwotnego stanu? Jednak zrobiła już kuchnię i łazienkę.

Magdalena już z daleka zobaczyła wybitą szybę w salonie fryzjerskim Jeanette. W ramie tkwiły ostre kawałki szkła, jak zęby rekina.

Kiedy weszła do salonu, zobaczyła Jeanette siedzącą w półmroku na jednym z rattanowych foteli, z odchyloną głową i rękami zwieszonymi po bokach. Podłogę pokrywały odłamki szkła.

- Co się stało?

Pytanie było może głupie, ale musiała je zadać. Zaczęła szukać ręką włącznika światła. Kiedy zapaliła lampy sufitowe, Jeanette zamrugła, ale się nie poruszyła.

- Tak, naprawdę można się nad tym zastanawiać - powiedziała. - Naprawdę.

Magdalena nigdy nie widziała jej tak zmęczonej. I beczynnej.

- Posprzątam tu trochę?

- Nie - powiedziała Jeanette, po czym umilkła na dłuższą chwilę. - Musimy poczekać na policję. Czekałam już prawie dwie godziny.

Westchnęła.



Magdalena słyszała w głowie głos Gundego: A policja nic nie robi. Nawet nie warto zgłaszać, bo to i tak do niczego nie prowadzi.

Nie, tak nie można myśleć. To był zbieg okoliczności. Oczywiście, że zbieg okoliczności.

- To jest jak przekleństwo - powiedziała Jeanette.

- Przekleństwo?

Magdalena usiadła na drugim fotelu, wsuwając torbę pod stół.

- Takie mam wrażenie.

Magdalena pamiętała tamten obiad i entuzjazm Jeanette, że znalazła pracę, radość w jej oczach. Teraz wyglądała, jakby w ciągu ostatniego tygodnia postarzała się o kilka lat.

- Rozumiem, że to dla ciebie trudne, ale kiedy posprzątasz...

- To nie tylko to.

Jeanette położyła dłonie na kolanach, pogłaskała palcem wskazującym pomalowane paznokcie drugiej ręki.

- Chodzi o Sebastiana - powiedziała w końcu. - Bierze narkotyki.

- Co ty mówisz?

Magdalena wyprostowała się na krześle.

- Tak, to prawda. Kilka dni temu złapała go policja, a jutro idziemy na spotkanie do opieki społecznej. Pogadać o tym, jak łatwo coś przeoczyć.

Dzwonek u drzwi zabrzączał, gdy do salonu weszła Petra Wilander. Przynajmniej jego nie zniszczyli. Magdalena wywnioskowała ze spojrzenia Jeanette, że

spotkały się wcześniej, całkiem niedawno. Ale żadna z nich nie dała tego po sobie poznać.

- O, cześć - powiedziała Petra na widok Magdaleny.

-Wszystko w porządku?

Magdalena wstała, wzięła torbę i przewiesiła ją przez ramię.

- Taaa... jak nie jedno, to drugie.

Wskazała ręką na bałagan. Petra skinęła głową. Życie potrafi się czasem pogmatwać.

- A propos, ten Fin, którego szukacie, co to za jeden?

Petra uśmiechnęła się, ale wyglądała na prawie tak samo zmęczoną jak Jeanette.

- Ty się nigdy nie poddajesz. Chętnie bym ci pomogła, ale musisz o tym pogadać z Muntherem. Tak będzie najlepiej.

Petra zwróciła się do Jeanette, wyjmując notes z kieszeni.

- Nieciekawie wygląda. Kiedy to odkryłaś?

Zanim Jeanette zdążyła odpowiedzieć, Magdalena szybko wtrąciła:

- Muszę już lecieć. Dasz sobie teraz radę?

Jeanette skinęła głową.

- Zdzwoniemy się później i porozmawiamy.

Magdalena szła powoli Kyrkogatan. Miała dużo pracy, ale nogi nie chciały jej słuchać. Założyła słoneczne okulary i wyjęła z torby butelkę z wodą.

Po drugiej stronie małej sklepowej uliczki stał mężczyzna w szortach i szarej koszuli. Wyjmował pieniądze z bankomatu. To właśnie tam, dokładnie w tamtym miejscu ona i Petter spotkali się ponownie,

pewnego mroźnego popołudnia w styczniu. Pożyczył jej długopis, kiedy jej własny odmówił posłuszeństwa na mrozie. „Czy jadłeś już choć jedną semlę w tym roku?” Magdalena cieszyła się, że gazeta zrezygnowała z codziennych ankiet w mieście.

Ulica wyglądała na dziwnie opustoszałą bez stolików przed Kafejką. Kiedy Magdalena podeszła bliżej, zobaczyła, że ludzie położyli na schodach kwiaty. „Brakuje nam was!” przeczytała po drodze na jednej z kart, zanim przeszła na drugą stronę Dalavagen, do budynku gminy.

Drzwi do pokoju sekretarki były otwarte jak zwykle.

- Halo, halo, macie coś dzisiaj? - powiedziała do pleców przed komputerem w kącie.

- Wszystko jest tam - odpowiedziały plecy.

Magdalena przejrzała kilka kartek A4 leżących z brzegu biurka. Raport związku gmin i lista osób protestujących przeciw zlikwidowaniu jednej grupy przedszkolnej, co oznaczałoby więcej dzieci w pozostałych grupach. Tak, powinna napisać o tym parę zdań. Magdalena wyszła z listą do kopiarki na korytarzu.

Dopiero odkładając oryginał na biurko, zauważyła na dole stosu napisany odręcznie list.

Na gładkiej kartce papieru widniało tylko jedno zdanie: „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”.

Magdalena odwróciła kartkę w poszukiwaniu jakiegoś wyjaśnienia, ale nic więcej tam nie było.

- Co to jest?

Plecy w kącie odwróciły się.

- Nie mam pojęcia, ale była zaadresowana do Maud Pehrsson, a my musimy wpisywać do dziennika podawcze-go całą przychodzącą pocztę. Pytanie, jak mamy to zaklasyfikować.

- Czy zachowała się koperta?

- Leży w szufladzie z makulaturą.

Magdalena znalazła brązową kopertę i postanowiła skopiować i ją, i list, choć nie wiedziała, co mogłaby z tym zrobić. Nie był to list z pogrózkami w ścisłym znaczeniu tego słowa, niemniej wydawał się trochę dziwny. Gdyby sama dostała taki list, zaniepokoiłby ją, uznałaby go za zagadkę, którą powinna spróbować rozwiązać.

Rozmyślała o liście podczas krótkiej drogi powrotnej do redakcji. „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”. Brzmiało jakoś znajomo. Gdzie słyszała to wcześniej? Może na filmie?

Kiedy wróciła do pokoju, wrzuciła tekst w Google, ale nie znalazła żadnego trafienia, które mogłoby pasować.

Po chwili namysłu zadzwoniła do centrali urzędu gminy i poprosiła o połączenie z Maud Pehrsson.

Kiedy Petra wróciła z salonu Jeanette na komisariat, natknęła się w korytarzu na Svena Munthera.

- Właśnie znaleźli Kaino Jutilę.

- Urban i Folke?

- Nie - odparł Munther. - Fińska policja. Dziś przed południem wrócił do swojego mieszkania na przedmieściu Helsinek. Był z wizytą u krewnych gdzieś w Ósterbotten. Krewni to potwierdzają.

- Trudno - powiedziała. - Co teraz robimy?

Znów byli w punkcie pierwszym. Dwa kroki w przód, trzy kroki w tył.

Petra czuła, jak ból głowy nasila się, wbija szpony w jej skronie i szarpie.

- Niezależnie od wyniku w Helsinkach musimy znaleźć Thorbjórna Hermanssona - ciągnął Munther. - Nawet jeśli Jutila mówi prawdę, że go tu nie było i nie podpalił domów, mógł to przecież zrobić ktoś inny na jego zlecenie. Folke sprawdza rozmowy przychodzące i wychodzące w telefonie Hermanssona. Może to nas naprowadzi na to, gdzie on jest.

Munther wyginał okulary w pałąk.

- Czy mamy dalej obserwować dom Hermanssona? - zapytała Petra.

- Tak, musimy. Cały czas.

Folke zjawił się z plikiem papierów w ręce.

- Znalazłeś coś wartościowego? - zapytał Munther.

- Nie wprost. Thorbjörn Hermansson jest samotnikiem, przynajmniej jeśli sądzić z połączeń wychodzących. Jedyne rozmowy przychodzące w ostatnim miesiącu to telefony od jego mamy, która mieszka w domu starców w Karlstad. Dzwoni mniej więcej co drugi wieczór. Było kilka połączeń z gminy. Można przypuszczać, że dotyczyły pracy. Prawdopodobnie wyszło coś pilnego podczas jego urlopu. Poza tym dzwonili ze „Svenska Dagbladet”, Tele2 i z zakładu ubezpieczeń. To wszystko.

- Nic poza tym? - zapytał Munther.

Folke pokręcił głową.

- Nic.

- A rozmowy wychodzące?

- Dzwonił parę razy do centrali gminy i raz do mamy.

Folke odłożył papiery na stół.

- Dziwne - powiedział Munther. - Jakie smutne życie.

- Nie mów tak - odrzekł Folke. - Może mu to pasuje. Są przecież ludzie, którzy najbardziej lubią być sami.

- Ale nikt chyba nie wybiera całkowitej izolacji? - powiedział Munther. - Jaki to by miało sens? Nie trzeba z kimś mieszkać, ale chyba każdy chce mieć przyjaciół. Kogoś, komu na nim zależy.

Kiedy Petra mijiała pokój Christera, zobaczyła, że siedzi przed komputerem, ale nie miała siły, by się zatrzymać i porozmawiać. Najpierw musi wziąć tabletkę przeciwbólową, zanim ból całkiem się rozszaleje.

Kiedy weszła do swojego pokoju, otworzyła górną szufladę biurka, w której trzymała lekarstwo. Pudełko było jednak puste.

Powiedziała Muntherowi, że musi szybko jechać do domu, wyszła na parking i wsiadła do samochodu. Mieniło jej się w oczach i zdawała sobie sprawę z tego, że nie powinna prowadzić, ale jaki miała wybór? Zamknęła na moment oczy, co osłabiło trochę migotanie, i przekręciła kluczyk.

Jechała bardzo ostrożnie, zatrzymała się przed pieszym na przejściu koło szkoły muzycznej, po czym pojechała dalej w stronę OKQ8. Skręcając w Hagalven, poczuła dziwny zapach. Chyba nie pożar? Tylko nie to!

Kiedy dojechała do Nybovagen, sprawa się wyjaśniła. Z komina jednego z domów walił szaroczarny dym. Mokre drewno albo guma.

Petra zamrugnęła i przełknęła ślinę. Zaraz będzie w domu. Zaraz.

Oszołomiona bólem wyjęła pocztę ze skrzynki i weszła po schodach. Roy skomlał przeraźliwie za drzwiami. Kiedy je otworzyła, wytknął nos przez szparę, energicznie machając ogonem.

- Nie możemy wyjść, przyjechałam tylko po tabletki - wyjaśniła, tak jakby rozumiał.

Zdjęła buty w przedpokoju, położyła spory stos poczty na komodzie i odruchowo pogłaskała Roya w drodze do kuchni.

Drżącymi rękami otworzyła szafkę, w której leżał imi-gran, i wycisnęła z listka dwie tabletki. Roy porzucił nadzieję na zwrócenie na siebie uwagi i znów zwinął się na posłaniu w przedpokoju.

Musiała się położyć, choćby tylko na chwilę. Kwadrans. Roy zerknął na nią, kiedy go mijała. Koniec jego ogona poruszył się, lecz szybko znieruchomiał.

Kiedy Petra weszła na piętro, usłyszała jakieś odgłosy z pokoju Hannesa. Drzwi były uchylone.

- Jesteś w domu? - zapytała.

Hannes wzdrygnął się, leżąc na niepościelonym łóżku. Włosy mu sterczały i miał przekrwione oczy.

- Co ci jest? - zapytała. - Źle się czujesz?

- Tak sobie - odpowiedział. - Wróciłem trochę wcześniej do domu. Strasznie rozbolała mnie głowa.

Wziął z łóżka pilota i spauzował film.

Ma to po mamie, pomyślała. Biedactwo.

- Jak czujesz się teraz?

- W porządku.

- Jadłeś coś?

- Tak, trochę.

- Ja też się położę i chwilę odpocznę.

Hannes znowu włączył film i podłożył rękę pod głowę.

- Okej.

Petra weszła do sypialni, opuściła rolety i położyła się na wznak na łóżku. Przykryła się kocem leżącym w nogach, wzięła poduszkę Lassego i mocno przycisnęła do czoła. Zamknęła oczy. Miała uczucie, że każda myśl tłukąca się w jej głowie eksploduje przy zmianie kierunku. Nie myśl, powiedziała sama do siebie. Spokój. Spokój. Skąd przyszedł Hannes? Nad czym tak rozmyśla? Nie myśl. Czemu z nami nie rozmawia? Co się dzieje? Spokój. Spokój. Próbowwała się skupić na chłodnej poduszce, na mroku. W końcu zasnęła.

Drzwi do rady gminy były otwarte. Kiedy Magdalena weszła, Maud Pehrsson wstała, wyszła z za biurka i podała jej rękę. Urzędowo. Podmuch wiatru poruszył jej długi szal zarzucony luźno na czarną tunikę.

- W czym mogę pomóc? Jakaś nowa analiza? - zapytała, przechylając lekko głowę.

Magdalena zignorowała i pytanie, i ton. Trzeba to wytrzymać.

- Dostałaś dzisiaj pocztą dość dziwny list.

- Tak? Jeszcze nie przynieśli mi poczty.

- Zrobiłam ksero. Możesz zobaczyć.



Magdalena podała jej kartkę i usiadła. Maud przeszła na drugą stronę biurka, wzięła okulary do czytania w oprawce w zielone cętki, włożyła je na czubek nosa i zaczęła czytać. Lekko drżały jej ręce. Mniej było to widać, gdy oparła je o biurko.

- Czy to zdanie coś ci mówi?

- Nie, z niczym mi się nie kojarzy - odparła Maud i zdjęła okulary. - A co? Ty wiesz, co to jest?

Magdalena pokręciła głową.

- Szukałam w Google, ale niczego nie znalazłam. Jak to odbierasz?

- Jak ja to odbieram? Co masz na myśli?

Maud odsunęła kartkę na bok, jakby nie chciała jej mieć w pobliżu, i wyprostowała się. Jej krzesło było duże, przypominało fotel z miękkim obiciem i oparciem z prawdziwej skóry. Magdalena domyślała się, że to spadek po poprzednim przewodniczącym rady. Miała ochotę zajrzeć pod stół i zobaczyć, czy Maud dosięga stopami podłogi.

- Czy budzi twój niepokój?

- Nie, dlaczego? - powiedziała Maud, splatając dłonie. - Często jacyś dziwni ludzie przysyłają tu listy z tylko im wiadomego powodu. Ludzie żywią wiele pogardy dla polityków, zwłaszcza kobiet u władzy. Branie ich na poważnie oznaczałoby poświęcanie im uwagi, na którą nie zasługują.

Ona naprawdę stara się wyglądać na nieporuszoną.

- Czy to narasta?

- Pogarda wobec polityków?

- Tak, albo raczej jej okazywanie. Jak często dostajesz listy od „dziwnych ludzi”?

- Nie tak często, dzięki Bogu. Większość ludzi rozsyła dziś takie pomyje przez Internet. Trochę się spieszę, więc jeśli nie masz do mnie nic innego, musimy chyba skończyć.

Maud złożyła okulary i wsunęła je do etui. Ręce nadal jej drżały.

- Nie zamierzasz więc zgłosić tego na policję?

- Policja ma dość roboty z tymi koszmarnymi pożarami, nie sądzisz, Magdaleno?

Żeby tak przestała w końcu mnie pouczać, pomyślała Magdalena. Wielkie nieba, skończyłam podstawówkę ponad dwadzieścia lat temu, ona pracuje w radzie gminy od trzech lat, a jednak ciągle jej się wydaje, że jest nauczycielką, a ja jej uczennicą.

- Niektóre rzeczy sprawiają, że pogarda dla polityków rośnie jeszcze bardziej - ciągnęła Maud. - Tak już jest. Ob-raźliwa pisanina ma taki wpływ.

- Więc chcesz powiedzieć, że to moja wina?

- Wiem, że nie powinnam się wtrącać do tego, co piszecie wy, dziennikarze, ale skoro tu jesteś, muszę powiedzieć, że niewiele artykułów wyrządziło tak dużą szkodę jak ten o „gniazdku miłosnym” - i nam tutaj w urzędzie, i całej gminie. Nawet popołudniówki stroją sobie z nas żarty, jak gdyby Hagfors było jakąś wioską w lesie. To nie jest miłe uczucie. Jak wiesz, ciężko pracujemy dla przyszłości, by zachować miejsca pracy, lotnisko i usługi. To był prawdziwy cios poniżej pasa.

Maud przeczesła palcami zwichrzone włosy - nerwowy gest, który Magdalena zapamiętała z lekcji szwedzkiego. Wtedy farbowała je na złoty kolor, nie bordowy jak teraz.

- Tak, słyszałam, że pewnie nie zostanę „Ambasadorem Roku” - powiedziała Magdalena, wstając. - Mimo wszystko dziękuję, że poświęciłaś mi czas.

- Proszę cię - powiedziała Maud. - Nic o tym nie pisz. Czy ma jej posłuchać? Coś w tym było, lecz Magdalena nie miała pewności, czy się nadawało na artykuł, czy nie. Kiedy wyszła na parking i wróciła do redakcji, nadal nie wiedziała, co powinna zrobić.

Christer unikał Munthera przez całe przedpołudnie, odwracał wzrok, kiedy przechodził, i korzystał z okrzęnych przejść, kiedy musiał opuścić pokój.

Odrzucony. Wzgardzony. Wybrakowany.

Sprawa Jutili najwyraźniej się wyjaśniła i musieli teraz szukać nowych śladów.

- Christer, możesz przyjść na chwilę?

Kiedy Christer podniósł wzrok, zobaczył stojącego w drzwiach Urbana. Sprawiał wrażenie podekscytowanego.

- Masz czas? - upewnił się.

- Oczywiście.

Christer wstał i poszedł za Urbanem do jego pokoju. Urban usiadł przed komputerem, dając Christerowi znak, by się zbliżył. Na monitorze widać było nieruchomy obraz z kamery. Mężczyzna w cyklistówce stał z

wężykiem dystrybutora wprowadzonym do plastikowego kanistra.

- Czy to nie ten, który był tutaj i Folke go przesłuchiwał? - zapytał Urban. - Ten, który zdaniem Folkego dziwnie się zachowywał?

- Kolega z pracy Mirjam Fransson? Kjell-Ove Magnusson? Christer pochylił się i spojrzał zmrużonymi oczami na monitor.

- Trudno coś zobaczyć, kiedy czapka zasłania prawie całą twarz, ale tak, myślę, że wygląda jak tamten.

Przewinęli film do tyłu i odtworzyli jeszcze raz całą sekwencję. Obaj wpatrywali się w skupieniu.

- Tak, to on - orzekł na koniec Christer.

- Sprawia wrażenie, jakby się ukrywał - powiedział Urban. - Jakby się kulił pod tą czapką i rozglądał.

Urban miał rację. To naprawdę tak wyglądało.

- Czy Folke jest tutaj? - zapytał Christer.

- Nie, wyszedł w jakiejś sprawie, a Petra miała atak migreny, ale zapytam Munthera, czy sam mógłbym się tym zająć. Myślę, że chyba powinniśmy go przesłuchać jeszcze raz.

- Też tak uważam - zgodził się Christer.

Potem szybko wrócił do swojego pokoju. Oczywiście było, że teraz Urban zabłyśnie, kiedy się okazało, że on sam jest skończonym nieudacznikiem.

Kjell-Ove dygotał, pokonując krótki odcinek od samochodu na komisariat. Wiedział, że zadzwonią do niego jeszcze raz, że nie uwierzyli mu za pierwszym razem, że nigdy się nie uwolni od tego koszmaru.

Komórka zadzwoniła, kiedy robił obiad. Szorstki w obejściu policjant przedstawił się jako Urban Bratt. Kjell-Ove musiał zdjąć patelnię z kuchenki i przejść do sypialni. Spojrzenie Cecilii paliło go, kiedy wychodził.

Teraz już po mnie.

Urban Bratt, łysy mężczyzna z zabawną spiczastą bródką, przywitał go w recepcji. Bródka kontrastowała ze stanowczym wyrazem jego twarzy.

Kjell-Ove czuł taką suchość w ustach, że ledwo mógł poruszać językiem, kiedy, nie wiedząc właściwie, jak to się stało, usiadł na krześle w pokoju Urbana Bratta.

- Byłeś już tutaj - powiedział policjant. - Ale, jak powiedziałem przez telefon, mamy jeszcze parę pytań.

Kjell-Ove przełknął ślinę.

- Jak dobrze znałeś Mirjam Fransson?

- Byliśmy znajomymi z pracy - odrzekł Kjell-Ove. - Mówiłem o tym poprzednim razem.

- Możliwe, ale nie mnie.

Urban przeniósł trochę papierów na biurko. Znów te rozmowy telefoniczne.

- Bardzo często rozmawialiście przez telefon, jak na znajomych „tylko” z pracy.

- Tak sądzisz?

Język całkiem mu zeszywniał. Musi dostać coś do picia.

- Tak, tak właśnie można to ująć - rzekł Urban, przebiegając wzrokiem arkusze. - Słuchaj, będę z tobą szczerzy... nie wierzę ci. Myślę, że byliście ze sobą znacznie bliżej.

Kjell-Ove potrząsnął głową.

- Nie...

- Zaszła w ciążę? A może nie chciałeś niszczyć swojego małżeństwa? Tak było?

Co ten facet sobie o nim myśli?

- Tak jak już powiedziałem, byliśmy tylko znajomymi z pracy.

- A może poznała innego? - ciągnął Urban. - Mirjam czasami szybko się nudziła, wszyscy o tym wiedzieli.

Kjell-Ove poczuł, że się czerwieni.

- No i trudno się było z tym pogodzić. Mirjam była wyjątkowa, prawda?

Urban wpatrywał się w niego badawczym wzrokiem. Jakby studiował każdy szczegół jego twarzy. Na pewno słyszał głośne bicie serca. Widział adrenalinę.

- Jeszcze jedno - powiedział Urban. - Widzieliśmy, jak kupowałeś kanister benzyny w Preemie kilka dni temu. Co robiłeś w piątek wieczorem, kiedy palił się dom Gundego i Doris Fridhemów?

O co mu chodzi? Gunde i Doris?

- W piątek wieczorem oglądałem z żoną telewizję. Przez cały wieczór.

To właściwie nie była prawda. Cecilia oglądała telewizję, a on siedział w kuchni i przeglądał gazety. Zrobił też małe pranie. Ale przez cały czas był w domu. Nikt nie mógłby temu zaprzeczyć.

- Czy ona może to potwierdzić?

Śmieszna bródka Urbana Bratta drgnęła. Jakby się dobrze bawił całą sytuacją.

- Tak, oczywiście, że może.

Urban milczał przez dłuższą chwilę. Na co czekał? Aż Kjell-Ove przyzna się do czegoś, czego nie zrobił? W końcu jednak powiedział:

- Możesz iść. Wiedz tylko, że zadzwonię do twojej żony.

- Oczywiście. Zadzwon.

Droga przez korytarz zdawała się nieskończenie długa. Miał wrażenie, że wszyscy się na niego gapią. Szepczą: idzie ten piroman. Idzie niewierny mąż, który pieprzy inne, kiedy żona umiera na raka.

Samochód zdążył się prawie zagotować w słońcu. Kiedy Kjell-Ove usiadł na skórzanym siedzeniu, zapiekło go w uda i nie mógł powstrzymać jęku.

Czy to koszmarne lato nigdy się nie skończy?

Nils leżał na brzuchu na podłodze przed telewizorem, z nogami w powietrzu. Magdalena siedziała za nim na sofie. Petter wciąż nie dawał znaku życia i nie odpowiadał, kiedy widział na wyświetlaczu, że to ona dzwoni. Niepokój narastał i kłuł ją w klatce piersiowej. Takie zachowanie było do niego zupełnie niepodobne.

Pomyślała, że powinna zadzwonić do Jeanette, ale nie miała siły.

- Czy Petter przyjdzie wieczorem? - zapytał Nils ze wzrokiem utkwionym w telewizor.

Zamachał nogami w przód i w tył.

- Nie wiem.

- Jeśli nie przyjdzie, czy mogę spać w twoim łóżku?

- Oczywiście, że możesz.

Kiedy Nils był mały, zawsze wolał spać w swoim łóżeczku niż z nią i Ludvigiem. Tłumaczyli to sobie

przyzwyczajeniem z domu dziecka. Jednak po rozwodzie, a zwłaszcza po przeprowadzce, coraz częściej przychodził do niej w nocy. Chyba oboje tak samo potrzebowali tej bliskości.

Co robił, kiedy był u Ludviga, nie wiedziała. Nie chciała wiedzieć. Myśl, że Nils mógłby spać z Ebbą, była po prostu odpychająca.

Magdalena wstała i wyszła do kuchni. Wybrała w komórce numer Pettera i zadzwoniła. Kiedy po raz czwarty tego dnia włączyła się poczta, nie rozłączyła się.

- Cześć, tu Magda - zaczęła, a potem słowa popłynęły same. - Czemu nie odbierasz? Wiem, że jesteś zły i wiem, że głupio się zachowałam. Ale sam powiedziałeś, że powinniśmy rozmawiać, więc myślę, że to, co robisz teraz, jest co najmniej niedojrzałe i głupie. Kocham cię. Naprawdę. I chcę mieć i ciebie, i to dziecko. Chcę. Wiem, że tak...

Nie mogła powstrzymać łez.

- Nie psuj tego teraz - załkała. - Przynajmniej ze mną porozmawiaj.

- Myślę, że byłoby dobrze, gdybyś opowiedział o tamtej dziewczynie, o której wspomniałeś poprzednim razem.

- Dlaczego?

- Mam wrażenie, że utknąłeś w tym, co się zdarzyło między wami, jeśli to przez nią nie chciałeś nigdy więcej się zakochać. Rozmowa może pomóc ci się z tego wydostać.

- Nie wiem.

- Czy byliście ze sobą?



- To za dużo powiedziane.

(Czeka.)

- Mirrę to dziewczyna, którą chcą mieć wszyscy faceci. Kiedy wchodzi do pokoju, brakuje powietrza, tak jakby ludzie przestali oddychać. Czasem się zastanawiam, jak to jest być taką osobą, móc wybierać i przebierać w taki sposób.

Byli wtedy paczką. Ja oczywiście nie miałem szansy tam się dostać, ale miałem samochód i prawo jazdy, a ponieważ nie piłem, byłem idealnym kierowcą, kiedy trzeba było jechać do Varmlandsporten i Munkfors, i Sunnę. Robiłem wszystko, żeby siedzieć z nią razem w samochodzie, wdychać zapach jej szamponu, wyobrażać sobie jej piersi pod dżinsową kurtką, patrzeć na nią we wstecznym lusterku.

Więc jednej nocy siedziałem w samochodzie i czekałem, aż będziemy jechać do domu, aż ona wróci. Nagle podeszła chwiejnym krokiem do samochodu, otworzyła drzwi i usiadła okrakiem na moich kolanach. Pocałowała mnie. Choć smakowała alkoholem, było to piękniejsze od wszystkich moich fantazji.

- Co stało się potem?

- Następnego dnia zadzwoniła do mnie do domu. Mama odebrała i uniosła krytycznie brwi, kiedy usłyszała, kto mówi. Byłem taki dumny, że nawet się tym nie przejąłem. Mogłem trzymać Mirrę za rękę, kiedy szliśmy szkolnym korytarzem. Mogłem całować, kiedy wszyscy widzieli. To było jak sen. Dopóki on nie postanowił do niej wrócić w tydzień później.

- Kto?

- Lennie, chłopak, z którym była od pół roku. Ja posłużyłem jej tylko za narzędzie zemsty, kawałek sera w pułapce, którą zastawiła, żeby go odzyskać. Przez tydzień nie miałem siły wstać z łóżka. Mama prosiła i groziła, ale to było tak, jakby mięśnie nie chciały mnie słuchać. Nic nie pomagało. Nic. Christer usiadł przy biurku i postawił przed sobą wypity do połowy kubek kawy. Zaraz po zakończeniu porannej odprawy wrócił do swojego pokoju. Wciąż nie miał ochoty na koleżeńskie pogaduszki. Chciał tylko, żeby dali mu spokój. Błądził spojrzeniem po notatniku, długopisach, komputerze. Choć bardzo się starał, nie widział żadnego sensu w tym, by dalej tam siedzieć.

- Mogę wejść na chwilę? - zapytał Sven Munther, stając w drzwiach.

Christer podniósł wzrok. Czy miał jakiś wybór? Zmęczenie i zniechęcenie na pewno malowały się wyraźnie na jego twarzy.

Munther usiadł na krześle dla gości i zaczepił okulary do czytania, które trzymał w ręku, o kołnierzyk koszuli.

- Jak się czujesz? - zapytał.

Patrzył prosto w oczy Christerowi, który w końcu tego nie wytrzymał i uciekł spojrzeniem w bok.

- Dobrze - odpowiedział.

- Wiem, że przejąłeś się tym, co ostatnio powiedziałem. Ale chcę, żebyś wiedział jedno, Berglund. Zawsze uważałem, że jesteś cholernie dobrym policjantem. Jesteś ambitny i dokładny, nie boisz się ciężkiej pracy...

Tak, to prawda, że się nie boję ciężkiej pracy, pomyślał Christer. Miałem jednak nadzieję, że w końcu coś za to dostanę.

- Jesteś jednym z najlepszych, z którymi pracowałem. A pracuję już ładnych parę lat. Niech cię to nie złamie. Bądź dalej takim policjantem, jakich nam trzeba.

Zanim Christer zdążył odpowiedzieć, Laila wsunęła głowę w drzwi.

- Jakiś Thorbjörn Hermansson chciałby się spotkać z którymś z was.

- Thorbjörn Hermansson? - powtórzył Munther. - Nareszcie.

- Czy mam go wprowadzić?

- Tak, oczywiście. Ty się nim zajmiesz, Berglund. Jak powiedziałem, jesteś cholernie dobry. Pamiętaj o tym.

- Czy mogę wiedzieć, czemu byliście u mnie w domu? - zapytał Thorbjörn Hermansson, pocierając czubkami palców

kąciki ust, jak gdyby chciał z nich zetrzeć niewidoczne resztki jedzenia.

Stał na środku pokoju Christera i rozglądał się dookoła, trochę zdezorientowany. Kiedy Christer wyciągnął rękę na powitanie, spojrzał na nią, jak gdyby nie wiedział, co ma robić. Ujął ją w końcu w wiotkim uścisku.

- Usiądź, proszę - powiedział Christer.

- Nic z tego nie rozumiem. Wracam do domu i nawet nie mogę otworzyć drzwi do swojego mieszkania. Znajduję kartkę, że nowe klucze są na policji.

Szyja Thorbjórna była czerwona, a wystające jabłko Adama poruszało się w górę i w dół.

- Myśleliśmy, że grozi ci niebezpieczeństwo - powiedział Christer.

- Niebezpieczeństwo? Czemu miałyby mi grozić niebezpieczeństwo?

- Zeznawałeś w tym samym procesie co Mirjam Fransson i Doris Fridhem. Obie nie żyją. Myśleliśmy więc, że ktoś będzie ścigał również ciebie.

Thorbjörn patrzył na Christera ze zdumieniem.

- Ale co robiliście w moim domu?

- Chcieliśmy tylko się upewnić, czy nie leżysz tam w środku martwy. Martwiliśmy się i próbowaliśmy skontaktować z tobą na wszelkie sposoby.

Thorbjörn wyprostował się na krześle. Koszula w kratę była wilgotna i pomięta.

- Czy jestem o coś podejrzany? - zapytał.

- Nie, nie, ale jak powiedziałem, szukaliśmy cię i...

- Gdzie byłem, to moja prywatna sprawa. Nie zamierzam wam mówić.

- Okej.

- Jeżeli chcecie, żebym powiedział, to ja chcę wiedzieć, o co jestem podejrzany i dostać adwokata.

Spokojny, bezbarwny mężczyzna miał na twarzy wyraz dziwnej determinacji.

Przecież nie jest o nic podejrzany, więc to właściwie nie ma znaczenia, pomyślał Christer, ale nadal go intrygowało, czemu to była taka tajemnica.

- Teraz wreszcie chciałbym dostać nowe klucze.

- Są u Laili w recepcji. Naprawdę uważamy, że powinieneś gdzieś się przenieść, dopóki nie znajdziemy tego piromana. Może mógłbyś zamieszkać u jakiegoś przyjaciela albo w hotelu? Zważywszy na twoją pracę, możesz pewnie załatwić sobie tymczasowe lokum.

- Tego na pewno nie zamierzam robić.

Dziwny człowiek, pomyślał Christer, kiedy Thorbjörn wyszedł.

Magdalena złożyła czołówkę dzisiejszej gazety, wcisnęła do metalowego pojemnika i postawiła go na miejscu w witrynie. „Wermlandzka służba zdrowia najgorsza w Szwecji - tylko jedna siódma pacjentów dostaje się do lekarza”.

Znowu „Karlstadsnyhet”. Trochę potrwa, zanim jej artykuł znów się tam znajdzie. W sprawie tego fińskiego przestępcy została tak bardzo z tyłu, że próba dogonienia Saxberga wydawała jej się beznadziejna.

Magdalena wkładała własne czołówki do koperty w szufladzie, nie wiedząc właściwie dlaczego. Mówiło się, że praca dziennikarza jest jak pisanie na piasku, więc one były przynajmniej jakimś dowodem na to, co robiła.

Kiedy umrze, Nils znajdzie tę kopertę gdzieś w piwnicy i zada sobie pytanie, co u licha ma zrobić ze starymi czołówkami mamy - wyrzucić czy zachować dla wnuków?

Magdalena odeszła od witryny.

- Jak się czujesz? - zapytała Barbro za kontuarem.  
- Jestem tylko trochę zmęczona, ostatnio źle sypiam.  
- Tak, ja też mam problemy z zaśnięciem. Leżę i myślę, że znów będzie się palić, nasłuchuję odgłosów. W nocy zdawało mi się, że słyszę wycie syren, ale chyba wyły tylko w mojej głowie. Może tracę zmysły.

Barbro przebierała palcami po perłowym naszyjniku. Rzeczywiście wyglądała na zmęczoną. Jej trwałej brakowało połysku, jaki miała wiosną.

- Wszyscy zwariujemy, jeśli to jeszcze potrwa - powiedziała Magdalena.

Weszła do swojego pokoju, ale była zbyt niespokojna, by usiąść. Zamiast tego podeszła do segregatora, przejrzała trochę bez celu teczki, wyrównała firankę i wyrzuciła kilka starych kopert, które zawieruszyły się na półce z aparatem fotograficznym. Potem wyszła do pokoju socjalnego z dwiema nieumytymi filiżankami, które zostały na biurku.

Kiedy zadzwoniła komórka, podeszła do biurka, by odebrać.

Zaschło jej w ustach, kiedy zobaczyła na wyświetlaczu numer Pettera. Choć czekała tak długo, nie wiedziała, czy odważy się odebrać, ale zdecydowała się tuż przed włączeniem się poczty głosowej.

- Nareszcie - powiedziała.

Petter jakby stracił wątek.

- Tak, widziałem, że dzwoniłaś - powiedział - ale nie miałem nastroju na rozmowę.

Jego rzeczowy, bezbarwny ton sprawił, że zeszywniała. Spojrzała przez szklaną szybę na Barbro,

która nadal przebierała palcami po naszyjniku, a jednocześnie nadstawiała uszu.

- Naprawdę nie chciałam cię urazić tym, co mówiłam. Naprawdę - powiedziała, wychodząc z pokoju.

Głos jej się załamywał, choć bardzo się starała, by brzmiał pewnie.

- Czy nie rozumiesz, że ja chcę wiedzieć, co się dzieje? - powiedział Petter. - Marzyliśmy o tym, prawda? Chciałem, żebyśmy zamieszkali razem już wiosną, ale ty tylko robisz uniki, kiedy o tym mówię. Teraz zaczynasz mówić o Sztokholmie i o tym, że tutaj nie wszystko jest idealne, a kiedy pytam, co masz na myśli, zamykasz się w sobie. Możliwe, że ty sama dobrze wiesz, co się dzieje w twojej głowie, ale komuś z zewnątrz naprawdę bardzo trudno to zrozumieć.

Magdalena wyszła na dwór, przeszła przez ulicę i trawnik, a Petter mówił dalej:

- Magda, chyba nie rozumiesz, że przez ten strach stajesz się okrutna. Zachowujesz się tak, jakby to, co robisz, nie miało znaczenia dla kogoś innego, jakbyś nic nie znaczyła. I tak, jakbym ja nie znaczył nic dla ciebie.

- Ależ znaczysz. Bardzo wiele. Kocham cię.

- Okaż to.

Magdalena chodziła po świeżo skoszonej trawie. Ciemnozielone źdźbła przywierały do butów.

- Spróbuję.

Zapadła długa cisza. On wciąż tam jest, myślała. Słyszę po drugiej stronie jego oddech.

- Zobaczymy się wieczorem? - zapytała ostrożnie.

- Jeśli chcesz. Jeśli mnie wpuścisz.

Wlały połącany dzwonek przy drzwiach zadźwięczał, kiedy Kjell-Ove wszedł do kwiaciarni przy Kyrkogatan. Wdychał ciężki zapach, koncentrując się na tym, by go wypełnić, wyparł nieprzyjemne uczucie, jakie go dręczyło od przesłuchania u Urbana Bratta.

Czekając na swoją kolej, rozglądał się dokoła. Gerbery i goździki w wiadrach w witrynie. Wrzosa i orchidee. Siwowłosa mężczyzna w żółtych spodniach typu chinos i koszuli z krótkim rękawem zamawiał bukiet róż. Piętnaście sztuk. Kjell-Ove próbował policzyć w pamięci. Miś trzymający w łapkach serduszko też oczywiście tam był. „Kocham cię!” Kiedy mężczyzna był już gotowy i zwrócił się w stronę wyjścia, Kjell-Ove go rozpoznał. Ernst Losjó. Kjell-Ove pamiętał z zimy artykuły o zaginionej dziewczynie. Słyszał, że jego żona leżała przez większą część wiosny w szpitalu psychiatrycznym. Tak, właściwie nie ma co się dziwić. Który rodzic nie zwariowałby po czymś takim? Żeby tylko Tindrze nie zdarzyło się nic podobnego.

- Czym mogę służyć?

- Chciałbym zamówić wieniec na pogrzeb Mirjam Fransson.

Ekspedientka, kobieta lat około pięćdziesięciu, wzięła notes leżący obok kasy i zaczęła pisać. Była bez makijażu, miała krótkie paznokcie i włosy splecione w prosty warkocz opadający na plecy. Kobieta, która nie musiała udawać.

- Co ma w nim być?

- Coś żółtego, może trochę pomarańczowego. I napis Spoczywaj w pokoju.



- Tylko Spoczywaj w pokoju? Bez imienia?

- Nie, wystarczy.

Kjell-Ove zapłacił pomiętymi banknotami. Paragon wrzucił do kosza na śmieci w drodze do samochodu.

Magdalena krążyła po kuchni, a potem z pokoju do pokoju. Nils dawno już spał. Gdzie się podziewa Petter?

Weszła do kuchni bez określonego celu, ale skoro już tam była, mogła przecież zaparzyć filiżankę herbaty. Napełniła czajnik, wyjęła filiżankę i herbatę, po czym podjęła swoją wędrówkę.

Prawie porzuciła już nadzieję, kiedy wreszcie zadźwięczał dzwonek u drzwi. Zanim otworzyła, zobaczyła w lustrze w przedpokoju czerwone od płaczu oczy. Więc tak wyglądała.

Potem zdjęła łańcuch i otworzyła.

Petter stojący na schodach wyglądał na niemal równie zmęczonego jak ona.

- Cześć - powiedział, zakładając pasmo włosów za ucho. -Przepraszam za spóźnienie.

- Myślałam, że się rozmyśliłeś - powiedziała.

- Nie, nie rozmyśliłem się. Zatrzymano mnie w Ambjór-by, a potem padła bateria w komórce.

Patrzył na nią, uśmiechając się smutno.

Mam nadzieję, że dziecko będzie miało jego oczy, pomyślała.

- Wejź - powiedziała, cofając się do przedpokoju.

- Dziękuję.

Petter zamknął za sobą drzwi, zdjął buty i podszedł do niej. Wszystko, co chciała powiedzieć, wyjaśnienia, przeprosiny, ulotniło się.

Chcę ciebie.

Objęła rękami jego szyję i przyciągnęła go do siebie, całowała, gryzła, drapała. Przyłgnęła z całej siły.

Teraz.

Zawrót głowy. Bluza. Pasek.

- Chcesz? - wydyszał w jej szyję. - Jeśli zrobimy to ostrożnie?

Czyja chcę?

Christer otworzył drzwi na balkon i wyszedł. Noc była ciemna i umiarkowanie ciepła. Łagodna. Jak pora po zachodzie słońca nad Morzem Śródziemnym. Bariereka chłodziła dłonie.

Stał tak długo, patrząc w ciemne niebo. Po drugiej stronie parkingu w oknach sklepów paliło się słabe światło.

Ucho Christera było wciąż ciepłe po długiej rozmowie z Toruń. Wszystko z siebie wyrzucił. Rozczarowanie, że nie zostanie szefem, poczucie winy wobec rodziców, zmęczenie, niepokój o przyszłość. Gdzieś w głębi myślał, że taki monolog nie jest najlepszą techniką podrywu, ale nie mógł się powstrzymać. Coś w tym, jak Toruń słuchała, mówiła „tak” i „mhm”, „co masz na myśli”, „co było potem?”, coś w tonie jej głosu dawało mu poczucie bezpieczeństwa.

Christer nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak otwarcie z kimś rozmawiał, nie w taki sposób. Wcześniej zdarzało mu się otwierać duszę przed Petrą, ale to było dawno.

Praca to nie wszystko, powiedziała Toruń. Są inne ważne rzeczy w życiu. Przyjaciele, rodzina, zainteresowania.

- Tata ciągle pracował i bardzo tego żałował, kiedy my wyrosliśmy, a mama zażądała rozwodu.

Tuż przed zakończeniem rozmowy postanowili, że muszą się spotkać. Jak najszybciej.

- Przyjedź któregoś wieczoru, kiedy będziesz miał czas - powiedziała. - Zapraszam na kawę.

Christer wciągnął powietrze głęboko w płuca i uśmiechnął się nieśmiało do gwiazd. Może to wreszcie się zdarzy.

Dokładnie w chwili, gdy miał wejść do mieszkania, usłyszał syreny. Trzy wozy strażackie z niebieskim kogutem minęły w pędzie próg zwalniający na Storgatan i znikły z wyciem za mostem. Tylko nie to, jęknął w duchu Christer. Tylko nie to. Wyjął z kieszeni komórkę i wybrał numer do Wydziału Komunikacji. Pożar willi przy Björnangsvagen. Zgłoszenie przyjęto 0 godzinie 00.12.

- Powiedźcie Muntherowi, że tam jadę - powiedział i wybiegł z mieszkania.

Christer zaparkował na początku Bjornangsvagen i przebiegł resztę drogi. Kiedy zobaczył buchający z okien czarny dym i ogień, który zajął już parter, zrozumiał.

Do trzech razy sztuka. Ty przeklęte ścierwo!

Długie języki płomieni migotały za oknami, a gęsty dym walił partiami w niebo. Christer poczuł szczypanie w gardle. Cofnął się o kilka metrów i zasłonił usta i nos rękawem, ale to nie pomogło. Zaniósł się kaszlem i zgiął w pół.

Kiedy złapał oddech, przetarł piekące oczy i pobiegł. Zdawało mu się, że gdzieś w mroku widzi Viktora Heda

dyrygującego resztą zespołu. Trochę dalej stał na chodniku Jens Sundvall z aparatem wycelowanym w płonąca willę. A jakże.

Ten człowiek zawsze był na właściwym miejscu. Chyba z trudem wiązał koniec z końcem jako wolny strzelec, ale tacy jak on też chyba muszą kiedyś spać.

Znów zaczęło go szczypać w gardle. Przy następnym ataku kaszlu zwymiotował na krawężnik koło karetki.

- Jak się czujesz?

Jens Sundvall podszedł do niego. Też kaszlał. Jego twarz lśniła od potu.

- Tak sobie - wydyszał Christer. - Stosunkowo dobrze.

Nagle eksplodowała szyba w ścianie szczytowej. Odłamki szkła poleciały na trawnik i jeden ze strażaków zrobił szybki unik.

Pehrsson, przeczytał Christer na skrzynce pocztowej z wzorem w kwiaty. Właśnie, przecież tu mieszka przewodnicząca rady gminy. Maud.

Załoga karetki wniosła nosze na trawnik i czekała.

Nadszedł nowy atak kaszlu, drapał ostro w gardle. Kiedy Christer podniósł wzrok, zobaczył dwóch strażaków wychodzących przez drzwi i trzymających między sobą jakiś tobołek: ciało w zniszczonej bieliźnie. Włosy i cielisty biustonosz jeszcze się paliły. Jens Sundvall podniósł aparat. Christer zobaczył, że tobołek porusza się w objęciach strażaków, wyrywa się i kopie.

Nieartykułowany krzyk był najokropniejszą rzeczą, jaką Christer słyszał w swoim życiu. Załamywał się raz za razem. Wołanie do Boga, wołanie o łaskę.

A potem cisza. Ciało zwiotczało i zwisło martwo w ramionach strażaków.

Aparat Jensa Sundvalla trzaskał.

Christer nie mógł się powstrzymać.

- Będą fajne zdjęcia, co?

- Jak się dzisiaj czujesz?

- Nie za dobrze.

- Nie za dobrze?

- Nie. Czuję ucisk w piersi, kiedy oddycham. Jest tak ciemno. Tak cholernie ciemno.

- Może powinniśmy zwiększyć trochę dawkę zoloftu.

- Jasne. Cokolwiek. Ale czy trzeba brać tabletki, by dostrzec w tym jakiś sens?

- Czasem organizm potrzebuje pomocy, by ruszyć z miejsca. Nie ma nic złego w korzystaniu z pomocy, która jest dostępna. Czy wstydzisz się tego, że bierzesz psychotropy?

- Tak. Wstydzę się, że jestem psycholem.

- Nie jesteś psycholem.

- Tak, jestem. Mam myśli, jakich człowiek mieć nie powinien.

- Chcesz o tym opowiedzieć?

- Nie, naprawdę nie. Wtedy byście mnie zamknęli.

- Wiesz, depresja to jedna z najczęstszych chorób, jakie dotyczą ludzi. I nie znaczy to, że dotknięty nią jest psycholem.

- A może coś jest nie tak z tym cholernym światem, że tylu ludzi nie chce w nim żyć? Ze społeczeństwem?

- Chodzi o to, by odnaleźć własny sens.

- Mhm... A jeśli się nie udaje? Co wtedy robić? Słuchaj, ja już nie daję rady. Nie powinienem tego mówić, ale taka jest prawda. Chcę się tylko położyć, zwinąć w kłębek w śnieżnej zaspie i zamarznąć na śmierć. Kiedy Magdalena w czwartek rano zeszła do kuchni, zobaczyła trzy nieodebrane połączenia od Jensa i dwie nowe wiadomości. Co się stało? Odwróciła komórkę, by sprawdzić, czy znowu przypadkiem trafiła na przycisk wyłączający dźwięk. No tak, właśnie.

Kiedy szła na górę, by obudzić Nilsa, zadzwoniła na pocztę głosową.

- Mówi Jens. Znowu się pali jak cholera. Mówią, że dom przewodniczącej rady gminy. Zadzwoń jak najszybciej!

W drugiej wiadomości słychać było głównie odgłosy pożaru i szybkie:

- Tu znowu Jens. Zadzwoń. Jest panika.

Pożar u przewodniczącej rady gminy? Rany boskie!

Wzięła głęboki wdech i weszła na palcach do pokoju Nilsa, mając nadzieję, że nie zauważy, jak bardzo jest wzburzona, jak mocno bije jej serce.

- Nils, mój mały - powiedziała, siadając na brzegu jego łóżka.

Adrenalina buzowała w jej ciele, trudno było wydobyć z siebie pogodny, poranny ton głosu.

- Czas wstawać, kochanie.

Nils odwrócił się szybko na bok i naciągnął kołdrę na głowę.

- Nie chcę!

Magdalena wstała, podeszła do okna i podniosła rolety. Och, jak nie znosiła, kiedy robił to jej ojciec, gdy była mała.

Maud Pehrsson.

- Przecież dziś mieliście iść do biblioteki, na pewno będzie super.

Nils nadal się nie ruszał. Magdalena spojrzała na niego z niepokojem. Czy tak już będzie zawsze?

- Na razie schodzę na dół - oznajmiła. - Zawołam cię, kiedy śniadanie będzie gotowe.

Z kąta dobiegło coś w rodzaju odpowiedzi.

Magdalena zostawiła synka w łóżku i zeszła na dół. Wzięła laptop z sofy i postawiła na kuchennym blacie. Zanim się włączył, przygotowała śniadanie dla Nilsa: mleko, płatki i kanapkę z serem. Dla siebie wzięła do miseczki maślanekę z malinami.

Kiedy zobaczyła główną stronę „Varmlandsbladet”, była w takim szoku, że o mało nie upuściła talerza.

Przewodnicząca rady gminy Hagfors, Maud Pehrsson, ofiarą pożaru domu.

- Mamo - powiedział Nils, stając w drzwiach.

- Zaczekaj chwilkę - odrzekła, nie odrywając wzroku od monitora.

- Czy stało się coś strasznego?

- Zacznij na razie jeść, to zaraz ci powiem. Muszę tylko doczytać.

Magdalena kliknęła szybko w artykuł napisany przez dyżurnego reportera w redakcji centralnej. Zdjęcia Jensa były fantastyczne. A jakże.

Pożar willi przy Björnangsvagen zaczął się parę minut po północy i miał błyskawiczny przebieg. Przewodnicząca rady gminy Hagfors, Maud Pehrsson, została ciężko ranna i zmarła w drodze do szpitala... Trzeci pożar willi w Hagfors w krótkim czasie. Viktor Hed, szef służb ratowniczych, widzi podobieństwa do dwóch wcześniejszych pożarów, ale zaznacza, że końcowe wnioski należą do technika policyjnego.

Kiedy Magdalena oderwała wzrok od monitora, Nils siedział i się w nią wpatrywał.

- Stało się coś? Coś okropnego? Znowu się paliło?

Magdalena usiadła naprzeciw niego i nabrała łyżkę maślanki. Ile człowiek musi udawać, kiedy ma małe dziecko, pomyślała.

- Nie bój się. Biegnij umyć zęby. Teraz naprawdę nam się spieszy.

Kiedy sprzątała ze stołu, zobaczyła leżącą na nim kartkę.

Dziękuję za wczoraj!! Było cudownie. Całuję. W czwartek rano wszyscy zebrali się wcześnie w sali konferencyjnej. Christer nalał kawy do kubka Urbana, potem do swojego. Wciąż był w stanie szoku po nocnych przeżyciach; zarazem był śmiertelnie zmęczony i miał niezwykłą jasność umysłu.

- Słyszałem ten krzyk Maud przez całą noc - powiedział. - Był w nim potworny strach przed śmiercią.



- Wiem, cholera, Munther mówił, że tam pojechałeś -rzekła Petra.

Dziś wyglądała różnie, zazwyczaj szybko dochodziła do siebie po atakach migreny.

- Twoja druga akcja pożarowa - dodała.

Christer skinął głową.

- Co powiedział Hed? - zapytał Urban. - Czy tym razem też były koktajle Mołotowa?

Munther odezwał się, stojąc przy białej tablicy:

- Chodźcie tu bliżej i siądźcie, to przeanalizujemy wszystko razem.

Kiedy zajęli miejsca wokół stołu, Christer zaczął mówić:

- Dom był właściwie spalony, kiedy przyjechały służby ratownicze. Jeden z sąsiadów zadzwonił, gdy zobaczył, że z okien leci dym. Przesłuchałem w nocy tych mieszkających najbliżej. Jeden z nich widział osobę w bluzie z kapturem, cyklistówce i czymś w rodzaju torby sportowej, poruszającą się wzdłuż żywopłotu na tyłach posesji Maud. Zobaczymy, czy technikom uda się zabezpieczyć nowe odciski butów.

- Dobrze - powiedział Munther. - Bardzo dobrze. Czyli znów bluza z kapturem. I cyklistówka.

Narysował na tablicy nową kolumnę i zanotował.

- Czy ktoś może wyjaśnić, co się dzieje? - zapytał Urban Bratt. - Czy Maud Pehrsson też miała coś wspólnego z tym fińskim procesem? Teraz już nic z tego nie rozumiem.

- Nie tylko ty - odrzekł Munther.

Pisał dalej:

Benzyna.

- Czyli tym razem też była benzyna? - powiedziała Petra.

Munther skinął głową.

- Dwie wybite szyby i wyraźny zapach benzyny - rzekł Christer. - Nie miałem pojęcia, że to ma taką moc.

Kiedy Munther uzupełniał notatki na tablicy nowymi informacjami, zapadła cisza.

Christer znów usłyszał w głowie przedśmiertny krzyk Maud, zobaczył, jak się wiję i szarpie.

- Czy jest możliwość, że Maud Pehrsson też miała coś wspólnego z tym procesem? - zapytał Folke.

- Załóżmy - odrzekł Munther. - Z dokumentów procesowych nic takiego nie wynika, ale to nie znaczy jeszcze, że nie miała z tym nic wspólnego.

Zakorkował marker i usiadł.

- Czy w takim wypadku Maud nie powinna powiązać faktów i sama się do nas zgłosić? - zastanawiała się Petra.

- Pewnie tak.

Munther spojrział na siedzących wokół stołu i rozłożył ręce.

- Czy to może mieć związek z polityką? Jak myślicie? Czy Mirjam i Fridhemowie byli aktywni politycznie?

- Z tego, co nam wiadomo, to nie - odrzekł Urban. - Przynajmniej w ostatnim czasie. Nie wiem, oczywiście, co robili w młodości.

- Nie angażowali się w jakąś szczególną sprawę? - ciągnął Munther. - Jakiś protest przeciw czemuś?

- Trudno powiedzieć - odrzekł Christer. - Maud była przewodniczącą rady, więc raczej nie musiała przeciw niczemu protestować. Już raczej inni mogliby protestować przeciw niej i jej partyjnym kolegom.

Znowu umilkli.

- Jak rozumiecie, teraz sprawa wzbudziła zainteresowanie mediów krajowych - powiedział Munther. - Dziennikarze dzwonią jak szaleni przez cały ranek. Zajmę się tym, musimy zwołać konferencję prasową w ciągu dnia.

Teraz już wszyscy wiedzieli, co mają robić, do kogo należą poszczególne rutynowe zadania.

- Niedługo to rozwiążemy - powiedział Munther.

Nie zabrzmiało to jednak szczególnie przekonująco.

Kiedy Magdalena weszła do redakcji, wiadomość o „piromanie z Hagfors” zajmowała główne strony obu popołudniówek, a na parkingu przy komisariacie stały wozy transmisyjne SVT i TV4. Wielkie smoki przebudziły się. Flaga przed urzędem gminy była opuszczona do połowy masztu.

- Ktoś mógłby pomyśleć, że to wojna - powiedziała do Barbro, która wyglądała przez okno.

- To prawda.

Magda postawiła filiżankę z herbatą na kontuarze recepcji i podążyła za spojrzeniem Barbro.

- Nie mogę uwierzyć, że Maud Pehrsson nie żyje - powiedziała. - To po prostu niemożliwe.

- Cóż, to rzeczywiście dziwne uczucie.

Barbro pochyliła się trochę, by dojrzeć wóz z logo Radio Varmland, podskakujący na progu zwalniającym przed budynkiem.

- Właściwie to w dużym stopniu dzięki niej zostałam dziennikarką - powiedziała Magdalena, pociągając łyk z filiżanki.

- Naprawdę? - Barbro nie odwróciła się od okna.

- Prawie zawsze miałam pięć albo mocne cztery z wy-pracowań w starszych klasach. Raz powiedziała nawet, że jest pewna, iż napiszę kiedyś książkę. Chociaż później chyba tego żałowała, kiedy zaczęłam węszyć w budynku gminy.

- Wyobrażam sobie - mruknęła Barbro.

Magdalena dojrzała w kąciku jej ust cień uśmiechu, który trochę ją ożywił.

- Łatwiej było mieć ze mną do czynienia jako z grzeczną uczennicą niż z reporterem - powiedziała i spojrzała

na zegar. - Oj, zaraz się zaczyna konferencja prasowa na policji, muszę lecieć.

Wypiła do końca herbatę i wybiegła z budynku. Barbro za jej plecami nadal wyglądała przez okno.

W sali konferencyjnej komisariatu niemal wszystkie miejsca wokół stołu były zajęte. Sven Munther siedział u szczytu, mając przed sobą plik papierów. Christer, Petra i Folke Natt och Dag, na widok którego Jens dość głupawo się uśmiechnął, stali koło niego pod ścianą.

Magdalena usiadła na ostatnim wolnym miejscu, obok Linusa Saxberga. Skinął jej głową na powitanie, zebrał swoje jasne dredy i odrzucił je na plecy.

- Ale tu ludzi - szepnęła, wyciągając z torby notatnik i długopis.

Saxberg uśmiechnął się.

- Całkiem sporo. Teraz musimy pokazać, co potrafimy.

Powietrze było duszne i nieruchome.

- Więc tak - zaczął Sven Munther i chrząknął. - Witam wszystkich gości. Jak wiecie, stoimy przed wielkim wyzwaniem. W krótkim czasie spłonęły trzy wille. Wszystko wskazuje na to, że w wyniku podpalenia. Zginęły cztery osoby. Wiem, że macie wiele pytań. Obawiam się, niestety, że nie mam równie wielu odpowiedzi, ale zrobię, co w mojej mocy.

Linus Saxberg pierwszy podniósł rękę.

- A co z tym fińskim przestępcą, jak...

- Nie chcę wchodzić w szczegóły tropów, jakimi dysponujemy, ale można chyba powiedzieć, że ten trochę nam się gmatwa.

- Po pożarze u Maud? - ciągnął Linus.

- Między innymi.

- Czy został całkowicie wykreślony ze śledztwa? - zapytała Magdalena.

- Nie, nie całkowicie.

Munther skinął głową w stronę małego okrągłego człowieczka w rozpiętej koszuli i marynarce, który pochylił się do przodu.

- Gillis Hedberg, „Expressen”. Czy macie już jakieś konkretne ślady lub teorie?

- Udało nam się zabezpieczyć trochę technicznego materiału dowodowego - powiedział Munther. - Potem

będziemy się starali znaleźć wspólny mianownik dla tych trzech pożarów odnośnie do ewentualnego motywu.

- Jaki to rodzaj materiału dowodowego? - zapytała Magdalena. - DNA? Ślad buta?

- Tego nie mogę powiedzieć.

Młoda kobieta w haftowanym białym topie pomachała długopisem.

- Poradzicie sobie sami czy poprosicie o pomoc policję krajową?

- Na razie pracujemy sami. Potem zobaczymy, jak śledztwo się rozwinie.

- Czy macie jakąś radę dla społeczności? - zapytała Magdalena.

Munther myślał przez chwilę nad odpowiedzią.

- Nie jest dobrze, jeśli ludzie ulegają panice. Ale byłoby wskazane, gdybyśmy wszyscy zwracali trochę większą uwagę na ludzi, którzy poruszają się po mieście późnym wieczorem i w nocy. Wszystkie informacje przekazane policji będą mile widziane.

Munther wstał, dając do zrozumienia, że konferencja prasowa się skończyła. W sali powstał gwar, dziennikarze wstali i sięgnęli po swoje telefony komórkowe.

Magdalena schowała notatnik i długopis do torby. Nie, policja naprawdę nie wniosła wielu nowych informacji.

Kiedy Magdalena wróciła z konferencji prasowej, poszła prosto do swojego pokoju i usiadła przy komputerze. Pożary nadal okupowały pierwsze strony internetowych witryn większości krajowych gazet.

Popołudniówki wypuściły także dodatki z tekstem „Piroman z Hagfors”.

Kiedy jej nie było, przyszedł mail od Bertilssona.

„Co powiedzieli na konferencji? Co jeszcze będziesz dzisiaj robić? Pozdr. Bertilsson”.

Oparła się o parapet i włączyła radio. Właśnie, co powinna teraz zrobić?

Artykuł o smutku współpracowników Maud Pehrsson i jej partyjnych kolegów wydawał się oczywisty. I tekst o jej karierze politycznej, z podkreśleniem sukcesów. O śledztwie policyjnym nie było wiele do pisania.

Magdalena wysłała maila z odpowiedzią i zaczęła pisać. Radio w tle nadawało właśnie wiadomości. Znów słyszała głos Munthera z konferencji prasowej: Potem będziemy się starali znaleźć wspólny mianownik dla tych trzech pożarów odnośnie do ewentualnego motywu. Prezenter wiadomości przeszedł do osoby Maud Pehrsson. Magdalena miała przed oczami sztywną sylwetkę Maud, słyszała, jak sili się na swobodny ton po przeczytaniu listu. O co w tym wszystkim chodziło?

Magdalena poszperała w stercie papierów przy komputerze i znalazła kopię. „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”. Tylko tyle. Tak właśnie to brzmiało.

Maud była zaniepokojona, z pewnością. Czy powinna zadzwonić do Svena Munthera? Nawet jeśli to naciągane, policja powinna to zobaczyć. Pewnie ją wyśmieje, ale trudno.

Podniosła słuchawkę i wybrała bezpośredni numer Munthera. Było zajęte przez blisko dziesięć minut, nim wreszcie odebrał.

- Hansson z „Varmlandsbladet” - przedstawiła się.

- Witam - odrzekł Munther. - Dawno nie dzwoniłaś.

W jego głosie słychać było zmęczenie. Wiedziała, że nie jest jedynym dziennikarzem, który go ściga po nic nie wnoszącej konferencji prasowej.

- To prawda. Mam tu coś, na co powinniście spojrzeć.

Magdalena wzięła do ręki wydruk.

- Parę dni temu Maud Pehrsson dostała w pracy dość dziwny list. Był anonimowy i zawierał tylko jedno zdanie: „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”.

- Możesz powtórzyć?

- „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”.

- Nic więcej? Tylko to?

W głosie Munthera pobrzmiwał sceptycyzm.

- Tak, tylko to. Napisane odręcznie. Rozmawiałam z nią o tym i mam wrażenie, że przejęła się bardziej, niż chciała przyznać, jak gdyby bała się okazać, że ją to dotknęło.

- To nie jest właściwie groźba karalna. Czy dostała więcej takich listów?

- Szczerze mówiąc, nie pytałam - odrzekła Magdalena. - Powiedziała, że jest mnóstwo dziwnych ludzi i nie warto się nimi przejmować. Nie wiem, co to miało znaczyć. Sprawdziłam dziennik podawczy dzień po dniu od końca czerwca i nie znalazłam niczego



podobnego, ale mogła przecież coś dostać na adres domowy.

Munther wymamrotał coś po drugiej stronie.

- Fakt, byłoby błędem, gdybyśmy tego nie sprawdzili. W tej chwili nie mamy innych tropów.

- Czy mogę cię zacytować? - zapytała Magdalena, przewracając kartkę w notatniku.

- Nie - odparł Munther. - Napisz, że się temu przyjrzymy, że to interesujące informacje. Ale nie pisz, że to w tej chwili jedyny trop. To nie brzmi dobrze.

- Okej. Jeśli obiecasz, że nie powiesz tego żadnemu innemu dziennikarzowi.

Coś za coś, pomyślała. Coś za coś.

- Jasne.

- Dobrze - odrzekła. - Będziemy w kontakcie. Na razie dziękuję.

- Ja też dziękuję.

Szybko wystukała odpowiedź dla Bertilssona. Może jednak będzie miała jutro coś swojego. Czas najwyższy.

Christer wszedł do budynku urzędu gminy. Zastanawiał się, jakie to uczucie być w posiadaniu wskazówki od Magdaleny, ale choć myślał intensywnie, nie przychodziła mu do głowy żadna odpowiedź. Najlepsze określenie brzmiało: dziwne. Czekał, aż telefonistka w centrali skończy rozmawiać, przeglądał stojak z widokówkami na kontuarze przy informacji turystycznej. Młodzi ludzie w kajakach na jeziorze, maliny moroszki w koszu z brzozy kory, kościół w Hagfors, trzy wilki sfotografowane pod światło.

- No, już - powiedziała telefonistka, podnosząc wzrok. Miała kunsztowną fryzurę ze srebrnymi pasemkami w grubych splotach. - Czym mogę służyć?

Christer odłożył pocztówki i podszedł do okienka.

- Gdzie można obejrzeć pocztę przychodzącą do rady gminy?

- Pokój w rogu na piętrze.

Pokazała palcem kierunek. Kiedy się odwróciła, Christer zobaczył, że srebrne pasemka opadają jej na kark.

- To okropne, co stało się z Maud - dodała. - Wszyscy tutaj są zdruzgotani. Musicie szybko złapać tego piromana.

- Robimy, co w naszej mocy, przynajmniej o tym mogę zapewnić.

Christer poszedł dalej przez atrium i w górę po schodach. Kiedy był już prawie na piętrze, zobaczył Thorbjórna Hermanssona, który chyba zamierzał zejść na dół, ale nagle się rozmyślił i zawrócił do swojego pokoju.

Więc wrócił do pracy. To dobrze.

Kiedy Christer znalazł pokój, którego szukał, zapukał symbolicznie w otwarte drzwi. Kobieta przy biurku spojrzała na niego zaczerwienionymi od płaczu oczami. Wewnątrz pachniało zaduchem. Urzędem. 272

- Christer Berglund - powiedział i wyciągnął rękę. - Z policji.

Kobieta przełożyła wilgotną papierową chusteczkę do lewej ręki, zanim wstała, by się przywitać.

- Anita Johansson.

- To ty otwierasz codziennie pocztę do rady gminy?  
-zapytał Christer.

Anita skinęła głową.

- Wiem, że Maud Pehrsson otrzymała kilka dni temu anonimowy list. Chciałbym go zobaczyć.

- Dobrze - powiedziała Anita, - ale nie wiem, czy mogę pomóc. Po wpisaniu poczty do dziennika podawczego przekazujemy ją osobie, do której jest zaadresowana. Nie składamy jej w archiwum.

Wytarła nos, wyrzuciła chusteczkę do stojącego pod biurkiem kosza i powiedziała:

- Ale możemy wejść do pokoju Maud. Jeśli będziemy mieć szczęście, ten list wciąż tam jest.

Dotknęła palcami jednego z kolczyków - bursztyn, pomyślał Christer - i wstała.

- Chodź ze mną.

Stukanie niskich obcasów Anity było jedynym dźwiękiem słyszalnym w otwartym budynku.

- Tutaj - powiedziała, otwierając drzwi. - Wolałabym tu nie szperać, jak zapewne rozumiesz. Możesz poszukać sam.

- Czy wiesz, gdzie powinienem zacząć? - zapytał Christer, rozglądając się po pokoju.

- Na biurku, od którejś z tych stert. Tam leży większość rzeczy. Nie wiem, jak ona może się w tym połapać, ale na pewno ma jakiś system, choć tego nie widać. Jestem w swoim pokoju, jakby co.

Zatrzymała się w drzwiach.

- Chciałam powiedzieć: jak mogła się w tym połapać.

Christer przeszukał biurko, szuflady i kosz na śmieci, nie znajdując żadnego listu. W kartonie na papierze stojącym za drzwiami też go nie było.

Poddał się w końcu i wrócił do pokoju Anity Johansson.

- Nic nie znalazłem.

- Cóż, takich rzeczy pewnie się nie zachowuje.

- Czy w ostatnim czasie dostała więcej dziwnych listów?

Anita pokręciła głową.

- Nie, przynajmniej ja nic takiego nie widziałam. Miałam urlop przez cały lipiec, ale wszystko powinno być w systemie.

Christer poprosił o pomoc w szukaniu i o wypis poczty wpisanej do dziennika w ostatnich dwóch miesiącach.

- Czy możesz mi to przesłać mailem? - poprosił.

- Oczywiście - odrzekła Anita. - Nie ma problemu.

Barbro już nie było, kiedy Christer zastukał w zamknięte drzwi redakcji. Magdalena wstała z krzesła za biurkiem i otwierając drzwi, zrobiła pytający gest przez szklaną szybę.

- Dobrze, że cię zastałem - powiedział Christer, rozglądając się. - Z zewnątrz wyglądało, że jest ciemno, ale zobaczyłem, że świeci się tutaj. Lampka pracusia.

- Prawda? - powiedziała Magdalena.

Uściskali się na powitanie, jak zwykle trochę niezdarnie.

- Zawsze siedzę tu sama po południu - powiedziała szybko, by wypełnić czymś ciszę. - Barbro kończy o pierwszej.

Christer poszedł za nią do pokoju.

- Co u ciebie? - zapytała.

- Jakoś leci - odrzekł Christer, przyglądając dłonią włosy. - A u ciebie?

- Dobrze, dziękuję - powiedziała Magdalena. - Jak się czuje Bengt? Rzadko go widuję. Wraca do zdrowia?

Christer usiadł na krześle dla gości przy oknie.

- Cóż, robi małe postępy, ale nie wiadomo, w jakim stopniu odzyska sprawność. Nie może się odnaleźć w tej beczynności.

- Tak, to musi być okropne - zgodziła się Magdalena.

Bengt, którego znała z czasów, gdy w latach szkolnych przyjaźniła się z Tiną, i potem, kiedy wprowadziła się do tego domu, był pogodnym i aktywnym człowiekiem, prawie zawsze poza domem, prawie zawsze z jakimś narzędziem lub sprzętem w ręku. W pierwszym tygodniu po jej powrocie do Hagfors odśnieżał jej wjazd do garażu.

- Ale ja przychodzę w innej sprawie - powiedział Christer, przybierając formalny policyjny ton. - Chodzi o ten list, który dostała Maud Pehrsson. Munther powiedział, że miałaś jego kopię. Masz ją jeszcze? W budynku gminy nie ma oryginału.

Zanim Christer zdążył dokończyć zdanie, Magdalena wzięła kartkę ze stołu i mu ją podała.

- Wygląda tak.

Christer przeczytał zdanie i popatrzył na nią.

- Czy mogę to wziąć ze sobą na komisariat?

- Oczywiście, ja już tego nie potrzebuję. Ale w takim razie liczę na parę informacji na wyłączność.

- Zobaczą, co da się zrobić - obiecał Christer, wstając. -Dziękuję.

- Nie ma za co.

Magdalena odprowadziła go wzrokiem, kiedy otworzył drzwi i wyszedł.

Petra podniosła słuchawkę, pochyliła się nad biurkiem i szybko wybrała numer trzeciej osoby na liście krewnych Maud, jej siostry Yvonne. Wróciła jej chęć do pracy. Jak zawsze po ciężkim ataku migreny, czuła niezwykłą jasność umysłu.

- Nazywam się Petra Wilander i dzwonię z komisariatu policji w Hagfors - powiedziała, kiedy kobieta odebrała. -Zacznę od złożenia kondolencji. Rozumiem, że trudno ci teraz rozmawiać, ale jednak muszę zadać parę pytań. Czy mogę?

Pośród szlochów dało się słyszeć coś, co można było zrozumieć jako „tak”.

- Próbujemy stworzyć obraz życia Maud: jak ostatnio się czuła, czy miała jakichś wrogów.

Minęło kilka minut, nim Yvonne zebrała się na tyle, by można było zrozumieć, co mówi.

- Polityk zawsze ma wrogów, to należy do tego zawodu.

- Czy to ją martwiło?

- Nie wiem. Dla niej najważniejsze było, żeby coś załatwić. Wierz mi, nigdy się nie bała konfliktów. Raz przyznała nawet, że lubi natrafiać na opór.

- Lubiła władzę? - zapytała Petra.

- Tak. Tak sędzę. Albo raczej lubiła, żeby wszystko było zrobione tak, jak ona chce; lubiła decydować. W tym była mało kobieca, robiła swoje, z nikim się specjalnie nie cackając. Zresztą wy, mieszkańcy, chyba coś o tym wiecie. Maud przeprowadzała swoje projekty i ludzie mogli sobie potem myśleć, co chcą. Nawet jeśli o tym nie wiem, to mogę sobie wyobrazić, że miała dużo wrogów.

- Czy wiadomo ci o jakiejś osobie lub organizacji, która szczególnie na nią nastawała?

Na chwilę zapadła cisza.

- Nic takiego nie przychodzi mi do głowy.

- Jak wyglądały wasze relacje?

Yvonne pociągnęła nosem i powiedziała:

- Ona była starszą siostrą, ja młodszą. Wiesz chyba, jak to jest. Kłóciłyśmy się dużo, dorastając razem, ale byłam z niej dumna.

- Nie sądziłaś, że trudno mieć siostrę, która jest taka ekspansywna? - zapytała Petra.

- Gdybym dalej mieszkała w Hagfors, pewnie bym tak myślała. Wtedy może bałabym się wychylać, ale tu, w Bracke jest mi wszystko jedno.

Yvonne chrząknęła i zakaszła.

- Jak często się ze sobą kontaktowałyście?

- Średnio raz w tygodniu. Miałyśmy dobry kontakt.

- Kiedy rozmawiałyście ostatni raz?

- W niedzielę. Wtedy zadzwoniła, bardzo wystraszona tymi pożarami. Ona...

Yvonne znów zaczęła płakać urywanie, zanosząc się szlochem.

- Chyba nie dam już rady mówić - załkała. - Czy możemy porozmawiać później?

Petra zakończyła rozmowę i położyła słuchawkę.

Yvonne miała rację. Maud Pehrsson była prawdziwą żelazną damą, typem dawnej sufrażystki, ale co miała wspólnego z Mirjam Fransson i małżonkami Fridhem?

Jej rozważania przerwał Munther, przechodzący koło drzwi.

- Szybkie zebranie, Wilander - oznajmił.

Munther czekał na swoim miejscu ze splecionymi dłońmi, kiedy inni siadali wokół stołu.

- Najpierw trochę obiecujących wiadomości - powiedział. - Technicy znaleźli dwa wyraźne odciski buta na granicy posesji Maud. Wiele wskazuje na to, że takie same jak u Fridhemów. Poza tym znaleźli skrawek materiału na krzaku głogu. Granatowa bawełna. Możliwe, że na kolcach jest ślad krwi. Wysłaliśmy to wszystko do PLTK.

Munther wyglądał na zadowolonego. Zmęczonego, lecz zadowolonego. Petra szukała spojrzenia Christera, lecz on był zatopiony we własnych myślach.

Munther wstał, podszedł do białej tablicy i napisał w kolumnie Maud Pehrsson: „Odcisk buta, nr 39, Nike. Skrawek materiału i ew. krew. Koktajl Mołotowa, 2 szt.”.



- No i mamy jeszcze coś. Anonimową wiadomość dla Maud Pehrsson, która przyszła kilka dni temu do urzędu gminy.

Wziął z biurka wydruk, trzymając go tak, by wszyscy mogli zobaczyć. Urban pochylił się, zmrużył oczy i głośno przeczytał:

- Nie słyszysz, gdy przestaję płakać.

- Tak - potwierdził Munther. - Dokładnie.

- Czy to może mieć coś wspólnego z pożarem? - zapytał Urban.

- Też chciałbym wiedzieć - odrzekł Munther i usiadł z powrotem. - Magdalena Hansson rozmawiała z Maud Pehrsson o tym liście w dniu, w którym przyszedł. Według Hansson Maud sprawiała wrażenie trochę zestresowanej.

- Sprawdziliście odciski palców? - zapytał Folke.

- Nie znaleźliśmy niestety oryginału - odrzekł Munther. - To jest kopia Hansson. Czy ktoś rozpoznaje to zdanie?

Wszyscy pokręcili głowami.

- No tak - powiedział Munther. - Nasza sprawa ma priorytet w PLTK, więc wyniki badania DNA powinny przyjść dość szybko. Przydałoby się nam jakieś trafienie.

Petra patrzyła na cztery imiona na białej tablicy.

- Thorbjörn Hermansson - usłyszała własny głos, zanim zdążyła sformułować myśl do końca.

- Co z nim? - zapytał Munther.

- Wspólny mianownik.

- Ale Maud nie miała nic wspólnego z tamtym procesem - zdziwił się Urban.

- Nie, ale Hermansson miał. I pracował w tym samym budynku co ona, był w dużym stopniu zależny od podejmowanych przez nią decyzji. Zdecydowanie ma powiązania ze wszystkim. Nie wiem, czy widzieliście, ale w ostatnim czasie redakcja zamieściła kilka jego listów.

Christer kiwnął głową.

- Też je czytałem.

- Ale to, że wygląda i zachowuje się jak stereotypowy morderca, nie musi przecież świadczyć o tym, że nim jest - powiedział Urban, krzyżując ręce na piersi.

- To, że wygląda i zachowuje się jak stereotypowy morderca, nie musi też świadczyć o tym, że nim nie jest - odparł Folke.

Urban odwrócił się w jego stronę. Jego bródka drgnęła, ale się nie odezwał.

- Oczywiście, że musimy go sprawdzić - powiedział Munther. - Ponieważ reporterzy okupują drzwi, musimy na początek przesłuchać go w domu.

Petra i Christer kiwnęli głowami.

- Jasne, ruszamy.

Nikt nie otwierał, kiedy policjanci zadzwonili do drzwi Thorbjórna Hermanssona. Po trzeciej próbie Petra nachyliła się do otworu na listy, przyłożyła dłoń do ust i krzyknęła:

- Otwieraj, Thorbjörn! Policja. Wiemy, że jesteś w domu.

Kiedy Thorbjörn szczerkał łańcuchem, Christer zasłonił kciukiem wizjer sąsiadki. Są jakieś granice szpiegowania.

Thorbjörn wyglądał na poirytowanego, kiedy w końcu im otworzył.

- Chyba muszę was wpuścić, żebyście znowu nie zadzwonili po ślusarza - mruknął.

- Dziękuję - odrzekła Petra i weszła do środka. - To nie potrwa długo.

Christer wszedł za nią i zamknął za sobą drzwi. Pachniało czystością. Chlorem. Jak na basenie.

- Czego tym razem chcecie?

Thorbjörn cofnął się do przedpokoju, ale nie zaprosił ich do mieszkania.

- Musimy chwilę z tobą porozmawiać - powiedziała Petra. - Gdzie możemy usiąść?

- Porozmawiać o czym?

- O Maud Pehrsson, między innymi.

- O tej wiedźmie - rzekł Thorbjörn, prowadząc ich do kuchni.

- Chyba nie za bardzo jej żałujesz? - powiedział Christer.

- A czemu miałbym żałować?

Petra usiadła najbliżej okna, a Christer obok niej. Z drugiej strony stołu leżała owalna serwetka, a przy niej dozownik do lekarstw. W okienku czwartkowym zostały tylko tabletki na wieczór.

- Próbujemy stworzyć jakiś obraz jej ostatnich tygodni. Co robiła i tak dalej. Pracowaliście w tym samym budynku.

- Tak, niestety.

Thorbjörn usiadł na krześle naprzeciw nich.

- Chyba za nią nie przepadałeś - zauważył Christer.

- Jak większość. Na zewnątrz, w mediach, była zawsze taka pogodna i dowcipna. Boże wielki, jak ona lubiła się lansować z posłami i ministrami, zapraszać ich tutaj i pozować w kasku ochronnym w hucie.

- Ale?

- Deptała ludziom po nogach tymi swoimi obcasami. Nie była prawdziwą socjaldemokratką. Tylko jeden człowiek coś dla niej znaczył i była nim ona sama.

Jest zbyt otwarty, pomyślał Christer. Zbyt naiwny.

- Straciłeś pracę jakiś czas temu - powiedziała Petra.

- Zostałem przeniesiony.

Thorbjörn wpatrywał się z determinacją w wyszorowaną podłogę.

- No tak, przeniesiony. Jak to przyjąłeś?

Thorbjörn nagle się przestraszył.

- Nie myślicie chyba, że to ja podpaliłem jej dom? Chyba tak nie sądzicie?

Przesunął dłonią po rzadkich, starannie zaczesanych włosach.

- My nic nie sądzimy - odparł Christer. - Próbujemy tylko stworzyć sobie obraz relacji Maud z ludźmi.

- W takim razie powinniście porozmawiać z Anitą w sekretariacie. Ona wie wszystko.

Christer przypomniał sobie mokre papierowe ręczniki, zaczerwienione oczy.

- Były bliskimi przyjaciółkami?

Thorbjörn prychnął.

- Nie, tego bym nie powiedział.

- Bardzo byś nam ułatwił pracę, gdybyś mówił wprost - rzekła Petra. - Powiedz, co wiesz.

Thorbjörn splótł dłonie na stole.

Miał takie cienkie palce. Cienkie i zupełnie białe.

- Maud kilka lat temu wymanewrowała męża Anity z kierownictwa partii - odpowiedział Thorbjörn - a potem tak go obmawiała i oczerniała, że w końcu targnął się na życie. Od tego czasu Anita zna wszystkich skrzywdzonych przez Maud, gwarantuję. Wszyscy idą do niej, by zrzucić ciężar z serca.

- A jednak wciąż pracuje w urzędzie gminy - zauważyła Petra.

- Jakby w tym mieście był wielki wybór - odrzekł Thorbjörn.

- Zbyt łatwo się poddaliśmy? - zapytała Petra, kiedy wyszli z mieszkania Thorbjórna i wsiedli do samochodu.

Wyciągnęła pas, ale zatrzymała się w połowie ruchu. Nie rozumiała tego człowieka.

Christer zatrzasnął drzwi po swojej stronie i siedział zamyślony z kluczami od samochodu w dłoni.

- Nie wiem - powiedział. - Ale kiedy zaczął od nazwania jej wiedźmą, niezupełnie tego się spodziewałem.

- Ja też nie.

A czego właściwie się spodziewała? Czego mogła się spodziewać? Czy zostali wystrychnięci na dudka?

Spojrzała na okno Thorbjórna Hermanssona, ale zobaczyła tylko popołudniowe słońce odbijające się w szybie.

- Powinniśmy od razu porozmawiać z Anitą - stwierdziła Petra.

- Też tak uważam.

- Myślisz, że jest jeszcze w pracy?

Zegar na tablicy rozdzielczej wskazywał 17.16.

- Może - odpowiedział Christer. - Jeśli nie, to wiem, gdzie mieszka.

Anita Johansson właśnie weszła do domu. Dwie torby z Lidia pełne jedzenia stały nierozpakowane na chodniku w paski, gdy poprosiła Petrę i Christera, by weszli. Kiedy usiedli przy stole w kuchni, Christer przekazał, co usłyszał o samobójstwie jej męża i o tym, co do niego doprowadziło.

- To nie było zupełnie tak - rzekła Anita, stawiając filiżanki i talerzyki na politurowanym drewnianym stole. - Ósten zaczął źle się czuć, jeszcze zanim to się stało, popadł w depresję i trochę stracił zainteresowanie polityką.

Wyjęła z jednej z siatek karton mleka i wlała je do szklanego dzbanuszka.

- Mogę zapytać, czy to Thorbjörn Hermansson przedstawił wam wersję, że to była wina Maud?

- Nie możemy na to odpowiedzieć - odrzekł Christer.

Wziął termos z kawą, który podała mu Anita, i nalał sobie pół filiżanki, nim podał go dalej Petrze.

- Jeżeli tak, ani trochę mnie to nie dziwi. Nigdy chyba nie spotkałam bardziej męczącego człowieka. Czasem myślę, że cierpi na manię prześladowczą czy coś w tym rodzaju.

- Co masz na myśli?

Brzeg termosu stuknął o filiżankę Anity, kiedy nalewała sobie kawy.

- Przemyka pod ścianami, rzadko kiedy coś mówi, ale widzi i słyszy wszystko. Problem w tym, że wyciąga z tego bardzo dziwne wnioski. A odkąd go przenieśli, sama nie wiem... Tak jakby już całkiem pomieszało mu się w głowie.

Christer upił łyk kawy, zastanawiając się, o co jeszcze ma pytać.

W tej samej chwili zadzwoniła komórka. Munther.

- Jak wam idzie z Hermanssonem?

- Wyszliśmy od niego i przesłuchujemy teraz inną współpracownicę Maud, Anitę Johansson.

- Folke znalazł numer Hermanssona pośród rozmów przychodzących do Maud Pehrsson w ostatnich dniach, na komórkę i telefon stacjonarny. Kilka razy. Natychmiast po niego wracajcie i przywieźcie go tutaj.

Christer zamknął oczy, zobaczył cienkie palce Thorbjórna splecione na stole. Przed chwilą go mieli.

Magdalena siedziała po turecku na sofie z laptopem na kolanach, załogowana w News Pilot. Tekst o liście do Maud Pehrsson nie zajmował tak dużo miejsca, jak się spodziewała, ale oczywiście cała sprawa była szyta grubymi nićmi i niejasna.

- Dasz trochę głośniej? - poprosiła.

Petter sięgnął po leżącego na stole pilota.

Magdalena pogłaskała go po rękę, kiedy TV4 zaczęła nadawać wiadomości. Nawet w ich głównym wieczornym wydaniu dominowały pożary w Hagfors.

- Perspektywa w telewizji wygląda dziwnie - powiedziała, kiedy kamera prześliznęła się po Dalagatan, urządzie gminy i komisariacie.

Obraz ulicy wydawał się ściśnięty.

- Tak, ledwo można rozpoznać - zgodził się z nią Petter.

- Wczoraj wieczorem przewodnicząca rady gminy Hagfors zginęła w wyniku podpalenia jej willi. To już trzeci pożar w krótkim czasie i policja w Hagfors stoi przed jednym ze swoich najtrudniejszych zadań... Na ekranie pojawiły się kolejno trzy miejsca pożarów, a następnie poważny reporter stojący z mikrofonem przed komisariatem. Sven Munther odpowiedział na długą listę pytań, nie mówiąc nic, o czym Magdalena by już nie wiedziała. Dobrze. Dziękuję. Potem transmisja przeniosła się do studia, w którym wypowiadał się jeden z ekspertów wydziału kryminalnego Komendy Głównej Policji, z zespołu zajmującego się sporządzaniem profilu sprawcy.

- Wiele wskazuje na to, że osoba ta kieruje się gniewem, silną nienawiścią...

Usłyszeli nagle kroki na schodach. Powolne, lecz zdecydowane.

- Co się stało, Nils? - zapytała Magdalena, odstawiając komputer.

- Nie mogę zasnąć.

Nils, w czerwonych bokserkach, zatrzymał się na najniższym stopniu schodów.

- Ale musisz być bardzo zmęczony. Jest już po dziesiątej. Chodź, pójdę z tobą.



Magdalena wstała, podeszła do Nilsa i położyła dłoń na jego ramieniu. Potem skierowała go w górę schodów.

Łóżko Nilsa było pełne pluszowych zwierzątek. Kangur Skoczek, Żółw Skrzat, niedźwiadek Borys, biały terier z Ikei i kret wielki jak piłka do pilates.

- Naprawdę chcesz mieć je wszystkie w łóżku? - zapytała Magdalena. - Sam ledwo się zmieścisz.

- Wszystkie chcą ze mną spać.

- Okej.

Nils wsunął się niechętnie do łóżka, kładąc sobie żółwia na jednym ramieniu, a psa na drugim.

- Czy myślisz teraz o czymś szczególnym?

Nils przełknął ślinę.

- O tych pożarach?

Nils kiwnął głową, a w oczach stanęły mu łzy.

- Mój malutki - westchnęła Magdalena i pogłaskała go po włosach.

- To takie okropne - załkał. - U nas nie może się palić. Nie chcę, żebyśmy umarli.

Odwrócił się na bok, przyciskając zwierzątka jeszcze mocniej do siebie. Łzy pociekły mu po nosie i policzkach, czarne rzęsy lśniły.

- Nie chcę, żebyś ty umarta... ani Bączek.

Myśl, że Bączek mógłby spłonąć, zwiększyła tylko jego strach. Zatrząsł się i zaszlochał.

- To się nie stanie - powiedziała Magdalena. - Obiecuję. Ani ja, ani Bączek nie umrzemy.

Przez cały czas głaskała go po włosach.

- Jestem tutaj i Petter też jest. A Bączek leży na bujanym fotelu i puszcza bąki.

Nils zachichotał przez łzy i podniósł na nią wzrok.

- Naprawdę - powiedziała. - Normalnie jak pierdząca poduszka. Prawie przez cały czas musimy trzymać się za nos.

- Nee - zaprotestował Nils i uśmiechnął się.

- Taak.

Magdalena pogładziła jego brwi, ścierając parę łez z czoła.

- Dobranoc, skarbie - powiedziała. - Posiedzę tu jeszcze przez chwilę.

Nils zamknął oczy. Magdalena patrzyła, jak leży. Znow przysła jej do głowy myśl, czy lęk przed pożarem nie jest właściwie strachem przed czymś innym. Dlaczego nie chce się rano budzić, wstawać z łóżka? Oby jak najszybciej się to zmieniło.

Christer i Petra biegli po schodach przy Gustavsforsvagen cztery.

Cholera, cholera, cholera, przeklinał w duchu Christer, naciskając dzwonek.

Usłyszeli chrzęst łańcucha z mieszkania obok, nim otworzyły się drzwi.

- Wyjechał. Jakieś dwadzieścia minut temu.

Sąsiadka, tym razem w czarnym topie w srebrny deseń, miała lekko zdyszany głos.

- Nie wiesz przypadkiem, dokąd? - zapytała Petra.

- Nie, ale miał plecak. Dość duży.

Do diabła! - Okej, więc już wiemy - powiedziała Petra. - Dziękujemy.

- Co teraz robimy? - zapytał Christer, kiedy wyszli na ulicę i mogli już swobodnie rozmawiać.

Myśl o tym, że będą musieli powiedzieć Muntherowi o zniknięciu Hermanssona, była trudna do zniesienia.

- No właśnie - powiedziała Petra. - Nie da się chyba zrobić nic innego niż wypić piwo, którego nawarzyliśmy. Żadne z nich nie wypowiedziało słowa w drodze powrotnej na komisariat. Dokąd mógł pojechać Thorbjörn Hermansson?

- Nie rozumiem - powiedział Christer, kiedy wjechali do garażu i wysiedli z samochodu. - Jak mógł nas tak zrobić w balona?

Munther wyszedł im naprzeciw, zdawał się wypełniać sobą cały korytarz.

- Gdzie macie Hermanssona?

- Uciekł - powiedziała Petra. - Nie było go w domu, kiedy wróciliśmy.

- Niemożliwe - warknął Munther. - Powiedz, że żartowałaś.

Oparł się plecami o ścianę, krzyżując ręce na piersi. Na jego szyi pulsowała gruba niebieska żyła.

- Nie możemy sobie pozwolić na takie błędy - powiedział ostro. - Zaraz robimy zebranie.

Urban i Folke wyszli nieco zdezorientowani ze swoich pokoi.

- Jak myślicie, dokąd mógł pojechać? - zapytał Munther, kiedy usiedli.

Purpurowy odcień jego twarzy nieco zbladł.

- Najpierw powinniśmy sprawdzić matkę w Karlstad - powiedział Folke. - Nie mam innych pomysłów. Christer próbował wymyślić coś sensownego, ale

bezsukutecznie. Zerknął z ukosa na Petrę, która siedziała skulona i równie milcząca na swoim krześle.

- Wyślemy paru kolegów na adres mamy - rzekł Munther. - Musimy od czegoś zacząć.

Po tych słowach wstał i opuścił pokój, nawet nie patrząc na Christera.

Kiedy tylko Nils zasnął, Magdalena wstała i wyszła z pokoju. Petter nadal siedział na sofie i oglądał jakiś film.

- On bardzo się boi - powiedziała.

- Dzieci w tym wieku są bardzo wrażliwe - odrzekł Petter. Spojrzał na nią i dał jej znak, by podeszła i usiadła obok niego. Magdalena przytuliła policzek do jego ramienia.

- Pamiętam, że gdy byłem mniej więcej w tym samym wieku - ciągnął Petter - ciężarówka przejechała dziewczynkę z sąsiedztwa. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym przez kilka miesięcy: jak potem wyglądała, ile tam było krwi. Nie ma się żadnego filtra ochronnego.

- To prawda. Chce się tylko trochę mniej cierpieć. Petter wyłączył telewizor i przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu.

- Wstydzę się tego, jak się wobec ciebie zachowałam -przerwała ciszę Magdalena. - Myślałam o tym, co wtedy powiedziałaś: że przez ten mój strach staję się okrutna. Chyba masz rację.

- Ja też zachowałem się po szczeniacku, nie odbierając twoich telefonów.

Przytulił ją mocniej, dotykając wargami czoła.

- Byłem całkiem skołowany tą rozmową o przeprowadzce - ciągnął. - Tak się bałem, że znowu cię stracę.

Magdalena wzięła jego rękę i położyła na swoim brzuchu, tak jakby ciepło mogło ochronić tę kruszynkę w środku.

- Mam tylko nadzieję, że teraz się uda.

- Oczywiście, że tak - zapewnił Petter. - Oczywiście, że się uda, Maggie.

- Co sądzisz o tym, by znów się położyć na oddziale?

- Może to dobry pomysł.

- Wypróbowaliśmy różne leki i różne dawki, ale nic tak naprawdę nie pomaga. Słyszałeś o ECT? To znaczy Electric Chock Therapy.

- Elektrowstrząsy w głowę?

- To brzmi gorzej, niż jest w rzeczywistości. Teraz pacjent po prostu zasypia na kilka sekund. Wielu osobom to pomaga. Co myślisz o tym, by spróbować?

- To brzmi cholernie nieprzyjemnie.

- Sam zabieg nie jest skomplikowany, ale ludzie różnie po nim się czują. Niektórzy od razu wstają i biegną, inni mogą być zmęczeni. Ale, jak powiedziałem, pomaga wielu pacjentom i sądzę, że w twoim przypadku jest to dobry pomysł.

- Ile razy trzeba to powtarzać?

- To zależy od osoby. Niektórym wystarcza cztery-pięć razy, inni potrzebują dwudziestu lub więcej.

- Dwudziestu?

- Możesz chyba się nad tym zastanowić? Na początek wypiszę skierowanie do szpitala.

- Jasne. Wypisz. Kjell-Ove posadził Tindrę na krzeselku i zawiązał jej śliniak. Rozczochrane po przebudzeniu loczki sterczały jej na wszystkie strony.

Usiadł przy stole, posmarował kanapkę serem i położył przed nią.

- Proszę.

Cecilia siedziała po drugiej stronie stołu, zatopiona w lekturze tygodnika o urządzaniu wnętrz.

Przetrwał dzień pogrzebu, sam właściwie nie wiedząc jak. Powrót do pracy w przyszłym tygodniu powinien mu dobrze zrobić. Wszędzie było lepiej niż tutaj.

- Nie lubię.

Tindra wzięła kromkę chleba z serem i położyła na stole posmarowaną stroną do dołu.

- Przestań! - syknęła Cecilia.

Tindra zamarła z drugą kromką między kciukiem i palcem wskazującym. Nie patrzyła na rodziców.

- Fúj.

- Dobrze, ja to zjem - powiedział Kjell-Ove. - Ale to przecież ten sam ser co zawsze. Przynajmniej prawie zawsze.

Oderwał kawałek ręcznika kuchennego i zebrał ser ze stołu. Potem wziął ściereczkę do naczyń i starł resztki masła.

Cecilia świdrowała go wzrokiem. Znów za bardzo pobłażał małej.

Tindra ugryzła swoją kanapkę. Nikt się nie odzywał. W radiu nadawali właśnie wiadomości, ale Cecilia chyba ich nie słuchała.

- Według „Varmlandsbladet” przewodnicząca rady gminy Maud Pehrsson miała na kilka dni przed pożarem otrzymać anonimowy list, zawierający tylko jedno zdanie. „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”. Policja nie widzi obecnie wyraźnego związku, ale zdaniem szefa policji Svena Munthera informacja jest interesująca.

Kjell-Ove poczuł gęsią skórkę na rękach.

Nie słyszysz, gdy przestaję płakać. Dokładnie to samo zdanie. Dokładnie.

Ale nie zamierzał iść z tym na policję. Nie ma mowy.

- Dosyć - powiedziała Tindra, odkładając brązową skórkę od chleba, którą zawsze zostawiała.

Kjell-Ove wytarł jej buzię i ręce i postawił ją na ziemi. Cecilia odwróciła głowę i wyglądała przez okno.

Dziennikarka z „Varmlandsbladet”. Może z nią mógłby porozmawiać.

Magdalena właśnie skończyła wklejać dzisiejsze artykuły do teczki z archiwaliami i zaczęła pisać tekst o mężczyźnie z Sórby, skazanym na osiem miesięcy więzienia za przestępstwo narkotykowe, kiedy zadzwonił telefon.

- „Varmlandsbladet”, Hansson.

- Mówi Rolf Andersson z Sund. Sądzę, że powinnaś pisać trochę więcej o tym, jak źle tutejsi policjanci prowadzą sprawę tych pożarów. To wielki wstyd dla całej policji.

Mężczyzna mówił tak głośno, że Magdalena musiała nieco odsunąć słuchawkę od ucha.

- Co masz na myśli?

- Ludzie tutaj zaczęli organizować nocne patrole na ulicach. Wszyscy żyją w strachu. A co robi policja? Włącza wszystkie zasoby? Wzywa krajowych ekspertów? Nic, tylko coś tam mamroczą. Czy chodzi o to, żebyśmy wszyscy się spalili?

Nocne patrole właścicieli domów w dzielnicach willowych były zdecydowanie warte opisania. Magdalena wyjęła papier i długopis.

W tej samej chwili usłyszała stukanie w szklaną szybę i podniosła wzrok. Barbro dawała jej znaki, że ma gościa.

- Wezmę twój numer telefonu i oddzwonię - powiedziała do Rolfa i skinęła głową w stronę Barbro.

Kiedy Magdalena skończyła rozmowę, do pokoju wszedł wysoki i szczupły mężczyzna w szortach. Wyciągnął do niej rękę.

- Kjell-Ove Magnusson - przedstawił się, patrząc jej przez moment w oczy.

- Magdalena Hansson.

Uścisk dłoni był mocniejszy, niż się spodziewała.

- Przepraszam, że przeszkadzam.

- Nie przeszkadzasz. Zabiorę swoje rzeczy, żebyś mógł usiąść.

Magdalena zdjęła z krzesła pod oknem torbę i kilka starych gazet.

- Proszę. W czym mogę pomóc?



Kjell-Ove zakaszlał parę razy, siadając na brzegu krzesła.

- Chodzi o to, co pisałaś w gazecie... ten list, który dostała przewodnicząca rady gminy.

Przesunął palcem okulary do nasady nosa i zerknął trochę nerwowo w stronę recepcji.

- Tak?

- Wiem, że Mirjam Fransson też dostała taki list, a raczej kartkę, zanim spłonął jej dom. Dokładnie z takim samym tekstem.

Magdalena znów widziała przed sobą drżące ręce Maud, słyszała, jak stara się zbagatelizować cały incydent.

- To prawda?

Kjell-Ove skinął głową.

- Tak, to prawda.

Znów poprawił okulary, choć wydawało się, że teraz siedzą tam, gdzie powinny.

- Powiedziałaś o tym policji?

Kjell-Ove pokręcił głową.

- Dlaczego nie? - zapytała Magdalena. - To przecież niezwykle ważna informacja.

- Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego - odparł Kjell-Ove. - Ale chciałem powiedzieć o tym tobie.

- Czemu nie chcesz mieć nic wspólnego z policją?

Kiedy Kjell-Ove jeszcze raz zerknął w stronę recepcji, Magdalena wstała i zamknęła rozsuwane drzwi.

- W porządku. Teraz możesz mówić.

Kjell-Ove wciąż jednak wyglądał na zakłopotanego, gładził dłońmi szorty. W końcu powiedział:

- Z tego może być dużo kłopotów.

Magdalena oparła łokieć o biurko, by zmniejszyć dystans do Kjella-Owego. Nie wyglądał najlepiej. Oczy mu błyszczały prawie jak w gorączce.

- Jest jedna rzecz - powiedziała. - Żebym mogła coś z tym zrobić, muszę ci zaufać w stu procentach, a ty musisz zaufać mnie. Kiedy ze mną rozmawiasz, chroni cię konsty-

tucja; gdybym komuś powiedziała, skąd mam te informacje, poszłabym do więzienia. Ale musisz być ze mną szczery. Czemu nie chcesz mieć nic wspólnego z policją?

Kjell-Ove jeszcze raz wyjrzał przez szklaną szybę, a potem wymamrotał w podłogę:

- Dlatego, że zdradzałem żonę. Byłem już na policji, ale nie powiedziałem im o Mirjam i naszym związku. Boję się, że wmieszają w to Cecilie, to znaczy moją żonę, może nawet pomyślą, że ona to zrobiła.

- Więc się boisz, że Cecilia się dowie o twojej zdradzie?

Kjell-Ove podniósł wzrok.

- Tak, mniej więcej.

Magdalena znalazła czystą kartkę w leżącym najbliżej notatniku i nacisnęła czubek długopisu.

- Opowiedz o tym liście, to znaczy o kartce.

- Nie widziałem jej - odrzekł Kjell-Ove, znów poprawiając okulary - ale mówiła mi o niej Mirjam. To była taka kartka z gratulacjami, jaką daje się ludziom, którym urodziło się dziecko.

- Kartka z gratulacjami? - zapytała Magdalena.

- Tak - odrzekł Kjell-Ove. - I oprócz adresu było na niej tylko to zdanie. „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”.

Magdalena notowała. To było naprawdę niesłychanie dziwne.

- Czy Mirjam wiedziała, co to mogło znaczyć? Można odnieść wrażenie, że to jakiś cytat, prawda?

- Nie, ale z tego, co zrozumiałem, dużo o tym myślała.

Kjell-Ove patrzył jej teraz w oczy.

- Jak to przyjęła? - pytała dalej Magdalena. - Zaniepokoiła się?

- Sądzę, że naprawdę zdenerwowała się bardziej, niż chciała przede mną przyznać. Kiedy zapytałem, czy mogę zobaczyć tę kartkę, powiedziała, że podarła ją i wyrzuciła w dniu, w którym ją dostała.

Magdalena szybko notowała.

- A kiedy ją dostała?

- Nie pamiętam dokładnie, co mówiła, ale w każdym razie w ciągu tygodnia przed jej śmiercią. Może na kilka dni przed pożarem.

- A kiedy widziałeś ją ostatni raz?

Kjell-Ove przełknął ślinę.

- Na kilka godzin przed pożarem.

- Więc to ty jesteś tym mężczyzną na rowerze - zgadła Magdalena.

Kjell-Ove znów poprawił okulary.

- Mhm.

Magdalena odłożyła długopis.

- Muszę powiedzieć, że to bardzo interesujące.

Kjell-Ove wstał z krzesła, znów przeciągając dłońmi wzdłuż ud.

- Mam wyrzuty sumienia - wyznał.

Też bym miała, pomyślała Magdalena. Gdybyś powiedział o tym wcześniej, może Maud Pehrsson by dzisiaj żyła.

- Dziękuję, że z tym przyszedłeś - powiedziała. - I możesz być zupełnie spokojny. Tak jak mówiłam, chroni cię prawo. Nikomu nie powiem, że tu byłeś.

Wstała, otworzyła drzwi i uścisnęła mu dłoń.

- Daj znać, gdybyś sobie jeszcze coś przypomniał.

Kjell-Ove kiwnął głową.

Magdalena odprowadzała go wzrokiem, kiedy przygarbiony zniknął za drzwiami.

W piątek rano Christer usiadł pierwszy przy stole konferencyjnym. Siedział przez dłuższą chwilę, wpatrując się w zaba-zgraną tablicę. Nie było już na niej miejsca na więcej imion.

Prawie nie spał tej nocy. A poprzedniego wieczoru czuł się tak podle, że nawet nie miał siły odebrać telefonu od Toruń.

Z korytarza dobiegły podniesione głosy i po chwili w drzwiach pokazali się jednocześnie Sven Munther i Urban Bratt. Urban trzymał w ręce „Yarmlandsbladet”.

- Czy to dobrze, że ona cytuje dosłownie to, co było w liście? - zapytał.

- Jasne, że nie - odrzekł Munther. - Ale co możemy na to poradzić? Ona odkryła to pierwsza. Spróbuj jej teraz przeszkodzić.

Urban wysunął krzesło i usiadł. W tej samej chwili pojawili się Petra i Folke.

- Czy ona nie chce, żebyśmy to rozwiązali? - ciągnął Urban. - Można by tak pomyśleć. Czasem mam dość dziennikarzy. Dzwonią i pytają, pytają. Wydaje się, że tak im zależy, udają, że bronią praw szarego człowieka i takie tam brednie, a tak naprawdę obchodzi ich tylko to, by zobaczyć własne nazwisko na pierwszej stronie gazety.

- Dziennikarze nie mogą przecież brać pod uwagę tego, jakie konsekwencje będą miały ich publikacje - odrzekł Folke. - Media nie mają być przedłużeniem naszej ręki, to byłoby niedorzeczne. Prowadzenie śledztwa jest sprawą policji.

Urban popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Spróbuj to wytłumaczyć Magdalenie Hansson, jeśli potrafisz. Mogę powiedzieć z doświadczenia, że ktoś powinien ją nauczyć, co jest sprawą policji, a co jej.

Munther usiadł na swoim miejscu. Ciężko.

- Trudno - powiedział. - Stało się i nic nie możemy na to poradzić, tylko musimy pracować dalej. Nie znaleźliśmy jeszcze Thorbjórna Hermanssona. Matka twierdzi, że nie ma pojęcia, gdzie on może być.

Zsunął okulary na czubek nosa i zaczął wertować swoje dokumenty.

- Po południu powinniśmy mieć wyniki analizy DNA krwi z krzaka głogu przed domem Maud. Do tego czasu będziemy pracować z tym, co mamy. W odróżnieniu od małżonków Fridhem, Maud miała bardzo

rozległą sieć kontaktów. Telefony, maile i esemesy przychodziły i wychodziły przez całą dobę.

Sztuka tworzenia sieci, pomyślał Christer. Ulubione zajęcie współczesnego człowieka i rozwiązanie większości problemów, przynajmniej jeśli wierzyć niedzielnym dodatkom. Zarazem chodziło o to, by równie skutecznie unikać wampirów energetycznych, wyrywać wszystkich uciążliwych i męczących ludzi jak chwasty z grządk.

- Nie ograniczymy się oczywiście do Hermanssona - ciągnął Munther. - Jak powiedziałem, Maud miała wielu znajomych. I wielu wrogów. Folke zrobił wstępną listę, opartą na częstotliwości rozmów.

- Musi chyba istnieć jakiś związek z pozostałymi pożarami - powiedziała Petra.

- Z pewnością - zgodził się Munther.

- Jak wspomniałem wcześniej - rzekł Urban - nie możemy wykluczyć, że jest więcej niż jeden sprawca. Mogło być tak, że ten, kto podpalił dom Maud, zainspirował się wcześniejszymi pożarami, skorzystał z okazji, można powiedzieć. Była w tym mieście niewygodna.

Munther skinął głową.

- Nie możemy ograniczyć się do jednego ani do drugiego, tylko pracować na kilku frontach.

Kiedy Christer dostał swoje nazwiska z listy, wziął ze sobą kawę i poszedł do pokoju. Zapowiadał się długi dzień pracy.

Zanim wybrał pierwszy numer, wyjął z kieszeni komórkę i wystukał esemes do Toruń.

„Myślę o tobie. Przepraszam, że nie odebrałem wczoraj. Dobrze się nam ostatnio rozmawiało. Spotkamy się w weekend? /Christer”.

Odpowiedź, która przyszła po kilku minutach, dała mu napęd tak potrzebny do wytrzymania całego dnia pracy.

„Ja też o tobie myślę! Chętnie się spotkam. Nareszcie. Ściskam, Toruń”.

Magdalena otworzyła News Pilot i jadła sucharek, rozmyślając. Czwarty w ciągu pięciu minut.

Nie lubiła używać w swoich tekstach zwrotu „pewne źródło”. Niezależnie od tego, jak pewne ono było, samo sformułowanie trąciło spekulacją. Podczas lat pracy w popo-łudniówce Magdalena słyszała pogłoski o młodych, zdesperowanych stażystach, którzy pod osłoną ustawy wymyślali własne anonimowe źródła. Nie było to powszechne, ale się zdarzało i wystarczało, by nie znosiła tego zwrotu. Teraz jednak była zmuszona go użyć.

Ciekawe, czy Gunde i Doris też dostali podobną wiadomość, pomyślała. Jaki szaleniec robi coś takiego?

Przebiegła wzrokiem napisany właśnie tekst, po czym znów zadzwoniła do Svena Munthera.

- Hansson, „Varmlandsbladet” - powiedziała.

- Nie mam nic nowego - odparł zmęczonym głosem.

- Aleja mam.

Opowiedziała krótko o kartce, którą dostała Mirjam Fransson.

- Co ty mówisz? - ożywił się Munther.

Był zdumiony, niemal zszokowany.

- Skąd się o tym dowiedziałaś?

- Tego niestety nie mogę powiedzieć - odrzekła Magdalena. - Teraz pozostaje pytanie, czy Gunde i Doris też dostali coś pocztą, zanim się spalili w pożarze domu. Czy mógłbyś to skomentować?

- Cóż, jeśli jest tak, jak mówisz, zrobimy oczywiście, co w naszej mocy, żeby to sprawdzić. Problem w tym, że dom jest całkowicie zniszczony.

- Ale potraktujecie tę informację poważnie?

- Oczywiście, jak najbardziej - obiecał Munther. Chrząknął niepewnie. - Napiszesz o tym teraz? Jeśli chodzi o nas...

- Oczywiście, że napiszę. Na tym polega moja praca.

- Ale...

- To są moje informacje, na wyłączność. Muszę. Teraz wy coś z tym zróbcie.

Magdalenie zdawało się, że Munther wymamrotał coś o dziennikarzach, zanim się rozłączył. Było to jednak dobroduszne w tonie. Wróciła do tekstu, wstawiła parę wypowiedzi Svena Munthera i jeszcze raz zrobiła szybką korektę, nim włożyła tekst do folderu z wiadomościami.

„Piroman z Hagfors” - głosiły nadal strony popołudnió-wek, a jej artykuł został wykorzystany przez obie. Na stronie „Aftonbladet” było także parę zdjęć Jensa z wcześniejszych pożarów.

Magdalena wzięła komórkę i wystukała szybki esemes:

„Widziałam twoje zdjęcia na stronie Bladet. Świetna robota. Będziesz teraz bogaty?:-) M”.



Spojrzała na ulicę za plecami Barbro. Wóz SVT dziś też stał zaparkowany przed komisariatem.

Kiedy Magdalena podniosła słuchawkę, by oddzwonić do Rolfa Anderssona w sprawie nocnych patroli w Sund, zapikowała cicho komórka. Nowy esemes od Jensa Fotografa.

„Obrzydliwie bogaty. :-) Albo i nie. Też gratuluję. Tak trzymać, /jens”.

Petra położyła słuchawkę, oparła się na krześle i ziewnęła. Jak u licha można mieć tylu znajomych, ale nikomu niczego nie mówić? Czy Maud odślaniała czasem swoje słabości tylko przed siostrą?

- Wilander, jeszcze jedno krótkie spotkanie - rzucił Sven Munther, mijając szybkim krokiem jej pokój.

Na szczęście jego głos brzmiał dość pogodnie, choć DNA z krwi w ogrodzie Maud nie było w rejestrach PLTK. Wzięła wypitą do połowy filiżankę kawy i poszła za nim.

- Czy Hermansson się objawił? - zapytała.

- Nie, jeszcze nie. Ale dowiedziałem się innej ciekawej rzeczy.

Kiedy już wszyscy się zebrali i popatrzyli na Munthera, ten powiedział:

- Jest nowe powiązanie. Mirjam Fransson dostała przed pożarem taką samą dziwną wiadomość jak Maud. Kartka gratulacyjna z okazji narodzin dziecka, dokładnie z takim samym tekstem. „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”.

- Skąd wiesz? - zapytał Christer.

W tej samej chwili zadzwonił telefon Munthera. Szef rzucił okiem na wyświetlacz i nie odebrał.

- Reporterzy dzwonią przez cały czas jak wariaci. Ale teraz muszą trochę poczekać. Cóż, dowiedziałem się o tym przed chwilą od Magdaleny Hansson.

Petra rzuciła szybkie spojrzenie na Christera. Znowu ona.

- Od Magdaleny Hansson? - powtórzył Urban. - A skąd ona się dowiedziała?

- Chroni swoje źródła, ale wydawała się tego pewna. A jeśli to prawda, możemy zacząć rozszyfrowywać jakiś schemat.

Wskazał na chaos notatek, kółek, strzałek i znaków zapytania. Zabazgrana biała tablica zajęła miejsce Yngvego w nocnych koszmarach Petry. Nakreślone markerem litery i linie żyły w nocy własnym życiem, pełzając jak czerwone węże.

- Chcę, żebyśmy jak najszybciej sprawdzili Gundego i Doris - powiedział Munther. - Może oni też dostali jakąś wiadomość. Wilander i Berglund, wy się tym zajmiecie.

- Jak mamy to zrobić? - zapytał Christer. - Dom jest przecież doszczętnie zniszczony.

Telefon Munthera znów zadzwonił. Tym razem wyłączył dźwięk, pozwalając mu wibrować na stole.

- Róbcie, co możecie. Pogadajcie jeszcze raz z synem. Pogadajcie z listonoszem. Jeżeli Gunde dostał zwykły list, będzie ciężko, lecz jeśli kartkę, to może listonosz to pamięta. Dziś raczej rzadko wysyła się kartki.

- Choć może nie w środku lata - zauważył Urban.

- Możliwe. Ale jeśli Mirjam dostała kartkę z okazji narodzin dziecka, może Gunde też otrzymał coś podobnie charakterystycznego. Przynajmniej warto spróbować.

- A jeśli to jest fałszywy trop? - rzucił Urban. - Jeżeli Magdalenę oszukał ktoś, kto chce, byśmy zmienili tok śledztwa?

Petra pomyślała o tym samym. Ufała wprawdzie intuicji Magdaleny, ale czasem trudno przejrzeć mitomanów i psychopatów.

- Zmienili tok? - zapytał sucho Munther. - Całkiem dobrze myślisz, ale w tej sytuacji nie mamy nic do stracenia, poświęcając jedno popołudnie na sprawdzenie tych informacji.

Rozejrzał się wokoło, szukając poparcia, może nawet entuzjazmu, ale nikt przy stole się z czymś takim nie wyrywał.

- Jeszcze raz - powiedział Munther. - „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”. Co znaczy to zdanie? A przede wszystkim - skąd pochodzi? Zróbmy małą burzę mózgów! Na pewno jest to ważne dla nadawcy.

Petra przeczytała zdanie jeszcze raz.

- Może to kwestia z filmu? - podsunęła.

- Albo wiersz - rzekł Christer. - Ale w takim wypadku powinno być jakieś trafienie w sieci. Podobnie, jeśli to tekst piosenki.

- To przecież może być amatorskie tłumaczenie - zauważył Folke. - Na przykład z angielskiego oryginału. Albo zupełnie nowy tekst.

Munther, który słuchał ich, wodząc wzrokiem od jednego do drugiego, skinął głową.

- Kwestia filmowa, wiersz, tłumaczenie piosenki - powiedział. - Coś z tego na pewno, pytanie tylko co. No i jeszcze jedno: jaki związek mają te słowa z motywem? Dalej nie rozumiem, co łączyło Mirjam Fransson, Gundego i Doris Fridhemów i Maud Pehrsson.

Kiedy telefon znów zaczął wibrować, odebrał, dając wolną ręką znak: bierzcie się do roboty.

Magdalena czekała przed szkołą, dokładnie tak, jak powiedział jej Nils. Chmara uczniów cieszących się na weekend wysypywała się drzwiami, rozdzielając w drodze do furtek na mniejsze grupki i pary. Choć przez cały czas patrzyła, bała się, że nie zauważy synka.

Kiedy czekała już ponad dziesięć minut, a strumień uczniów zaczął wysychać, zaniepokoiła się i weszła do środka. Nils stał sam w szatni.

- Cześć, mały. Czemu nie wychodzisz?

- Nie nazywaj mnie małym.

- Oczywiście. Przepraszam.

- Nie ma mojego plecaka.

- Zgubiłeś swój nowy plecak?

Magdalena cicho westchnęła.

- Wyobraź sobie, że nie. Powiesiłem go tutaj, a teraz go nie ma.

Nils wyglądał, jakby miał się za chwilę rozplakać.

- Szukam i szukam.

- Kochanie, zaraz się to wyjaśni - powiedziała, biorąc Nilsa za rękę. - Spróbujemy poszukać razem.

W tej samej chwili z klasy wyszła łąka, wychowawczyni Nilsa. Miała na ramieniu torbę z płótna i wyraźnie jej się spieszyło do weekendu.

- Zginął plecak Nilsa - powiedziała Magdalena.

- Ojej, to przykre. Szukałeś wszędzie?

Nils kiwnął głową. Jego dłoń była bardzo ciepła. Biedny mały.

- Może ktoś z klasy wziął przez pomyłkę, to się czasem zdarza. Powinno się wyjaśnić do poniedziałku.

Łąka przykucnęła przed nim.

- A jeśli nie, obiecuję, że poszukamy go razem.

Nils kiwnął głową, a łąka spojrzała na Magdaleny: czy tak będzie dobrze?

- Dobrze - powiedziała Magdalena.

Nauczycielka wstała.

- Życzę ci naprawdę miłego weekendu, do zobaczenia w poniedziałek - powiedziała i znikła za drzwiami.

Magdalena i Nils zostali sami. Żeby tylko nikt nie wziął go umyślnie i nie zniszczył. Magdalena poczuła pieczenie pod powiekami.

- Nils, muszę do toalety - powiedziała. - Gdzie to jest?

Nils wskazał na szklane drzwi, mówiąc:

- Tam, na końcu korytarza.

- Dzięki. Poszukaj jeszcze trochę, zanim wrócę.

Magdalena znalazła właściwe drzwi, zamknęła się w środku i zdjęła spodnie. Nie, nie ma krwi. Na szczęście! Usiadła na sedesie.

Wtedy go zobaczyła. Plecak Nilsa leżał wciśnięty do kosza na śmieci koło umywalki.

Poczuła się, jakby ktoś ją kopnął w splot słoneczny, i straciła na chwilę oddech. Kiedy podciągnęła spodnie i umyła ręce, wyjęła go. Tak, był Nilsa. Jego imię, wypisane przez nią markerem w niedzielę wieczorem, widniało na wszytej w materiał karteczce z adresem.

Sprawdziła, czy nie jest zniszczony ani brudny. Nie był, tylko wygładziła go trochę ręką.

- Mama, idziesz? - usłyszała głos Nilsa.

Magdalena chrząknęła i przełknęła ślinę.

- Mamo?

- Już idę. Za chwileczkę.

Wytarła twarz papierowym ręcznikiem i przećwiczyła uśmiech przed lustrem. Nie jest źle. Musi wystarczyć.

- Widzisz, co znalazłam? - powiedziała, gdy otworzyła drzwi. Jej głos brzmiał całkiem pogodnie. - Wisiał tu na haczyku.

- Aha - powiedział Nils. - Dziwne.

Teraz naprawdę zabolął ją brzuch i nic nie mogło tego bólu uśmierzyć.

Kjell-Ove usiadł przy kuchennym stole i zaczął przeglądać pocztę. Rachunek z ComHem, zafoliowany numer „Damernas Varld” i list ze szpitala wojewódzkiego do Cecilii. Na pewno nowe wezwanie. Nowa data, przed którą się drży, do której się odlicza. Granica czasowa. Nawet jeśli o tym w ten sposób nie rozmawiali, oboje wiedzieli, że jest, jak jest.

Chyba dobrze zrobił, idąc do gazety. Teraz przynajmniej komuś o tym powiedział. A ta Magdalena wydawała się w porządku. Może trochę zasadnicza, ale godna zaufania.

Kjell-Ove odłożył list ze szpitala i zaczął przeglądać „Veckobladet”. Na drugiej stronie jego wzrok przyciągnęło znajome nazwisko. Cecilia Magnusson.

Tak przypominasz  
tego, z którym żyłam  
ale jesteś inny

Kjell-Ove przeczytał te parę krótkich linijek kilka razy. Zawsze uważał, że poezja jest trochę głupia. Po co niepotrzebnie komplikować sprawy, zamiast pisać wprost, co się myśli? Czasami miał wrażenie, że poeci sami nie wiedzą, o co im chodzi. Ale wiersz Cecilii sprawił, że coś go zabolowało.

Ale jesteś inny.

Cecilia weszła do kuchni i postawiła przed nim na stole miskę pełną śliwek. Tindra dreptała za nią z lepkimi rączkami i buzią umazaną owocowym sokiem.

- Nie wiedziałem, że piszesz wiersze.

Spojrzała na niego bez słowa i wyszła z kuchni.

Nils zdjął plecak i postawił na podłodze przed miejscem dla pasażera. Potem wspiął się na poduszkę i zapiął pas.

Magdalena szybko zwinęła popołudniówki i położyła na podłodze za siedzeniem kierowcy. Wystarczy mu już tych pożarów i nieszczęść.

- Jak było w nowej szkole w tym tygodniu? - zapytała tak lekkim tonem, na jaki tylko mogła się zdobyć.

- Dobrze - odpowiedział szybko.

- Kto jest najfajniejszy w klasie?

- Właściwie wszyscy.

- Wszyscy? To wspaniale. Wygląda na to, że trafiłeś do dobrej klasy. Nikt nie jest niemiły?

- Nikt a nikt.

- Możesz zaprosić kogoś po szkole w przyszłym tygodniu - powiedziała.

- Pewnie mogę.

- A kogo byś chciał, gdybyś miał wybierać?

Nils wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Obojętne kogo.

Wyjął Nintendo z tylnej kieszeni plecaka. Rozmowa była skończona.

Magdalena dała mu spokój i poprawiła pas, który nieprzyjemnie uciskał ją w pierś.

Porozmawiaj ze mną. Uspokój mnie. Pomóż mi uwierzyć, że wszystko się ułoży.

Próbowała wyrzucić z pamięci wspomnienie ślicznego plecaka Nilsa, leżącego w koszu na śmieci pośród mokrych papierowych ręczników. Nie mogła jednak nic z tym zrobić, przynajmniej nie teraz.

Słońce zachodziło za góry, kiedy Christer kończył intensywny podbieg na stok za szkołą Asplund. Biegło mu się wspaniale. Pot spływał wzdłuż kręgosłupa i zaczął odczuwać skurcz w udzie. Ból był wręcz przyjemny.



Zasłużyłem na to.

Zatrzymał się przez chwilę na szczycie grani i stał zupełnie bez ruchu, z dłońmi wspartymi na kolanach, czekając, aż uspokoi się puls. Niebo czerwieniało na linii horyzontu. Potem zawrócił na dół i potruchtał do domu między kamienicami Gardet, przez kładkę dla pieszych - jak stary most żelazny - i ścieżkę na Norrings vag. W Pomoście, restauracji na świeżym powietrzu nad rzeką, rozbrzmiewał gwar, jakby goście pili już co najmniej trzecie piwo.

Kiedy wszedł do przedpokoju, zadzwoniła komórka leżąca na komodzie. Od razu pomyślał o Toruń. Kiedy wziął telefon i zobaczył, że dzwoni Gunvor, zawstydził się, jak bardzo go to rozczarowało.

- Tu Christer.

- Cześć, mówi mama. Jak się czujesz?

- Całkiem dobrze.

Zdjął trampki i postawił na półce z butami.

- Masz zdyszany głos. Biegałeś?

- Tak, zrobiłem rundkę na Mana.

Christer wyszedł do kuchni, odkręcił kran i przy szumie lejącej się wody wyjął z szafki filiżankę.

- A co u was?

- Jak zwykle. Tylko trudno myśleć o czymś innym niż te pożary. Coś strasznego. Jak wam idzie? Myślisz, że znajdziecie tego, kto to zrobił?

- Trudno powiedzieć - odparł Christer między kolejnymi łykami wody. - W tej chwili wydaje się to trudne. Mamy jednego podejrzanego, ale wyjechał.

- Aha. Więc teraz musisz pracować przez cały weekend?

- Właściwie nie wiem. A co się stało?

Nalał następną szklanekę i zakręcił kran.

- Nic, tylko potrzebowalibyśmy trochę pomocy - rzekła Gunvor. - Przy jabłkach.

- To chyba da się zrobić.

- Możesz też zjeść z nami obiad, jeśli będziesz miał czas.

Kiedy się pożegnali i rozłączyli, Christer zauważył dwa nieodebrane połączenia, oba od Toruń. Poczuł ciepło koło serca. Zanim zdążył pomyśleć i poczuć zdenerwowanie, oddzwonił. Odebrała po pierwszym sygnale.

- Cześć, tu Christer. Zobaczyłem, że dzwoniłaś, kiedy wyszedłem pobiegać.

- Tak. Myślałam, że...

Jej głos brzmiał niepewnie, prawie nieśmiało.

- Próbowałam też dzwonić wczoraj - ciągnęła. - Ale się nie dodzwoniłam i...

- Powinienem był odezwać się wcześniej, ale byłem wczoraj taki zmęczony i miałem tyle pracy. Przepraszam. Ale naprawdę myślałem to, co napisałem w tamtym eseme-sie. Bardzo chcę cię spotkać.

- Na pewno?

Jej głos brzmiał teraz trochę weselej.

- Na pewno - odpowiedział. - Cudownie było z tobą wtedy rozmawiać. Nie wiem, jak to powiedzieć, ale czułem, że mnie rozumiesz, że się przejmujesz. To było wspaniałe.

- Bardzo się przejmuję, Christer. Myślałam o tobie.  
Christer przełknął ślinę. Serce tłukło mu się w piersi.

- Ja też o tobie myślałem.

Usiadł na kuchennym krześle, słuchając z daleka jej oddechu. Z bardzo daleka.

- Więc co robimy jutro? - zapytała w końcu.

- Masz jakiś pomysł?

- Mógłbyś przyjechać - powiedziała. - Do mnie do domu.

- Chętnie.

Christer zapisał adres na serwetce i wysłuchał jej objaśnień, jak tam dojechać. Teraz nie było już żadnej niepewności, tylko łagodność i ciepło.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała. - Spij dobrze.

- Ty też. Pięknych snów.

Magdalena położyła się na brzegu łóżka ze słuchawkami w uszach. Dochodziła północ i w domu było zupełnie cicho, nie licząc jej własnych, prawie bezgłośnych słów wypowiedzianych w przestrzeń.

- Zobaczysz, że się ułoży - powiedział Petter po drugiej stronie.

- Mam nadzieję. Tak wcześnie się dostaje w życiu swoją rolę, myślałeś o tym?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Gdzieś po drugiej stronie usłyszała pstryknięcie zgaszonej lampy.

- Jest się dzieckiem swoich rodziców, wnukiem dziadków, naznaczonym już od samego początku. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Ale to przecież nie jest takie złe. Że ludzie się znają i w ogóle.

- Nie, oczywiście. Często jest dobre. I jeśli ktoś da się poznać jako supertalent w lekkiej atletyce albo jest świetny w grze na flecie, to bomba. Rozwijanie talentu w małej miejscowości to świetna sprawa. Dostrzegają cię. Ale możesz zdobyć opinię beztalencia, lenia, ofermę, brzydala, nudziarza i to piętno odciska się na całej przyszłości.

- Chyba tak - odrzekł Petter.

Magdalena odwróciła się na drugi bok i poprawiała zaczep nad uchem.

- Na przykład Christer - powiedziała.

- Christer?

- Tak, Christer Berglund. Parę dni temu zobaczyłam go w telewizji. Naprawdę zobaczyłam. Prawie się przestraszyłam, kiedy spostrzegłam, jak dobrze wygląda.

- Czy chcesz, żebym był zazdrosny? - roześmiał się Petter.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła Magdalena. - Ale rozumiesz, co mam na myśli? Jest przystojny, miły, mądry, ma dobrą pracę...

- Teraz naprawdę będę zazdrosny.

- ... a jednak utknął w roli ofermę. Wcześniej widziałam tylko okrągłego czternastolatka w podwiniętych dżinsach i większość pewnie tak samo. Z jakiego innego powodu byłby teraz sam?

Zapadła cisza. Słuchała przez chwilę oddechu Pettera, słyszała, jak się odwraca na bok w łóżku.

- A jeśli Nils utknie w złej roli i będzie musiał stać się kimś, kim wcale nie chce być?

- To się ułoży, Magda. Poradzimy sobie z tym we dwoje. Nie ty sama, tylko my. My.

- Tęsknię za tobą - szepnęła.

- Przecież mówię, żebyśmy zamieszkali razem. Magdalena zasnęła, zanim zdążyła wyjąć słuchawki z uszu.

- Jak się czujesz?

(Cisza.)

- Jest źle?

- Tak.

- Możesz o tym opowiedzieć?

- Nie wiem. Nie widzę żadnego sensu.

- Ale opowiesz?

- Tak. Nie rozumiem, co się od tego zmieni na lepsze. Gadać, gadać, gadać. To droga donikąd. Nic nie będzie lepiej.

- To może trochę potrwać.

- Tak, ale jednak... To wszystko tak cholernie mnie dołuje. Nie masz pojęcia, jakie to uczucie. Po co mam to ciągnąć?

- Nie zdecydowałeś się na elektrowstrząsy.

- Nie wiem, to musi być bardzo nieprzyjemne. I ta świadomość, że można się stać kimś innym...

- Te rany na rękach nie wyglądają dobrze.

- Jakby to miało jakieś znaczenie, drobne oparzenia.

- Zostaną brzydkie blizny, kiedy się zagoją. Naprawdę niedobrze, że dalej to robisz.

- Chyba jednak lepiej, że robię krzywdę sobie, a nie komuś innemu.

- Z pewnością. Ale...

(Cisza.)

- Co teraz zamierzasz?

- Nie chciałbyś wiedzieć. Kjell-Ove pchał jedną ręką pusty dziecięcy wózek, a drugą trzymał Tindrę. Teraz już rzadko potrafiła spokojnie usiedzieć. Wszystko chciała robić sama: ubierać się, zapinać rzepy od bucików, chodzić. A dziś, kiedy nigdzie się nie spieszył, szedł w jej tempie, nie ponagłając.

Przeszli powoli przez dzielnicę willową. Pachniało jabłkami i liśćmi. „Varmlandsbladet” leżała zwinięta w siatce zawieszanej na rączce wózka. Uważał, że to dobrze wypadło. A policja poważnie potraktowała kartkę Mirjam.

- Patrz, kotek - powiedziała Tindra, wskazując na czarnego kota spacerującego po krawężniku.

- Tak, piękny - odrzekł Kjell-Ove.

Kiedy podeszli bliżej, Tindra przystanęła i wyciągnęła rękę. Kot podszedł i pozwolił się pogłaskać, ocierając głowę o kolano małej. Kjell-Ove też go pogłaskał i podrapał za aksamitnymi uszami.

- Pójdziemy już do domu, do mamy?

Tindra pokręciła głową.

- Chyba na nas czeka, nie sądzisz?

Kiedy weszli na podwórze, Kjell-Ove wciągnął wózek po schodach i postawił przy drzwiach. Przez okno zobaczył Cecilie siedzącą przy kuchennym stole. Jak zwykle.

Tindra usiadła na podłodze w przedpokoju i zdjęła buty, po czym pobiegła do salonu, w którym nadal stał wózek ze wszystkimi lalkami. Kjell-Ove z ociąganiem wszedł do kuchni.

Cecilia się nie odwróciła, a on nie powiedział jej cześć, tylko otworzył lodówkę, nie wiedząc właściwie, czego szuka.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała Cecilia. - O czymś ważnym.

Kjell-Ove zamknął drzwi i odwrócił się.

- Usiądź - powiedziała.

Pokonując trzy kroki dzielące go od krzesła czuł, że ma sztywne nogi. Cecilia nie miała oczu zaczerwienionych od płaczu, jak to zwykle bywało w ostatnich dniach, lecz wyglądała na zdecydowaną. Opanowaną i zdecydowaną. Usiadł na brzeжку krzesła.

- Tak się nie da - powiedziała.

- Co się nie da?

- Nie wiem, czy chcę dalej z tobą być.

W jej oczach stanęły łzy i odwróciła głowę.

- Nie wiem, co się dzieje między nami - powiedziała, pociągając nosem. - Nie mam pojęcia. Nie wiem, co się dzieje z tobą. Znikasz, wychodzisz do innego pokoju, kiedy dzwoni komórka. Żyjesz jakby w innym świecie. A potem dzwonią nagle z policji.

- Przecież ci mówiłem, że to rutynowe, że przesłuchują wszystkich, którzy kupowali benzynę w kanistrach.

- Tak, wiem, że mówiłeś. Ale nie tylko o to chodzi.

Siedziała przez chwilę, patrząc na swoje dłonie.

- Chciałam ci zrobić przyjęcie-niespodziankę na urodziny, zaprosić wszystkich znajomych. Ale teraz straciłam ochotę. Tym się zajmowałam w tamten niedzielny wieczór, o którym tyle gadasz. Jakie to teraz ma znaczenie?

Kjell-Ove nie mógł wydobyć z siebie słowa. Przyjęcie--niespodzianka?

- Wiem, co myślisz - powiedziała. - Przecież ona i tak umrze. Ale to nieważne. Duszę się tu w domu. Dopóki żyję, chcę, żeby moje życie było prawdziwe, a między nami nic już nie jest prawdziwe. Zamieszkam na razie u rodziców, a potem zobaczymy.

- A co z Tindrą?

- Będziemy musieli jakoś to ułożyć.

I skończyło się, pomyślał. Zakłamane życie.

Petra otworzyła bagażnik i włożyła do niego plastikowe wiadra, stare, wysłużone zbieraczki do jagód i termos plecakowy. Nareszcie!

- Pojedziemy do Uvana czy wolałabyś gdzie indziej?

- Tak będzie dobrze.

Miejsce nie miało znaczenia, byle tylko pobyc trochę w lesie. Wdychać świeże powietrze, tlen. Zapach mchu.

Kiedy Lasse wyjeżdżał tyłem z garażu, Petra włączyła radio. Właśnie zaczął się program „Muzyczna krzyżówka” Przed nimi był cały długi weekend.

Jak już minęli komisariat, odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nie dziś. Samochód Radia Varmland wciąż był na parkingu, naprzeciw niego przy Skolgatan stał wóz transmisyjny SVT. Ależ mieli tydzień.



Przed grillem koło Fasady siedzieli ludzie w okularach słonecznych i jedli lody. Lasse pokonał progi zwalniające i pojechał dalej przez rondo koło Preemu. Kiedy zwiększył prędkość i zostawili wreszcie Hagfors za sobą, Petra oparła głowę o podglówek, błędząc wzrokiem po sosnowym lesie. Monotonna zieleń uspokajała ją, jak zawsze.

Hannes nie chciał z nimi jechać, kiedy go zapytali, i wyglądał na równie cierpiącego jak poprzednim razem. Nellie, której obiecano, że dalej będzie mogła pracować jako opiekunka społeczna w weekendy, była w pracy przez cały dzień.

Droga stawała się coraz węższa i bardziej kręta, w miarę, jak posuwali się na północ. Kiedy wjeżdżali do Gustavs-fors, Lasse zwolnił i wrzucił niższy bieg. Mała wioska była urzekająco piękna ze swymi łąkami i czerwonymi domami, leniwym strumieniem z jednej strony i jeziorem z drugiej.

- Czy go sprzedadzą? - zapytał Lasse, wskazując na tablicę „Na sprzedaż” przed podobnym do dworku domem Ernsta i Gabrielli Losjó.

- Pewnie nie są w stanie dalej tu mieszkać po tym, co się stało - odrzekła Petra. - Można to zrozumieć.

Wtedy, w Nowy Rok, kiedy zaginęła ich córka, nagie, oblodzone gałęzie rosnących przy szosie brzoź lśniły jak szkło. Teraz liście zaczynały przybierać pomarańczowy odcień.

- Może dobrze byłoby zamieszkać w takiej wsi? - powiedział Lasse. - Kiedy dzieci się wyprowadzą i nie będzie trzeba ich wozić tam i z powrotem.

Petra spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Chcesz tego?

- Tak, czemu nie?

W tej samej chwili zadzwoniła komórka w kieszeni spodni Petry. Nie teraz! Kiedy w końcu wydobyła ją z kieszeni, poczuła, że uchodzą z niej wszystkie siły.

- To Munther - powiedziała z westchnieniem. - Nie chcę!

- To nie odbieraj - poradził jej Lasse.

- Muszę.

Głos Munthera był bardzo ożywiony. Thorbjörn Hermansson pojawił się u swojej mamy w Karlstad i za dwadzieścia minut radiowóz przywiezie go do Hagfors.

- Chcę, żebyś była podczas przesłuchania, bo rozmawiałaś z nim już wcześniej.

- Christer miał z nim większy kontakt niż ja.

Nie chcę. Wszystkie inne dni, tylko nie dzisiaj.

- Tak, wiem - odrzekł Munther. - Ale nie mogę go złapać.

Przecież Christer zawsze był pod telefonem. Czemu odebrała? Idiotyzm!

- Okej, przyjadę - westchnęła.

Lasse patrzył na nią zawiedziony.

- Jesteś opoką, Wilander - powiedział Munther.

Petra rozłączyła rozmowę i dłoń opadła jej na kolano.

- Cholera - powiedziała. - Muszę do roboty. Cholera.

Kiedy Christer mijał Geijersholm, wrzucił piąty bieg i podkręcił głośniej stereo. Głos Janis Joplin przenikał go do szpiku kości.

W życiu są inne rzeczy niż praca.

Rozkoszował się jazdą. Żółknące liście brzoź migały między sosnami na nasypie rowu.

Podkręcił dźwięk jeszcze mocniej.

- I want you to come on, come on, come on, come on and take it. Take another little piece of my heart now, baby...

Za Gumhóijden droga prowadziła prosto między mokradłami i wyrębem. Miał na sobie nowe dzinsy i podkoszulek w kratkę. Woda po goleniu. Może powinien był wziąć ze sobą jakiś prezent. Kwiatek? Nie, to wyszłoby zbyt sztucznie. Miał przyjechać tak, jak stoi.

Christer nawet nie pamiętał, kiedy był ostatni raz w Le-sjófors. Nie było to miejsce, gdzie zwykł przyjeżdżać, ani w pracy, ani w czasie wolnym. W pewien mroźny zimowy wieczór pod koniec lat siedemdziesiątych Bengt zabrał go ze sobą na mecz hokejowy, ale niewiele z tego pamiętał prócz zapachu kiełbasek i mrowienia palców u nóg, kiedy odtajały w samochodzie w drodze powrotnej.

Zwolnił, mijając wysuniętą tablicę powitalną przy krawężniku koło starej stacji kolejowej.

Zamknięta stacja benzynowa po lewej stronie, lodowisko po prawej. Na czerwonej fasadzie domu kultury łuszczyła się farba, a nieco dalej stał szereg sklepów z żaluzjami zaciągniętymi we wszystkich oknach.

Spojrzał na zegarek. Kwadrans za wcześnie.

Żeby wypełnić czymś czas, pojechał kawałek drogą na południe. Minał mały Coop, salon fryzjerski, kiosk z kiełbaskami i jeszcze kilka pustych szyb wystawowych.

Duży biurowiec stał zupełnie opustoszały po lewej stronie, a z asfaltu na parkingu wyrastały źdźbła trawy.

Christer wzdrygnął się. Miał wrażenie, że jedzie przez miasto widmo.

Kiedy minął jeszcze jedną zamkniętą stację benzynową i fabrykę tworzyw sztucznych, która przynajmniej wyglądała na czynną, znów zaczął się las i musiał zawrócić.

Kiedy ponownie zobaczył dom kultury, skręcił w lewo zgodnie z opisem dojazdu, a za wzgórzem w prawo. Skolga-tan, zgadza się. Zobaczył zamknięty żółty kiosk, który miał minąć według instrukcji. A potem znów w lewo koło Ica.

Christer wjechał między kamienice i wyłączył silnik. Nadal pozostało pięć minut. Przekręcił lekko lusterko wsteczne i przeciągnął dłonią po włosach. Wyglądały nieźle, chociaż powinien był je przyciąć kilka tygodni temu. Obok niego przeszła starsza pani z chodzikiem, w beżowym płaszczu i adidasach mimo upału.

Dwie minuty. Poczuł, że zaschło mu w ustach.

Teraz.

Christer wysiadł z samochodu i zamknął go.

Zapach klatki schodowej i serce tłukące się w piersi, kiedy nacisnął dzwonek na drugim piętrze. „T. Vide”. Drzwi się otworzyły.

- Cześć - powiedziała i uśmiechnęła się.

Przedziałek z boku, klamra do włosów i biała sukienka. I naprawdę dołeczek w policzku w kształcie półksiężyca.

Munther siedział w swoim pokoju, kiedy Petra weszła na komisariat.

- Przyszłaś w kaloszach? - zapytał.

- Jechaliśmy zbierać borówki.

Próbowała ukryć znużenie, ale nie było to łatwe.

- A ja zadzwoniłem i przeszkodziłem. Przykro mi.

- Będzie jeszcze okazja. Czy Hermansson już jest?

- Tak, siedzi i czeka na nas.

- Powiedz, co się stało. Pojawił się u matki, tak?

Munther skinął głową.

- Właśnie. Ale w ostatnich dniach był gdzie indziej i nie chce powiedzieć gdzie. Chcemy też, by wyjaśnił, dlaczego wydzwaniał do Maud Pehrsson na dzień przed jej śmiercią. Musielibyśmy też zrobić rewizję mieszkania. Przypuszczam, że prokurator się zgodzi.

- Okej.

Kiedy Munther poszedł po Thorbjórna Hermanssona, Petra zmieniła kalosze na buty, które nosiła w pracy. Potem otworzyła okno.

Będzie więcej pięknych sobót, na pewno.

Thorbjörn Hermansson był wyraźnie poirytowany, kiedy pokazał się u boku Munthera. Usiadł na krześle, które mu wskazano, wyprostowany, z obiema stopami na podłodze. Miał pomiętą koszulę, a włosy nie chciały go słuchać, choć raz za razem przyglądał dłonią grzywkę.

- Znów się spotykamy - powiedziała Petra, siadając obok Munthera po drugiej stronie biurka.

- Jak widać - odrzekł. - Choć nie rozumiem dlaczego. O co jestem podejrzany? Co takiego zrobiłem?

- Po naszym ostatnim spotkaniu wyjechałeś w wielkim pośpiechu.

- Czy podróżowanie jest niezgodne z prawem? Nie wiedziałem.

Thorbjörn Hermansson zmierzył ją spokojnym spojrzeniem. Naprawdę był bezbarwny, niemal przezroczysty.

- Gdzie byłeś? - zapytał Munther.

- Czemu pytacie? To, co robię i gdzie jeżdżę, to moja prywatna sprawa.

- Prowadzimy śledztwo w sprawie trzech podpaleń i zapewniam cię, że wyjdiesz stąd znacznie szybciej, jeśli odpowiesz możliwie najprościej na nasze pytania - powiedział Munther.

Thorbjörn uniósł brwi.

- Nienawidziłem Maud Pehrsson, to prawda, ale nie jestem mordercą. Pod inne domy też miałbym podłożyć ogień, tak wam się wydaje?

- Znałeś Mirjam Fransson i Doris, i Gundego - powiedziała Petra.

- Niespecjalnie. Byliśmy razem na tamtej wycieczce i zeznawałem na procesie, ale poza tym ich nie znałem.

Parsknął śmiechem.

- Wiecie co, jesteście trochę jak Kling i Klang w Pippi Langstrump. Zabawnie byłoby wziąć udział w którymś z tych waszych spotkań tylko po to, by zobaczyć, jak myślicie.

- Nie było cię w domu w czasie dwóch pierwszych pożarów - powiedziała Petra. - Gdzie byłeś?

Thorbjörn spojrział najpierw na swoje dłonie, a potem na nich, unosząc podbródek.

- Byłem z kobietą, z którą się spotykam.

- Z kobietą? - powtórzył Munther.

- Tak. Z kobietą. To takie dziwne? Spędziliśmy kilka dni w hotelu w Karlstad. Jest mężatką, ale możecie dostać numer jej komórki, jeśli to konieczne. Rachunek z hotelu mam w domu. Też możecie go zobaczyć. Nie chcę dłużej tu siedzieć.

Petra i Munther spojrzeli na siebie. To nie on.

- Jaki masz numer buta? - zapytała Petra.

- Czterdzieści jeden. Może już wystarczy?

Christer patrzył na Toruń, siedzącą z podwiniętymi nogami w rogu sofy. Blask świec na stole migotał łagodnie na jej twarzy, ciemne oczy błyszczały. Była taka słodka, że aż bolało. Ciepła. Prawdziwy człowiek.

Chciałby ją dotykać przez cały dzień, obejmować ramieniem, gdy spacerowali w lesie, trącać jej nogi pod stołem, kiedy jedli, głaskać jej włosy, dotykać wargami jej warg. Wdychać. Smakować.

- Jesteś cudowny - powiedziała.

- To ty jesteś cudowna. Wspaniała.

- Dobrze mi z tobą.

Zobaczył, jak podnosi dłoń i kładzie na jego dłoni. Fala ciepła wniknęła w jego rękę i spłynęła wzdłuż kręgosłupa. Ostrożnie obrócił dłoń i splelił palce.

- Też mi z tobą dobrze - powiedział.

Ich dłonie żyły teraz własnym życiem, otwierały się, zamykały, obejmowały. Czubki palców dotykały kostek, paznokcie muskały skórę. Taniec.

- Popatrz - szepnęła. - To takie ładne.

Ich ręce nadal baraszkowały.

- Jak myślisz, czy można zatrzymać czas? - zapytała Toruń.

- Chyba nie.

Potem Christer pochylił się i ją pocałował.

Ale może jednak.

Magdalena obudziła się w środku nocy. Chciało jej się do toalety i kręciło się w głowie. Coś jej się śniło i jakiś ciężar wciąż dławił jej pierś, uciskając żebra. Usiadła i spojrzała na Pettera. Spał z lekko otwartymi ustami i głową odchyloną do tyłu. Z odsłoniętą szyją.

Ostrożnie nawinęła na palec wskazujący jeden z jego loków. Potem wyszła na palcach w majtkach i podkoszulku i odszukała drzwi toalety, nie zapalając światła. Co właściwie jej się śniło? Dławiące uczucie znikło dopiero wtedy, gdy wyszła z toalety, nie znajdując śladów krwi.

Kiedy wróciła do łóżka, radiowy zegar pokazywał 3.03. Poprzedniej nocy była to 3.17. Bieganie do toalety kilka razy w ciągu nocy jest widocznie normalne, choć nie pamiętała, by tak było poprzednim razem.

Nie pamiętała nic. Prawie.

Magdalena odwróciła poduszkę, położyła się i naciągnęła kołdrę aż po nos. Słyszała tylko oddech Pettera i szelest kołdry, kiedy się poruszył, by znaleźć wygodną pozycję.

Czy sen dotyczył wstydu? Poczucia winy? Nie pamiętała już tego uczucia, tylko jego moc. Może



powinna pójść do psychologa, jak jej radziła Ann-Sofie. Może już pora, by tym wszystkim się zająć.

Myśli wirowały w jej głowie.

Nie słyszysz, gdy przestaję płakać. Co to jest? Co to znaczy? Niektóre rzeczy sprawiają, że pogarda dla polityków rośnie jeszcze bardziej. Muszę spać. Jakaś nowa analiza? Muszę spać! Ciekawe, ile Jens dostanie za zdjęcia, które sprzedał do popołudniówek? Pewnie sporo. Nie słyszysz, gdy przestaję płakać. W tym mieście jest coraz większy wandalizm. A policja nic nie robi. Nawet nie warto zgłaszać.

Magdalena otworzyła oczy i wpatrywała się w ciemność.

W tym mieście jest coraz większy wandalizm.

Słyszała wyraźnie w głowie głos Gundego.

Graffiti. Nie, to zbyt nieprawdopodobne, próbowała przekonać samą siebie.

A może jednak. Musi to sprawdzić.

15 Magdalena zaparkowała przed optykiem przy Kyrkogatan, opierając się pokusie przebiegnięcia przez pustą ulicę do Kafejki. Nie ma przecież aż takiego pośpiechu, przekonywała samą siebie. Prawdopodobnie wcale nie ma pośpiechu, tylko zwodzi ją własna fantazja.

Na schodach wciąż leżały kwiaty, teraz już zeschnięte.

Magdalena przysłoniła oczy dłońmi i zajrzała do środka przez szklaną szybę w drzwiach. Wszędzie było ciemno i cicho. Potem okrążyła narożnik budynku, zauważyła między oknami piwnicznymi kilka

wulgaryzmów wypisanych czarnym sprejem i weszła w cień padający na podwórze.

Dostrzegła napis tam, na schodach prowadzących do tylnego wejścia. „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”. Tekst został napisany wielkimi białymi literami po zewnętrznej stronie każdego stopnia, jak gdyby były linijkami w notesie.

Magdalena rozejrzała się. Zieleń późnego lata otaczała małe podwórko na zapleczu jak mur. Przechodzili tędy tylko pracownicy cukierni i dostawcy.

Nie, to nie było zwyczajne graffiti, żaden akt wandalizmu dla rozrywki. To było przesłanie. Osobiste przesłanie dla Gundego i Doris.

Dzwoniło jej w uszach, kiedy wyjęła z kieszeni komórkę i wybrała numer Svena Munthera.

- Cześć, tu Magdalena Hansson. Przyjedź, proszę, na podwórze Kafejki. Chcę ci coś pokazać. To pilne.

Potem pobiegła do redakcji po aparat.

Magdalena była tak skupiona na fotografowaniu napisu na schodach, że nie zauważyła nadejścia Svena Munthera. Podniosła głowę dopiero wtedy, gdy usłyszała ciężkie kroki na żwirze.

- Co tam znalazłaś? - zapytał.

Miał dość sceptyczny wyraz twarzy i marszczył łuszczący się od opalenizny nos.

Wtedy zobaczył to, co ona.

- To wprost niewiarygodne - powiedziała, opuszczając aparat. - Dokładnie te same słowa.

Stali przez chwilę w milczeniu, patrząc na litery.

- Chciałabym usłyszeć twój komentarz - powiedziała, wyjmując z torby notatnik i długopis.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł.

Munther nie wyglądał na przekonanego.

- I tak o tym napiszę - rzekła Magdalena. - I szczerze mówiąc, czy nie będzie lepiej, jeśli ten podpalacz zrozumie, że czas się poddać, że złapanie go jest tylko kwestią czasu? A opinia publiczna domaga się, by coś się wydarzyło.

Munther podszedł do schodów i pochylił się lekko, by przestudiować napis z bliska. Magdalena pomyślała, że wygląda, jakby oglądał samochód, który ewentualnie mógłby kupić.

- Co tu gadać - zaczął Munther. - Musimy sprowadzić technika, który to obejrzy. Trzeba przyznać, że to dla nas duży przełom.

Magdalena zanotowała.

- Dziękujemy „Varmlandsbladet” za wskazówkę.

- I żadnych komentarzy dla Saxberga - zastrzegła Magdalena.

- Naprawdę? - powiedział Munther i uśmiechnął się. - Sprytnie pomyślane.

Magdalena wbiegła po schodach do domu z aparatem w ręku.

- Miałam rację. To niewiarygodne.

Petter siedział przy kuchennym stole z rozłożonym niedzielnym wydaniem „Dagens Nyheter”.

- Tylko zobacz!

Stała przy nim, pokazując mu kolejne zdjęcia na wyświetlaczu.

- Co za świr - powiedział, pochylając się nad aparatem.

- Prawda? - rzekła Magdalena. - Zadzwoiłam po Munthera i zaraz tam przyjechał. Niedługo złapią tego pomyleńca.

- Nie słyszysz, gdy przestaję płakać - powtórzył z namysłem Petter. - To brzmi jakoś znajomo.

Spojrzał na nią zatroskanym wzrokiem.

- Ty nie będziesz się w to mieszać, prawda? Obiecujesz?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała, dalej przeglądając zdjęcia.

- Chcę powiedzieć, żebyś zostawiła to policji. Niebezpiecznie jest wiedzieć za dużo.

Petter posadził ją sobie na kolanach, obejmując w talii.

- Wiesz, że nigdy się nie bałam tak, jak wtedy w zimie.

- Tak - powiedziała, patrząc w aparat. - Ale zrozum, jaka to bomba!

- Nic nie może ci się stać.

Magdalena odwróciła się i cmoknęła Pettera w usta. Potem wstała z jego kolan.

- Muszę zadzwonić do centrali. Jutro będę w czołówce.

Toruń przejechała przez parking koło Coop, a potem przez most. Christer siedział na miejscu dla pasażera i patrzył na nią, śledząc każdy jej ruch - jak się pochyła i sprawdza, czy coś nie jedzie, kiedy włącza kierunkowskaz, zmienia biegi.

Barwy przed szybą wydawały się teraz żywsze, zapachy mocniejsze. Christer nie wiedział, że można sobie otrzeć skórę na nosie od długiego całowania, ale widać tak. Tuż pod czubkiem nosa miał małą różową plamkę.

Munther był bardzo ożywiony, kiedy do niego zadzwonił, prawie tak, jak przedtem. Coś wydarzyło się w śledztwie, coś godnego uwagi, ale nie chciał zdradzić więcej przez telefon.

Toruń znów zasygnalizowała skręt w lewo, wjechała w Skolgatan i stanęła przed sklepem z gramami. Nad fasadą powiewała żółta flaga loterii Triss.

- Proszę - powiedziała, wrzucając jedynkę i zwracając się do niego.

Moja śliczna.

Nieśmiały uśmiech pogłębił dołeczek w jej policzku. Christer pochylił się, by ją delikatnie pocałować na pożegnanie. Nie mógł się jednak powstrzymać i objął ją za szyję, przyciągając do siebie. Ranka na nosie zaszczypała, ale nie miało to znaczenia.

Uśmiech, jaki dostał w odpowiedzi, sprawił, że znów poczuł ciepło koło serca.

- Zadzwonię później - powiedział. - Dziękuję za podwiezienie. I za weekend.

- Ja też dziękuję.

Christer otworzył drzwi samochodu, lecz na tym poprzestał. Że też rozstanie może być takie trudne. Nie wystarczyło widać, że się zgodził, by podwiozła go do pracy po tym, jak wstąpił do domu, by się przebrać.

- Do usłyszenia - powiedział. - Jedź ostrożnie. Mam nadzieję, że znajdziesz ładną zasłonkę do prysznicza.

Niechętnie wysiadł z samochodu. Stał bez ruchu na chodniku i patrzył, jak odjeżdża, nim przeszedł przez ulicę i otworzył drzwi komisariatu.

Dobry nastrój Munthera trwał dalej. Podszedł do niego z nastroszonymi włosami i okularami przesuniętymi na czoło.

- Gunde i Doris też dostali tę wiadomość - powiedział. - W formie graffiti na schodach.

Christer nie wierzył własnym uszom.

- Na jakich schodach? - zapytał.

- Z tyłu Kafejki. Ktoś napisał dokładnie to samo zdanie białą farbą.

- Nie wierzę. I co teraz robimy? A zresztą, czy jestem tu sam?

Christer rozejrzał się dokoła. Wszędzie panowała cisza.

- Folke zaraz przyjedzie, ale Petrze pozwoliłem zostać w domu. Była tu wczoraj.

Munther wszedł do sali konferencyjnej, skierował się do kącika socjalnego i nalał sobie filiżankę kawy. Wyglądała na świeżo zaparzoną. Christer też nalał sobie filiżankę.

- Musisz przesłuchać sąsiadów na Kyrkogatan, chyba są jakieś mieszkania nad sklepami?

Christer skinął głową. Oczywiście. Dzisiaj mógłby zrobić wszystko.

- Potem musimy rozgryźć zagadkę z tym tekstem - ciągnął Munther. - „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”.

Jakby już nie próbowali. Akurat ten kawałek układanki wydawał się najbardziej beznadziejny.

Magdalena jak w gorączce wstukiwała tekst o napisie na schodach. Wreszcie odzyskała radość pisania.

Petter pojechał do siebie do domu, a Nils się kąpał. Słyszała przez otwarte drzwi łazienki, jak się pluska i mówi coś do siebie.

Kiedy była gotowa, wysłała tekst do folderu z nowymi wiadomościami i zamknęła pokrywę. Potem podeszła do okna i wyjrzała.

Uświadomiła sobie, że w jej ogrodzie bardzo łatwo jest się ukryć. Klon, składzik, krzewy malin. Cienie żywopłotu kładły się daleko na trawniku.

Nie myśl tak.

Pamiętała brzęk tłuczonego szkła, odłamki drzwi na taras rozsypane po podłodze pokoju.

Nie. Nie myśl.

- Nie chcę się już kąpać! - zawołał Nils.

Magdalena potrząsnęła głową i wróciła do rzeczywistości. Policja wkrótce złapie podpalacza i wreszcie będą mogli odetchnąć. R07fl7lflł 1 fi Nils puścił rękę Magdaleny, kiedy weszli do szkoły w poniedziałek rano. Hol za drzwiami był pełen uczniów, a słaby zapach sosu do pieczenia sprawił, że zaczęła oddychać przez usta, kiedy szli w stronę klasy Nilsa. Tam z kolei unosił się mocny odór środka czyszczącego, który przypominał jej szkolne poranki w zupełnie innych czasach.

A jednak nie czuła nieco lunatycznej porannej rutyny, która wiąże się z rokiem szkolnym. W powietrzu

wciąż unosił się zapach nowości, jasne buciki błyszczały czystością, a torby szkolne otwierano niewprawnymi, lecz dumnymi ruchami.

Nikt nie zwrócił uwagi na Nilsa, kiedy podszedł do swojego wieszaka i zaczął zdejmować plecak i buty. Wszyscy zdawali się być zajęci sobą, zmianą obuwia albo wyjmowaniem owoców i książek do nauki.

Magdalena patrzyła na dzieci zupełnie nowym spojrzeniem, próbując interpretować ich spojrzenia i ruchy. Co właściwie działo się w tej grupie?

- Więc jednak znaleźliście plecak.

Magdalena była tak zajęta swoją obserwacją, że nie zauważyła nadchodzącej korytarzem Iki. W jednej ręce trzymała klucze, a drugą przyciskała do piersi teczkę.

- Tak, znaleźliśmy.

- To dobrze - powiedziała Ika i chciała już iść dalej, ale Magdalena przytrzymała ją za ramię, mocniej niż początkowo zamierzała.

- Chciałabym z tobą chwilę porozmawiać. Tylko we dwie.

Ika uniosła rękę trzymającą klucze i spojrzała na zegar.

- Zaraz zaczynamy.

- To ważne - nalegała Magdalena.

Ika włożyła klucz do zamka i otworzyła drzwi na całą szerokość.

- Jak mówiłam, zaczynamy za kilka minut - powiedziała z uprzejmym uśmiechem. - Ale możemy usiąść w pokoju tam na końcu.



- Obiecuję, że postaram się zwracać na to uwagę - powiedziała Ika, lekko przechylając głowę.

- To dobrze - odrzekła Magdalena.

Próbowała odnaleźć w słowach Iki jakieś zaangażowanie, jakieś wewnętrzne przekonanie, ale jej się nie udało. Kiedy nauczycielka przysunęła do siebie teczkę, Magdalena zignorowała ten sygnał, że rozmowa jest skończona, i mówiła dalej:

- Nils miał bardzo trudny semestr letni. Jest tu nowy w mieście, to bardzo spokojny i wrażliwy chłopiec.

- Nie powinnaś wyciągać zbyt daleko idących wniosków - odrzekła mentorskim tonem Ika. - To sam początek semestru i dzieci dopiero się poznają. Łatwo o takie utarczki.

Zdjęła teczkę ze stołu i postawiła kantem na kolanach.

- Utarczki? - zdziwiła się Magdalena. - Wrzucenie czyjegoś plecaka do śmieci to chyba nie jest utarczka?

- Ale nie wiemy, co zdarzyło się wcześniej, prawda?

Magdalena poczuła się tak sprowokowana, że pociemniało jej w oczach.

- Chcesz powiedzieć, że Nils sobie na to czymś zasłużył, tak? Że coś takiego powinno się akceptować?

- Tego nie powiedziałam.

- Może nie powiedziałaś, ale właśnie to dałaś do zrozumienia.

Magdalena wycelowała palec w Ikę, by podkreślić ostatnie słowa.

- Dałam tylko do zrozumienia, że chłopcy to chłopcy - powiedziała Ika, przyciskając teczkę do piersi. -

Czasami coś wybucha, ale równie szybko mija. Nie możemy przesadzać. Rodzice łatwo przenoszą swój niepokój na dzieci.

- Jeżeli Nils wyrządzi komuś najmniejszą krzywdę, chcę, żebyś mi od razu o tym powiedziała. A jeśli znowu coś się stanie, uprzedzam, że pójdę do dyrektora.

Magdalena wstała i wyszła z pokoju, nie zwracając uwagi na przestraszone spojrzenie Iki.

Barbro zdążyła już wywiesić dzisiejszą czołówkę w oknie, kiedy Magdalena przyszła do pracy. Pięknie.

- Jaki scoop - powiedziała Barbro, odrywając wzrok od gazety. Bluzkę łososiowego koloru miała mimo upału zapiętą pod samą szyję. - Powinnaś była zostać policjantką.

Magdalena uśmiechnęła się.

- Nie, nie sędzę. To nie byłoby najlepsze rozwiązanie.

Barbro czytała dalej. Zmarszczki na jej czole pogłębiły się.

- „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”. To brzmi tak smutno.

- Tak, rzeczywiście.

Kiedy zadzwonił telefon na biurku, Magdalena pospieszyła do pokoju, by go odebrać.

- Fantastycznie, Hansson! - powiedział Bertilsson. - Naprawdę fantastycznie!

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Magdalena poczuła, że naprawdę ma powód, by zgarnąć dla siebie całą chwałę. Słowa na schodach były jej wyłącznym odkryciem.

Christer usiadł przy stole konferencyjnym ze swoim kubkiem kawy i rozejrzał się dokoła. Gdyby zamknął oczy, mógłby jeszcze poczuć zapach szamponu Toruń. Naprzeciw niego siedział Urban, pochylony nad „Varmlandsbladet”.

- Dzień dobry - powiedział Christer.

Jego głos musiał zabrzmieć bardzo pogodnie, bo Petra spojrzała na niego niemal ze zdziwieniem. Powstrzymał impuls, by mrugnąć do niej.

- Dzień dobry. Jak się masz?

- Świetnie.

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo do pokoju wszedł Munther i zajął miejsce przed białą tablicą. „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać” widniało teraz we wszystkich kolumnach.

- To naprawdę mi się nie podoba - powiedział Urban.

Złożył gazetę i odsunął ją od siebie.

- Co ci się nie podoba? - zapytał Munther.

Urban wskazał palcem na tablicę.

- Prywatne śledztwo Magdaleny Hansson, czy jak to nazwać. Ubiega nas, a my próbujemy za nią nadążyć.

Munther usiadł, opierając przedramiona o stół.

- Oczywiście, że nie jest to pożądana sytuacja - powiedział. - Ale to interesujący ślad i...

- Powiedziałem już wcześniej - przerwał mu Urban - i muszę powtórzyć. Co przemawia za tym, że nie została oszukana? Tamtą kartkę do Mirjam łatwo było po prostu wymyślić. A litery na schodach - skąd pewność, że nie zostały domalowane później, jako fałszywy trop?

Folke pokiwał głową.

- Wiem, co myślisz - powiedział. - Mnie też to wszystko razem wydaje się trochę dziwne.

- Magdalena w każdym razie twierdzi, że nikt jej o tym nie powiedział, tylko sama wpadła na pomysł, by to sprawdzić - rzekł Munther. - W tym wypadku jej ufam.

- Ufać dziennikarce? - zdziwił się Urban. - Oni są gotowi na wszystko, byle tylko trafić na scoop. Przynajmniej takie jest moje zdanie.

Odchylił się na krześle i skrzyżował ręce na piersi.

- A ja nie podzielam tego zdania. Przynajmniej jeśli chodzi o redaktorów lokalnych - odparł Munther. - Ale w jednym się z tobą zgadzam. To my musimy być z przodu, a media mają o nas pisać. Nie na odwrót.

- Co się działo z Thorbjórnem Hermanssonem? - podjął Urban.

- Był u kochanki, kobiety z Amal, która dała mu alibi na czas dwóch pierwszych pożarów.

- Ale nie na Maud?

- Nie. Prokurator nie sądzi jednak, by jego nienawiść i telefony wystarczyły do zatrzymania czy przeszukania mieszkania. I to jest chyba wyważony osąd.

Kiedy spotkanie się skończyło, Petra poszła do swojego pokoju. To była dla nich bezsprzecznie nowa sytuacja, prowadzenie śledztwa w oparciu o informacje uzyskane z mediów. Urban czasem naprawdę działał jej na nerwy swoją postawą, ale tym razem miał rację. Skąd mogli wiedzieć, czy ktoś nie prowadzi gry z Magdaleną?

Munther dołączył do niej na końcu korytarza.

- Wilander, masz czas, by zajść do mnie na chwilę?

- Oczywiście.

Munther odwrócił się do niej plecami i wszedł pierwszy do swojego pokoju. W jego ruchach było coś bardzo stanowczego i Petra bezwiednie zmarszczyła czoło, kiedy zobaczyła, jak siada ciężko za biurkiem.

- Zamknij za sobą drzwi - rzekł. - Usiądź, proszę.

Petra zrobiła tak, jak polecił. Starła się odsunąć od siebie niespokojne myśli.

- Więc tak - powiedział Munther. Pochylił się nad biurkiem i złożył okulary, które trzymał w dłoni. - Jak już wcześniej wspomniałem, odchodzę na emeryturę. Kiedy tu się trochę uspokoi, a mam nadzieję, że niedługo, damy ogłoszenie o wakacie na tym stanowisku. Ale wcześniej chciałem usłyszeć...

Petra przerwała mu w połowie zdania.

- Uważam, że Christer będzie świetnym szefem - powiedziała z przekonaniem. - Nie mogę powiedzieć o nim złego słowa.

- Nie o to chciałem spytać, Wilander.

Munther opuścił wzrok na biurko, po czym znów na nią spojrział.

- Jestem ciekaw, czy ty chciałabyś przejąć moją funkcję.

- Ja?

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz była taka zaskoczona. Omal nie parsknęła śmiechem.

- Nigdy nie chciałam być szefem - powiedziała. - Nawet nie przyszło mi to do głowy. Moja pierwsza odpowiedź brzmi: nie.

- Czasami bywa tak, że ten, kto nigdy nie chciał być szefem, ma największe predyspozycje do kierowania ludźmi. Długo tu pracujesz, masz doświadczenie i dobry osąd...

- O tak - powiedziała i teraz naprawdę się roześmiała.

- Myślisz o Yngvem, prawda? - rzekł Munther.

- Skąd wiedziałeś? - zapytała ironicznie.

Munther spojrzał na nią przyjaźnie.

- Rzecz w tym, że ty byś nigdy nie wysłała kolegi samego na przesłuchanie. Ale ty poszłaś, z poczucia lojalności.

Petra nie wiedziała, co powiedzieć. Naprawdę nigdy nie chciała być szefem, przeciwnie, uważała, że dobrze jest się skupić na przydzielonych zadaniach, a potem iść do domu. Bez problemów personalnych, planów urlopowych, kontaktów z mediami, wykazywania się wynikami. Gdyby mogła, chętnie zostawiałaby codziennie pracę w pracy, idąc do domu, ale nie zawsze jej się udawało.

- Jestem przekonana, że Christer byłby bardzo dobrym szefem, gdybyś dał mu szansę - powiedziała.

- Dawałem mu szansę kilka razy - odparł Munther. - Ale on za bardzo chce.

- Okaż mu, że naprawdę w niego wierzysz, a poczuje się pewnie w tej roli. Może czuje się kontrolowany przez cały czas.

- Tak powiedział?

- Nie, na Boga, nie, ale mogę sobie wyobrazić, że tak jest. Kiedy pracujemy razem w terenie, on zawsze jest ostoją bezpieczeństwa, prawdziwą opoką.

Munther oparł się o biurko.

- W każdym razie przemyśl to, Wilander.

Magdalena usiadła ze śniadaniem przed Facebookiem i wrzucała w siebie pyttipanne\*, nie odrywając wzroku od monitora. Christer Berglund zaprosił ją parę dni temu do grona znajomych i teraz zaakceptowała zaproszenie. Ann-Sofie znalazła okazyjnie stojącą lampę. Petter nie aktualizował swojego statusu od tygodnia w domku letnim. „Wędzę okonie”. Pięć osób, razem z nią, lubiło to. Nikt by nie napisał: „Kłócę się z dziewczyną”. Na Facebooku wszystko było ładne i odświętne.

Wypróbowała w myślach kilka własnych tekstów. Magdalena Hansson jest w ciąży. Nie. Magdalena Hansson źle się czuje. Źle. Magdalena Hansson je lunch przy biurku. Nie, bez sensu.

Zapikala komórka. Nowa wiadomość od Jensa. „Dobra robota! Cześć!”

\* Pyttipanna - popularna szwedzka potrawa z drobno pokrojonych ziemniaków, cebuli i mięsa.

Magdalena uśmiechnęła się i napisała krótką odpowiedź. Potem odłożyła telefon na jedną ze stert papierów. Chociaż cieszył ją scoop i czołówka, czuła się dziwnie pusta w środku i nie wiedziała, co ma dalej robić. Powinna była jednak posłuchać Pettera i zostawić policji ich zadania. Nie wyzywać losu.

Muszę chronić to, co mam, pomyślała. Kruszynekę w brzuchu. Życie.

Mama.

Magdalena nie pamiętała, kiedy ostatni raz była na cmentarzu. Spojrzała na zegar. Tak, powinna zdążyć.

Włożyła butelkę wody do torby, którą zarzuciła na ramię, i wyszła. Słońce świeciło jak zwykle, intensywnie i ostro.

Przed salonem fryzjerskim stała Jeanette i paliła papierosa. Magdaleny ogarnęło poczucie winy, kiedy ją zobaczyła. Powinna była zadzwonić.

- Jak się masz? - zapytała, obejmując Jeanette.

- Tak sobie.

Dzisiaj nawet się nie umalowała.

- Przepraszam, że nie dzwoniłam - powiedziała Magdalena. - Myślałam o tobie, ale miałam trochę zawirowań. Co z Sebastianem?

Jeanette schyliła się i zgasła o asfalt niedopałek papierosa.

- Parę dni temu byliśmy na spotkaniu w opiece społecznej - powiedziała, prostując się. - Pojedzie do jakiegoś ośrodka odwykowego.

- Ojej! Ale może to i dobrze.

Jeanette wpatrywała się w zgaszony niedopałek, który wciąż trzymała w dłoni.

- Tak, to dobrze. Najważniejsze, że się od tego uwolni. Wstyd, że siedziałam tam jak jakaś cholerna mamuśka ze slumsów, kiedy ciotki z opieki kiwały głowami, można jakoś znieść, jak sądzę.

- A praca w Afryce?



Jeanette wzruszyła ramionami.

- Powiedz, Magda, jak mogłabym teraz zostawić go tutaj i zwać? Jak mogłabym być taką wredną babą?

- Więc niejedziesz?

- Nie - powiedziała Jeanette. - Przygoda musi poczekać.

Szefem? Ona? Petra odsunęła od siebie tę myśl.

Roy skomlał za drzwiami, kiedy wysiadła z samochodu. Biedaczek. Dochodziła pierwsza i długo już czekał najedzenie i południowy spacer.

- Już dobrze, dobrze - powiedziała, otwierając drzwi. - Jestem.

Nałożyła psią karmę do jego miski w kuchni, a dla siebie podgrzała łososa z ziemniakami, którego znalazła w pojemniku w lodówce. Kiedy Roy chrupał swój suchy posiłek, ona zjadła łososa na stojąco przy blacie.

Spacer był zdecydowanie za krótki i Roy poczłapał smutno na swoje posłanie, kiedy wrócili do domu.

- Wieczorem będzie dłużej, obiecuję - powiedziała. - Wiesz, mam teraz dużo pracy.

Jak zwykle rozmawiała z nim tak, jakby rozumiał, co do niego mówi. I na pewno tak jest, pomyślała. Na swój sposób rozumie wszystko. Więcej niż większość z nas.

W drodze do toalety Petra minęła pokój Hannesa. W smudze światła z otwartych na wpół drzwi zobaczyła gitarę opartą o brzeg łóżka. Na podłodze obok leżała postrzępiona teczka z gumkami w narożnikach.

Przepraszam, pomyślała. Nie wolno tego robić. Nie wolno.

Weszła do pokoju, jakby przestała kierować swoimi ruchami, i podniosła teczkę z podłogi. Potem usiadła na niepościelonym łóżku.

Tak nie wolno.

Ostrożnie zdjęła gumki, zobaczyła plik kartek. Pewnie teksty piosenek.

Pierwsza miała tytuł Widzisz mnie na wylot i była napisana wyrazistym charakterem pisma Hannesa - ciasno stojące obok siebie litery z wysokimi laseczkami. Druga, Kiedy wspominał to, o czym chcę zapomnieć, również. Trzeci tekst w teczce, Cudowna, cudowna, był wydrukiem z komputera z akordami zaznaczonymi ołówkiem między rzędami.

Mały przyjacielu, pomyślała Petra, kartkując dalej. Czytała:

TY

Dałem ci swoje serce Lecz nie rozumiałaś Dałem ci moje pieśni Dziwiłaś się i śmiałaś

Nie chciałaś mnie widzieć Nie chciałaś ze mną być  
Nie chciałaś mnie widzieć Nie chciałaś już mnie znać

Nie przyszłaś, gdy cię wołałem Nie przyszłaś, gdy cię błagałem  
Nie chciałaś mnie nigdy pokochać

Chciałaś tylko odejść, odejść  
Chciałaś, żebym odszedł, odszedł

Nie chciałaś mnie widzieć Nie chciałaś ze mną być  
Nie chciałaś mnie widzieć Nie chciałaś już mnie znać

Kochany chłopcze, co tak naprawdę się w tobie dzieje? Choć Petra właściwie nie chciała, nie powinna, dalej wertowała wydruki i notatki ołówkiem.

JEŚLI NIE JA Jeśli nie mogę ciebie mieć Nikt inny  
nie będzie cię miał Jeśli nie mogę zdobyć cię Nie zrobi  
tego żaden drań

Więc wróć do mnie Wróć teraz

Kochaj mnie w ogniu

Jeśli nie mogę zdobyć cię Nikt ciebie nie zobaczy  
Jeśli nie mogę ciebie mieć Ty także mnie utracisz

Więc wróć do mnie Wróć teraz

Kochaj mnie w ogniu

Tak długo tęskniłem, tak długo jak mogłem Tak  
długo, jak mogłem Tak długo walczyłem, tak długo jak  
mogłem Tak długo, jak mogłem

Kochałem cię, dopóki zło nie wygrało Dopóki zła  
codziennosc mnie nie pokonała

Więc wróć do mnie Wróć teraz Kochaj mnie w  
ogniu

Jeśli nie mogę ciebie mieć, nikt inny nie będzie cię  
miał. A ty dziwiłaś się i śmiałaś.

Kochany Hannes. Petra odetchnęła głęboko i wzięła  
następną kartkę.

OLAĆ CIĘ

Daję cholerne kwiaty Tobie cholerne kwiaty

Lecz gdy muzyka nie gra już Nikt nie wie dokąd  
pójść

Oprócz ciebie Tego co robiłaś Oprócz ciebie Kiedy  
mnie kochałaś

A teraz masz to wszystko gdzieś I zupełnie olewasz  
mnie Zwiodłaś cholernym mizdrzeniem Zwiodłaś  
cholernym drażnieniem

Daję cholerne wiersze Tobie cholerne wiersze

Lecz gdy muzyka nie gra już Nikt nie wie dokąd pójść

Oprócz ciebie,

Tego co robiłaś Oprócz ciebie Kiedy mnie olałaś

Olewam wszystko już Ciebie olewam też Olewam wszystko już Ciebie olewam też

Petra usiadła na podłodze. Zamknęła oczy. Kochane dziecko.

Wzięła podkoszulek Hannesa wiszący na krześle przy biurku i ukryła w nim twarz. Siedziała tak przez dłuższą chwilę, wdychając jego zapach.

Kiedy usłyszała na dole skomlenie Roya, odłożyła podkoszulek na miejsce. Drżały jej dłonie, kiedy próbowała poskładać kartki w teczce we właściwym porządku.

Przepraszam.

Magdalena weszła przez cmentarną furtkę z kwiatami w torbie. Idąc pod górę, minęła małą kaplicę. Trawa między grobami była wciąż zielona i gęsta.

Żeby tylko nic się nie stało dlatego, że nigdy tu nie przychodzę, pomyślała. Ann-Sofie ma rację. Próbuję uciekać od wszystkiego, co jest trudne. Unikać tego.

Kiedy wspięła się na wzgórze, przystanęła w cieniu wysokiej drewnianej dzwonnicy, żeby dojść do siebie. Potem znów wyszła na słońce. Zdjęła szpadel wiszący obok konewek i podeszła do grobu.

Elisabeth Hansson.

Przed nagrobkiem leżało parę zeschniętych bratków.

Magdalena skoncentrowała się na kopaniu. Delikatnie wyjmowała plastikowe doniczki z kupionymi

roślinami, ciemnoróżowymi cyklamenami i srebrnymi liśćmi senecio, i wstawiała na miejsce, uklepując wokół nich ziemię dłońmi. Potem zmusiła się, by jeszcze raz przeczytać nazwisko. Zmusiła się, by mimo ucisku w piersi i zawrotu głowy nadal tam pozostać.

Potem zebrała plastikowe doniczki i miała właśnie włożyć je do torby, kiedy zobaczyła znajomą postać, idącą jedną z biegnących nieco niżej ścieżek. Barbro.

Magdalena przykucnęła za nagrobkiem. Nie wiedziała sama dlaczego. Coś było w wyrazie twarzy Barbro. Zamknięta. Nieobecna. Barbro zatrzymała się przy jednym z pobliskich grobów i uklękła. Magdalena widziała, jak zdejmuje kilka suchych liści i głaszcze kamień dłonią.

Nie poruszyła się, dopóki Barbro nie wstała i nie zaczęła schodzić w dół. Kiedy wyrzuciła papierowe torby do śmietnika, odwiesiła szpadel i starannie podlała świeżo posadzone rośliny, podeszła do grobu Barbro. Nagrobek był prosty, obsadzony wysokimi, bujnymi kwiatami. Żadnych zeschniętych liści ani najmniejszego chwastu. Sture Holm-gren. Ingemar Holmgren. W odstępnie dwóch lat.

Magdalena spojrzała na zegarek. Nie, teraz już naprawdę musi się pospieszyć.

- Wróć, mamó - powiedziała do nagrobka na górze.  
-Niedługo.

- Jak było dzisiaj w szkole? - spytała Magdalena, wyjmując deskę do krojenia i nóż.

- Dobrze - odpowiedział szybko Nils.

Za szybko.

Zaczął w skupieniu kroić leżącą przed nim kiełbasę.

- Co robiliście?

Nie pytać, z kim się bawił. Nie robić z tego wielkiej sprawy.

- Pracowaliśmy z książką do matematyki - powiedział Nils, nie przerywając krojenia.

- Fajnie było?

- Tak, dosyć. Zdążyłem zrobić trzy strony. - Nils przestał kroić. - Mamo, kim właściwie jest strażnik moralności?

- Hmm, jak to wytłumaczyć? - zastanawiała się głośno Magdalena. - To ktoś, kto chce, żeby wszyscy dobrze postępowali. Dlaczego pytasz?

Postawiła patelnię na kuchence i włączyła ją.

- Oskar mówi, że ty nim jesteś.

- Że ja nim jestem?

- Tak. Choć to przecież dobrze - powiedział Nils, wracając do kiełbaski.

Magdalena wrzuciła na patelnię kawałek margaryny i patrzyła, jak rozpuszcza się powoli pod wpływem ciepła.

Strażnik moralności, doprawdy. Widocznie kimś takim była.

- Nils - powiedziała. - Jeżeli ktoś jest dla ciebie niedobry w szkole, musisz to komuś powiedzieć.

- Tak.

- A jeśli ktoś zacznie się bić czy coś takiego, nie oddawaj ani nie rzucaj kamieniami. Lepiej poprosić kogoś dorosłego o pomoc.

Nils nie odpowiedział.

- Pamiętaj o tym. Niedobrze jest się bić.

Właściwie chciałabym powiedzieć, że dobrze. Trzeba dać im nauczkę. Rn7rbiał 17 Kjell-Ove z daleka zobaczył morze kwiatów. Chociaż grób nie miał jeszcze nagrobka, wiedział, że dobrze trafił.

Serce z czerwonych róż. Kochanej mamie. Wielki różany wieniec. Dziękujemy za wszystko! Koledzy z pracy. I jego mały, żółty.

Rozejrzał się wokoło i uklęknął. Pogłaskał lekko ziemię.

- Jestem tu, Mirjam. Wreszcie przyszedłem.

Dotknął ostrożnie jedwabnej szarfy. Spoczywaj w pokoju. Czy naprawdę go zazna?

- Cecilia odeszła ode mnie - powiedział, sam nie wiedząc dlaczego. - Teraz już nie ma żadnych przeszkód dla nas dwojga.

Krótki szloch, a potem łzy.

- Brakuje mi ciebie, Mirjam. Twoich miękkich dłoni, twojego śmiechu w mroku.

Otarł łzy wierzchem dłoni.

- Mam nadzieję, że przynajmniej jest ci dobrze tam, gdzie jesteś. I mam nadzieję, że mi wybaczysz, że nie miałem odwagi wybrać ciebie.

Ostatni raz dotknął świeżo zagrabionej ziemi. Potem wstał i odszedł.

Magdalena mrugała z niewyspania, próbując się przekopać przez stos bieżącej prasy i korespondencji. Jak sobie poradzi z niemowlęciem, kiedy jest wykończona, wstając parę razy w ciągu nocy do toalety?

- Tobie też nalać herbaty? - zapytała Barbro z pokoju socjalnego.

- Chętnie - odrzekła Magdalena.

Podjechała do segregatora z dokumentami i włożyła zaproszenie do biblioteki - na spotkanie w sprawie jesiennych wydarzeń kulturalnych. Potem wyciągnęła następną kopertę, która była zaadresowana do niej.

- Proszę - powiedziała Barbro, stawiając herbatę na biurko.

- Dziękuję, to miło z twojej strony.

Włożyła rękę do koperty i wyjęła złożoną kartkę A4. Rozłożyła ją niedbale, podnosząc filiżankę.

„Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”.

Gorąca herbata chlapnęła na biurko.

- Co...

Odstawiła filiżankę najostrożniej, jak mogła. Drżała jej ręka.

- Co się stało? - zapytała Barbro.

- Zobacz sama.

Barbro wzięła kartkę i przeczytała.

- To przecież to samo zdanie jak to, o którym mówiłaś... to na schodach.

- Nic z tego nie rozumiem - szepnęła Magdalena. - O co tu chodzi?

Ręce nadal jej się trzęsły.

- Powinnaś chyba iść na policję - powiedziała Barbro.

- Tak - odrzekła Magdalena z trudem łapiąc oddech.  
-Chyba powinnam.



Wyjęta z torby komórkę i wybrała numer do Pettera. Kiedy nie odebrał, zostawiła wiadomość w poczcie:

„Cześć, to ja. Stało się coś cholernie dziwnego. Też dostałam list z tym zdaniem, na adres redakcji. Zadzwoń do mnie. Idę na policję”.

- Pokaż - powiedziała Petra Wilander i wyciągnęła rękę po kopertę, którą Magdalena wyjęła z torby.

Magdalena ostrożnie wydobyła kartkę i rozłożyła ją.

- Ty wiesz lepiej ode mnie, jak wyglądał list do Maud Pehrsson - czy charakter pisma jest podobny?

Magdalena wzruszyła ramionami.

- Może trochę. Ale to, co dostała Maud, było napisane bardziej pochyłym pismem, a to jest proste. Nie pamiętam jednak, czy same litery są podobne. Christer ma moją kopię.

- Okej. Popatrzymy na to i porównamy.

Przez chwilę studiowała list, po czym znów spojrzała na Magdalene.

- Jak się czujesz?

- Kiedy to otworzyłam, naprawdę się przestraszyłam. Wiesz, robi się ciemno przed oczami i trudno utrzymać równowagę, ale teraz jest całkiem dobrze. Kiedy dłużej o tym myślę, trudno mi uwierzyć, że to jest na poważnie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała Petra.

- Cóż, ten, kto to napisał, wie przecież, że ja wiem, co to oznacza. I na pewno liczy na to, że od razu przyjdę z tym tutaj. Nie pójdę przecież do domu zaczekać, aż go podpali. Sądzę, że to fałszywy trop.

- Naprawdę?

- Albo chce tylko mnie nastraszyć, albo chce, żebyście zwrócili uwagę na mnie, a on w tym czasie spokojnie podpali inny dom. Albo po prostu zupełnie ktoś inny napisał to, żeby z nas wszystkich zażartować.

Petra myślała intensywnie.

- Tak, możesz mieć rację. Ale może jest to człowiek, który niedługo się podda i nie ma nic do stracenia. Naprawdę nie chcę cię straszyć, ale tak może być.

Petra miała tak poważny wyraz twarzy, że strach, który Magdalenie udało się odpędzić własnymi teoriami, zaczął ogarniać ją na nowo.

Petra wstała.

- Idę po Munthera.

Magdalena została sama w pokoju. Naprawdę nie chcę cię straszyć? Czowała, jakby ktoś prowadził z nią grę, prowadził ją ze wszystkimi. Bawił się. Więcej nie zdążyła przemyśleć, bo Petra i Sven Munther weszli do pokoju. Munther miał list w ręku i okulary na czubku nosa.

- To bardzo dziwne - stwierdził, patrząc na nią znad oprawek.

- Tak - odrzekła Magdalena. - Nie wiadomo, czy to kiepski żart, czy nie.

Petra i Munther stali na środku pokoju.

- Nie wiadomo - powiedział Munther. - Uważam jednak, że nie powinnaś mieszkać w domu w najbliższym czasie. Czy mogłabyś przenieść się gdzieś indziej?

Magdalena zaczęła się zastanawiać. Nie chciała mieszkać u ojca i Kerstin. Hotel też nie wydawał się

dobrym pomysłem. Jak by to wytłumaczyła Nilsowi? Rozważała wszystkie możliwości. Jeanette? Nie.

- Myślisz, że letni domek Pettera byłby dobry? - zapytała w końcu. - Właściwie należy do jego rodziców. Trudno tam trafić. Poza tym droga jest zamknięta szlabanem.

- Tak, to dobry pomysł - zgodził się Munther. - A my będziemy obserwować twój dom i dom Pettera, stwarzając pozory, że ktoś tam jest.

- Więc uważasz, że on też nie powinien zostać w domu?

- Tak uważam. Lepiej dmuchać na zimne.

Zwinięta gazeta wysunęła się i drzwi redakcji znów się zamknęły. Magdalena przykucnęła z nieobecny wyrazem twarzy i włożyła ją na miejsce. Teraz potrzebowała jak najwięcej powietrza.

- Jak poszło?

To Barbro. Magdalena rozejrzała się, ale miejsce za kontuarem recepcji było puste.

- Co powiedzieli?

Znów Barbro. Magdalena przeszła przez recepcję i znalazła ją przy szafce ze sprzętem do sprzątania, z której wyjmowała mop i wiadro.

- Potraktowali to dość poważnie. Długo się naradzali. Sven Munther postanowił, że wezmą dom mój i Pettera pod obserwację.

Magdalena oparła się ramieniem o futrynę drzwi. Kręciło jej się w głowie, wszystko wirowało.

- Ojej, więc sądzą, że to poważna pogróżka? - powiedziała Barbro, wstawiając wiadro do zlewu i odkręcając kurek z ciepłą wodą.

- Cóż, właściwie nie wiadomo, ale myślę, że wolą nie ryzykować.

- Jak się czujesz? - zapytała Barbro.

- Nie wiem - odpowiedziała Magdalena. - To dość nieprzyjemne, jeśli mam być szczerą. Będziemy przez pewien czas mieszkać w domku letnim Pettera.

- Aha... Nad R&dasjón?

- Tak, właśnie. Nie bardzo mi się chce tam jechać, ale przynajmniej Nils lubi tam być.

Barbro zakręciła wodę i wlała do wiadra mydło w płynie. Magdalena wciągnęła zapach, który podziałał na nią uspokajająco.

- Na pewno będzie dobrze - pocieszyła ją Barbro.

- Pewnie tak. Pomyśleć, gdyby ktoś naprawdę chciał spalić mój dom. Albo Pettera. Tyle czasu go remontował i urządził.

- Ale przecież policja będzie pilnować - rzekła Barbro.

- Tak, oczywiście. Ale mimo wszystko...

- Chyba nie ma obawy.

Barbro postawiła wiadro na podłodze, wzięła mop i zanurzyła jego koniec w gorącej wodzie.

- Zobaczysz, że wszystko się ułoży.

Kiedy Christer wszedł do sali konferencyjnej, od razu wyczuł, że stało się coś szczególnego. Inni siedzieli już na swoich miejscach, wpatrzeni w Munthera, który przechadzał się przed białą tablicą.

- Myślę, że ktoś nas zwodzi - powiedział Urban.

- To bardzo możliwe - odrzekł Munther. - Ale w żadnym wypadku nie możemy zakładać, że nic się nie stało.

Nie przerywał spaceru tam i z powrotem.

- Co się dzieje? - zapytał Christer, siadając.

- Magdalena Hansson dostała dziś list z tym samym zdaniem, co poprzednie ofiary.

Munther podniósł kartkę A4. „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”. Christer poczuł ukłucie w sercu.

- Musimy obserwować jej dom. Jej i jej chłopaka.

- Ale jeśli ktoś naprawdę chce ją zabić, czy nie myślicie, że wybierze inny sposób? - podjął Urban. - Zepchnie ją z drogi, kiedy będzie prowadziła samochód, uderzy albo zastrzeli. Cokolwiek.

Christer zobaczył kątem oka, że Petra kiwa głową.

- Bardzo możliwe - odrzekł Munther. - Na razie będzie mieszkać w domku letnim swojego chłopaka. Ale, jak mówi Bratt, powinniśmy ją eskortować podczas drogi i patrzeć, czy nikt za nią nie jedzie. Później zadzwonię i z nią porozmawiam.

Munther przedstawił im swój plan ochrony, rozmieszczenie posiłków ściągniętych z Torsby i Sunnę wokół willi Magdaleny przy Stjarnsnasvagen i domu Pettera w Sunnemo. Rozmawiał także z Viktorem Hedem ze służb ratowniczych, który zgadzał się, że sytuacja jest poważna.

- Oprócz tego będziemy dalej przeglądać nagrania z kamer na stacjach benzynowych, robić swoje, po prostu - dodał Munther. - Myśleć bardzo szeroko i bez uprzedzeń.

Kiedy Magdalena wyszła z redakcji, długo rozglądała się dokoła. Przyjrzała się uważnie samochodom zaparkowanym przy ulicy, by sprawdzić, czy ktoś w nich siedzi. Nie, wyglądało na to, że jest spokojnie. Kobieta z krótkimi rudymi włosami i małym plecaczkiem na plecach wyjmowała pieniądze z bankomatu, poza tym ulica była pusta. Czy ktoś siedział w którymś z samochodów na parkingu po drugiej stronie? Magdalena zmrużyła oczy, przysłaniając je dłonią przed słońcem. Serce biło jej mocno. Tam też nikogo nie było. Przynajmniej ona nikogo nie widziała.

Sven Munther zadzwonił i podał jej instrukcje tuż po wyjściu Barbro. Niech zostawi zapalone światła i włączony telewizor, jak gdyby była w domu. Potrzebowali również klucza, gdyby coś się zdarzyło, a ona powiedziała, że Bengt i Gunvor mają jeden u siebie.

Kiedy Munther zaproponował jej policyjną eskortę w drodze do domku, z początku odmówiła. Nils bardzo by się przestraszył.

- Wyślemy prywatny samochód - wyjaśnił Munther.  
-Zadzwoń, kiedy będziesz wyjeżdżać, to dołączy zielony saab.

Nie miała czego się bać. Ktoś chciał się tylko zabawić jej kosztem.

Albo jest to człowiek, który niedługo się podda i nie ma nic do stracenia. Naprawdę nie chcę cię straszyć, ale tak może być.

Ale kto mógł tak źle jej życzyć? Dlaczego? Co takiego zrobiła?

Magdalena dalej się rozglądała, a kiedy wsiadła do samochodu i wjechała w Geijersholmsvagen, patrzyła we wsteczne lusterko, czy ktoś za nią nie jedzie.

- Pojedziemy wieczorem do domku Pettera - powiedziała Magdalena najbardziej pogodnym tonem, na jaki mogła się zdobyć, otwierając drzwi wejściowe.

- Wieczorem? - zdziwił się Nils. - Dlaczego?

Wszedł za nią po schodach, trzymając Bączka w objęciach.

- Pomyśleliśmy, że byłoby przyjemnie pojechać teraz, kiedy lato naprawdę się kończy.

Czy język nie czernieje, kiedy się okłamuje własne dziecko? Jej w takim razie powinien szczerzyć już dawno temu.

Kiedy weszli do domu, Magdalena zobaczyła go tak, jakby tu była pierwszy raz. Albo ostatni. Turkusowa biblioteczka w przedpokoju, sofa z plamami od flamastra, które nie dawały się dokładnie zmyć, filiżanki w róże na kuchennej półce.

Starając się nie myśleć za dużo o tym, co robi, weszła na piętro, by spakować ubrania i niezbędne rzeczy do sportowej torby. Rzeczy Nilsa włożyła do plecaka.

- Dasz radę polecieć sam w piątek? - zapytała, próbując uciec od własnych myśli.

- Jasne, że tak.

- No tak, oczywiście. Tyle razy już leciałeś i jechałeś.

Magdalena przypomniała sobie nagle jego pierwszą podróż, z Hanoi do Arlandy: niemowlęce ciało przy jej

piersi, mleko zastępcze, które podgrzewały im stewardesy.

Nie żeby coś nam groziło, ale mimo wszystko, pomyślała i zeszła do salonu po album z tamtej podróży. Otworzyła dużą drewnianą szafę i wyjęła go, głaszcząc delikatnie płócienną oprawę.

Szybko wyjęła także inne stare albumy, te z mamą, zanim zamknęła szafę. Wróciła na górę i włożyła je między ubrania, najostrożniej, jak umiała. Potem otworzyła najniższą szufladę komody. Tam, na samym spodzie, leżało małe blaszane pudełko, które za wszelką cenę starała się omijać, ale nigdy nie potrafiłaby się go pozbyć. Pokrywka zatrzeszczała lekko, kiedy ją otwierała. Podwójnie złożona kartka była równie biała jak wtedy.

Jak zwykle, musiała parę razy głęboko odetchnąć, nim ją rozłożyła.

Na tej fotografii malutki Jonatan wyglądał jak żywy. Ciemne włosy, maleńkie, piękne brwi i nos Pettera. Tylko sinoczarne wargi zdradzały, że nie śpi.

Na drugiej połowie kartki był odcisk dłoni i stopki w czarnym tuszu, i pukiel włosów umocowany kawałkiem taśmy klejącej.

Kiedy usłyszała kroki Nilsa, włożyła kartkę do pudełka i zamknęła pokrywkę.

- Co to jest? - zapytał, wskazując palcem.
- Pokażę ci innym razem, teraz nie zdążymy.
- Okej - zgodził się Nils. - To co, jedziemy?
- Tak, jedziemy.



Zanim Magdalena zamknęła torbę, włożyła do niej jeszcze blaszaną puszkę.

Wjechała za Petterem w małą leśną dróżkę wijącą się między sosnami. Nie była szersza od drogi dla traktorów i pełna dziur i nierówności. Zielony saab, którego od początku widziała we wstecznym lusterku, zostawił ich przy skrzyżowaniu. Dobrze, że im towarzyszył. Teraz zaczynał zapadać zmrok.

Kiedy dojechali do szlabanu, Petter przystanął, wysiadł i otworzył go. Zasalutował żartobliwie, kiedy przejeżdżała, nim zamknął kłódkę i wskoczył do samochodu.

- Myślę, że ten las jest okropny - powiedział Nils, wyglądając przez boczną szybę.

- Tak sądzisz?

- Tak, wygląda, jakby mieszkał tu troll.

Magdalena roześmiała się i zaparkowała na małym podwórku.

- Zapewniam cię, że nie ma tu żadnych trolli - powiedziała.

- Przecież wiem - odparł Nils. - Ale tak mi się wydaje.

Dobrze wiem, o co ci chodzi, pomyślała Magdalena, otwierając drzwi samochodu.

- Dasz radę to zanieść? - zapytał Petter, który zaparkował obok Magdaleny. - Jest dość ciężka.

Podał Nilsowi wypełnioną do połowy torbę z Ica. Potem zarzucił sobie plecak na plecy i wziął do każdej ręki po reklamówce.

- Pewnie, że dam - odpowiedział Nils i poszedł za Petterem w stronę domku, uginając się trochę pod ciężarem.

Magdalena wyjęła torby z bagażnika i poszła za nimi. Przewróciła się parę razy o sterczące w poprzek ścieżki grube, śliskie korzenie sosen.

Mimo ostatnich upalnych tygodni w środku było dość chłodno. Magdalena zadygotała i nawet nie zdjęła butów przed wejściem do kuchni.

- Zimno mi - powiedział Nils, stawiając torbę.

- Będzie lepiej, kiedy napalimy w kominku - rzekł Petter.

- Popatrz, co kupiłem - dodał, wyjmując z jednej z siatek dużą paczkę pianek marshmallows. -1 toblerone. Teraz zrobimy grilla.

Nils uśmiechnął się szeroko.

- Mniam - powiedział, oblizując się.

Czym sobie na nich zasłużyłam?

Kiedy Petter znów wszedł do jej życia, bardzo się martwiła, jak będzie z Nilsem, czy się dogadają. Okazało się, że zupełnie niepotrzebnie.

Patrzyła na nich, kiedy przyklękli przed kominkiem. Petter pokazywał Nilsowi, jak wyrywać kartki z gazet leżących koło stosu drewna i zgniatać je w kulki. Sam ustawił kilka polan drewna końcami do siebie. Kiedy Nils był gotowy z papierowymi kulkami, wsunęli je pod drewno.

Magdalena poczuła napływające do oczu łzy.

- Teraz zobaczymy - powiedział Petter, zapalając zapałkę. - No i jest bardzo dobrze.

Moi kochani! Nie zniknijcie nigdy z mojego życia.

- Nie, więcej nie dam rady - powiedział Nils i upadł jak długi na podłogę przed kominkiem.

Na koniec inscenizacji omdlenia uniósł w górę nogi i uderzył piętami w podłogę. Wokół ust miał brązowe ślady roztopionej czekolady.

- Teraz nie żyję.

W kilka minut później już spał, z głową zwróconą na bok i widelcem do kiełbasek w ręku. Kiedy Magdalena wytarła mu buzię, Petter zaniósł chłopca do sypialni.

Udało im się. Kiedy siedzieli przed kominkiem, grillując najpierw kiełbaski, a potem marshmallows, prawie jej się spodobała ta przygoda. Cała sceneria była niemal parody-stycznie familijna, a ona musiała walczyć z wewnętrznym zwątpieniem, które chciało wszystko zepsuć. Dlaczego tak było? Kiedy stawało się zbyt pięknie, zapalała jej się w środku ostrzegawcza lampka.

Najtrudniej ze wszystkiego było uwierzyć w to, co dobre. Nigdy nie będzie taka odważna.

Kiedy Petter wrócił na sofę, przytuliła się do niego, opierając policzek o jego ramię. Ostrożnie wsunął rękę pod jej bluzę i położył na brzuchu, delikatnie go głaszcząc.

- Jakie imię chciałabyś dać dziecku?

- Słyszałam, że mówienie o tym przynosi pecha - powiedziała do jego ramienia.

- Co za głupstwa - parsknął Petter. - Ale trochę pogłaskać chyba można.

Dotyk dłoni Pettera na brzuchu był przyjemny, ciepły i uspokajający.

Słyszeli tylko coraz słabsze trzaskanie ognia.

- Dołożę drewna - powiedział w końcu Petter i wstał.

Magdalena wodziła spojrzeniem za jego ruchami i nagle poczuła niepokój. Myśli zaczęły wędrować, przypomniała sobie uczucie, jakiego doznała, otwierając kopertę, i wzdrygnęła się.

- Zagramy w karty? - zapytała. - Dobrze byłoby zająć czymś myśli.

Wyciągnęła długą szufladę spod stolika. Po prawej stronie jak zwykle leżała talia kart, sfatygowana i spęczniała. Magdalena wyjęła je i przetasowała kilka razy. Były lepkie, więc musiała trzymać je luźno w dłoni.

Leżały tam również inne stare gry: chińczyk, monopol i tryktrak. Z tyłu szuflady znalazła stosy małych notesów, przez lata używanych do zapisywania wyników.

- Oni niczego nie wyrzucają?

- Wiesz, mama nie lubi.

- Myślisz, że nasze stare tabelki też tu są? - zapytała i zaczęła szperać.

- Bardzo możliwe.

Magdalena wzięła jeden z notesów, przekartkowała. Petter, Malin, tata... Nie, to nie ten. Na pewno nie ten. Wzięła inny. Petter, Patrik, tata. Lennart, Patrik, Jompa.

- Czy Maggan nigdy nie gra w karty? - zapytała, biorąc następny notes.

- Bardzo rzadko. Ale wiesz, może zagramy teraz?

Petter znów usiadł na sofie.

- Kiedy to jest takie fajne. Szperanie w przeszłości.

Petter mruknął coś, co najprawdopodobniej brzmiało: „Typowe dla dziennikarzy”.

Nowy notes. A w nim Petter, Ingemar prawie na każdej stronie.

- Co to za Ingemar? - zapytała, pokazując mu zapis.

Petter zmrużył oczy, wczytując się w małe literki.

- To Ingemar Holmgren.

- Syn Barbro?

- Tak, dokładnie.

- Nie wiedziałam, że byliście kolegami.

Magdalena dalej kartkowała notes. Musieli grać w karty przez całe lato.

- Tylko przez krótki czas, latem. Był wyjątkowy na swój sposób.

- Co znaczy „wyjątkowy”? - zapytała Magdalena, stwierdzając jednocześnie, że Ingemar świetnie grał w pokera.

Ogrywał Pettera prawie w każdej rozgrywce.

- Nie wiem. Był miły i taki trochę stary maleńki. Ale w sumie miał w sobie coś mrocznego, otaczał go jakiś smutek, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Inni w tym wieku chcieli tylko grać w piłkę, jeździć na rowerze... sama wiesz.

Magdalena zamknęła notes i włożyła do szuflady.

- Kiedy byłem u niego w domu, pokazał mi swoje rysunki - ciągnął Petter. - Cholernie dobrze rysował, ale gdybyś widziała te jego obrazki! Gnijące szkielety, siekiery, krew i kamienie nagrobne.

Kiedy się schylił i popatrzył na swoje dłonie, opadła mu grzywka.

- Miałem wrażenie, jakby chciał mnie wciągnąć w jakąś... dziurę. A może chciał, bym ja go z niej wyciągnął, nie wiem. Ale to było jak ciężki kamień u szyi. W końcu poprosiłem mamę, by mówiła, że nie ma mnie w domu, kiedy przychodził i czegoś chciał.

Petter podniósł wzrok i przeciągnął dłonią po włosach.

- Wiesz, jednak zagrajmy. Nie lubię o tym myśleć.

Wziął talię ze stołu i też parę razy przetasował.

Magdalena wyjęła z szuflady jeden z nowszych notesów, znalazła pustą stronę i wpisała piórem ich imiona. Petter przez ten czas rozdał karty.

- Zagramy w kanastę? - zapytał.

Magdalena skinęła głową i wzięła swoje karty.

Petter starannie ułożył swoje w wachlarz i założył włosy za ucho.

- Czy Barbro mówi czasem o Ingemarze? - zapytał, biorąc kartę i porównując z tymi, które miał w ręku.

- Nie, nigdy.

Kiedy Petter się namyślił, położył na stole czwórkę trefl i znów poprawił wachlarz.

Przez chwilę grali w ciszy. Magdalena zastanawiała się, co się dzieje w domu, ale starała się odpędzić te myśli, być tu i teraz. Domek, Petter, Nils, kominek, karty. Nie denerwować się.

- O cholera! - krzyknął nagle Petter.

Magdalena aż podskoczyła, przykładając rękę do piersi.

- Ale mnie wystraszyłeś! Co się stało?

- Cholera, że też wcześniej na to nie wpadłem!

Petter opadł na oparcie sofy.

Magdalena była naprawdę wystraszona. Petter nigdy tak gwałtownie nie reagował.

- Ale o co chodzi?

- To zdanie. „Nie słyszysz, gdy przestaję płakać”. To Ingemar je napisał. Śpiewał piosenkę podczas świątecznego przedstawienia w ostatniej klasie i jestem prawie na sto procent pewny, że był tam taki wers. To było parę lat po tym, jak przestaliśmy się kumplować. Pomyślałem, że jest bardzo smutna.

Petter pochylił się, jakby nagle rozboleł go żołądek.

- Stał na scenie zupełnie sam i śpiewał z gitarą. To było cholernie odważne - nie znam nikogo innego, kto by coś takiego zrobił. Ale my zaczęliśmy stroić do siebie miny, podnosić brwi... wiesz, to, co się robi, by nie wyłamać się z grupy. Nie słyszysz, gdy przestaję płakać, i nie rozumiesz, co mi jest, nie widzisz, gdy już nie oddycham, kiedy odchodzę, nie widzisz też. To chyba tak szło. Ale były z nas świnię.

Magdalena wstrzymała oddech.

Ingemar.

Zakreśliło się jej w głowie.

To chyba niemożliwe? Nie, na pewno niemożliwe. Zobaczyła przed sobą zamkniętą twarz. Dłoń głaszczącą kamień.

- Petter - szepnęła.

- Tak?

Odwrócił się do niej, spojrział.

- To musi być Barbro. To Barbro napisała te zdania, ona spaliła domy.

Zawroty głowy się nasiliły, czuła, że zaraz zwymiotuje. Przyłożyła dłoń do ust.

Petter nie odrywał od niej wzroku. Czytała w jego spojrzeniu, że to prawda, że ma rację. Nie było innego wytłumaczenia.

- A ja, cholerna idiotka, powiedziałam jej, gdzie jedziemy!

Petra posiedziała chwilę w prywatnym saabie na szosie, żeby się upewnić, że nikt nie jedzie za Magdaleną i Petterem. Wieczór był cichy i spokojny, słońce chowało się za sosnami.

Zawróciła w końcu i pojechała w stronę Hagfors.

Słyszała w policyjnym radiu, że domy Magdaleny i Pettera są już pod obserwacją. Oby go złapali dziś wieczorem, nareszcie będzie koniec. Wysłała Lassemu esemes, że się spóźni.

Kilka małych koników pasło się na łące po prawej stronie drogi, machając ogonami. Myślała o tym, co Lasse powiedział o przeprowadzce na wieś. Zacząć nowy rozdział w życiu... Jagody i grzyby tuż za progiem, może nawet zezwolenie na polowania. Cisza.

Petra wjechała do garażu, wysiadła z samochodu i wbiegła po schodach.

Munther szedł przez korytarz z telefonem przy uchu, skinął jej głową, kiedy się spotkali. Christer miał za zadanie obserwować ogród Magdaleny z domu swoich rodziców.

Folke i Urban stali przy automacie z kawą. Zrobili sobie krótką przerwę w oglądaniu nagrań z kamer wideo.

Zdawało się, że wieczór dopiero się zaczął.



Petra weszła do swojego pokoju, by przygotować się do pilnowania domu Pettera razem z Folkem. Po drugiej stronie ściany słyszała rozmowę Folkego i Urbana.

- No, dalej do filmów - powiedział Folke. - Przynajmniej zaraz skończymy z OKQ8 w Eksharad.

Petra widziała, jak kręci głową, co zawsze robił przed dłuższym siedzeniem przy biurku.

- Znalazłeś coś ciekawego? - zapytał Urban.

Nie jest już taki nadęty, pomyślała Petra. Zdaje się, że zaczął odczuwać pewien respekt dla Folkego.

- Nie, nie powiedziałbym. Dalej ludzie kupujący lody dla ochłody. - Krótki śmiech Folkego. - A ty?

- Też nic. Jediną osobą, która kupiła kanister benzyny, była ta sekretarka z redakcji.

Petra usłyszała, jak ciężkie kroki Folkego zatrzymują się.

- Recepcjonistka z „Varmlandsbladet”?

Petra poczuła, jak na parę sekund staje jej serce, a potem nagle zaczyna bić. Mocno, mocno, mocno.

- Munther! - zawołał Folke niespodziewanie nagłym głosem. - Munther! Chyba coś mamy. Chodź.

Petra pochylała się nad komputerem Folkego razem z Urbanem i Muntherem.

- Czy to nie jest recepcjonistka z „Varmlandsbladet”? -zapytał Folke, wskazując siwowłosą kobietę, która napełniała podłużny kanister na benzynę przed stacją OKQ8.

Oczywiście, to była ona.

- Barbro - powiedziała Petra.

Spojrzała na Folkego pytającym wzrokiem.

- Wiem, to brzmi nieprawdopodobnie, ale Urban też widział, jak napełnia kanistry.

Urban wzruszył ramionami.

- Powinniśmy myśleć szeroko i bez uprzedzeń - powiedział.

Barbro Holmgren. Petra pokręciła głową.

- W pierwszej chwili bardzo trudno w to wierzyć - powiedział Munther. - Ale musimy oczywiście postarać się ją znaleźć.

Petra patrzyła na obraz na monitorze: na Barbro pochyloną przy dystrybutorze w białych spodniach capri, sandałkach i bluzce.

- Jej syn odebrał sobie życie parę lat temu - powiedziała. - Pamiętacie?

Munther oderwał wzrok od monitora i popatrzył na nią.

Wyciągnął ten sam wniosek co ona.

Magdalena wstała z sofy i pobiegła po buty i kurtkę. To nie mogła być prawda. Sama jej powiedziała, dokąd jada.

- Jak mogłam być taka głupia? - krzyknęła. - Możesz to wytłumaczyć?

- Uspokój się, Magda! Skąd mogłaś wiedzieć?

Petter poszedł za nią i chwycił ją za ramię, ale wywinęła się z jego uścisku.

- Musimy jechać, Petter. Teraz! Obudzę Nilsa. Ubieraj się.

Minęła go, idąc z powrotem do pokoju, a stamtąd do sypialni, w której Nils spał w ciemności, wciąż na wznak.

Wciąż bezpieczny.

- Nils, obudź się - powiedziała najdelikatniej, jak mogła. - Mały, wracamy do domu.

- Co? - mruknął Nils przez sen i obrócił się na bok.

- Obudź się!

Szarpiąc synka, wyglądała przez okno. Para oczu patrzyła na nią w ciemności. Przez chwilę nic więcej nie widziała.

- Petter! - krzyknęła. - Ona tam stoi. Barbro tam stoi.

Petra zakląła głośno na widok zielonego szlabanu. Kiedy ona i Folke stwierdzili, że w domu Barbro nikogo nie ma, rzucili się do samochodu i włączyli koguta na dachu.

Przez prawie całą drogę z Hagfors jechała sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę, a Folke przez ten czas bezskutecznie próbował się dodzwonić na komórkę Magdaleny lub Pettera.

Teraz jednak się zatrzymali.

- Cholera, niech to szlag! - syknęła Petra.

Uderzyła pięściami w kierownicę.

- Dzisiaj nie jest nasz dzień - powiedziała. - Chodź!

Wyskoczyli z samochodu i zaczęli biec leśną drogą. Dziury w niej były wypełnione tłuczoną cegłą, która chrzęściła pod stopami. Między śladami kół rosła wysoka trawa.

- Wiesz, jak to daleko? - zapytał Folke.

Nie sprawiał wrażenia bardzo zmęczonego.

- Nie wiem - sapnęła Petra.

Musimy wierzyć, że niedaleko. Obyśmy byli pierwsi.

Magdalena stała jak wrośnięta w podłogę sypialni; widziała w ręku Barbro szklaną butelkę, lśniąca w blasku światła padającego z okna pokoju. Dzwoniło jej w uszach.

Z tyłu usłyszała, jak Nils cmoka językiem przez sen.

O Boże, gdzie jest Petter?

Zobaczyła płomień zapalniczki rozświetlający twarz Barbro, zbliżający się do butelki, poruszające się wargi kobiety, uniesioną rękę.

- NIIIIIIIE!

Butelka wyfrunęła z ręki Barbro, zarazem powoli i szybko, jak gdyby przecinała powietrze, ciemność.

Sekundę później eksplodował pokój dzienny. Niebieskie płomienie otoczyły stolik przy sofie i rozpełzły się w stronę ścian.

- PETTER!

Magdalena rzuciła się do drzwi, by je zamknąć, wyszarpnęła chodnik spomiędzy łóżek i wcisnęła w szparę pod drzwiami.

- MAMO!

Nils stał już przy niej. Jego przeraźliwy krzyk wciskał się w każdą komórkę jej ciała.

- MAMOOOO!

Czarny dym szedł w górę od drzwi, ścieląc się pod sufitem jak falujący materiał.

Okno. Muszę otworzyć okno. Muszę wyjść! Okno!

- Połóż się na podłodze, Nils! Na podłodze! - Magdalena szarpnęła haczyki i podniosła je do góry, ale kiedy chciała otworzyć okno, nie puściło.

Nils ciągle krzyczał za jej plecami.

- MAMOOO! NIE CHCĘ UMRZEĆ! NIE CHCĘ!

Magdalena uderzyła otwartymi dłońmi w ramę okna. Jeszcze raz, i jeszcze. Dym opadał na nią, był coraz bliżej.

Dobry Boże, pomóż!

Zaczęła odczuwać zawroty głowy i zmęczenie. Ogromne zmęczenie.

Nie poddawaj się. Jeszcze trochę. Uspokój się. Oddychaj.

Kiedy okno wreszcie się otworzyło, Nils umilkł. Leżał na podłodze, wyglądał, jakby nadal spał. Po drugiej stronie drzwi ogień przybrał na sile.

- Nie śpij teraz, Nils! - krzyknęła, ciągnąc go za nogi. - Nie, nie śpij!

Ogień huczał w pokoju obok, zaczynał trawić drzwi.

Magdalena wzięła synka pod plecy i kolana i przeciągnęła w stronę okna. Kiedy przełożyła nogi przez parapet, zwolniła chwyt.

- Skacz! - krzyknęła. - Musisz skoczyć, mały!

Kiedy nie zareagował, pchnęła go w plecy i zobaczyła, jak znika jej z oczu.

Potem wyskoczyła sama.

Petra potykała się na zwirowanej ścieżce. Była już cała spocona, a muszki, których pełno latało w powietrzu, wciskały się jej pod brodę i we włosy.

Jak to może być daleko?

Bolało ją w piersi i czuła, że zaczyna się klucie w boku. Las stawał się coraz gęstszy, a na koniec zrobiło się tak ciemno, że ledwo widziała, gdzie stawia stopy, a plecy Folkego majaczyły gdzieś z przodu.

Jakieś zwierzę głośno krzyknęło w oddali. Lis? A może wilk?

- I jak? - wysapał Folke.

- Dobrze.

Kiedy Petra poczuła zapach dymu, pomyślała najpierw, że ma halucynacje, że stres i strach zwodzą jej mózg. Ale im dalej biegła, tym mocniej go czuła.

- Cholera! - krzyknął Folke. - Chyba się spóźniliśmy.

Kiedy Magdalena zobaczyła Nilsa, leżącego nieruchomo w trawie z zamkniętymi oczami, wrzasnęła. Krzyczała, aż rozbolało ją gardło.

Nie! Nie! Nie!

Podczołgała się do niego na czworakach i położyła mu dłoń na piersi. Wciąż miał czekoladę wokół ust, spocone od snu włosy lepiły mu się do czoła.

Czy żyje?

- Kochanie moje - szeptała. - Kochanie.

Znów go dotknęła, lekko nim potrząsnęła, ale nie zareagował.

Płomienie wdzierały się już do sypialni, dym buchał z okna. Żar owionął szyję Magdaleny.

Musimy stąd odejść.

Podłożyła ręce pod Nilsa i próbowała go podnieść, ale mięśnie nie chciały już jej słuchać, jak gdyby wyczerpała wszystkie siły.

Muszę. Musi się udać.

W chwili, gdy płomienie wydostały się przez okno i zaczęły sięgać rynny i dachówek, udało jej się wreszcie

wstać. Na nogach, które ledwo ją niosły, szła, zataczając się, przez trawnik.

Gdzie się podział Petter? A Barbro?

Ogień huczał za jej plecami.

Na środku trawnika Magdalenę opuściły siły i upadła na kolana. Nils nadal się nie ruszał i miał zamknięte oczy.

- Petter!

Mocno przytuliła Nilsa; szlochała, dygocząc.

- PETTER!

Petra z daleka zobaczyła ogień między drzewami. Właśnie tam był dom.

Najpierw przystanęła na skraju lasu, patrząc na spalony domek. Prawdopodobnie kiedyś był czerwony. Otwory okien ziały czernią w morzu ognia.

Folke miał rację. Spóźnili się. Bardzo się spóźnili.

Zobaczyła, że Folke zbiega z pochyłości na trawnik i okrąża dom. Instynktownie pobiegła w drugą stronę, najszybciej jak mogła.

- Magdalena! - krzyknęła. - Magdalena! Petter!

Bolało ją w piersi, czuła, jakby ostre noże wbijały się jej między żebra. Pot spływał jej z czoła i zalewał oczy.

- Halo!

Ale nikt nie odpowiadał, tylko ogień wciąż huczał.

Magdalena nie powstrzymywała łez, łapała oddech, by wciągnąć w płuca choć trochę powietrza.

To kara. Za to, że zwątpiłam. Tak bywa, kiedy człowiek nie dziękuje za to, co ma.

Kołysała Nilsa w ramionach. Obudź się, kochanie. Łzy kapały na jego włosy. Mój mały książę.

Chłód zaczął wnikać w jej ciało z chłodnej ziemi, przez kolana i uda aż do piersi. Spowijał plecy jak cień.

- Maamoo...

Magdalena zwolniła nieco uścisk i zobaczyła, że Nils patrzy w górę, w przestrzeń. Blask ognia odbijał się w jego ciemnych oczach, miał zupełnie martwy wzrok.

Ale był tam, naprawdę, odwrócił się do matki i spojrzał jej w oczy. Widział ją.

- Mama...

Magdalena znów go przytuliła i odwróciła jego twarz od płomieni, do domu. Od swoich własnych łez.

Zaczęła cała dygotać.

- MAGDA!

Magdalena wzdrygnęła się i spojrzała w górę. Zobaczyła nadbiegającego Pettera. Miał nagi tors, na brzuchu ranę od oparzenia, jasnoczerwoną i wielkości dłoni, oraz mniejszą na ramieniu.

Bez słowa przyklęknął obok nich w trawie, kryjąc twarz w dłoniach.

Nagle pojawiła się niewyraźna sylwetka Petry. I Folke-go. Ktoś mówił o straży pożarnej, patrolu z psami, karetce. O szlabanie. Barbro. Posiłkach.

Magdalena mocniej przytuliła Nilsa i spojrzała w niebo.

Gdzieś tam wysoko wciąż były gwiazdy. fł 17 X ł 11^^ Petra zaciągnęła żaluzje w swoim pokoju i usiadła na krześle za biurkiem, a Christer przyprowadził Barbro



Holmgren i jej adwokata. Na zewnątrz świeciło słońce. Jak długo to potrwa?

Pomacała delikatnie ranę na dłoni, pamiątkę po pościgu za Barbro przez las, kreskę biegnącą wzdłuż kostek. Ciemnoczerwoną w środku, różową po bokach. Trochę piekła. Może wdawało się w nią zakażenie.

W każdym razie było już po wszystkim.

Kiedy Christer wszedł z Barbro do pokoju, Petra w milczeniu podniosła głowę.

Barbro usiadła pochylona na brzeжку krzesła. Siwe loki kryły się pod kapturem bluzy. Miała zadrapanie na policzku, a podbródek i dłonie ubrudzone ziemią.

Adwokat Barbro, Josef Rams, młody człowiek w czarnych okularach i markowym garniturze, usiadł obok niej, zakładając nogę na nogę. Kiedy Christer zamknął drzwi i usiadł, Petra włączyła magnetofon.

- Środa dnia 25 sierpnia godzina 11.25. Przesłuchanie Barbro Holmgren, podejrzanej o cztery podpalenia. Obecni: Petra Wilander, Christer Berglund oraz Barbro Holmgren i jej adwokat Josef Rams. Zaczynamy. Czy przyznajesz się do popełnienia tych przestępstw?

Barbro pociągnęła nosem, kryjąc się pod kapturem.

- Czy przyznajesz się do czterech podpaień, w których straciły życie cztery osoby?

Barbro nie poruszyła się, tylko wyszeptała:

- Tak, przyznaję się.

Petra patrzyła na siedzącą przed nią drobną kobietę. Jak to możliwe?

- Możesz nam powiedzieć, dlaczego?

Barbro z początku nie odpowiedziała. Potem zdjęła jedną ręką kaptur i wyprostowała się.

- Poprosiłam, by mi wydali jego dziennik szpitalny.

- Czyj dziennik szpitalny? - zapytała Petra.

- Ingemara. Mojego syna. Poprosiłam o to w dniu jego śmierci. Było tam mnóstwo taśm z jego wizyt u psychologa.

Barbro przełknęła ślinę, patrząc w oczy Petry.

- Tylko po to, by znów usłyszeć jego głos. Nie umiem tego wytłumaczyć. I usłyszeć, jak mówi o wszystkim, o tamtym bólu. Dla matki to jest...

Barbro znów spojrzała na swoje dłonie. Brudne palce drżały.

- To było nie do zniesienia.

Wyjrzała przez okno. Petra zauważyła, że jej oczy wypełniły się łzami.

- Chodzi o Mirjam - ciągnęła Barbro. - Był taki zakochany. Mówi się, że oczy błyszczą, ale oczy Ingemara aż się iskrzyły, kiedy o niej mówił. A ona siedziała u nas w domu na sofie, trzymała go za rękę, jak gdyby to coś dla niej znaczyło, uśmiechała się i co chwila wybuchała śmiechem. Pomyśleć, że ludzie się tak zmieniają. Z tygodnia na tydzień.

Łzy przelały się, popłynęły powoli wzdłuż nosa, ale Barbro nawet nie starała się ich obetrzeć, tylko dalej wyglądała przez okno.

- Wiosną została babcią. Zdjęcie niemowlęcia było w „Veckobladet”, w sukience do chrztu z jedwabnymi wstążkami i koronką, nie wytrzymałam tego. Niemal słyszałam, jak coś we mnie pękło. Dlaczego jedni ludzie

mają wszystko, a inni nic? Dlaczego to jest takie niesprawiedliwe?

- I wtedy postanowiłaś spalić jej dom? - zapytała Petra. - Zabić ją?

Barbro odwróciła wzrok od okna.

- Właściwie żałuję, że wcześniej nie zdobyłam nad nią władzy - powiedziała. - Tak łatwo jest wytrącać ludzi z równowagi, tak przyjemnie. Dzwonić do Mirjam w środku nocy, najpierw słyszeć jej głos, zmęczony, lecz pogodny, potem wyczuwać w nim niepokój, a na końcu panikę, przyspieszony oddech, nad którym próbowała zapanować...

Josef Rams położył dłoń na udzie Barbro, jakby chciał ją powstrzymać, ale nawet tego nie zauważyła.

- A ta mina Magdaleny, kiedy otworzyła mój list - ciągnęła. - Nagle znikło to wstrętne samozadowolenie. Piękny widok.

- Co złego zrobiła ci Magdalena? - zapytała Petra.

Barbro spojrzała na nią.

- Właściwie chodziło mi o Pettera, ale zabawniej było to zrobić przez Magdaleny. Nie mogłam się oprzeć.

Wyraz twarzy Barbro sprawił, że Petrze zrobiło się niedobrze.

- Ingemar był w tym domku któregoś lata. Razem z Pet-terem kąpał się i łowił ryby. Spał w namiocie i wziął z domu śpiwór. Kiedy znów zaczęła się szkoła, Petter nie chciał już z nim rozmawiać. Jak mówiłam, ludzie są tacy zmienni. Jedni bardziej niż inni.

Petra nie wiedziała, o co pytać. To jednak nie miało znaczenia. Barbro sama mówiła dalej.

- Maud Pehrsson... Słyszała, jak go wyzywali od najgorszych, dzień po dniu, rok po roku. Gadanie o solidarności i zrozumieniu. Nazywała to chłopięcymi wybrykami. Chłopięce wybryki! Może wobec pańienek z dobrego domu, przymilnych, uroczych, wkuwających lekcje na pamięć, nie cichych chłopców, którzy nie są już w stanie myśleć.

Cichych chłopców, którzy nie są już w stanie myśleć.

Petra zobaczyła przed sobą Hannesa. Poczula łyzy piekące pod powiekami.

- Czy wiecie, jakie to uczucie patrzeć, jak dziecko zamyka się w sobie, w swoich ponurych ciemnościach, i nic nie móc zrobić? - spytała Barbro.

Ja wiem, pomyślała Petra. Nawet bardzo dobrze.

- Próbował się z tego wyrwać - ciągnęła Barbro. - Próbował myśleć o przyszłości. Wpadł na pomysł, że mógłby zostać cukiernikiem. Właściwie nie wiem dlaczego, nie piekliśmy specjalnie w domu, ale w dzieciństwie był zawsze zafascynowany, kiedy przechodziliśmy koło witryny Kafejki. Obejrzał w telewizji dokument o nagradzanych cukiernikach, robili prawdziwe cuda. Teraz to wszystko brzmi może naiwnie, ale wtedy, po raz pierwszy od wielu, wielu lat powiedział, że czegoś chce. Przygotowywaliśmy się trochę razem, on rozmawiał z urzędnikiem w pośrednictwie pracy i znalazł się kurs, na który mógł iść. Poszedł do Gundego i Doris i zapytał, czy mógłby u nich pracować. Zgodzili się, oczywiście. Ale po miesiącu go

wyrzucili. Powiedzieli, że jest za powolny, i zabili jego marzenia. Zabili go. Powolny!

Barbro oparła się o krzesło, jakby chciała złapać oddech. Znow zaczęły jej płynąć łzy.

Petra otworzyła szufladę biurka i wyciągnęła z niej opakowanie chusteczek.

- Proszę - powiedziała, podając je przez stół.

Barbro wzięła je, lecz nie otworzyła i dalej siedziała, trzymając je w ręku.

- Powiesił się, pamiętasz, prawda?

Petra skinęła głową.

- Wszyscy pamiętają - rzekła Barbro - ale nikt nie ma odwagi o tym ze mną rozmawiać. Magdalena i ja od pół roku siedzimy po dwóch stronach szklanej szyby i rozmawiamy o głupstwach. Nigdy nie zapytała. Choć wiem, że ona wie.

Barbro otworzyła w końcu opakowanie chusteczek, wyjęła jedną i wytarła nos. Petra czekała.

- Powiesił się w garażu. Słyszałam, jak słucha swojej ulubionej płyty Davida Bowie, kiedy kładłam się spać. Rano, gdy się obudziłam, było zupełnie cicho. Cicho i lodowato zimno. Jakby czas się zatrzymał, jakby wiatr na dworze wstrzymał oddech. Drzwi do jego pokoju były otwarte, łóżko pościelone, na poduszce leżał list. Nigdy nie zapomnę tamtego światła, brudnoszarego światła świtu padającego na pokój. Takie światło odziera człowieka ze wszystkiego, czyni zupełnie bezbronnym i niezdolnym do logicznego myślenia.

Petra spostrzegła, że ma na rękach gęsią skórę.

- Koperta - podjęła Barbro - taka zwykła, biała, z trzema ledwo widocznymi liniami na adres z przodu, nie była zaklejona, tylko z tyłu założona do środka jak przy kartce z życzeniami. „Nie schodź do garażu, mamó” napisał w ostatnim zdaniu. Żałuję, że go nie posłuchałam. Bardzo żałuję, że go nie posłuchałam. To nie jest widok dla matki. On o tym wiedział.

W pokoju zapadła cisza. Barbro trzęsła się jak z zimna, wytarła nos. Potem wpatrzona w mokrą chusteczkę powiedziała:

- Na schody do piwnicy padało przyćmione szare światło, drzwi garażu były zamknięte. Nigdy więcej już tam nie zeszłam. Kiedy się przeprowadzałam, firma od przeprowadzek zabrała stamtąd wszystkie rzeczy.

Barbro zamknęła oczy.

- Jestem zmęczona. Bardzo, bardzo zmęczona.

Petra stanęła w drzwiach salonu i zobaczyła Lassego siedzącego na sofie. Znów przyszły jej na myśl te słowa: mam szczęście.

Usiadła obok niego, odchyliła do tyłu głowę i zamknęła oczy.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Tak sobie. Bywało lepiej.

Podwinęła pod siebie stopy i oparła policzek o ramię Lassego.

- W końcu złapaliście tego szaleńca - powiedział.

- Nareszcie - odrzekła.

Kiedy przesłuchanie Barbro się skończyło, Petra wyszła do toalety i zaczęła płakać. Nad Ingemarem, nad

Barbro, nad Mirjam, nad Doris, Gundem i Maud. Nad Hannesem.

- Powiedz, o czym myślisz? - rzekł Lasse.

Petra wzięła poduszkę z rogu sofy i położyła na brzuchu.

- Nie wiem, o czym myślę. Chyba o tym, jakie to smutne, jacy samotni jesteśmy wszyscy ze swoim życiem, ze swoją udręką. Jak mało człowiek wie i jak mało może i ma odwagę zrobić.

Lasse pochylił głowę w jej stronę i powiedział:

- A propos udręki. Rozmawiałem dzisiaj z Hannesem. Wygląda na to, że jest nieszczęśliwie zakochany.

Tak, tak, wiem.

- Naprawdę?

- Tak. - Lasse uśmiechnął się i przytulił ją do siebie.

- Nie mówił dużo, ale to dziewczyna z klasy niżej. Jakaś Yictoria.

- Biedak. Ale dobrze, że powiedział ci choć trochę.

- Pewnie, że dobrze.

Petra poczuła, jak znów opadają jej powieki. Zmęczenie, jakie nosiła w sobie od napaści Yngvego, zaczynało dawać o sobie znać. Za jakiś miesiąc odbędzie się proces, przemoc wobec funkcjonariusza na służbie. Jeszcze jeden proces, z którym trzeba będzie się uporać. A jeśli Munther przeprowadzi swój zamiar, niedługo przybędzie jej jeszcze pracy.

Poddała się i zamknęła oczy.

- Wiesz, o co spytał mnie Munther kilka dni temu?

- Nie, a o co?

- Zapytał, czy chciałabym zostać szefem.

Parsknęła śmiechem.

- Lepiej późno niż wcale.

- Co powiedziałaś? - Petra otworzyła oczy.

- Że lepiej późno niż wcale. Do Munthera zaczęło w końcu docierać, kto jest najlepszy na komisariacie. Zgódź się.

Petra znów się roześmiała. Nie wiedziała, jakiej reakcji się spodziewać, ale na pewno nie takiej. Skrzyżowała nogi w siadzie tureckim i spojrzała na Lassego.

- Co masz na myśli?

- Dokładnie to, co powiedziałem. Uważam, że powinnaś się zgodzić.

Ściszył telewizor i odłożył pilota na stół.

- Przecież wiesz, że nigdy nie chciałam być szefem - powiedziała Petra. - Muntherowi powiedziałam to samo.

- Tak, wiem, że chciałabyś zostawiać pracę w pracy i tak dalej, ale znam cię. I tak nie zostawiasz pracy w pracy, jesteś w niej ciągle, przez całą dobę. Popraw mnie, jeśli się mylę. A dzieci są już dość duże.

Petra nie wiedziała, co powiedzieć. Czy Lasse właśnie próbował ją przekonać, by została szefem komisariatu?

- Świetnie sobie poradzisz.

Objął ją ramieniem, przytulił i powiedział:

- Jest jeszcze coś.

- Co takiego?

Petra odwróciła głowę.



- Kocham cię - powiedział. - Wiem, że zbyt rzadko ci to mówię, ale to prawda. Pamiętaj o tym.

Barbro. Filizanka z herbatą parzyła dłonie Magdaleny.

Czemu nigdy nie próbowała zrozumieć, jaki ból nosiła pod starannie wyprasowanymi bluzeczkami i perłowym naszyjnikiem, jaką walkę toczyła, by utrzymać fasadę, układać włosy i mówić „tak” i „nie” wtedy, kiedy trzeba?

A jeśli kiedyś żal sprawi, że coś pęknie także w mojej głowie?

Gęste chmury zakrywały niebo, jakby w każdej chwili miało zacząć padać. Nareszcie.

Magdalena odłożyła filiżankę i poszła do toalety. Kiedy zobaczyła krople krwi, wyraźnie widoczne na białych bawełnianych majtkach, czas się zatrzymał.

Nie myślała o niczym, zupełnie o niczym, czuła tylko falę chłodu przetaczającą się od kręgosłupa do ramion. Patrzyła na krew, jak gdyby mogła usunąć ją spojrzeniem. Kiedy się podtarła, zobaczyła na papierze jasną smugę. Wyrzuciła szybko papier do toalety i splukała.

Nie ma. Znikł.

Sztywnymi ruchami, jakby jej ciało należało do kogoś innego, zmieniła majtki, włożyła podpaskę i umyła ręce. Przynajmniej woda była mokra i letnia, a mydło pachniało fiołkami, nawiązała też ze sobą kontakt wzrokowy w lustrze, więc całkiem się jeszcze nie rozpadła.

Potem zwinęła się na sofie, przytknęła czoło do oparcia i zamknęła oczy.

To nasza wspólna sprawa.

Magdalena otworzyła oczy i zapatrzyła się w tapicerkę. Obróciła się na plecy i zaczęła szukać po omacku telefonu na biurku. Słuchając wolnych sygnałów, znów obróciła się na bok i naciągnęła na siebie koc.

- Krwawię - powiedziała, kiedy Petter odebrał.

- Chcesz, żebym przyjechał?

- Tak. Jeśli możesz.

- Oczywiście, że mogę. Tylko się trochę ogarnę. Uspokój się. To nie musi być nic groźnego.

Magdalena rozłączyła rozmowę i położyła się, tuląc telefon do piersi jak pluszową zabawkę.

Nie, to nie musi być nic groźnego. Proszę, żeby nie było. Żebyśmy tym razem mieli trochę szczęścia.

Potem wybrała numer pogotowia.

Christer wjechał na krawężnik przed domem Gunvor i Bengta i wyłączył silnik.

- To tutaj - powiedział.

Toruń spojrzała na dom i uśmiechnęła się. Miała na sobie różową sukienkę, a w krótkich włosach z przedziałkiem ledwie widoczną spinę.

- Jak pięknie wygląda - powiedziała i roześmiała się.

-Trochę się denerwuję. A jeśli mnie nie polubią?

- Oczywiście, że polubią.

Christer nachylił się do niej i wciągnął jej zapach. Pięknie pachniała, najpiękniej na świecie. Jak ciepło. Jak mansarda babci. Jak dom.

- Może było nam przeznaczone się spotkać? -  
powiedziała Toruń, kładąc dłoń na jego policzku.

- Pewnie, że tak. Wejdźmy.

Kiedy Christer spojrział w stronę domu, zobaczył  
Gunvor stojącą w kuchennym oknie. Pomachał jej ręką.

Chociaż w szybie odbijało się słońce, był pewny, że  
się uśmiecha.

Kiedy Magdalena się zbudziła, chmury rozproszyły  
się i wyszło wieczorne słońce, leżące nisko nad  
horyzontem. Wstała ostrożnie i podeszła do okna. Nogi  
miała niepewne i ciężkie. Na podwórko kładły się długie  
cienie.

Ciekawe, czy było więcej krwi, pomyślała. Nie, nie  
chcę wiedzieć. Jeszcze nie teraz. Otworzyła drzwi na  
ganek, zeszła bosą po schodach i podeszła do hamaka,  
który zaplątał się między drzewami. Nad krzakami malin  
niemrawo krążyły osy. - Nie było... deszczu - zawołał  
Bengt ze swojego ganku.

- Nie, nie było - odpowiedziała Magdalena.

- Jutro... jutro... może.

- Tak, kto wie?

Odplątała hamak, położyła się ostrożnie i  
odepchnęła ręką. Prędkość startowa.

Kto wie.